

**WITOLD LUTOSŁAWSKI
– PORTRET RODZINNY**

WITOLD LUTOSŁAWSKI – PORTRET RODZINNY

*pod redakcją naukową
Grzegorza Michalskiego i Marcina Schirmera*

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
w ramach programu „Lutosławski 2013 – Promesa”
realizowanego przez Instytut Muzyki i Tańca.

Zrealizowano przy wsparciu finansowym
Starostwa Powiatowego w Łomży oraz
Urzędu Miejskiego w Łomży.

Muzeum Przyrody w Drozdowie, Fundacja Sztuk i Dialogu
Drozdowo 2013



Recenzje: dr hab. Daniel Boćkowski, prof. dr hab. Zbigniew Skowron

Redakcja naukowa: Grzegorz Michalski, Marcin Schirmer

Redakcja wydawnicza: Marcin Siedlecki

korekta: Dorota Golek

zdjęcie na okładce: Bolesław Lutosławski

fotografie wewnątrz publikacji: kolekcja Bolesława Lutosławskiego (fot. 1-7), archiwum rodzinne Krystyny Witkowskiej (8, 10-14, 17-20, 22-25, 27), zbiory Muzeum Przyrody w Drozdowie (9, 15-16, 21, 26)

© Copyright by Muzeum Przyrody w Drozdowie 2013

© Copyright by Fundacja Sztuk i Dialogu 2013



Muzeum Przyrody w Drozdowie
Drozdowo, ul. Główna 18
18-421 Piątница
www.muzeum-drozdowo.pl



Fundacja Sztuk i Dialogu
ul. Piękna 8
18-420 Jedwabne
www.fundacjasd.fograf.civ.pl

ISBN 978-83-931500-2-1

Skład: Ewa Frymus-Dąbrowska

Druk: Wydawnictwo PRYMAT

Mariusz Śliwowski, ul. Kolejowa 19; 15-701 Białystok

tel. 602 766 304, e-mail: prymat@biasoft.net

www.prymat.biasoft.net

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

instytut muzyki i tańca
■■■■■




Łomża

Spis treści

Grzegorz Michalski, <i>Słowo wstępu</i>	7
---	---

CZĘŚĆ I

LUTOŚLAWSCY NA TLE DZIEJÓW REGIONU I KRAJU

Adam Czesław Dobroński,

<i>Lutoślawnscy wśród łomżan (druga połowa XIX – początek XX wieku)</i>	11
---	----

Małgorzata Dajnowicz,

<i>Obywatele, wychowawcy, politycy – przyczynek na temat poglądów i działalności przedstawicieli rodziny Lutoślawnskich</i>	31
---	----

Marcin Rydzewski,

<i>Rodzina Lutoślawnskich w Drożdowie na tle przemian społeczno-gospodarczych podłomżyńskiej wsi po 1918 roku</i>	49
---	----

Rosario Martínez Martínez,

<i>Lutoślawnscy oczami cudzoziemki Sofii Casanovy</i>	75
---	----

Monika Bednarczuk,

<i>Lutoślawnscy na ideowo-kulturalnej mapie Polski pierwszych dekad XX wieku</i> ...	91
--	----

Robert Zaborowski,

<i>Filozofia życia Wincentego Lutoślawnskiego</i>	109
---	-----

CZEŚĆ II

WITOLD LUTOSŁAWSKI – KOMPOZYTOR, OBYWATEL

Charles Bodman Rae, <i>Pożycja Witolda Lutosławskiego w świecie</i>	127
Krzysztof Meyer, <i>Życie w cieniu brunatnym, czerwonym, awangardy i sukcesu</i>	133
Bolesław Lutosławski, <i>Portrety Witolda Lutosławskiego</i>	143
Danuta Gwizdalanka, <i>Witold Lutosławski – muzyka „prandziwa” i „marginesowa”</i>	151
Stanisława Chyl, <i>Witold Lutosławski w Drożdowie</i>	161
Krystyna Witkowska, <i>Muzyka w rodzinie Lutosławskich na podstawie listów i wspomnień rodzinnych</i>	173
Tadeusz Wielecki, <i>Moje słyszenie „Livre”</i>	179
Aneks fotograficzny	185
Indeks osobowy	195

Słowo wstępu

Oddajemy do rąk Czytelników zbiór tekstów – stanowiący pokłosie sesji zorganizowanej w drozdowskim Muzeum Przyrody 30 sierpnia 2013 roku – w przekonaniu, że rezultat spotkania historyków i muzyków przerósł pierwotny zamysł przedsięwzięcia. Twórczość Witolda Lutosławskiego, jednego z największych kompozytorów w dziejach polskiej muzyki, przeżywa w tym roku drugą młodość, co ma zapewne swoje czysto artystyczne przyczyny, ale pozostaje także w związku z uroczystością obchodzonym stuleciem urodzin artysty. W tym kontekście naturalne wydaje się stawianie pytań o środowisko, z którego się wywodził, otoczenie, w jakim się wychował, podstawy wychowania i kształcenia, jakim w pierwszych latach życia został poddany. Dzieciństwo przyszłego geniusza kompozycji upłynęło w Drozdowie – majątku należącym do rodu Lutosławskich od czasów pradziada bohatera niniejszego tomu. Stąd szczególna uwaga, jaką w publikacji poświęcono pokoleniom bezpośrednio poprzedzającym kompozytora – okresowi największej aktywności jego rodziców, stryjów i dziadków. Uważny ogląd niezwykle dynamicznej działalności tej licznej rodziny objął czas od schyłku XIX wieku do końca dwudziestolecia międzywojennego. Sporo jeszcze brakuje do pełnego opisu tego kręgu, ale zebrany tutaj materiał dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że mamy do czynienia z ludźmi i zjawiskami o podstawowym znaczeniu dla historii Polski. Rodzina Lutosławskich – w analizowanym okresie najbardziej światła, aktywna, nowatorska wśród łomżyńskiego ziemiaństwa – uczestniczyła w węzłowych dla odrodzenia państwa i narodu procesach. Stanowiła silne oparcie dla ruchu narodowej demokracji, ale przede wszystkim imponując skutecznie realizowała postulat przeciwstawienia się polityce zaborców – głównie dzięki działaniu na rzecz wspólnego dobra i służbie odrodzeniu polskiej państwowości.

W drugiej połowie XX wieku Witold Lutosławski, ciesząc się w świecie pozycją jednego z najwybitniejszych kompozytorów swojego

czasu, został uznany moralnym autorytetem polskiego środowiska artystycznego, a było to nie tyle efektem jego talentu, co postawy życiowej. Jej źródłem mamy prawo szukać właśnie w środowisku drozdowskim. Wciąż dalecy jesteśmy od kompletnego opisanie wielowątkowej działalności społecznej artysty, lecz z zebranych w tym tomie tekstów wylania się ciekawy obraz człowieka żelaznych zasad, zarazem wielkiej skromności. Skądinąd wiemy, że Witold Lutosławski nie był w najmniejszym stopniu związany światopoglądem i postawą z kręgiem narodowej demokracji, zasługiwałby raczej na miano liberała. Ale przecież wychodził z tego środowiska jako człowiek w pełni dojrzały i z pewnością podstawowe wartości wpojone w domu rodzinnym pozostały na zawsze fundamentem jego osobowości.

Rola rodu Lutosławskich dla ziemi łomżyńskiej, a zwłaszcza dla majątku Drozdowo w jego najszerszych granicach, ma wciąż duże znaczenie integracyjne. Najstarsi mieszkańcy tego terenu przechowują jeszcze pamięć o niegdysiejszych właścicielach, przy czym współcześnie na pierwszy plan wysuwa się już nie tyle pamięć, co świadomość historii i duma z dziejów małej ojczyzny. A fakt, że ów ród o pierwszorzędny dla regionu znaczeniu wydał artystę wywierającego decydujący wpływ na rozwój muzyki XX wieku, podnosi rangę przedmiotu naszych studiów i powoduje, że to, co lokalne, pozwala lepiej zrozumieć zjawiska i postaci tworzące obraz dziejów i kultury narodu.

Grzegorz Michalski

CZĘŚĆ I

*LUTOSŁAWSCY
NA TŁE DZIEJÓW REGIONU
I KRAJU*

Adam Czesław Dobroński
Białystok

*LUTOSŁAWSKY WŚRÓD ŁOMŻAN
(DRUGA POŁOWA XIX – POCZĄTEK XX WIEKU)*

The Lutoslawski family earned its honourable place in the history books of the Lomza region. Some of the family representatives gained nationwide recognition and two of them became famous outside the country. Polish as well as international readers usually recognize the career of Wincent – the philosopher, and Witold – the composer and conductor. The publishing market offers quite numerous studies about the achievements of the Lutoslawski in fields such as science, culture, economy and politics. In this article the author resigns from recalling well-known facts and assessments including the white legend which adds even more splendour to the Lutoslawski family, and draws attention to the less exposed themes including those related particularly to Lomza and the region. The author asks questions that are difficult to answer in a comprehensive way without having access to complete information about the life and work of the former inhabitants of the Drozdowo manor house, especially without access to family letters and documents. The indicated themes require further study as well as reaching for archival source, those private ones in particular. The findings that relate to the years 1906 to 1915 may be of the essence.

Uwagi wstępne

Lutosławscy wpisali się zaszczytnie w dzieje Łomżyńskiego, niektórzy z nich zyskali ponadto trwale uznanie na forum krajowym, a dwaj stali się sławni także poza Polską. Najwięcej miejsca poświęca się w wydawanych drukiem publikacjach karierom światowym filozofa Wincentego oraz kompozytora i dyrygenta Witolda, dodając jednak niezrędko informacje rodzinne, o osiągnięciach i wybranych zdarzeniach z życia przynajmniej kilku innych przedstawicieli tego rodu. Pojawiają się opracowania o dokonaniach Lutosławskich w nauce, kulturze, gospodarce i polityce. Fascynuje badaczy i czytelników ich osobowość, zainteresowanie budzą zamilowania i pasje, wznawia się książki autorstwa Lutosławskich, inicjuje obchody rocznic. Dobry plon wydają konferencje i spotkania okolicznościowe organizowane w dworze drozdowskim,

a badaniom towarzyszą przedsięwzięcia o charakterze popularyzatorskim.

W tej sytuacji chciałbym uniknąć w niniejszym artykule powtarzania faktów i ocen dobrze znanych, w tym wplecionych w legendę białą, dodającą jeszcze więcej blasku rodowi Lutosławskich. Zamierzam natomiast zwrócić uwagę na wątki mniej eksponowane, w tym związane zwłaszcza z Łomżą i regionem. Ośmielam się postawić pytania, na które trudno uzyskać odpowiedzi wyczerpujące nie mając dostępu do wszystkim przekazów o życiu i twórczości byłych mieszkańców dworu w Drozdowie, zwłaszcza do listów i dokumentów przechowywanych w zasobach rodzinnych. Już w tym miejscu proponuję, by jedną z kolejnych sesji poświęcić właśnie źródłom do dziejów rodu Lutosławskich.

Drozdowo i jego właściciele

Łomżyńskie było przede wszystkim krainą drobnej szlachty, do asanów zamieszkałych w powiatach łomżyńskim i wysokomazowieckim (mazowieckim według ówczesnej terminologii) należała większość ziemi użytkowanej rolniczo. W całym regionie, poza osadami zdominowanymi przez ludność żydowską, dużymi posiadłościami ziemiańskimi i terenami o zwartym osadnictwie chłopskim (przykładem Kurpie), zakorzeniły się wzorce kulturowe rodem z zaścianków. Miało to swe pozytywne strony, m.in. dla zachowania tradycji, wzmacniania patriotyzmu, wspierania Kościoła katolickiego, większej troski o edukację dzieci (zwłaszcza synów), doceniania pozycji kobiet. Niosło jednak i zagrożenia wynikające z preferowania wszystkiego co dawne, kierowania się swoście rozumianym honorem, demonstrowania pozornych przewag, czołobitności wobec sfery wyżej usytuowanej i lekceważenia lub nawet przejawiania pogardy wobec grup rzeczywiście lub rzekomo niżej stojących w hierarchii społeczno-zawodowej (prestiżowej)¹.

Z ustaleń Czesława Brodzickiego wynika, że pierwszy zapis o Drozdowskich w ziemi łomżyńskiej pochodzi sprzed 1421 roku i dotyczy Janusza oraz jego braci z Drozdowa koło Płońska. Otrzymali

¹ Zob. M. Dajnowicz, *Drobna szlachta ziemi łomżyńskiej na przełomie XIX i XX wieku*, Łomża 2002.

oni od księcia Janusza I Starszego „30 włók nad strugą Ponikłymstokiem w lesie Kumelsko”. Kolejna informacja brzmi następująco: „W 1440 roku Maciej i Jan z Drozdowa zbiegli do Prus...”, więc książę Bolesław IV skonfiskował ich włości. Natomiast w 1417 roku wspomniany książę Janusz I Starszy poczynił nadania w Drozdowie i Niewodowie Stanisławowi z Zakliczewa oraz Szymonowi z Modzel; obie miejscowości znajdują się w rejonie Makowa Mazowieckiego (obecnie gminy Szelków i Młynarze). W 1413 roku wymieniony został ponadto Mikołaj zwany Świdrem z Drozdowa, który otrzymał 40 włók nad strumieniem Dybla.

Do rozstrzygnięcia pozostają powiązania między pierwszymi Drozdowskimi a wsią Drozdowo, co jednak nie ma de facto żadnego znaczenia przy omawianiu związków Lutosławskich z tą miejscowością. Wiadomo, że gdy w 1742 roku zmarł Tomasz Drozdowski z Drozdowa, to wieś przeszła w posiadanie Hrehorowiczów, a w 1757 roku w ręce Burskich. Właśnie Antonina Burska poślubiła w 1786 roku Franciszka Saryusza Lutosławskiego. Prawdopodobnie pierwszym z Lutosławskich, który osiedlił się w Łomżyńskim był Jan, syn Kacpra, dzierżawca Porytego, miecznik, następnie stolnik braclawski. Natomiast jednym z synów Jana był wymieniony wcześniej Franciszek Saryusz. Wiadomo też, że do 1774 roku Lutosławscy byli posiadaczami dóbr Zakrzewo w powiecie piotrkowskim, w województwie sieradzkim².

Przypomnieć warto, że w tym samym czasie niezbyt odległe od Drozdowa dobra jedwabieńskie nabyła rodzina Rembielińskich herbu Lubicz, wywodząca się z ziemi ciechanowskiej. Ród ten poprzez konseksje małżeńskie szybko związał się z elitami politycznymi regionu, a Rajmund Rembieliński został organizatorem departamentu łomżyńskiego w Prusach Nowowschodnich (funkcję prezesa Rady Administracyjnej departamentu podjął jednak w Płocku)³. Przykład Lutosławskich

² C. Brodzicki, *Ziemia łomżyńska do 1529 roku*, Warszawa 1999, s. 53; W. Jemielity, *Drozdowo*, Drozdowo 2004, s. 4; K. Witkowska, *Lutosławscy linii łomżyńskiej*, [w:] Lutosławscy w kulturze polskiej, Drozdowo 1998, s. 9-10 (z powołaniem się na badania profesora J. Wiśniewskiego i dokumenty rodowe).

³ A. Dobroński, *Związki Rajmunda Rembielińskiego z Łomżyńskiem*, [w:] Rajmund Rembieliński. Jego czasy i jego współcześni, red. A. Barszczewska-Krupa, Warszawa 1989, s. 19. Stanisław Rembieliński, ojciec Rajmunda, założyciela Łodzi fabrycznej, dokonał transakcji w latach 1775-1776. Rajmund nie mógł być prezesem Rady Administracyjnej departamentu łomżyńskiego ze względu na posiadane tu dobra.

i Rembielińskich zdaje się świadczyć o atrakcyjności Łomżyńskiego dla przedstawicieli ziemiaństwa z bardziej centralnie położonych ziem, gdzie trudniej było wejść w posiadanie dóbr zaliczanych do własności większej⁴.

Po Franciszku Saryuszu Drozdowo (bez Dolnego nabytego przez Kazimierza Godlewskiego, drugiego męża Antoniny z Burskich) przejął jedyny jego syn Wincenty Jakub (1793-1855). Studiował on w Szkole Prawa i Nauk Administracyjnych, włączonej w 1816 roku do Uniwersytetu Warszawskiego. Mimo dobrego przygotowania zawodowego nie osiągnął jednak sukcesów, „Wincentowie Lutosławscy gospodarowali, jak umieli najlepiej, ale borykali się ciągle z brakiem gotówki i dobrych pracowników”. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych starali się nawet o znalezienie dzierżawcy, ale nie pozyskali kandydata gotowego wpłacać oczekiwaną przez nich rentę⁵. Należy sądzić, że nie powstały w majątku zniszczenia w maju 1831 roku, kiedy to w rejonie Łomży stanęły naprzeciwko siebie gwardie carskie i główne siły polskie dowodzone przez generała Jana Skrzyneckiego. Nie mam wątpliwości, że właściciel Drozdowa sprzyjał dziełu uzyskania niepodległości przez Królestwo Polski lub przynajmniej przywrócenia autonomii gwarantowanej konstytucją z 1815 roku.

Wincenty Lutosławski zadbał, by jego syn Franciszek Dionizy (1830-1891) mógł zostać dobrym gospodarzem, „użytecznym krajowi i współziomkom”. Kształcił go od 1850 roku w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa (taka nazwa od 1840 roku) w Marymoncie, który nie tylko prezentował wysoki poziom, ale cieszył się uznaniem w kręgach patriotycznych. Jednym z wykładowców był tam profesor Wojciech Jastrzębowski (1799-1882), autor traktatu *Wolne chwile żołnierza polskiego, czyli myśli o wiecznym przymierzu między narodami ucywilizowanymi* (1831), zawierającego wizję zjednoczonej Europy. W. Jastrzębowski w 1859 roku został komisarzem leśnym, stworzył Zakład (Instytut) Praktyki Leśnej w Feliksowie koło Broku nad Bugiem i wielce się przy-

⁴ M. Schirmer zwraca uwagę na fakt różnego sposobu wejścia w posiadanie dóbr: o ile Rembielińscy je nabyli, to Lutosławski się w nie „wżenił” (druga połowa XVIII wieku to okres dużej rotacji własności ziemskiej i nie dotyczy to tylko Łomżyńskiego; ze starych rodzin posiadaczy przetrwali tam po mieczu tylko Kisielnicy).

⁵ K. Witkowska, *Lutosławscy...*, s. 10. Żoną Wincentego była Józefa Grabowska, córka posła z powiatu węgrowskiego.

czynił do zalesienia wydym piaskowych na Czerwonym Borze między Zambrowem a Łomżą. Jego uczniowie z Feliksowa zasiliłi w 1863 roku oddział powstańczy, a wśród nich był późniejszy malarz Ludomir Benedyktowicz. Właśnie u Jastrzębowskiego W. Lutosławski mieszkał na stacji, co wymagało od studenta „wielu wyrzeczeń, a przede wszystkim dotkliwego ograniczenia życia towarzyskiego”. Profesor taki styl życia promował⁶.

Franciszek dobrze poznał języki francuski i niemiecki, brał lekcje śpiewu i gry, dbał o kondycję fizyczną, opanował nawet umiejętności tokarza. Po śmierci ojca syn przejął formalnie majątek, ale sam kontynuował naukę poprzez zwiedzanie gospodarstw wzorcowych w zachodniej Europie.

W sumie niewiele wiadomo o Drozdowie w tym okresie. Ziemiaństwo łomżyńskie składało się głównie z właścicieli dóbr małych i średnich. Włości typu magnackiego należały do rzadkości na ziemiach północno-wschodnich Królestwa Polskiego. Do największych potentatów w 1864 roku zaliczano: Kisielnickich (17 majątków i 17,9 tys. ha), Rostworowskich (7 tys. ha), Starzeńskich (6,2 tys. ha), Łubieńskich (2,8 tys. ha). Po 1831 roku powstały także majoraty przekazane dostojnikom i dowódcom carskim, którzy jednak nie brali aktywnego udziału w działaniach publicznych. W powiecie łomżyńskim jedynie w gminach Drozdowo i Miastkowo gros obszaru zajmowała własność wielka, ale i tu nie miała wyraźnej przewagi nad własnością drobnoszlachecką i włościańską⁷.

Różnice między drobną szlachtą i ziemiaństwem wybiegały daleko poza kwestie ekonomiczne. Przedstawiciele tej pierwszej odczuwali silne poczucie niższości wobec właścicieli dworów, co potwierdzali zajmowaniem postawy uniżonej. Ziemiaństwo z kolei korzystało w razie potrzeby z usług asanów, ale nie wchodziło w trwalsze związki z mieszkańcami zaścianków. Wyjątki w ten mierze potwierdzały regułę, a stan taki kontestowali w Łomżyńskim pierwsi ziemianie – obywatele. Ci

⁶ B. Dymek, *Wojciech Bogumił Jastrzębowski (1799-1882). Botanik. Wizjoner zjednoczonej Europy*, Warszawa 2003. Ciekawe czy profesor Jastrzębowski będąc niedaleko Drozdowa odwiedził Wincentego Lutosławskiego? Wiadomość o zamieszkaniu Franciszka na stacji i całym okresie studenckim za: K. Witkowska, *Lutosławscy...*, s. 14-15.

⁷ B. Szczerbińska, *Ziemiaństwo w guberni łomżyńskiej na przełomie XIX i XX wieku*, Łomża 2007, s. 52, 81-82 i in.

jednak nie wypracowali jeszcze programów działania zmierzających do zbliżenia obu społeczności w myśl hasel solidaryzmu narodowego. Nową jakość stanowiło Towarzystwo Rolnicze powstałe w 1858 roku, ale trzy lata później rozwiązane przez hrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Tak zwana odwilż posewastopolska wzmocniła nadzieje na przywrócenie autonomii narodowej w Królestwie Polskim, stopniowo przybywało również zwolenników podjęcia walki o pełną niepodległość. Nowe poglądy i tendencje odnotowywano zwłaszcza w sąsiedztwie miasta Łomży, gdzie pojawiali się zarówno emisariusze obozu czerwonych, jak i białych.

Aktywność Franciszka Lutosławskiego w latach 1858-1864

W 1858 roku wyszła drukiem pierwsza publikacja Franciszka Lutosławskiego. Był to przewodnik dla rolników odwiedzających gospodarstwa w zachodniej Europie. Właściciel Drozdowa przetłumaczył z języka francuskiego na polski tomik (broszurę) znanego agronoma Konrada hr. de Gourcy i uzupełnił ją o tekst własny. Hrabia zachęcał do podróży po Anglii i Szkocji, zaś tłumacz dołączył opis włości wartych poznania, znajdujących się w okolicach Berlina, Magdeburga, Marchii Brandenburskiej i w dolinie Odry:

Dodatek ten wprawdzie nie zastąpi przewodnika zupełnego, dla zwiedzających gospodarstwa północnej Europy, ale wskaże miejscowości oddzielne cechy rolnictwa na sobie noszące, których poznanie może dać dostateczne wyobrażenie o różnych rodzajach gospodarstw zagranicznych⁸.

Lutosławski poinformował o spotkaniu z sekretarzem Królewskiego Towarzystwa Rolniczego (Prusy) i o zwiedzanych wystawach, w tym kwiatowej. W poszczególnych gospodarstwach zwracał uwagę m.in. na: zakłady fabryczne przemysłu rolno-spożywczego, zwłaszcza gorzelnie przerabiające buraki, ciepłarnie i cegielnie, parki, ogrody i łąki, płoty żelazne i dreny, nawozy sztuczne, owce, krowy i konie zastępujące

⁸ *Przewodnik dla rolników żyjących zwiedzić gospodarstwa angielskie przez Konrada hr. de Gourcy*, Warszawa 1858, s. 65. Adnotacja końcowa tłumacza: „W Drozdowie, dnia 12 lutego 1958 r.”. Tekst oryginalny F. Lutosławskiego zajmuje s. 3-21.

woły, trzodę chlewną, siano i kisonki, rachunkowość. Z zapisów wynika, że często zmieniał miejsca, dużo podróżował kolejami. Podróże te wymagały znacznych nakładów finansowych oraz wysiłku fizycznego, starannego przygotowania merytorycznego, skrupulatności w prowadzeniu notatek. Należy żałować, że nie było jeszcze możliwości zrobienia dokumentacji fotograficznej, ewidentnie zabrakło natomiast mapki z zaznaczeniem położenia wybranych dóbr i połączeń komunikacyjnych między nimi.

Z zadowoleniem przyjęto w Łomży otwarcie przez F. Lutosławskiego w 1859 roku mleczarni urządzonej „na sposób zagraniczny”. Monografista Łomży Leon Rzeczniewski informując o tym fakcie użył określenia: „pan Lutosławski, obywatel ze wsi Drozdowo”, co świadczyło zapewne o słabej jeszcze znajomości nowego właściciela dóbr. Był to debiut młodego gospodarza poczyniony „dla dogodności mieszkańców”, przyczyniający się z pewnością do tak bardzo oczekiwanego wzrostu dochodów. Dwa razy dziennie do mleczarni łomżyńskiej dostarczane było mleko, a ponadto oferowano klientom inne jeszcze rodzaje nabiału. Zdziwiła masło wyciśnięte „w pięknych różnego kształtu i różnej wielkości formach i foremkach”, sprzedawano także mleko zsiadłe, włoszczyznę, a jesienią i zimą również owoce⁹.

Rok później Łomża znów usłyszała o Franciszku Lutosławskim. Jako korespondent wspomnianego Towarzystwa Rolniczego wszedł on w skład Delegacji Nadzorczej ochronki utworzonej przy klasztorze sióstr benedyktynek. Ochronka miała nie tylko nieść pomoc sierotom i innym dzieciom potrzebującym pilnie opieki, ale także przygotowywać stypendystki Towarzystwa Rolniczego do pełnienia roli „ochroniarek” na terenach wiejskich. Przyjęto osiem stypendystek, a wśród patronów placówki znaleźli się ze środowiska ziemiańskiego: Władysław Downarowicz, Wiktoria Kisielnicka, Eugeniusz Rembieliński, syn Rajmunda, Antoni Rządkowski i F. Lutosławski. Taki zestaw nadzorców potwierdzał pozycję Lutosławskiego, dobrze rokował na przyszłość. Młody właściciel Drozdowa status korespondenta Towarzystwa osiągnął dzięki kontaktom zdobytym podczas studiów na Marymoncie i nowatorskiej publikacji książkowej. Niestety, w 1861 roku wraz z rozwiązaniem To-

⁹ L. Rzeczniewski, *Dawna i teraźniejsza Łomża*, Warszawa 1861, s. 112.

warzystwa Rolniczego, zaprzestano w Łomży szkolenia pań do prowadzenia ochronek. Wydaje się zresztą, że i chętnych brakowało¹⁰.

W 1861 roku F. Lutosławski kontynuował „wycieczki rolnicze”. Sam zamysł, kierunek wyjazdów, ich program zasługiwał na uznanie, komentarza wymaga jednak czas przedsięwzięcia. W Królestwie Polskim miały miejsce powtarzające się akty terroru carskiego, również w Łomżyńskim odbywały się manifestacje patriotyczne, rozwijały się struktury konspiracyjne, dyskutowano oczekując z niepokojem co przyniosą najbliższe dni. W takich okolicznościach dłuższe wyjazdy zagraniczne o charakterze zawodowym (studyjne) mogły powodować negatywne uwagi w łomżyńskich kręgach patriotycznych. Zachowanie Franciszka usprawiedliwiałoby plany definitywnego przełamania kryzysu ekonomicznego w dobrach drozdowskich, pokonania trudności, które zdeterminowały ostatnie lata gospodarowania rodziców. Młody, wykształcony i ambitny właściciel chciał uzyskać szybki sukces, sprawdzić swoje możliwości. Prawdą jest jednak, że na opisywanym terenie intensywną pracę niepodległościową prowadził już geometra Władysław Cichorski „Zameczek”, lokalny lider czerwonych, zaś po stronie białych konspirację zasilili m.in. ziemianie: Eugeniusz Rembieleński, Stanisław Woczyński, trzej hrabiowie Starzeńscy, dwaj bracia Kisielnicy, Roman Rostrowski. Dołączyli także miejscowi księża: Walenty Osiński, Wincenty Jastrzębowski, Ludwik Talarowski¹¹. Nieobecność Lutosławskich w okresie przygotowań do powstania można obecnie uznać za w pełni usprawiedliwioną, ale wówczas mogła być ona poczytana za co najmniej niezręczną.

W 1862 roku ukazała się druga publikacja F. Lutosławskiego, obszerniejsza i staranniej zredagowana. Były to notatki z najnowszych wypraw, odbytych na ziemiach niemieckich, w tym w okolicach Magdeburga, w Prusach Wschodnich i na Żuławach oraz w północnej Francji i Belgii¹². Autor nie podał dokładnych dat i przebiegu tras, ale napisał,

¹⁰ W. Grabski, *Historia Towarzystwa Rolniczego 1858-1861*, Warszawa 1974, s. 251. Szkolenie „ochroniarek” trwało tylko przez jeden turnus.

¹¹ C. Brodzicki, D. Godlewska, *Łomża w latach 1794-1866*, Warszawa 1987, s. 240. Zob. także: S. Chańkowski, *Z dziejów roku 1863 w Łomżyńskim*, „Rocznik Białostocki”, T. IV, Białystok 1963, s. 103-157. Autor w ogóle nie wspominał o Drozdowie i Lutosławskich.

¹² *Notatki z wycieczek rolniczych za granicę kraju przez Franciszka Lutosławskiego (ze zdjęciem)*, Warszawa 1862. Egzemplarz znajdujący się w zbiorach Biblioteki Narodowej za-

że były to wyjazdy kilkakrotne. W słowie wstępnym poinformował o swym przekonaniu, że

jak siły nasze nie do nas wyłącznie, a do kraju przede wszystkim należą, tak nabyta wiedza, obszerniejsza, czy maluczka, nie nasza, a ogółu jest własnością; z ogółem też ją wedle sił dzielić uważam za obowiązek.

Zapisane spostrzeżenia wydają dobre świadectwo o fachowości właściciela Drozdowa, jego wiedzy, poglądach na zadania rolników. Autor wykazał się też wysoką kulturą osobistą i poprawnością językową, zaprezentował styl elegancki, nieco staroświecki, momentami barwny. Odnosił się z szacunkiem do przyjmujących go właścicieli dóbr, z dociekliwością zaś relacjonował swoje spostrzeżenia, czego przykładem zwroty typu „o ile mogłem dobadać się ostatecznych rezultatów” oraz przeprowadzane na miejscu sprawdziany i eksperymenty. Znamienne, że Lutosławski wprowadził do tekstu polskie nazwy miejscowości (Elbląg, Tczew) oraz przeliczał dane statystyczne na jednostki stosowane w Królestwie Polskim.

F. Lutosławski zawarł w *Notatkach*... ponownie pochwałę wystaw rolniczych, bo ukazywały one dokonujący się postęp w rolnictwie i kierunki zmian, umożliwiały skonfrontowanie poziomu gospodarowania w różnych krajach i regionach oraz skorygowanie własnych poglądów w tym zakresie, stworzenie planów działania. Z odwiedzanych stron stosunkowo najwięcej uwagi poświęcił dolinie Odry: „Oderbruch jest to jakby jeden olbrzymi ogród, którego wysadzone drzewami owocowymi trakty, to jakby ulice ogrodowe, a bujnym pokryte plonem pola, to jakby jego kwatery”. Zainteresował się tu m.in. sianem kwaśnym, czyli kiszonkami robionymi z koniczyny lub lucerny, a nawet z łubinu. Wielokrotnie wyrażał uznanie dla pracowitości gospodarzy, ich poprawnych stosunków z robotnikami oraz dla poziomu utrzymywanej higieny.

Czystość, jaka panuje w mleczarni budzi podziw; nie ogranicza się ona na samych mlecznych naczyniach, ale podłogi, ruszta, stoły, słowem wszystko, nie wyłączając z tego dójek i mleczarek jest tu wzorowo czyste. Córki gospodarza jakkolwiek mają przeszło po pół miliona posagu, same zawiadują mleczarnią

wiera dedykację: „B. korespondent b. Prezesowi Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim”. Prezesem był hrabia Andrzej Zamoyski.

zmieniając się tygodniowo. Wstają o trzeciej rano, są przy dojeniu, pomagają zbierać śmietanę, same prowadzą parową maszynę i najmniejsza nawet czynność w mleczarni, dokonywa się pod osobistym dozorem tych pańien¹³.

Tomik z 1862 roku zamykała refleksja porównawcza i ważki wniosek odnoszący się do gospodarki na ziemiach polskich.

Francja mając oczywiste dowody na Anglii, nabrała przeświadczenia, że przez silną produkcję zwierzęcą dojść może do bogatej produkcji zbożowej, zwróciła więc kierunek swego rolnictwa w tę stronę i rzeczywiście Paryż coraz więcej otrzymuje miejscowego bydła na konsumpcję. Nasze stosunki społeczne nie pozwalają jeszcze zwrócić się rolnictwu naszemu stanowczo ku produkcji zwierzęcej i na tej drodze szukać powiększenia urodzajów zboża, bo chleb dotąd, a nie mięso jest podstawą pożywienia ludności naszej. Ale to jest zwrot konieczny, przyjąć musi w przyszłości, a im wcześniej przyjdzie, tem prędzej rolnictwo nasze dojdzie do tej pomyślności, jaką podziwując gdzieindziej, nie mamy dotąd sił stworzyć podobnej u nas.

Można odnieść wrażenie, że autor nie dostrzegал, iż jednym z podstawowych warunków poprawy gospodarowania (najważniejszym?) była korzystna (opiekuńcza) polityka władz państwowych, w tym przypadku obcych, zaborczych. Równie dobrze można jednak ten brak wytłumaczyć obowiązującą wówczas cenzurą carską¹⁴.

Oceniając obie pozycje książkowe, wydane w latach 1858 i 1862, trzeba wskazać na progres uzyskany przez autora w ujęciu tematu poprzez wprowadzenie nowych wątków oraz wyraźniejsze zaznaczenie własnych poglądów. Realizując modernizację przejętych dóbr, F. Lutosławski w 1862 roku sprowadził wysokogatunkowe bydło z Elbląga i mleczarza z Holsztynu, podjął również decyzję o budowie browaru. Nowe inwestycje wymagały zaciągania kredytów i stosowania reżymu oszczędnościowego. Te działania godził właściciel z wydarzeniami

¹³ Ibidem, s. 4 (Oderbruchen), s. 77-78 (higiena), s. 99 („Świnie stare mają wspólną jadalnię, gdzie partiami razem jadają” – to przykład elegancji stylu). Autor powracał kilkakrotnie do kiszzonek: „Z dziką chciwością pożerają one to kwaśne siano, a robiliśmy próbę kładąc obok pięknie wysuszoną koniczynę i ta została nietknięta, dopóki kwaśna była jeszcze w rufach” (s. 92).

¹⁴ Ibidem, s. 125-126. Charakterystyczne jest operowanie nazwami państw zachodnich (Francja, Anglia) i jednocześnie stosowanie określeń: „nasze”, „u nas” bez wymieniania Rosji, a nawet Królestwa Polskiego.

w życiu osobistym, zawarł bowiem związek małżeński z Marią Ludwiką Szczygielską, zaadoptował na mieszkanie nowy czworak nie będąc w stanie przeprowadzić gruntownego remontu starego dworu¹⁵.

Wiadomo, że Franciszek Lutosławski został dwukrotnie aresztowany i umieszczony w więzieniu łomżyńskim, pierwszy raz na początku grudnia 1863 roku, następnie w lutym 1865 roku. Jako ziemianin znajdował się od początku w kręgu podejrzanych, choć sądzić należy, że nie akceptował planów powstańczych, nie miał czasu, sposobności, a pewnie i chęci, by wesprzeć czynnie walkę zbrojną. Nie mam wątpliwości, że Drozdowo znajdowało się pod baczna obserwacją urzędników, żandarmerii i szpiegów carskich, każdy dowiedziony kontakt właściciela z partią leśną, udzielona im pomoc materialna, podejrzane wizyty stałyby się powodem do zarządzenia przez władze wojskowe rewizji i przysłania żołnierzy (kozaków) na zakwaterowanie. Nic takiego jednak nie nastąpiło, Rosjanie nie ujawnili również (nie ma na to dowodu) zamiaru skonfiskowania dóbr drozdowskich, choć z pewnością taką ewentualność rozważali. Franciszek Lutosławski trafił do więzienia, nie został jednak oficjalnie oskarżony o udział w „buncie”, ukarany wyrokiem sądu lub wywieziony z majątku w trybie administracyjnym. Represje nie dotknęły nikogo z domowników. Aresztowanie dość późne, bo już de facto po ustaniu walk zbrojnych w Łomżyńskim, było moim zdaniem efektem zeznań złożonych przez wcześniej uwięzionych i poddanych śledztwu członków konspiracji miejscowej. Podejrzenia budziły zwłaszcza kontakty warszawskie Lutosławskiego z czasów istnienia Towarzystwa Rolniczego i jego wyjazdy zagraniczne. Nie mamy pewności, czy F. Lutosławski podjął się obowiązku prowadzenia korespondencji zagranicznej w imieniu władz łomżyńskiego okręgu miejskiego, co znalazło potwierdzenie w opracowaniu Czesława Brodzickiego i Donaty Godlewskiej¹⁶. Można postawić pytanie czy w ogóle prowincjonalny okręg miejski taką korespondencję prowadził? Inna sprawa, że Franciszek Lutosławski byłby idealnym kandydatem do pełnienia funkcji ko-

¹⁵ K. Witkowska, op. cit., s. 15-16. Nieprecyzyjnie brzmi informacja o występowaniu F. Lutosławskiego w roli emisariusza Warszawskiego Towarzystwa Rolniczego. Właściciel Drozdowa mógł być (był zapewne) emisariuszem Towarzystwa Rolniczego na kierunku Wilno, ale tylko do kwietnia 1861 roku. Po rozwiązaniu Towarzystwo nie prowadziło działalności konspiracyjnej.

¹⁶ C. Brodzicki, D. Godlewska, op. cit., s. 293.

respondenta organizacji cywilnej w polskim państwie podziemnym 1863 roku.

Jestem przekonany, że Franciszek Lutosławski pozostał zwolennikiem pracy organicznej, a więc budowania w bliżej nieokreślonej przyszłości wolnej Polski poprzez rozwój gospodarczy, zmiany społeczne i cywilizacyjne, troskę o stan kultury opartej o tradycje staropolskiej i oświaty, odrabiania zaległości wynikłych w okresie zaborowym. Taki punkt widzenia był bliski narodowcom, którzy potępili sprawców wybuchu powstania 1863 roku i uznali ich pośrednio winnymi wywołania represji carskich. Te zaś spadły na cały naród polski, szczególnie jednak dotkliwe były kary nałożone na ziemiaństwo, kler katolicki i drobną szlachtę. W wyniku nasilonej rusyfikacji i perfidnej polityki narodowościowej nastąpiło bardzo silne osłabienie polskości na Kresach Wschodnich. Są podstawy, by sądzić, że F. Lutosławski współczując represjonowanym rodakom oraz doceniając poświęcenie tych, którzy poszli w 1863 r. do powstania lub je wspierali, nie pogodził się z wizją kontynuowania walki zbrojnej w niekorzystnych warunkach międzynarodowych. Krystyna Witkowska podaje, że w zachowanym liście z więzienia znalazło się stwierdzenie jej pradziada idące jeszcze dalej, bo informujące o odsunięciu się od „wszelkich obowiązków publicznych”¹⁷.

Drozdowo do początku XX wieku

W 1863 roku spłonęła w majątku drozdowskim fabryczka krochmalu i mąki kartoflanej. Pomimo tego ciosu, wspomnianych aresztowań oraz bardzo kłopotliwych skutków uwłaszczenia chłopów w 1864 r., Franciszek Lutosławski nie zaprzestał reformowania dóbr (w tym też okresie przychodzą na świat jego synowie: Wincenty: 6 VI 1863 i Stanisław: 13 XI 1864). Od 1864 roku (początki budowy już w 1862?) dostarczano do sprzedaży piwo, które szybko zyskało popularność, po pięciu latach otrzymało pierwszy medal na wystawie w Warszawie, później w Rosji, w innych miastach Europy i w Ameryce. Przetrzymano ciężki kryzys finansowy lat 1865-1867, który poświadczają ogłoszenia

¹⁷ K. Witkowska, op. cit., s. 16. Autorka potwierdziła ten fakt, dodając – podczas konferencji w Drozdowie w dniu 30 sierpnia 2013 roku – inne jeszcze szczegóły.

o licytacji (rodzinnej) i sekwestrach prowadzonych w Drozdowie na rzecz zaległości skarbowych¹⁸. Uzyskiwane z biegiem lat coraz większe dochody umożliwiły w końcu lat siedemdziesiątych XIX stulecia rozbudowę i unowocześnienia browaru (z maszyną parową o mocy 25 KM), połączonego z młynem i tartakiem parowym, natomiast właściciel zrezygnował z prowadzenia gorzelnii. Produkcja gorzalki stała się mniej opłacalna ze względu na dużą konkurencję w regionie łomżyńskim i restrykcyjne przepisy rządowe (skarbowe). Autor artykułu zamieszczonego w „Tygodniku Ilustrowanym”, poświęconemu browarowi Lutosławskiemu, zaczął od zdania: „Większa wartość ziemiska od 1864 r. w trudnem znajduje się położeniu i wybiecie się z biedy właściciela ziemskiego należy jeszcze dotąd do wyjątków”. Piszący uznał, że „jeden z przykładów pomyślnego połączenia przemysłu z rolnictwem przedstawia nam browar drozdowski”. Podkreślił przy tym zasługi gorzelnego, który potrafił udowodnić niezwykle walory wody wykorzystywanej do produkcji. Tekst kończył się zachętą do wzięcia przykładu z tak sfinalizowanej inicjatywy¹⁹.

F. Lutosławski powiększył obszar majątku, dołączył Drozdowo Dolne (w 1866 odkupił je od Dawida Chłudniewicza, Żyda z Kalinowa, co nie zostało do końca wyjaśnione) i Krzyżówki (Wiktorzyn), natomiast pozbył się zbytnio oddalonego Taraskowa. Wysiłki swe kontynuował i po śmierci żony w 1869 roku. Rok później zyskał nową towarzyszkę życiową, młodszą siostrę (był to często praktykowany zwyczaj) zmarłej Marii – Paulinę, matkę kolejnych dzieci: Mariana (1 IV 1871), Władysława (9 IX 1873), Jana (20 I 1875), Marii Pauliny (9 IX 1876), Kazimierza (4 III 1880), Józefa (28 III 1881). Duży potencjał ekonomiczny Drozdowa i wysoki prestiż właściciela potwierdzają powstałe w tym okresie budowle sakralne: kaplica grobowa na cmentarzu parafialnym (1870, projekt Witold Lanci), kościół w stylu romańskim (fun-

¹⁸ A. Schramm, *Historia majątku w Drozdowie. Od Drozdowskich do Lutosławskich*, „Studia Łomżyńskie”, T. XI, Łomża 2000, s. 188-189.

¹⁹ „Tygodnik Ilustrowany” 1880, nr 235 z 26 VI. Jest dokładny opis browaru, nie dodano jednak lustracji.

damenty w 1868, wyświęcenie 4 XII 1878, projekt W. Lanci, ambona 1882, ołtarz główny 1887)²⁰.

Od 1887 roku Franciszek Lutosławski dzierżawił od rosyjskiego generała Żukowskiego folwarki majorackie Elźbiecie i Piątnicę. „W trzeciej ćwierci XIX wieku majątek liczył 1923 ha powierzchni i oceniany był jako jeden z piękniejszych i lepiej zagospodarowanych w ziemi łomżyńskiej”. Tak uważali i autorzy tekstu hasła „Drozdowo” w *Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego...*²¹. Podawano informacje o dobrych gruntach, bujnych łąkach, urządzonych lasach, pożytkach z doliny Narwi, gustownych budowlach, o pałacu (zasługi Franciszka i Stanisława Lutosławskich), parku i sadzie. Powtarza się również opisy sceny z życia w dworze, zestawia kształtowane tu wartości duchowe i wzorce kulturowe, powraca do osobowości mieszkańców, ich talentów i sukcesów. Przykładem najlepszym zapisów „klimatów” jest pamiętnik Wacławy Lignowskiej, rozpoczęty zdaniem o przyjeździe do Drozdowa w 1897 roku, a zaraz potem następuje pean na cześć produktu markowego („U nas w Łomży nikt innego nie pijał tylko drozdowskie, a na niedzielne wycieczki i majówki nigdzie się nie jeździło z taką przyjemnością, jak do ślicznego lasu Drozdowskiego, którego część tak zwanych Górek była urządzona jako park”). „Pani Oczko” zapewniała, że „bardzo ciche i spokojnie płynęło życie w Drozdowie”²².

W dotychczasowej lekturze nie w pełni wykorzystano materiał statystyczny zawarty w tomie szóstym prac Warszawskiego Komitetu Statystycznego. Gmina Drozdowo w końcu lat osiemdziesiątych XIX wieku liczyła ponad 8,1 tys. mieszkańców zamieszkałych w 48 jednostkach osiedlenia, w tym 1,8 tys. Żydów (około 22 proc.). Dominowała Piątница (wieś chłopska, majorat, przysiółki Aleksandrowo i Elźbiecin) z ponad 2,3 tys. mieszkańców. Przy pozycji Drozdowo wymieniono wieś chłopską Drozdowo Górne i folwark Drozdowo (razem 286 osób,

²⁰ W. Jemielity, op. cit., s. 7-11. Zwraca uwagę powolne jednak tempo budowy i wyposażania kościoła, co mogło być wynikiem słabego wspierania Lutosławskich przez innych parafian oraz konieczności przełamywania oporu władz rosyjskich.

²¹ *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, T. II, Warszawa 1880, s. 161-162 (liczne błędy w nazwach miejscowości).

²² W. Lignowska, *Pamiętniki 1897-1918*, Drozdowo 2008, s. 13, 35. O Dworach (Górnym i Dolnym): M. Schirmer, *Dwory i majątki ziemskie w okolicach Łomży*, Warszawa 2007, s. 80-83; K. oraz J. Samusikowie, *Dwory w Łomżyńskim*, Łomża (brw), s. 53-59; liczne foldery wydawane przez Muzeum Przyrody w Drozdowie.

w tym aż 180 płci żeńskiej) oraz wieś chłopską Drozdowo Dolne (383 osób). Do majątków zaliczono: Choszczewo-Mieczysławowo (121 osób), Czarnocin (608 osób ze wsią), Kazimierowo (34 osób), kompleks Jeziorko (Jeziorko, Moczydło, Pokrzywki, Zabawka – razem z wsią Jeziorko 569 osób), Kalinowo (409 ze wsią), Kownaty i Kałęczyn (384 ze wsią), Krzewo (369 ze wsią), Wiktorzyn (9 osób), Taraskowo (140 ze wsią), Truszki (231 ze wsią). Wyszczególniono następujące wsie chłopskie: Budy-Czarnocin, Czarnocin, Guty, Drozdowo Górne, Drozdowo Dolne, Kownaty, Kossaki, Krzewo, Michałowo, Motyki, Niewodowo, Olszyny, Piątnica, Poniat, Rakowo-Boginie, Rządkowo, Taraskowo, Truszki, Wyludzin, Żelechy. Natomiast za wsie zamieszkałe przez drobną szlachtę uznano: Kossaki, Niewodowo, Olszyny, Poniat, Rakowo-Boginie, Rakowo-Czachy, Wyrzyki, Żelechy. Powtarzające się nazwy w grupie wsi chłopskich i szlacheckich świadczyły zarówno o pauperyzacji byłych asanów, jak i postępującym przemieszaniu przedstawicieli dawnych oddzielnych stanów. Władze gminy Drozdowo urzędowały w Piątnicy i tam była szkoła ludowa. Na terenie gminy znajdowały się świątynie katolickie w Drozdowie Dolnym i Piątnicy, dwie inne jeszcze szkoły w Jeziorku i Olszynie (razem w gminie do szkół z czterema nauczycielami uczęszczało 184 uczniów), browar i młyn – wiatrak w Drozdowie, gorzelnia z destylarnią w Jeziorku oraz gospody (karczmy) w Drozdowie Dolnym, Kalinowie i Kownatach. Łącznie w tej gminie podano dziewięć zakładów przemysłowych, w tym dwa zatrudniające powyżej 15 robotników; wszystkich robotników było 53 (więcej tylko w gminie Zambrów). Ogółem wykazano 625 domów mieszkalnych, w tym 35 murowanych. W folwarku Drozdowo było ich 19 (cztery murowane), we wsiach Drozdowo Górne – 14 i Drozdowo Dolne – 16 (wyłącznie drewniane)²³.

Przez ostatnie dziesięć lat życia Franciszek Lutosławski chorował, coraz zaś więcej czasu i pieniędzy wymagała edukacja synów (jedyna córka umarła wkrótce po urodzeniu, a w wieku trzech lat zmarł także syn Władysław). Najstarszy z nich Wincenty w 1887 roku zawarł związek małżeński, do Drozdowa przyjechał na dwa lata wraz z żoną i córkami w 1897 roku. W Drozdowie gospodarował po śmierci Franciszka

²³ *Trudy Warszawskiego Statystycznego Komiteta*, T. VI. Statistika naselennych miest. Łomżińska gubernija, Cz. 1 i 2. Warszawa 1891. Pominąłem dokładne dane o gruntach. W Piątnicy była ponadto wytwórnia octu.

(zm. 22 XII 1891) Stanisław. Wzorem ojca zdobył wykształcenie rolnicze (nie w kraju, lecz zagranicą) i odbył praktykę w Niemczech, starał się kontynuować główne kierunki produkcji, dodając nowe. Więcej niż Franciszek angażował się w działania społeczne na terenie Łomży (szkoła średnia, syndykat rolniczy, bank, a w Drozdowie ochronka dla dzieci). Majątek Drozdowo nadal uchodził za wzorowy, został zelektryfikowany, jednak stopniowo malały dochody, błędem okazała się budowa dużej gorzelnii. W 1906 roku doszło do podziału włości, zlekceważono nauki ojcowskie. Franciszek przed śmiercią

przewidując możliwości rozpadu rodzinnej fortuny przestrzegał ich [synów], by nie dzielił majątku ani dochodów, poprzestając na skromnej pensji w wysokości 2000 rubli rocznie dla żonatych i 1000 rubli dla kawalerów²⁴.

Rok 1906 był o tyle jeszcze bardziej krytyczny, że doszło do strajków rolnych w majątku Drozdowo, z Łomży przysłano oddział wojska, dokonano aresztowań. W browarze pracy nie przerwano, ale i tam wyrażano niezadowolenie. W „Robotniku Wiejskim” ukazał się tekst krytykujący narodowców, napastliwy wobec nich („Chcieli panowie narodowcy żebyśmy o swej biedzie nie myśleli i o tym, że oni nas okradają nic nie mówili”). Trudno zatem ocenić, na ile prawdziwe były zarzuty tam zarzuty, że w browarze drozdowskim panują ciężkie warunki pracy: zły majster, w niedzielę robotnicy nie otrzymują wynagrodzenia (chodziło pewnie o dodatkową zapłatę), jest chłodno i zimno, nie ma gdzie zjeść śniadania i obiadu, administracja stosuje kary pieniężne²⁵.

Pierwsza wojna światowa, ewakuacja w sierpniu 1915 roku i zniszczenia frontowe oraz podczas okupacji niemieckiej położyły kres wielkiej fortunie, „imperium drozdowskie”. Regres zaczął się jednak wcześniej i należałoby precyzyjniej przebadać jego przyczyny. Po 1907 roku nastąpiły w Królestwie Polskim lata koniunktury przemysłowej i rolniczej, więc nie można w tym przypadku szukać przyczyn zła przede

²⁴ Za: M. Schirmer, op. cit., s. 79. Nie bardzo można się godzić ze stwierdzeniem, że były to skromne pensje. Autor w swym opracowaniu często podawał przykłady z Drozdowa oraz dołączył zdjęcia i plany.

²⁵ „Robotnik Wiejski” 1906, nr 1 z 28 IV. Archiwum Główne Akt Dawnych, General Gubernator Warszawski, t. 104344. Także „Kurier Warszawski” 1906, nr 112 z 24 IV.

wszystkim w warunkach zewnętrznych, a trzeba wskazać na popełnione błędy.

Do kwestii dyskusyjnych zaliczam i relacje między dworem w Drozdowie a elitami łomżyńskimi do początków XX wieku nim impas zaczął przełamywać Stanisław Lutosławski. Lutosławscy byli wyróżniającymi się mieszkańcami Łomżyńskiego, tu znajdowało się ich gniazdo rodowe, synowie Franciszka spędzili w nim swe dzieciństwo, a potem powracali na dłużej, w czasie wakacji z odwiedzinami. Kształtując charaktery, przechodząc naukę w systemie domowym i rozbudzając ciekawość świata, nabywali także poczucie tożsamości regionalnej i zrozumienie dla służby publicznej. Czerpali z tradycji Łomżyńskiego, ale zarazem zachowywali dystans w stosunku do ogółu mieszkańców, nie tylko do „obcych” (Żydzi, Rosjanie, Niemcy).

Bohdan Winiarski, późniejszy prezes Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, wybitny działacz obozu narodowego, autor najcenniejszego dla tych ziem pamiętnika z przełomu XIX/XX wieku nie szczędził pochwał rodowi ziemiańskiemu. Wyróżnił zaciekle postaci spotykane w Łomży (m.in. Stanisław Woyczyński ze Starej Łomży) i dwa dwory, Kisielnickich koło Małego Płocka oraz Drozdowo. O tym drugim napisał, że w nim „kwitła i szeroko promieniowała niezwykle utalentowana rodzina Lutosławskich”. Wspomnił pamiętnikarz profesora Wincenego Lutosławskiego, na którego wykłady uczęszczał w Krakowie. Dodał, że nie spotykał się z panami Stanisławem i Janem, poznał natomiast Józefa i zbliżył się do Kazimierza, „spalającego się po prostu w służbie wiary i ojczyzny”²⁶. To jednak były głównie wrażenia już spoza Łomży, bo synowie Franciszka nie pobierali dalszych nauk w stolicy guberni, nie przeszli przez miejscowe gimnazjum, nie zdzierzgnęli młodzieńczych przyjaźni, nie wpisali się w tym okresie swego życia w pejzaż grodu nad Narwią. W ich wspomnieniach szczególne miejsce zajmowało Drozdowo, ale nie było Łomży i choćby niektórych tylko wyróżniających się mieszkańców miasta oraz regionu.

Wyjaśnień wymagają także skromne kontakty Lutosławskich z Kisielnickimi i innymi rodzinami ziemiańskimi z okolicy. Nie znalazłem choćby wzmianki o Drozdowie i Lutosławskich w rocznikach „Echa

²⁶ B. Winiarski, *Nad Pissą, Wisłą i Narwią*, Kraków 1965, s. 183-184.

Płockich i Łomżyńskich” wydawanych od 1898 roku. Nie liderowali także Lutosławscy w Łomżyńskim Towarzystwie Rolniczym.

Jeszcze bardziej zastanawia stosunek Zygmunta Glogera do Lutosławskich. Ziemianin z Jeżewa był nie tylko badaczem pogranicza Mazowsza i Podlasia, ale także kronikarzem przesyłającym systematycznie korespondencje do prasy warszawskiej. W trudnej do zliczenia liczbie tekstów nie znalazłem bezpośredniej informacji o Drozdowie, co pozwala na postawienie twierdzenia, że Gloger nie gościł nigdy w majątku Lutosławskich. Zadziwia ten fakt, skoro autor *Encyklopedii Staropolskiej* z satysfakcją informował o wszelkich przejawach życia narodowego oraz o przemianach wskazujących na rozwój Łomżyńskiego. Był w pierwszej kolejności gloryfikatorem ziemiaństwa, dlaczego zatem pominął Lutosławskich? Może fakt ten tłumaczyć należy niemal obsesyjnym traktowaniem przez Zygmunta Glogera tych obywateli ziemian, którzy pozostawiali swoje dobra, emigrowali w świat. Lutosławscy nie opuścili gniazda rodowego, przeciwnie – rozwijali je, ale kariery robili w zdecydowanej większości poza regionem rodzinnym. Gloger mógł zatem mieć do nich pretensje za duchową nieobecność, za zbyt słabe zasilanie wątłych miejscowych „sfer inteligentnych”. Wiedząc, że Drozdowo trwa i jest ważnym ogniskiem polskości oraz katolicyzmu, nie krytykował Lutosławskich, ale i nie akceptował w pełni sposobu realizowania ich karier. Zmarł zaś ten Podlasiak za wcześnie (1910), by być świadkiem dokonań przedstawicieli rodu z Drozdowa w latach wojny światowej i początkach II Rzeczypospolitej, ich trudu i ofiary życia złożonej w służbie ojczyźnie.

Zasygnalizowane wątki wymagają dalszych badań, sięgnięcia w większym stopniu do źródeł archiwalnych i wspomnianych zasobów prywatnych, a szczególnie ważne mogą się okazać ustalenia dotyczące lat 1906-1915. Sądzę też, że pisząc o Drozdowie trzeba w większym stopniu zwracać uwagę na szeroko rozumiany kontekst łomżyński.

Bibliografia

Prasa

„Kurier Warszawski” 1906, nr 112 z 24 IV.

„Robotnik Wiejski” 1906, nr 1 z 28 IV.

„Tygodnik Ilustrowany” 1880, nr 235 z 26 VI.

Opracowania

- Brodzicki C., *Ziemia łomżyńska do 1529 roku*, Warszawa 1999.
- Brodzicki C., Godlewska D., *Łomża w latach 1794-1866*, Warszawa 1987.
- Chańkowski S., *Z dziejów roku 1863 w Łomżyńskim*, „Rocznik Białostocki”, T. IV, Białystok 1963.
- Dajnowicz M., *Drobna szlachta ziemi łomżyńskiej na przełomie XIX i XX wieku*, Łomża 2002.
- Dobroński A., *Związki Rajmunda Rembelińskiego z Łomżyńskim*, [w:] Rajmund Rembeliński. Jego czasy i jego współcześni, red. A. Barszczewska-Krupa, Warszawa 1989.
- Dymek B., *Wojciech Bogumił Jastrzębowski (1799-1882). Botanik. Wizjoner zjednoczonej Europy*, Warszawa 2003.
- Grabski W., *Historia Towarzystwa Rolniczego 1858-1861*, Warszawa 1974.
- Jemielity W., *Drozdowo*, Drozdowo 2004.
- Lignowska W., *Pamiętniki 1897-1918*, Drozdowo 2008.
- Rzeczniowski L., *Dawna i teraźniejsza Łomża*, Warszawa 1861.
- Schirmer M., *Dwory i majątki ziemskie w okolicach Łomży*, Warszawa 2007.
- Schramm A., *Historia majątku w Drozdowie. Od Drozdowskich do Lutosławskich*, „Studia Łomżyńskie”, T. XI, Łomża 2000.
- Szczerbińska B., *Ziemiaństwo w guberni łomżyńskiej na przełomie XIX i XX wieku*, Łomża 2007.
- Winiarski B., *Nad Pissą, Wisłą i Narwią*, Kraków 1965.
- Witkowska K., *Lutosławscy linii łomżyńskiej*, [w:] Lutosławscy w kulturze polskiej, Drozdowo 1998.

Małgorzata Dajnowicz

Białystok

*OBYWATELE, WYCHOWAWCY, POLITYCY
– PRZYCZYNEK NA TEMAT POGLĄDÓW
I DZIAŁALNOŚCI PRZEDSTAWICIELI
RODZINY LUTOSŁAWSKICH*

Jan Kazimierz and Wincenty, the representatives of the landowning Lutosławski family, took part in public life and co-organized many social and political initiatives. Their education, social background, contacts with country's intellectual and political elite and their international experience made them the elite among landowning communities. Jan Lutosławski identified landowners with civic work, pointing to landowners as the country's leading citizens. Catholic priest Kazimierz Lutosławski devoted a lot of attention to national education of the young generation. He also emphasized promotion of the national program among the Polish people. In both his academic work and private life Wincenty Lutosławski exhibited his national political sympathies while severely criticizing the party's elites which were ideologically and political related to National Democracy.

Uwagi wstępne

Lutosławscy, ziemianie z Drozdowa koło Łomży, już w XIX wieku w okresie zaborów, znani byli z szerokiej pracy społecznej, postaw patriotycznych i działań związanych z prowadzeniem dobrze prosperującego majątku. „Sława” o działalności Lutosławskich znacząco wykraczała poza ich środowisko i terytorium ziemi łomżyńskiej.

Przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości czynności obywatelskie łączono dosyć wyraźnie z pracą społeczną i polityczną, najczęściej opozycyjną wobec zaborcy. Utożsamiano tzw. obywatelskość z szeroko pojętą działalnością na rzecz dobra wspólnego, przejawiającą się w zachowaniach patriotycznych, antyzaborczych, aktywności w kwe-

stii organizacji różnych inicjatyw i samoorganizacji¹. Także i później pojęcie obywatelstwa można było łączyć z zaufaniem społecznym, m.in. uczestnictwem politycznym, aktywną działalnością społeczną, szeroko rozumianym wyrażanym poczuciem odpowiedzialności za losy państwa czy narodu polskiego. W sferach ziemiańskich kluczowe znaczenie odgrywało również przywiązanie i przekazywanie następnym pokoleniom tradycji i kultury narodowej. Włodzimierz Mich opisujący polskie ziemiaństwo w II Rzeczypospolitej wskazał, że wśród najważniejszych kwestii dotyczących zadań wyznaczanych sobie przez ziemiaństwo należała obrona stanu posiadania, uczestnictwo w życiu społecznym wykraczające poza środowisko i działalność rolniczą oraz udział w polityce, kreującej rzeczywistość społeczną odrodzonej Polski².

Należy podkreślić, że w okresie dążeń do niepodległości jak i po 1918 roku ziemiaństwo stanowiło podstawowy człon grup kreujących w Polsce pracę społeczną i polityczną. W okresie II Rzeczypospolitej wśród elit politycznych, zasiadających w kręgach parlamentarnych wskazać należy na dominację grup wywodzących się z danego środowiska. Ponadto, jak wskazywał Franciszek Ryszka opisujący rodzinne środowisko ziemiańskie położonej niedaleko Łomżyńskiego Grodzieńszczyzny, jeszcze po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku – w znaczącej mierze również inteligencja miejska (najczęściej pochodzenia szlachecko-ziemiańskiego) wzorowała się w pewnym zakresie na stylu życia i „bycia”, wypracowanym przez pokolenia przez warstwę ziemiańską³. Opinia F. Ryszki odzwierciedlała stanowisko większości reprezentantów środowiska, dotyczące przekonania o wyjątkowej pozycji społecznej grupy, predysponującej niejako do aktywności przedstawicieli warstwy w życiu społecznym, gospodarczym czy politycznym.

Rodzina ziemiańska Lutosławskich, również w powszechnej opinii środowiska ziemian łomżyńskich stanowiła wzorzec pod względem „wytyczania” pewnego rodzaju kanonu zachowań oraz pozycji społecznej – ugruntowanej pośród szlacheckich elit. Choć już przed odzy-

¹ Zob. M. Dajnowicz, *Postawy obywatelskie polskich przedstawicieli sfer inteligentckich Suwalszczyzny na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Środowiska inteligentckie Suwalszczyzny oraz ziem ościennych w okresie zaborowym i II Rzeczypospolitej*. Studia i artykuły, red. M. Dajnowicz, A. Matusiewicz, K. Skłodowski, Suwalki – Białystok 2007, s. 78.

² W. Mich, *Ideologia polskiego ziemiaństwa 1918-1939*, Lublin 2000, s. 203-351.

³ F. Ryszka, *Pamiętnik inteligenta. Dojrzewanie*, Warszawa 1994, s. 110 i n.

skaniem przez Polskę niepodległości Lutosławscy podzielili majątek, co skutkowałoubożeniem rodziny, podkreślić należy, że nie tylko ilość ziemi, i co za tym idzie - zasoby finansowe, decydowały o prestiżu i pozycji społecznej, jaką cieszyła się rodzina w środowisku lokalnym i pozalokalnym. Rodzina Lutosławskich zasługiwała na ogólny szacunek sąsiadów, osób pozostających z nimi w kontaktach natury służbowej, politycznej i prywatnej, co potwierdzają przykładowo liczne przekazy wspomnieniowe, pamiętnikarskie. Wacława Lignowska, przyjaciółka rodziny, pani do towarzystwa Pauliny Lutosławskiej wspominała:

jak twierdziła ogólna opinia do zajęć społecznych mieli daleko więcej szczęścia, niżeli do spraw gospodarskich własnego majątku [mimo to - podkreślała dalej] - zazdrozczono im [Lutosławskim – M.D.] dużo różnych innych rzeczy: ich zdolności umysłowych, stosunków, jakie mieli z powodu kształcenia się za granicą [...]⁴.

„Rodzina Lutosławskich obfitowała zawsze w nietuzinkowe osobowości” – jak słusznie pisał Grzegorz Michalski na łamach „Tygodnika Powszechnego”⁵. Do tych osobowości należeli z pewnością Jan, Kazimierz czy Wincenty. Prezentowali oni szereg postaw i zachowań, które wskazywały również na znajomość różnorodnych procesów zachodzących nie tylko w środowisku, w którym funkcjonowali. Interpretacjom i ocenom poddawali zachodzące zmiany w społeczeństwie, państwie oraz na arenie międzynarodowej. Poglądy na temat różnych spraw dotyczących pracy społecznej, obowiązków obywatelskich czy politycznych wynikały także z doświadczenia wyniesionego z obserwacji podczas licznych podróży zagranicznych i nawiązywanych kontaktów. Wyjazdy zagraniczne, pobierane nauki i nabywanie praktyki w zagranicznych, w tym czołowych uniwersytetach europejskich wpływały na ukształtowanie poglądów propagowanych później w warunkach polskich. Dla przyjmowania określonych poglądów i postaw zasadniczy wpływ miało rodzinne środowisko, z którym Jan, Kazimierz i Wincenty utrzymywali więzi także po opuszczeniu rodzinnego Drozdowa.

⁴ W. Lignowska, *Pamiętniki 1897-1918*, Drozdowo 2007, s. 243-244.

⁵ G. Michalski, *Lutosławscy przed Witoldem*, „Tygodnik Powszechny”, 2.02.2013, tygodnik.onet.pl/33,0795842,artykul.html, dostęp: 2 sierpień 2013.

*Jan Lutosławski – w obronie ziemiańskiej własności,
kultury rolnej i gospodarki narodowej*

Jan Lutosławski (1875-1950), absolwent Politechniki Ryskiej, słuchacz uniwersytetu w Dorpacie i Halle najwięcej zaangażowania poświęcił propagowaniu kultury rolnej oraz tzw. obronie ziemiańskiego stanu posiadania. Zainteresowania także naukowe gospodarką rolną rozwinęły się u J. Lutosławskiego m.in. w trakcie prac nad doktoratem uzyskanym w Dreźnie. W wypowiedziach utrwalonych na łamach publicystyki Lutosławski wskazywał ziemian jako obrońców polskiej kultury rolnej. Przyszłość polskiej gospodarki narodowej w znaczącym zakresie widział w tzw. obronie polskiego rolnictwa, również przed negatywnym wpływem obcego kapitału. Za obowiązek obywatelski uznawał ochronę wielkiej własności jako podstawy polskiej gospodarki i kultury rolnej. W komunikacji z polskim społeczeństwem, w tym z ziemianstwem i innymi przedstawicielami sektora rolniczego wskazać należałoby na szczególną rolę popularyzacji wiedzy rolnej, z której zasłynął J. Lutosławski. Docierał do odbiorców poprzez publicystykę prasową oraz upowszechnianie wiedzy naukowej w pracach publikowanych przez wydawnictwo „Gazety Rolniczej”, którą kierował jako redaktor od 1910 roku. We wspomnieniach poświęconych Janowi Lutosławskiemu pt. „Garść wspomnień o redaktorze Janie Lutosławskim...” wskazywano na jego rolę w promowaniu znaczenia ziemianstwa w pracy nad kształtowaniem polskiej kultury rolnej. Jan Lutosławski – wskazywał autor wspomnień – przeszedł w głoszonych koncepcjach pewnego rodzaju ewolucję, skupiając się początkowo głównie na obronie ziemiańskiego stanu posiadania, później zaś wskazując na znaczenie również drobnych rolników dla wspólnych z ziemianstwem działań, dotyczących prac nad rozwojem kultury rolnej, jako części kultury narodowej⁶. Jan Lutosławski utożsamiał jednoznacznie ziemian z pracą obywatelską, wskazując ich jako pierwszoplanowych obywateli kraju. Z drugiej zaś strony w szeroko prezentowanej publicystyce wskazywał na konieczność realizacji przez nich obowiązków pojmowanych jako obywa-

⁶ E. Kłoczowski, *Garść wspomnień o redaktorze Janie Lutosławskim i o ostatnich latach istnienia „Gazety Rolniczej”*, Biblioteka Narodowa, Gabinet Rękopisów, sygn. akc. 10230/1-2, s. 502-503.

telskie, dotyczących opieki nad własnością mniejszą i warstwami ludowymi. Uznawał, że wskazywanie wzorów ze strony ziemiaństwa

to zbyt mało w czasie coraz widoczniejszej w Europie walki o byt ekonomiczny narodów. [Dodawał dalej] A przecież tu chodzi o coś więcej niż o suchą wiedzę zawodową: tu chodzi o życie się poszczególnych warstw społecznych ze sobą, o sposobność do czerpania pierwiastków kultury rodzimej przez warstwy oświecone z ludu i konsolidację narodu⁷.

Uzasadnił, że dla realizacji niniejszego celu następuje konieczność masowego wręcz zaangażowania ziemian w pracę w towarzystwach rolniczych, w których realizuje się współczesne zagadnienia polityki agrarnej. Znajomość tych zagadnień miała zapewnić również pozyskanie dla dobra rozwoju polskiego rolnictwa warstw chłopskich, przekonanie ich o wspólnych z ziemiaństwem celach pracy nad rozwojem i zabezpieczeniem polskiej własności rolnej. Ostrzegał szlachtę, że

nie kładąc wszystkich starań o zainteresowania „sprawą społeczno-rolną”, czyli zagadnieniami najważniejszymi współczesnej nauki o polityce agrarnej – pędzimy wodę na młyn rozmaitych, wcale licznych u nas przecie czynników przeciwspołecznych, zwolenników emancypacji bezwzględnej sfer ludowych, co równa się z czynnikami przewrotu, a nie pożądanej ewolucji, która jest zawsze aktem zgody społecznej⁸.

Najważniejsze prace społeczne, w które angażować się powinni ziemianie to tzw. praca u podstaw nad podniesieniem poziomu gospodarczego ogółu ziemiaństwa i dalej drobnej własności. Podczas obrad Rady Głównej Centralnego Towarzystwa Rolniczego przekonywał zainteresowanych, że

jeżeli przy „pracy w kółkach” częściej niż dotąd będzie spotykał się obszernik z gospodarzem małorolnym, ziemiaństwo wszystkich szczebli społecznych – tem prędzej i bez obaw będziemy mogli przystąpić do rozwiązywania najpil-

⁷ J. Lutosławski, *Kilka myśli programowych ku pożytkowi obrad Rady Głównej C.T.R. w dn. 15 grudnia 1913 r.*, Warszawa-Lublin-Łódź- Kraków 1914, s. 52.

⁸ Ibidem, s. 53.

niejszych zagadnień agrarnych, zaś od pomyślnego ich rozwiązania zależy przyszłość rolnictwa krajowego i jego niezależność od czynników zewnętrznych⁹.

Koncepcje dotyczące rozwoju polskiego rolnictwa oraz miejsca w gospodarce narodowej własności ziemskiej wiązać należy z poglądami politycznymi Jana Lutosławskiego. Wśród głównych zadań jakie wyznaczał polskiemu ziemiaństwu należy wskazać zaangażowanie w szeroko rozumiane prace nad rozwojem polskiego programu agrarnego opartego na gospodarce narodowej. U progu niepodległości J. Lutosławski krytycznie oceniał również politykę państwa polskiego w zakresie wdrażanych zagadnień rolno-gospodarczych. Zarzucał lekceważenie polskiej tradycji, apelował o wprowadzanie potrzebnych zmian w rolnictwie, ale na drodze ewolucji¹⁰.

J. Lutosławski uzasadniał korzystanie z instrumentów, jakie daje czynna polityka, w celu pomyślnego także dla własności ziemiańskiej rozwoju polskiego rolnictwa. Przekonywał, że

skoro interesy ziemiaństwa atakowane są środkami polityki – tymi samymi środkami winien być dany odpór. Dzisiaj w życiu publicznym poważnych interesów nie obroni się innymi środkami, jak środkami polityki¹¹.

Negatywnie oceniał również zaangażowanie części polskich ziemian w tworzenie struktur politycznych, brak umiejętności dostosowania się do zmieniającej po 1918 roku sytuacji społecznej, gospodarczej i politycznej. Nie szczędził ziemiaństwu uwag na temat zacofania, konserwatyzmu, „rozleniwienia umysłowego”, co niosło za sobą skutek pomijania interesów warstwy ziemiańskiej w tworzonej i zmieniającej się rzeczywistości społeczno-politycznej odrodzonej Polski. W odniesieniu do obserwacji aktywności uczestników walnego zjazdu ziemian w 1925 roku komentował, że

praktyczną polityką zajmuje się zaledwie kilkudziesięciu ziemian (w izbach i poza izbami) – pozostała masa ziemiaństwa jest politycznie absolutnie bierna, zdeorientowana, fatalistycznie zniechęcona. Na zjazd zbiega się chwilowo

⁹ Ibidem, s. 61.

¹⁰ J. Lutosławski, *Polska na przełomie*, Warszawa 1922, s. 12-13 i n.

¹¹ J. Lutosławski, *Jak ma działać ziemiaństwo w zakresie politycznym?*, Warszawa 1925, s. 7.

podniecona, okazując widoczne zdenerwowanie, ale zupełnie nieprzygotowana do wyrażania swoich tendencji, swej woli – w sposób określony, praktycznie sprecyzowany. Ziemiaństwo utyskuje, że znalazło się, wskutek złej woli swych przeciwników, poza nawiasem społeczeństwa, a od udziału w decydowaniu o losach politycznych kraju było celowo odsuwane. Odbiera się wrażenie, jakby ziemiaństwo dotąd jeszcze wyczekiwało, aż do roli politycznej zostanie zaproszone¹².

O zwiększenie roli politycznej ziemian apelował Jan Lutosławski przez cały okres swej aktywności publicznej. W tym celu proponował także powołanie na wzór angielski stronnictwa polityczno-rolniczego, które jak żadna inna partia polityczna, zadbać miałaby o interes warstw rolniczych ze szczególnym uwzględnieniem zabezpieczenia interesów większej własności rolnej. Należy jednak podkreślić, że pozostawał także wiernym zwolennikiem ideologii narodowych demokratów, popierał działalność ziemian w partii Związku Ludowo-Narodowego, apelował do wstępowania w kręgi Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego, jako reprezentacji środowisk ziemiańskich¹³.

Wiele miejsca w prezentowanych poglądach J. Lutosławskiego zajęła kwestia wzorców zachodnich w proponowanych polskich rozwiązaniach w sprawie rozwoju narodowej gospodarki rolnej. Dostrzegał negatywne skutki dla gospodarki narodowej ze strony obcego kapitału. Podkreślał, że wchodzenie jego na rynek europejski pozostaje nieuniknione:

niepodobna nie czuwać najpilniej nad dopływem obcych kapitałów, pilnując ich ruchu na własnym terytorium z całą świadomością niebezpieczeństw, które kryje, a pozbywanie się ich stopniowe przyjąć jednak jako program¹⁴.

Pochwała rozwiązań, zwłaszcza angielskich, a także pruskich, czeskich, duńskich i szwajcarskich, dotyczyła przyjmowania w Polsce wzorców w zakresie oświaty. Miały one związek z poszanowaniem indywidualnej własności, przywiązaniem do tradycji, otwartością na nowoczesność w rozwiązaniach rolniczych. Metody zachodnie według

¹² Cyt. za: W. Mich, *Ideologia polskiego ziemiaństwa 1918-1939*, Lublin 2000, s. 266.

¹³ Zob. W. Mich, op. cit., s. 291-292.

¹⁴ J. Lutosławski, *Sprawa rolna jako problemat polski*, Warszawa 1919, s. 61-62.

J. Lutosławskiego wydawały się być przydatne podczas łączenia nauki z praktyką (przykładowo w przywoływanych pomysłach oświatowych) oraz wdrażania zasad gospodarki narodowej, opartej głównie na tzw. samowystarczalności¹⁵.

*Kazimierz Lutosławski – wychowawca młodzieży,
propagator ideologii narodowej, polityk*

Kazimierz Lutosławski (1880-1924), podobnie jak jego brat Jan, główną edukację odbywał również poza granicami ziem polskich. Ukończył gimnazjum w Rydze, studiował nauki lekarskie w Niemczech i Szwajcarii. Praktykował następnie w jednym z warszawskich szpitali dziecięcych. Po krótkim pobycie w kraju i w rodzinnym Drozdowie wyjechał do Anglii, gdzie poszerzał wiedzę z nauk politycznych. W Szwajcarii kontynuował studia teologiczne. W listach pisanych do matki w latach 1903-1912 m.in. z takich miejsc, jak Londyn, Zurich, Berlin, Oxford czy Fryburg wskazywał na zachodnie wzory, np. w zakresie nowoczesnej oświaty, zasad medycyny, wychowania młodzieży, znaczenia Kościoła i katolicyzmu. Dostrzegał również możliwości przeniesienia pewnych praktyk sprawdzonych na zachodzie do realiów polskich. Wydaje się, że szczególnie pozytywnie oceniał Lutosławski społeczne stosunki angielskie.

Nigdzie nie odczuwałem tej bogobojnej powagi pracy narodowej tak intensywnie, jak tu gdzie każda praca publiczna tchnie nieśmiertelnością swego ducha posługi publicznej, którego u nas w ciągu XIX stulecia tak smutnie zatracono. Dziś on powraca i staram się w nim przejąć we wszystkim co robię, pracując nad sobą, aby i mnie ogarnął¹⁶.

Podróże po Europie zachodniej, a w szczególności obserwacje poczynione w Anglii wpłynęły m.in. na fascynację K. Lutosławskiego ru-

¹⁵ Szerzej na ten temat: M. Dajnowicz, *Zachodnioeuropejski wzorzec gospodarczy a rozwój polskiego rolnictwa w świetle wybranej publicystyki Jana Lutosławskiego*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku, T. VIII, red. W. Puś, J. Kita, Łódź 2010, s. 185-194.

¹⁶ *Z listów księdza Kazimierza do matki 1903-1912*, b.r.w., mps przechowywany w Muzeum Przyrody w Drozdowie.

chem skautowym. Szczególne miejsce w jego zainteresowaniach zajęła właśnie kwestia wychowania młodzieży. Niniejszej problematyce poświęcał bardzo dużo zaangażowania nie tylko poprzez tworzenie ruchu skautowego, ale również w licznych późniejszych mowach politycznych pracy poselskiej. Obserwował i komentował praktyki dotyczące wychowania młodzieży podejmowane przez różnorodne organizacje polskie. Przykładowo w odniesieniu do Polskiego Ogniska Wychowawczego, zorganizowanego w dobrach hrabiego Maurycego Zamojskiego w ziemi czerskiej, relacjonował w korespondencji kierowanej do matki:

roku pańskiego 1907, w sobotę, odbyło się poświęcenie i otwarcie pierwszego polskiego ogniska wychowawczego. Nowa instytucja wychowawcza stawia sobie za zadanie stworzenie wszelkich najlepszych warunków dla młodzieży sobie powierzonej, aby pracą własną doszła pod kierunkiem ogniska do pełni rozwoju ducha, umysłu, charakteru i sił fizycznych i aby wyrosła na dzielnych obywateli Polski i prawych synów Kościoła powszechnego, kochających gorąco sprawę postępu moralnego ludzkości i umiejących czynem całego życia stwierdzić swoje umiłowanie i dążenie do ideału¹⁷.

Pracę wychowawczą polskiej młodzieży uzasadniał jako niezbędną w kwestii wychowania Polaków w duchu narodowym. W opracowaniu dotyczącym znaczenia skautingu w procesie narodowego wychowania młodzieży przekonywał czytelników, że skaut

jest właściwie typem rycerza chrześcijańskiego z mocniejszym tylko zaakcentowaniem charakteru społecznego. Głównie jego cechy to dzielność i społeczna miłość bliźniego, z nich płyną dalsze: rzetelność i prawość, społeczna użyteczność, wrażliwość na potrzeby innych, ciągła gotowość do niesienia im pomocy, opanowanie własnych pożądań i skupienie wszystkich władz pod kierunkiem rozumnej woli¹⁸.

Kluczowe znaczenie w procesie wychowania w duchu narodowym przypisywał zadaniom, jakie stawiane są rodzinie, później edukacji szkolnej i wreszcie organizacjom społecznym. Upominał się także o odpowiednią politykę państwa w tej sprawie:

¹⁷ Ibidem, s. 33.

¹⁸ K. Lutosławski, *Skauting jako system wychowania moralnego*, Warszawa 1913, s. 11.

państwo musi nieumiejętnych rodziców zastąpić, opieszalnych przymusić, aby każde młode pokolenie było wychowane w sposób najlepiej odpowiadający potrzebie narodu¹⁹.

Bardzo istotny obszar życia K. Lutosławskiego dotyczył zaangażowania w życie polityczne. Bowiem już przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości należał do bardzo aktywnych członków i działaczy Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, w wolnej Polsce – Związku Ludowo-Narodowego. Od samego początku powstania ZLN był jednym z aktywniejszych członków partii, czego efektem był wybór księdza na posła do Sejmu Ustawodawczego. Jako poseł pełnił szereg funkcji, m.in. przewodniczył komisji konstytucyjnej, regulaminowej, oświatowej, spraw zagranicznych, brał udział w pracach innych komisji, był autorem wniosków i współautorem wielu ustaw. Jednym z kluczowych zagadnień podejmowanych przez posła K. Lutosławskiego było opracowanie zasad ordynacji wyborczej uchwalonych przez sejm w 1922 roku²⁰.

Na łamach publicystyki prasowej, w przemowach sejmowych, podczas wieców podnosił ks. Lutosławski różnorodną problematykę, dotyczącą m.in. wychowania narodowego młodzieży, rodziny, znaczenia patriotyzmu i katolicyzmu oraz roli tradycji w społeczeństwie polskim. Odnosił się do tzw. problemu żydowskiego, znaczenia kwestii polskiej na wschodzie ze szczególnym uwzględnieniem przynależności Wileńszczyzny do Polski, tłumaczył szerokie zagadnienia odnośnie do polityki wewnętrznej i międzynarodowej odrodzonej Polski. Wskazać należy na rolę Lutosławskiego, który informował mieszkańców ziemi łomżyńskiej na temat polityki, wpływał na kształtowanie ich poglądów i sympatii politycznych. Wracając do rodzinnego Drozdowa spotykał się z mieszkańcami miasteczek i wsi Łomżyńskiego, którym relacjonował problematykę podnoszoną w sejmie. Przykładem tego rodzaju kontaktów posłużyć może być informacja o jednym z wieców z udziałem K. Lutosławskiego zamieszczona w „Gazecie Łomżyńskiej”:

¹⁹ Idem, *Rodzina, Kościół i Państwo wobec szkoły*, „Sprawa. Tygodnik służący odrodzeniu narodowemu w duchu katolickim”, Warszawa 1919, nr 34, s. 1.

²⁰ *Sprawozdanie stenograficzne z 304 posiedzenia z dnia 6 maja 1922 r.*, CCCIV/29-30, Biblioteka Sejmowa, Parlamentaria II RP.

W logicznym, jasnym i jednym, jak zwykle, przemówieniu skreślił nam niemal cały bieg życia politycznego w sejmie, wyświetlając przyczyny obecnego zła. To że dotąd nie posiadamy konstytucji, że Sejm Ustawodawczy mało zdziałał [...] Prelegent przypominał, że stronnictwa narodowe bynajmniej nie były w zasadzie przeciwne reformie rolnej [...]. Mówił o odbudowie kraju [...] pocieszał nas, że ma nadzieję, że do 3 maja Sejm Ustawodawczy zakończy nareszcie swe prace...²¹.

Należy nadmienić, że jego przemowy oraz publikacje charakteryzowały się wyrazistym, nieraz ostrym językiem przekazu. Poglądy nasycone często krytycznymi opiniami publicysty budziły w sposób oczywisty emocje wśród odbiorców. Jednocześnie, co należy podkreślić, czytelny język, z jasnymi sformułowaniami, zrozumiałymi dla przeciętnego ówczesnego odbiorcy przysparzał jego wypowiedziom czytelników i komentatorów. Liczne jego artykuły prasowe ukazujące się w periodyku ogólnopolskim, „Gazecie Warszawskiej”, nierzadko były przedrukowywane, zyskując kolejnych odbiorców w gazetach wychodzących w Poznaniu, Wilnie, Białymstoku czy Łomży²².

Wincenty Lutosławski jako nauczyciel „wychowania narodowego”

Wybitną postacią znaną w Polsce i poza jej granicami, nie tylko z powodu znajomości myśli filozoficznej, był Wincenty Lutosławski (1863-1954). Podobnie jak jego bracia odbył studia zagraniczne, kontynuując edukację w Rydze, Dorpacie, Kazaniu, Paryżu, Helsinkach. Podróże zagraniczne wpływały, o czym już wzmiankowano, nie tylko na pogłębienie wiedzy braci Lutosławskich o układach społecznych, politycznych bądź gospodarczych w różnych krajach na wschód i zachód od państwa polskiego, ale również na przyswajanie praktyk, które przydatne mogłyby być w warunkach rodzimych. Sądzić należy, że w przy-

²¹ *Wiec*, „Gazeta Łomżyńska” 1923, nr 37, s. 2.

²² Przykładowo właśnie teksty Kazimierza Lutosławskiego publikowane na łamach „Gazety Warszawskiej” ukazywały się później w „Dzienniku Wileńskim” czy „Dzienniku Białostockim”. Zob. M. Dajnowicz, *Książę Kazimierz Lutosławski – wychowanek, ideolog i działacz polityczny*, [w:] Kościół – religia – Myśl katolicka. Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Antoniemu Mieczkowskiemu z okazji 70 rocznicy urodzin, red. E. Maj, J. Sanecka-Tyczyńska, M. Wichmanowski, A. Wójcik, Lublin 2012, s. 61-70.

padku Wincentego Lutosławskiego obserwacje rozwoju społeczeństw zachodnich i wschodnich wpłynęły na oceny ich rozwoju cywilizacyjnego i znaczenia tego dla Polski. Pod tym względem podzielał poglądy Romana Dmowskiego o zagrożeniach dla Polski ze strony silnej cywilizacji zachodniej (niemieckiej). Ostrzegał także o destrukcyjnej dla rozwoju ojczyzny, przyjmowanej zwłaszcza przez młodzież – ideologii socjalistycznej oraz marksistowskiej, utożsamianej z nadciągającym ze wschodu bolszewizmem²³.

Sferą istotną w jego działalności pozostawało zaangażowanie w edukację i wychowanie młodzieży. Zainteresowania kwestią młodzieży wynikały z wykonywanej pracy akademickiej. W. Lutosławski wyrażał przekonanie, że od edukacji i wychowania przyszłych pokoleń Polaków zależeć będzie poziom świadomości obywatelskiej, narodowej ogółu ludności. Zwracając się do młodzieży kształcącej się na uniwersytetach, w publikowanych wykładach jagiellońskich zwracał uwagę na znaczenie roli nauczycieli jako przewodników w kształtowaniu ducha narodowego młodego pokolenia. Uzasadniał, że do przyszłej pracy narodowej wskazane byłoby przygotowanie poprzez kształcenie akademickie.

Przez wstąpienie do Uniwersytetu odłożyliście na lat kilka wasze obywatelskie prawa i obowiązki i przez te lata studiów winniście się dopiero przygotować do zajęcia wyjątkowego, uprzywilejowanego stanowiska wśród obywatelstwa narodu²⁴.

Znaczenie dla kształtowania postaw i charakterów młodzieży przypisywał również młodzieżowym organizacjom akademickim. Przygotowanie społeczeństwa do życia w „duchu narodowym” zapewnić mogłyby – w jego przekonaniu – również tzw. kuźnice, a ich

uczniowie rekrutowaliby się z ludu i kształciliby na misjonarzy wychowania narodowego i na organizatorów towarzystw ludowych wszelkiego rodzaju [...]. Mieliby oni dokładnie poznać historię, politykę, literaturę, sztukę własnego na-

²³ Zob. M. Dajnowicz, *Działalność ideowo-polityczna Wincentego Lutosławskiego w okresie dążeń do niepodległości*, [w:] Piłsudczycy i narodowcy a niepodległość Polski, red. B. Grott, Oświęcim 2009, s. 50-51.

²⁴ W. Lutosławski, *Wykłady jagiellońskie*, T. I Program wychowania narodowego, Kraków 1901, s. 49-50.

rodu i poświęcić swe życie szerzeniu świadomości narodowej. Niektórzy wśród nich byliby później nauczycielami w mniejszych kuźnicach wiejskich, gdzie regularnie czytaby i objaśniałoby [się] dla ludu okolicznego arcydzieła wieszczów narodowych, i omawiałoby wszelkie kwestie polityki narodowej...²⁵.

Wpływ na narodowe poglądy polityczne miała zarówno rodzina, jak i środowisko, z którym obcował. Liczne kontakty i przyjaźnie z czołowymi działaczami i twórcami ideowymi Ligi Narodowej, a także – po odzyskaniu przez Polskę niepodległości – grupami związanymi z narodowym kręgiem politycznym odbijały jego sympatie polityczne. Poglądy polityczne odzwierciedlone zostały również w jego opublikowanych pracach oraz zachowanych dokumentach osobistych²⁶. Należy podkreślić, że choć pozostawał wierny ideologii narodowej, niejednokrotnie ostrej i wyrazistej krytyce poddawał liderów struktur partyjnych, negował ich wewnętrzne „rozgrywki” partyjne, stosowane w partii (partiach) metody, a także przyjmowaną przez liderów taktykę polityczną, której podstawowym celem w jego przekonaniu było pozyskanie jak największej liczby sympatyków. Pisał w tej sprawie:

Endecy wytwarzali typ człowieka nieproduktywnego, który widzi cel życia w agitacji politycznej i przykrawa do traktowania innych jako narzędzi swoich planów. Wytwarza się przez to zaciekłość partyjna, zwalczająca przeciwników wszelkimi środkami bez skrupułów²⁷.

Argumentował, że partiami przewodzić mogą jedynie ludzie wybitni, umiejący „odczuć istotne potrzeby duchowe i umysłowe znacznej ilości współrodaków”²⁸. Po latach, we wspomnieniach opublikowanych w 1933 roku, uzasadniał W. Lutosławski krytyczne opinie na temat działaczy Narodowej Demokracji:

obcym mi było młodsze pokolenie endeków, po części już w Krakowie poznane. Ich metoda opanowania większości przez konspiracyjne zorganizowa-

²⁵ Idem, *Ludzkość odrodzona. Wizje przyszłości*, Warszawa 1910, s. 236-237.

²⁶ Archiwum Naukowe Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, *Wincenty Lutosławski 1863-1954*, sygn. k. III – 155, Korespondencja Mariana Zdziechowskiego, Notatki rodzinne.

²⁷ W. Lutosławski, *Jeden latny żywot*, Warszawa 1933, s. 250.

²⁸ Idem, *Na drodze ku wielkiej przemianie*, Warszawa 1912, s. 50.

nie tajne koła wewnętrzne, nie trafiała mi do przekonania. Było w tym za wiele nieszczeroci²⁹.

Rodzinną tradycję holdowania politycznym sympatiom narodowym kontynuowały córki Wincentego – Izabela i Maria. Z pewnością wpływ na ich poglądy miało środowisko rodzinne, a także kontakty zapoczątkowane przez Wincentego jeszcze w latach młodości. W. Lutosławski cenił niezmiennie i przez lata przyjaźń z Zygmuntem Balickim, utrzymywał kontakty z Romanem Dmowskim, kontynuowane i rozwijane później przez wymieniane córki Marię i Izabelę. Zarówno Maria jak i Izabela podejmowały próby włączenia się w czynną politykę, co było krytykowane m.in. przez Romana Dmowskiego. Maria i Izabela współpracowały z Narodową Organizacją Kobiet. Ponadto Maria, zaangażowana w działalność Koła Polek, utrzymywała kontakty z liderkami tej organizacji z różnych części Polski, brała udział w zjazdach i kongresach, reprezentowała m.in. zarząd główny na zjeździe delegatek Koła Polek w Warszawie w 1922 roku³⁰. Należy jednak podkreślić, że w opinii kobiet z kręgu politycznego Narodowej Demokracji ich udział w polityce traktowany był jako drugorzędny, co było spójne z szeroko rozumianym programem politycznym tego nurtu ideowego w kwestii miejsca kobiet i ich ról w społeczeństwie. W pisarstwie Izabeli Lutosławskiej można znaleźć wypowiedzi na temat polityki i ocen sceny politycznej, zwłaszcza w odniesieniu do działalności Romana Dmowskiego, jednak rzadkością były wzmianki co do roli kobiet w polityce³¹. Kobiety sympatyzujące z nurtem narodowym, zarówno starsze pokolenie jak i młodsze, uznawały w większości tradycyjny podział ról na sferę publiczną, tj. męską i domową – kobiecą. Sympatie polityczne wiązały się także z przekazywanym przez pokolenia katalogiem wartości, związanym z kluczową rolą religii katolickiej i Kościoła w życiu kobiety, „spełniania się życiowego” w rodzinie, wyrażania przymysłów także politycznych ewentualnie poprzez pisarstwo³².

²⁹ Ibidem, s. 250-251.

³⁰ Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie, Zjednoczenie Polskich Chrześcijańskich Towarzystw Kobietych, f. 841, sygn. 44, k. 1-9.

³¹ Przykładowo tekst Izabeli Lutosławskiej w „Myśli Polskiej” 1956, nr 292 (9), s. 4.

³² Zob. przykład Izabeli Lutosławskiej – M. Bednarczuk, *Kobiety w kręgu prawicy międzywojennej. Idee, sylwetki, strategie pisarskie*, Wrocław 2012, s. 74-75, 80. Większe zainteresowanie kobiet obozu narodowego formalnym udziałem w działalności struktur poli-

Uwagi podsumowujące

Przedstawiciele rodziny Lutosławskich łączyło zainteresowanie życiem społecznym, poszanowanie dla tradycji, a jednocześnie otwartość na szeroko rozumiane procesy związane z postępem. Procesy te oparte były często na wzorcach zachodnich, rozwiązania niektórych próbowano zaadaptować w warunkach polskich. W ich działalności dostrzega się troskę do wychowania młodego pokolenia Polaków, przyszłości państwa polskiego, dbałości o kulturę narodową oraz zachowania tradycyjnego, a także w odniesieniu do pozycji ziemian – porządku społecznego. Udział w polityce grup o pochodzeniu szlacheckim uznawano za naturalny. Często wyrażano również krytyczne oceny na temat prowadzonej rodzimej polityki po 1918 roku. Lutosławscy należeli do głównych przedstawicieli elit Narodowej Demokracji poziomu krajowego.

Jan Lutosławski w działalności stricte zawodowej w „Gazecie Rolniczej” oraz na łamach różnorodnych opracowań nawiązujących do tematyki rolnictwa podkreślał znaczenie roli ziemiaństwa w tworzeniu agrarnego programu naprawczego w II Rzeczypospolitej czy wytyczania wzorów kultury rolnej. J. Lutosławski podkreślał także konieczność włączania się ziemian do aktywnej polityki w celu m.in. reprezentowania i zabezpieczenia interesów całej grupy. Ks. Kazimierz Lutosławski szczególną uwagę poświęcał procesowi wychowania młodzieży w duchu narodowym. W pracy politycznej uwagę poświęcał propagowaniu tej ideologii, również wśród mieszkańców Łomżyńskiego. Natomiast Wincenty Lutosławski w pracy akademickiej, jak i poprzez kontakty prywatne eksponował przywiązanie do tradycji politycznej związanej z obozem narodowym. Uzasadniał w swoich pracach i innych wypowiedziach nadrzędną rolę wdrażania programu narodowego wśród pokoleń Polaków, krytyce poddając działalność partyjną, także liderów elit endeckich.

tycznych obserwuje się także w Łomżyńskim od końca lat dwudziestych XX wieku – M. Dajnowicz, *Działalność publiczna kobiet polskich na pograniczu ziem północno-wschodniej Polski (od końca XIX wieku do 1939 roku)*, [w:] *Aktywność publiczna kobiet polskich. Wybrane zagadnienia*, Warszawa 2013, s. 80-81.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Naukowe Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, *Wincenty Lutosławski 1863-1954*, sygn. k. III – 155, *Korespondencja Mariana Zdźwiechowskiego, Notatki rodzinne*.

Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie, *Zjednoczenie Polskich Chrześcijańskich Towarzystw Kobietych*, f. 841, sygn. 44.

Zbiory specjalne bibliotek

Kloczowski E., *Garsć wspomnień o redaktorze Janie Lutosławskim i o ostatnich latach istnienia „Gazety Rolniczej*, Biblioteka Narodowa, Gabinet Rękopisów, sygn. akc. 10230/1-2.

Sprawozdanie stenograficzne z 304 posiedzenia z dnia 6 maja 1922 r., CCCIV/29-30, Biblioteka Sejmowa, Parlamentaria II RP.

Z listów księdza Kazimierza do matki 1903-1912, b. r. w., mps przechowywany w Muzeum Przyrody w Drozdowie.

Publicystyka

Lutosławski J., *Jak ma działać ziemianstwo w zakresie politycznym?*, Warszawa 1925.

Lutosławski J., *Kilka myśli programowych ku pożytkowi obrad Rady Głównej C.T.R. w dn. 15 grudnia 1913 r.*, Warszawa – Lublin – Łódź – Kraków 1914.

Lutosławski J., *Polska na przełomie*, Warszawa 1922.

Lutosławski J., *Sprawa rolna jako problemat polski*, Warszawa 1919.

Lutosławski K., *Rodzina, Kościół i Państwo wobec szkoły*, „Sprawa. Tygodnik służący odrodzeniu narodowemu w duchu katolickim”, Warszawa 1919, nr 34.

Lutosławski K., *Skauting jako system wychowania moralnego*, Warszawa 1913.

Lutosławski W., *Na drodze ku wielkiej przemianie*, Warszawa 1912.

Lutosławski W., *Ludzkłość odrodzona. Wizje przyszłości*, Warszawa 1910.

Lutosławski W., *Wykłady jagiellońskie*, t. I, *Program wychowania narodowego*, Kraków 1901.

Prasa

„Gazeta Łomżyńska” 1923, nr 37.

„Myśl Polska” 1956, nr 292 (9).

Pamiętniki opublikowane

Lignowska W., *Pamiętniki 1897-1918*, Drozdowo 2007.

Ryszka F., *Pamiętnik inteligenta. Dojrzywanie*, Warszawa 1994.

Lutosławski W., *Jeden latny żywot*, Warszawa 1933.

Opracowania

Bednarczuk M., *Kobiety w kręgu prawicy międzywojennej. Idee, sylwetki, strategie pisarskie*, Wrocław 2012.

Dajnowicz M., *Działalność ideowo-polityczna Wincentego Lutosławskiego w okresie dążeń do niepodległości*, [w:] *Pilsudczycy i narodowcy a niepodległość Polski*, red. B. Grott, Oświęcim 2009.

- Dajnowicz M., *Działalność publiczna kobiet polskich na pograniczu ziem północno-wschodniej Polski (od końca XIX wieku do 1939 roku)*, [w:] Aktywność publiczna kobiet polskich. Wybrane zagadnienia, Warszawa 2013.
- Dajnowicz M., *Ksiądz Kazimierz Lutosławski – wychowawca, ideolog i działacz polityczny*, [w:] Kościół – religia – Myśl katolicka. Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Antoniemu Mieczkowskiemu z okazji 70 rocznicy urodzin, red. E. Maj, J. Sanecka-Tyczyńska, M. Wichmanowski, A. Wójcik, Lublin 2012.
- Dajnowicz M., *Postawy obywatelskie polskich przedstawicieli sfer inteligenckich Suwalszczyzny na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] Środowiska inteligenckie Suwalszczyzny oraz ziem ościennych w okresie zaborowym i II Rzeczypospolitej. Studia i artykuły, red. M. Dajnowicz, A. Matusiewicz, K. Skłodowski, Suwałki-Białystok 2007.
- Dajnowicz M., *Zachodnioeuropejski wzorzec gospodarczy a rozwój polskiego rolnictwa w świetle wybranej publicystyki Jana Lutosławskiego*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku, t. VIII, red. W. Puś i J. Kita, Łódź 2010.
- Mich W., *Ideologia polskiego ziemiaństwa 1918-1939*, Lublin 2000.
- Michalski G., *Lutosławscy przed Witoldem*, „Tygodnik Powszechny” 2.02.2013, <http://tygodnik.onet.pl/33,0,79584,2,artykul.html>.

Marcin Rydzewski

Drozdowo

RODZINA LUTOSŁAWSKICH W DROZDOWIE
NA TLE PRZEMIŁAN SPOŁECZNO-GOSPODARCZYCH
PODŁOMŻYŃSKIEJ WSI PO 1918 ROKU

This article is a reconnaissance on several topics related to the Lutoslawski family and the Drozdowo village. By collecting memories of those who are still alive the author tried to find the answers to the questions he could not explain with the use of information from other sources. The information is used as complementary to diaries and monographs and the sources mainly refer to the relation of: mansion - village - self-government, in the reality of the reborn Polish state in the interwar and post-war period. The author sketched the portraits of those Lutoslawski family members who marked their presence in their home village at that time. He concentrated on the Lutoslawski family: Paulina, Kazimierz (catholic priest), Maria and Stanisław, Bohdan, Jerzy and Maria Niklewiczowa. Moreover, the dimension of self-government and social organizations is signaled as well (information on education, and organizations such as: Ochotnicza Straż Pożarna (Volunteer Fire Department), Związek Strzelecki (Shooters' Association), Kółko Rolnicze „Narwica” (Farmers' Association “Narwica”), Koło Gospodyń Wiejskich (The Farmer's Wives' Association). Prominent individuals involved in cultural development of Drozdowo such as Wacława Lignowska and her follower Zofia Bandachowa are presented in the text.

Uwagi wstępne

Na temat rodziny Lutosławskich z podłomżyńskiego Drozdowa powstało wiele prac o tematyce historycznej¹. Niniejsze opracowanie jest próbą przedstawienia wydarzeń odnotowanych na kartach historii ziemiańskiej rodziny oraz osób z nią związanych w kontekście dziejowym okresu dwudziestolecia międzywojennego oraz czasów później-

¹ Do najrozleglejszych opracowań zalicza się prace pokonferencyjne: *Lutosławscy w kulturze polskiej*, red. B. Klukowski, Drozdowo 1998; *Wincenty Lutosławski – oblicza różnorodności*, red. A. Pawłowski, R. Zaborowski, Drozdowo 2006; *Sofia Casanova Lutosławska – hiszpańska pisarka, Polka z wyboru*, red. M. Filipowicz-Rudek, P. Sawicki, Drozdowo 2012.

szych. Przybliżając dzieje wyeksponowano problematykę przemian samorządowych. Jest to kwestia niezwykle istotna ponieważ na styku dawnych norm etycznych oraz przejawów aktywności nowej władzy najwyraźniej zaakcentowała się obecność idei ugruntowanych i wrosłych w lokalną świadomość społeczno-gospodarczą a spopularyzowanych przez dwór i jego otoczenie.

Przygotowując artykuł zwrócono uwagę na poszczególnych przedstawicieli rodu Lutosławskich, którzy mieli pogłębiony kontakt ze wsią i regionem łomżyńskim, a ich obecność na niwie łomżyńskiej nie ograniczała się w zasadzie do letniego oraz świątecznego wypoczynku w gronie rodzinnym. Próbowano przedstawić poszczególne osoby w odniesieniu do ich zajęć, roli jaką spełniały w rodzinnej wsi i regionie, wymagań stawianych sobie i ich oczekiwań. Zaprezentowano ich dokonania. Nakreślono charakterystyczne sylwetki osób związanych z dworami drozdowskimi, a także relacje zachodzące pomiędzy nimi. Ukazano kulisy przemian społeczno-gospodarczych warunkujących obecność Lutosławskich w Drozdowie.

Materiałem jaki posłużył w przygotowaniu niniejszego opracowania były w znacznej mierze wspomnienia żyjących mieszkańców Drozdowa oraz fragmenty niepublikowanych pamiętników udostępnione przez rodzinę Lutosławskich oraz Andrzeja Pieńkowskiego z Poznania. Ciekawym uzupełnieniem jest też międzywojenna prasa łomżyńska. Bazą źródłową były publikacje pamiętników i opracowań autorstwa przedstawicieli rodziny Lutosławskich oraz osób zajmujących się badaniem historii ziemiaństwa łomżyńskiego. Zwrócono także uwagę na opracowania w postaci prac dyplomowych powstałych w znacznej części w oparciu o wspomnienia mieszkańców Drozdowa. W przypadku źródeł archiwalnych nie udało się dotrzeć do innych aniżeli te, które zostały już w różnym stopniu opublikowane. Pochodzą one ze zbiorów Muzeum Przyrody w Drozdowie, Archiwum Państwowego w Białymstoku oraz jego Oddziału w Łomży. W przypadku relacji świadków przeszłości starano się uzyskać potwierdzenie informacji, z którymi zetknięto się po raz pierwszy.

Praca nie wyczerpuje w pełni tematu. Zróżnicowana objętość treści dotyczących poszczególnych kwestii występujących w opracowaniu w wielu przypadkach spowodowana jest brakiem materiału źródłowego koniecznego do przeprowadzenia głębszej analizy.

Lutosławscy w regionie łomżyńskim

W czasie pierwszej wojny światowej rodzina Lutosławskich podzieliła los znacznej części mieszkańców podłomżyńskiego Drozdowa², z którego w sierpniu 1915 roku wraz z falą uchodźców wyruszyła w głąb Rosji. Długi pobyt w Moskwie i Petersburgu został wypełniony ofiarną pracą na rzecz uchodźców polskich oraz sprawy niepodległości narodowej. Różnorakie wysiłki zahamowało aresztowanie, którego następstwem była męczeńska śmierć braci Józefa i Mariana 5 września 1918 roku. Dla najbliższych zamordowanych – matki, żon i dzieci dotychczasowe życie zmieniło się tym samym nieodwracalnie.

Czas powrotów z uchodźstwa dla wielu był powrotem do zgłiszczy i ziemi pozostającej odłogiem w okresie tułaczki. Lutosławscy, wyjeżdżając z rodzinnej miejscowości, pozostawili na miejscu jedynie służbę do pilnowania dobytku. W okresie trzyletniej nieobecności nie mieli jakiegokolwiek dochodu z majątku ziemskiego, jak również zakładów przemysłowych. Po powrocie musieli wszystko zorganizować na nowo³.

W wyjątkowo trudnych pierwszych latach niepodległości zmąconych wojną polsko-bolszewicką rodzina Lutosławskich w Drozdowie starała się wytworzyć atmosferę spokoju i powrócić do dawnego rytmu pracy. Pomimo wielu wysiłków, mających na celu ratowanie statusu gospodarczego, w okresie międzywojennym Drozdowo w coraz większym stopniu dla rodziny stawało się miejscem świątecznych spotkań oraz letniego wypoczynku. Postępowało to wraz z rozdrobnieniem własności wchodzących niegdyś w skład dominium Drozdowo, która przechodziła w inne ręce⁴.

W Drozdowie w okresie wakacji mogło przebywać jednocześnie kilka rodzin, które zajmowały osobne pomieszczenia Dworu Górnego,

² Według zapisów zawartych w *Kronice szkoły w Drozdowie* z miejscowości miało ewakuować się około jednej trzeciej liczby mieszkańców.

³ I. Wolikowska, *Bolszewicy w polskim dworze*, Łomża 1990, s. 4.

⁴ Podział wielkiej własności ziemskiej dominium Drozdowo nastąpił już w 1906 roku. Stanisław zatrzymał Drozdowo Dolne o pow. 690 ha, Marian – Górkę Drozdowską o pow. 690 ha, Jan – Wiktorzyn, a pozostali bracia otrzymali rentę. Do kierowania przemysłem drozdowskim powołano Towarzystwo Udziałowe Zakładów Przemysłowych w Drozdowie – Synowie Fr. Lutosławskiego i S-ka. Zob. A. Schramm, *Historia majątku w Drozdowie. Od Drozdowskich do Lutosławskich*, „Studia Łomżyńskie” 2000, T. 11, s. 191.

w którym znajdowało się ponad trzydzieści pokoi. Dwór ten składał się z trzech oddzielnych mieszkań. Wdowa Paulina Lutosławska chciała:

utrzymać najmiłsze stosunki z synami, a na to trzeba, żeby każda rodzina czuła się w Drozdowie u siebie. Dlatego dom został podzielony w ten sposób iż Józefowie i [...] [Marianowie mieli – M.R.] oddzielne mieszkania z pokojem stołowym, kuchnią, a nawet małym ogródkiem od podwórka. Marianowie mieszkali w starej części na parterze. Obok Paulina miała salonik i letni stół. W środkowej części mieszkała Paulina, ksiądz, „Oczka” i goście. Tam też mieszkała Sofityna wraz z córkami, jak przyjeżdżała. Bela po ślubie przyjeżdżała do Drozdowa ale zajmowała się głównie swoimi dziećmi. Józio-wie zajmowali górną część dworu (poprzeczną do dawnego czworaka)⁵.

W Dworze Dolnym mieszkali Stanisław z żoną, a za lasem drozdowskim w sąsiadującym majątku Wiktorzyn – kilka lat później osiadł Bohdan Lutosławski z rodziną.

Po powrocie z Rosji sowieckiej rodzinie zależało na tym, by jak najszybciej doprowadzić rodzinny majątek do prosperity. Browar przy dużym zaangażowaniu Mieczysława Niklewicza udało się uruchomić już w czerwcu 1920 roku⁶. Proces powrotu do normalności zahamowała kolejna wojna, tym razem polsko-bolszewicka. 28 lipca w Drozdowie swoje rządy rozpoczęła armia czerwona jawiąca się miejscowym jako obraz nędzy i głodu. Okupacja trwająca ponad trzy tygodnie związana była z kolejnymi stratami materialnymi, a nawet niebezpieczeństwem utraty życia pań Lutosławskich przebywających w rodzinnej miejscowości⁷. Szczególnie mocno przeżywała te trudne chwile wdowa po Franciszku Lutosławskim – Paulina. Podeszły wiek w coraz większym stopniu utrudniał jej prowadzenie rodzinnego domu „żelazną ręką”. Znana była z wypełniania swych obowiązków wzorowo, co też od najmłodszych lat życia wpajała swym dzieciom.

Zawsze zarządzała, wydawała polecenia swej towarzysze „Oczce” Wacławie Lignowskiej. Żyła prosto i cicho spełniała swe obowiązki [...]. Głęboko

⁵ H. Zalewska, *Wspomnienia Hanny z Lutosławskich i Andrzeja z Zalewskich*, s. 56.

⁶ A. Grzymała, *Historia browaru w Drozdowie*, Pultusk 2001, s. 31.

⁷ W Drozdowie w Dworze Górnym pozostały Paulina wraz z wnuczką Izabelą oraz Wacława Lignowska mające do pomocy kucharkę oraz służącą. Zob. I. Wołikowska, op. cit., s. 10-11.

wierząca, prawdziwie religijna [...] odznaczała się wielkim przywiązaniem do wiary i Kościoła. [...] Czuła na cudze nieszczęście, zawsze pamiętała o biednych i upośledzonych, świadczyła im pomoc i otaczała opieką.

Szczególnie interesowała się ochronką dla dzieci pracowników zakładów przemysłowych, której sprawami była zajęta do końca życia. Zmarła 30 stycznia 1922 roku. Zatrudnieni chcąc postąpić zgodnie z ideałami dziedziczki, pieniądze zgromadzone na ostatnie pożegnanie przeznaczyli na działalność ochronki⁸. Dla najbliższych jej odejście wiązało się ze zmianami w prowadzeniu gospodarstwa domowego. Dopiero po latach przekonali się, jak wiele zależało od jej zaradności w prowadzeniu gospodarstwa, w taki sposób, by zaspokajało w jak największym stopniu potrzeby zarówno domowników, jak też osób zatrudnionych w zakładach przemysłowych⁹. Zmarłą w obowiązkach zastąpiła Maria - wdowa po Józefie, która wraz z dwoma młodszymi synami pozostała w Drozdowie do końca wakacji w 1924 roku. Z wykształcenia lekarka w czasie swego dłuższego pobytu, jak i później, angażowała się społecznie, udzielając bezpłatnie porad lekarskich mieszkańcom Drozdowa, zaopatrując ich w medykamenty, które często własnoręcznie sporządzała z zebranych w okolicy ziół i zakupionych w miejskiej aptece składników. Nieodpłatną opieką objęła także szkołę w Drozdowie, gdzie przeprowadzała badania profilaktyczne. Dzieci zapamiętały ją jako lekarkę zwracającą szczególną uwagę na zagrożenie gruźlicą oraz zapobieganie chorobom powstającym w wyniku niedożywienia. Starła się przeciwdziałać zagrożeniu popularyzując w szkole podawanie dzieciom tranu¹⁰. W Górnym Dworze mieszkał także ksiądz Kazimierz Lutosławski w czasie pobytu w Drozdowie. Jako ksiądz, poseł i pedagog każdy dzień miał wypełniony pracą. Jego przyjazdy wiązały się z ważnymi wydarzeniami czy to w życiu rodziny czy też lokalnego społeczeństwa. Był posłem na sejm ziemi łomżyńskiej reprezentującym Związek

⁸ „Gazeta Łomżyńska” [dalej GŁ] 1922, nr 6, s. 4; nr 7, s. 4; H. Zalewska, op. cit., s. 24.

⁹ Zob. W. Lignowska, *Pamiętniki 1897-1918*, Drozdowo, s. 20.

¹⁰ H. Zalewska, op. cit., s. 11; *Za zgodą i wiedzą lekarza powiatowego dzieci były wizytowane w szkole przez dr Marię Lutosławską, która swą pracę ofiarowała bezinteresownie – Kronika szkoły w Drozdowie*, s. 16.

Ludowo-Narodowy (ZL-N)¹¹. W kwietniu 1920 roku brał udział w utworzeniu Łomżyńskiego Komitetu Plebiscytowego w Łomży dla Mazur i Warmii¹². Przybywając w Łomży jako reprezentant ZL-N wygłaszał odczyty m.in. w kinie „Mirage” nt. bankructwa socjalizmu; przygotował cykl konferencji religijnych w kościele o. kapucynów. Jego działania miały na celu pobudzenie inteligencji do świadomego uczestnictwa w procesie tworzenia politycznych i gospodarczych form życia dla dobra kraju. W swoich wystąpieniach dowodził, iż jej obowiązkiem jest „dawać świadectwo prawdzie”, świecić przykładem, mieć własną inicjatywę. Jako kapłan zwracał uwagę na to, że inteligencja ma być „sołą ziemi” i odpowiadać za oświecenie i zorganizowanie mas. Nawoływał do świadectwa uczestnictwa w Kościele chrześcijańskim jako stowarzyszeniu wiernych, gdzie udział jest oparty na czynach chrześcijańskich i na pracy nad podnoszeniem wartości ducha przez jałmużnę, post i modlitwę¹³. Zmarł w Drozdowie 5 stycznia 1924 roku. Społeczeństwo regionu ufundowało tablicę pamiątkową wmurowaną w ścianę katedry łomżyńskiej, aby przypominać mieszkańcom Łomży o wybitnym obywatelu i pobudzać ich do naśladowania go. Został zapamiętany jako bojownik, który: „Jeżeli walczył zacięcie z przeciwnikami, nie była to walka z osobami, a z zasadami, które uważał za złe, walka o zwycięstwo tego co uważał za dobre”¹⁴.

O kilkaset metrów na południe od Górnego Dworu położony jest Dwór Dolny, w którym mieszkali niemal przez cały okres międzywojenny Stanisław i Maria Lutosławscy¹⁵. Małżeństwo wyróżniało się zaangażowaniem w działalność organizacji ziemiańskich, w Drozdowie

¹¹ Kandydował w wyborach parlamentarnych 26 stycznia 1926 roku z listy nr 12. „Ziemia Łomżyńska” [dalej ZŁ] 1919, nr 3, s. 6; nr 6, s. 1.

¹² GL 1920, nr 22, s. 4.

¹³ GL 1920, nr 16, s. 6; nr 17, s. 1; nr 18, s. 5.

¹⁴ „Życie i Praca” [dalej ŻP] 1926, nr 24, s. 2.

¹⁵ Stanisław Lutosławski (1864-1937) od 1891 roku administrował majątkiem rodzinnym w Drozdowie. Po podziale gruntów w 1906 roku zajął się gospodarowaniem na niemal całym obszarze rolnym Drozdowa. Po jego śmierci (26 czerwca 1937) pozostałość majątku ruchomego zlicytowano, ziemię zaś rozparcelowano w ramach międzywojennej reformy rolnej. Zob. M. Niklewiczowa, *Pan Roman – wspomnienia o Romanie Dmowskim*, Warszawa 2001, s. 218; H. Zalewska, op. cit., s. 28.

skupiając się na prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Dom utrzymywany był na wysokiej stopie¹⁶.

Maria z Jabłońskich znana była z zamięłowania do książek, haftu oraz gry na fortepianie. W pierwszych latach wolnej Polski aktywnie uczestniczyła w pracach Łomżyńskiego Koła Ziemianek. Między innymi w 1920 roku włączyła się w akcję promującą rozwój spółki chałupniczej wśród miejscowych kobiet zainteresowanych wykonywaniem prac hafciarskich, tkackich, zabawkarskich itp. według wzorów regionalnych z myślą o sprzedaży na eksport w krajach zachodniej Europy¹⁷. Wielką uwagę przykładła do prowadzenia ogrodu. Rezultaty prac można było zobaczyć na wystawie w Łomży w 1921 roku, gdzie oprócz gęsi wystawiła w dziale ogród i pszczelarstwo: „obfity i piękny dobór owoców dobrze określonych, ładne warzywa, [...] zapoczątkowane nasiennictwo warzywne i kwiatowe, za co otrzymała nagrodę od jury konkursowego”¹⁸. W ogrodzie pani Marii pracowało wiele osób. Odbywała w nim także praktykę Elżbieta Czaplicka¹⁹, absolwentka kursu ogrodniczego w Warszawie. Przebywała w Drozdowie w latach 1928-1934, w tym czasie bardzo żyła się ze Stanisławem i Marią, traktujących ją jak siostrzenicę. W jej pamiętniku odnaleźć można wspomnienia z tego okresu:

W 1928 r. Drozdowo było dużym majątkiem z ogromnym ogrodem. Był ogrodnik i dwóch ogrodniczaków. [...] Ciocia całkowicie powierzyła mi cały ogród. Prócz tego sekretarzowałam Wujowi, który tracił wzrok. [...] Początkowo wujostwo prowadzili luksusowe życie. Był samochód sześć-osobowy Buick, ze stałym szoferem, służba: kamerdyner, pokojówka, kucharka z pomocą. Telefon. Poza tym czteropokojowe mieszkanie cioci w Warszawie ze stałą gosposią.

¹⁶ H. Zalewska, op. cit., s. 28.

¹⁷ GŁ 1920, nr 13, s. 5.

¹⁸ GŁ 1921, nr 40, s. 3.

¹⁹ W 1934 roku została poślubiona przez Władysława Pieńkowskiego właściciela majątku Krzewo w powiecie łomżyńskim.

Uczestniczyła również w ich wyjazdach między innymi w 1929 roku do Dobrojewy z wizytą do hr. Kwileckich oraz do majora Drzymaly-Siedleckiego²⁰.

Maria wspólnie z mężem opiekowała się kościołem parafialnym w Drozdowie, kultywując tradycje kolatorskie. Stanisław był prezesem rady parafialnej, zaś jego małżonka „czuwała wraz z panią Lignowską nad czystością białizny kościelnej i całością ornatów i kap i nad ozdobieniem ołtarzy kwiatami żywymi”²¹.

Na szczególną uwagę zasługuje postać Stanisława Lutosławskiego właściciela majątku Drozdowo Dolne. Jako zasłużony obywatel ziemski w realizacji działań społecznikowskich oraz kapitałowych w odrodzonej Polsce stanął na czele Łomżyńskiego Oddziału Banku Ziemiańskiego oraz Oddziału Związku Ziemian. Udzielał się także w radzie nadzorczej Łomżyńskiego Syndykatu Rolniczego, który w 1920 roku został przyłączony do Syndykatu Rolniczego Warszawskiego²².

Wysiłki na rzecz ożywienia gospodarki i oświaty rozpatrywał głównie z perspektywy producenta rolnego aspirującego do roli przetwórcy skupiającego wokół siebie innych przedsiębiorców o podobnych zapatrywaniach. Stojąc na czele wielu organizacji ziemiańskich, czuł się zobowiązany zaangażować i pokierować sprawami obrotu ziemiopłodami na terenie powiatu łomżyńskiego. Przewodniczył okolicznemu ziemianstwu m.in. na spotkaniu z prezydentem RP w Łomży 10 października 1923 roku, na którym miał sposobność przypomnieć aktualną sytuację wielkiej własności ziemskiej:

Przygniecenie rugami wojsk rosyjskich, rażno braliśmy się po powrocie do pracy, pomimo groźby utraty naszych warsztatów. Powtórnie ograbieni przez najazd bolszewicki rąk nie opuściliśmy i możemy obecnie wykazać poważne rezultaty naszych wysiłków dokonanych przeważnie swoim osobistym kredytem, nie mając na sumieniu obciążenia Skarbu Państwa²³.

²⁰ E. Pieńkowska, *Pamiętnik* (fragment maszynopisu udostępniony przez syna A. Pieńkowskiego z Poznania).

²¹ A. Skiński, *Pięćsetlecie parafii Drozdowo*, Łomża 1935, s. 38.

²² M. Natanson, *Kronika – Ś.p. Stanisław Lutosławski*, „Gazeta Rolnicza”, Warszawa 6 sierpnia 1937, nr 31/32; GŁ 1920, nr 25, s. 3.

²³ GŁ 1923, nr 15, s. 3; S. Lutosławski, *Pamiętnik*, b. d.

W swoich wystąpieniach prasowych z jednej strony tłumaczył znaczenie wymiany towarowej dla gospodarki kraju jako czynnika wpływającego na stabilizację kursu marki polskiej dzięki zwiększonemu eksportowi kosztem rynku wewnętrznego, z drugiej zaś wyjaśniał konieczność przestrzegania zasad rynkowych obrotu zbożem, ostrzegając przed zgubnymi skutkami sprzedaży czarnorynkowej, która nakręca spekulację. Wielokrotnie podkreślał, że „głównym zadaniem ziemian powinno być podniesienie produkcji rolnej w naszej zniszczonej okolicy”. Jednocześnie uświadamiał, iż nie należy liczyć na pomoc państwa „bo skarb nasz jest pusty i aż za wiele rąk niesłusznie wyciąga się do niego”. Postulował natomiast o wyjaśnienie kwestii prawnych dotyczących wielkiej własności ziemskiej: „żądajmy możliwości spokojnej pracy, normalnego uregulowania stosunków służbowych, oraz nienaruszalności prawa własności”. Miało to jego zdaniem wraz z prywatnym kredytem doprowadzić do odbudowy gospodarki w regionie, tak by jej produkcja zbożowa w pełni zaspokajała potrzeby rynku wewnętrznego²⁴. Żywo interesował się także sprawami podatkowymi dostrzegając z tej strony rosnące zagrożenie dla wielkiej własności ziemskiej. Uważał, że: „żądanie [...] wysokich opłat podatkowych zniechęca ludzi do dalszego borykania się z przeciwnościami”²⁵. Sytuacja była szczególnie niepokojąca w powiatach, silnie dotkniętych klęską wojenną, do których bez wątpienia zaliczał się łomżyński. Sprawa stawiała się niepokojąca do tego stopnia, iż Stanisław na czele grupy delegatów przedstawicieli rolnictwa z powiatów łomżyńskiego, kolneńskiego, szczuczynskiego i ostrolęckiego, udał się do Warszawy w celu negocjacji warunków rozliczenia podatków na reprezentowanych obszarach, gdzie w miejscach silnie osłabionych gospodarczo przez działania wojenne brakowało kapitału. W trakcie rozmów z premierem Grabskim i wiceministrem skarbu Markowskim delegaci wskazywali na konieczność odroczenia płatności bieżących podatków do czasu nowych zbiorów. Ku zadowoleniu przybyłych władze potwierdziły zgodę na tego rodzaju rozwiązanie w kwestii stuprocentowego dodatku do podatku gruntowego oraz podatku majątkowego²⁶. W perspektywie kolejnych lat zapewnienia rządu odnosiły coraz mniej skutku, gdyż zdaniem ziemian opierały się wyłącznie na obietnicach.

²⁴ GŁ 1919, nr 5, s. 5; GŁ, 1923, nr 15, s. 3.

²⁵ S. Lutosławski, op. cit., luty 1924.

²⁶ ŻP 1924, nr 2, s. 2.

Lutosławski skarżył się na łamach prasy na złą, jego zdaniem, od dłuższego czasu politykę rolną rządu. W jego przekonaniu nie brała ona pod uwagę sytuacji na międzynarodowym rynku zbożowym, specyfiki gospodarowania dużymi majątkami ziemskimi oraz lokalnych uwarunkowań gruntowych, co doprowadziło do trudnego położenia wielką własność ziemską, jej rosnącego zadłużenia oraz braku zdolności kredytowej²⁷.

Oprócz zaangażowania w debatę intelektualną dotyczącą przyszłości wielkich posiadłości w Polsce śmiało wysuwał propozycje inwestycyjne. Bazując na doświadczeniach sprzed pierwszej wojny światowej związanych z próbą założenia towarzystwa udziałowego na rzecz budowy cukrowni w podlomyńskim Czarnocinie, w nowej Polsce, doprowadził do zawiązania się w Łomży spółki z ograniczoną odpowiedzialnością do handlu zbożem oraz jego przetwórstwa na mąkę. W ramach organizacji zainicjował budowę młyna w Łomży oraz prace nad przekształceniem spółki w Towarzystwo Akcyjne Zakładów Rolniczo-Przemysłowych w Łomży. Nie uniknięto kłopotów, gdyż spółka po kiepskich dla producentów zbiorach zbóż w 1922 roku nie była w stanie zagwarantować im pożyczek na sprzęt i jesienne zboże. Miano jednak nadzieję, iż trudne czasy przeminą i nastąpi stabilizacja polskiego pieniądza²⁸. Pomimo kłopotów finansowych młyn w Łomży uruchomiono, dzięki zabiegom Lutosławskiego. Był to zakład „nowoczesny, typu gospodarczego z dwoma kompletami automatów angielskich „Midget” o czterech parach walców, o wydajności jednego wagonu na dobę”²⁹.

Stanisław od dłuższego czasu zdawał sobie sprawę z tego jak wielką przeszkodą na drodze do powodzenia wielu tego rodzaju przedsięwzięć nie tylko na lokalnym rynku, poza brakiem kapitału obrotowego, był niski stopień edukacji w zakresie zasad handlu polskiego społeczeństwa. Uważał więc: „Ażeby jednak [Towarzystwo Akcyjne spełniło wyznaczone cele – M.R.] [...] potrzeba wykształcić szereg kupców zbożowych, którzy powinni rozumieć własny interes w rozwoju spółki”³⁰. Działacz ten znany był już przed wojną z wielkiego zaangażowania

²⁷ ŻP 1926, nr 67, s. 6.

²⁸ ŻŁ 1923, nr 2 z 3 II, s. 1.

²⁹ ŻP 1924, nr 24 z 10 VIII, s. 1.

³⁰ S. Lutosławski, *Kilka uwag o handlu zbożem* - 25 X 1923, GŁ 1923, nr 17, s. 1-2.

w rozwój szkolnictwa zawodowego³¹ był gorącym zwolennikiem powstania szkoły kupieckiej w Łomży. Poparcie wyrażał także w środkach finansowych oraz rzeczowych, jakie przeznaczał na cele społeczne. Również w ten sposób pierwszoplanowy działacz organizacji ziemiańskich próbował dać przykład innym. W pierwszej połowie lat dwudziestych figurował często jako pierwszy z listy darczyńców, niekiedy przewyższając rozmiarami datku dwu-trzykrotnie kolejnych ofiarodawców. Tak było m.in. w przypadku funduszy na Towarzystwo Szkoły Rzemiosł w Łomży (50 tys. mk)³² czy ofiar na żywność dla Górnego Śląska zebranych przez Bank Ziemiański (3 tys. mk)³³. Były to różnorakie cele m.in. zbiórka materiałów budowlanych na gmach seminarium duchownego w Łomży (10 m drzewa)³⁴ czy wsparcie finansowe (3 tys. mk) dla rodziny nauczyciela Łomżyńskiego, poległego w obronie Łomży na fortach w 1920 roku³⁵.

Stanisław widział wielką rolę rodzimej warstwy przemysłowców i finansistów w organizowaniu nowej Polski. Jego koncepcja zakładała, iż powinni oni obracać kapitałem na rynku towarowo-pieniężnym, popychając do rozwoju gospodarczego kolejne inwestycje, bazując na kapitale udziałowców oraz wytwarzanych przez nich dobrach. Upatrywał w braku rodzimego kapitału przyczyny kryzysu i chwiejności naszej gospodarki podatkowej na akcje spekulantów oraz kapitału zagranicznego nastawionego na wyprowadzanie zysków z kraju.

Obecność Lutosławskiego w kręgu elity ziemiańskiej wymagała od niego znaczącego zaangażowania finansowego oraz czasowego. Z wydatkami wiązało się uczestnictwo w wielu akcjach dobroczynnych oraz działaniach organizacjach pomocowych. Podobnie było w przypadku wyjazdów na zebrania organizacji skupiających właścicieli ziemskich. Podróże wiązały się z utrzymywaniem kontaktów towarzyskich, często

³¹ Przed pierwszą wojną światową współtworzył w Łomży Prywatne Gimnazjum Handlowe oraz towarzystwo wspierające jego działalność, był także zaangażowany w powstanie szkoły rolniczej w Krzyżewie.

³² GŁ 1921, nr 48, s. 2.

³³ GŁ 1921, nr 40, s. 5.

³⁴ GŁ 1923, nr 4, s. 5; nr 5, s. 6.

³⁵ Chodzi o rodzinę poległego na wojnie polsko-bolszewickiej Mariana Butlera, która liczyła 5 osób. W 1923 roku nie miały jeszcze zagwarantowanego zaopatrzenia emerytalnego przyznawanego rodzinom poległym na wojnie w obronie ojczyzny. GŁ 1923, nr 4, s. 5; nr 17, s. 5.

też były wymuszone z powodu alergii wziewnej Stanisława, jak i stanu zdrowia żony³⁶.

Gospodarz Drozdowa Dolnego znany był ze swojej staropolskiej gościnności. Co ciekawe udzielał jej nie tylko mieszkańcom dworów, ale również lokalnym działaczom chłopskim. Gościł m.in. członków Kółka Nadnarwiańskiego w liczbie dwudziestu osób³⁷. Wówczas odbyła się dyskusja nt. nawożenia obornikiem. Dziedzic uznał spotkanie za „bardzo ożywione [podkreślając, że – M.R.] takie zebrania są pożyteczne i łączą rolników, tylko szkoda [że – M.R.] do tego Kółka należy mało dobrych gospodarzy”³⁸. W odrodzonej Polsce świadomy polityki oświatowej rządu widział w dalszym ciągu miejsce dla ziemian zaangażowanych w pracę nad „braćmi młodszymi, [która od kilku (2) lat – M.R.] robi poważne postępy i różnica w ich pracy na roli jest oczywista”³⁹. Działalność kółka rolniczego wiązała się niewątpliwie z sukcesem organizacyjnym wsi i dworu, którego brakowało w wielu częściach kraju. Często bowiem zdarzało się, iż kółko założone przez instruktora, pozbawione opieki inteligencji miejscowej, w krótkim czasie zamierało i stawało się „martwą duszą”, figurującą tylko na papierze. Było o co walczyć, gdyż rola takich kółek w stosunku do czasów przedwojennych uległa zmianie. Prócz bycia pewnego rodzaju szkołą, popularyzującą wiedzę rolniczą oraz propagującą ulepszone metody techniki rolniczej, w nowej Polsce kółka te mogły zmienić swój charakter i zakres działalności, rozszerzając go na całe życie wsi. Miały kształcić członków nie tylko zawodowo, ale i społecznie, mogły też stać się źródłem wszelkiej inicjatywy projektodawczej, w tym nowych stowarzyszeń i przedsiębiorstw wiejskich. W dalszej konsekwencji widziano w nich organ umożliwiający obszarom wiejskim zbliżenie się do poziomu organizacyjnego wsi zachodniej Europy⁴⁰.

Stanisław pomagał wielu osobom, które zrzędzeniem losu znalazły się w trudnej sytuacji. W pamięci mieszkańców Drozdowa i okolicznych miejscowości zachowały się wspomnienia o jego wsparciu. Przykładem

³⁶ Zob. W. Lignowska, op. cit., s. 15; S. Lutosławski, op. cit., b. d.

³⁷ Prawdopodobnie chodzi o działalność Kółka Rolniczego „Narwica” powstałego w Niewodowie w 1911 roku.

³⁸ S. Lutosławski, *Pamiętnik*, wydarzenie z dnia 28 lutego 1924.

³⁹ GL 1923, nr 15, s. 3.

⁴⁰ ŻP 1924, nr 23, s. 3.

może być sprawa pogorzalców z Niewodowa czy też stypendium, jakie ufundował dla uzdolnionego syna chłopskiego, który chciał uczyć się w szkole średniej, za co uczeń odwdzięczał się w czasie wolnym udziałem w pracach polowych⁴¹. Po śmierci Stanisława, w trakcie pogrzebu społeczeństwo zorganizowało manifestację będącą wyrazem wielkiej wdzięczności za jego wieloletnią pracę społeczną w organizacjach ziemi łomżyńskiej⁴².

Najazd bolszewików w 1920 roku i kryzys gospodarczy w okresie międzywojennym spowodowały postępującą ruinę majątku. Zarządzanie przechodziło z rąk do rąk. W Drozdowie ziemię parcelowano i sprzedawano miejscowym rolnikom. Dokumenty majątkowe sygnowali Stanisław oraz synowie Józefa – Jerzy i Henryk. Z Górek Drozdowskich pozostało zaledwie 40 hektarów. W 1934 roku Bank Rolny wystawił na licytację przejęty Browar Drozdowo⁴³, a w 1937 roku Drozdowo Dolne⁴⁴. Jedynie Bohdanowi Lutosławskiemu w majątku Wiktorzyn udało się przetrwać trudne czasy. Młody doskonale przygotowany zawodowo inżynier rolnictwa był przykładem przedsiębiorczości stawianym za wzór dla innych. Wpisał się w dorobek postępu kultury rolniczej gminy Drozdowo poprzez zainteresowania dotyczące uprawy traw pastewnych. Swoje dokonania przybliżył m.in. na wystawie rolniczej w Piątnicy, gdzie w październiku 1933 roku prezentował rzadkie okazy łąk jedno, dwu i trzyletnich oraz odczyt „O uprawie sztucznych

⁴¹ A. Grzymala, *Portret rodziny Lutosławskich – Franciszek i jego synowie*, Pułtusk 2003, s. 73.

⁴² „Gazeta Rolnicza” 1937, nr 31/32, s. 864.

⁴³ *Browar i młyn parony, zatrudniały więcej jak 100 pracowników. Warsztaty te unieruchomione przez wojnę po kilkuletniej bezczynności ożyły, ale w skutek niepomysłnych warunków handlowych i obciążeń świadczeniami socjalnymi ponownie zamarły, pomimo iż właściciele w celu ich utrzymania robili wszystko co było w ich mocy* – A. Skiński, op. cit., s. 44. Nieruchomość wiejsko-przemysłowa posiadająca odrębną księgę hipoteczną pod nazwą „Browar Drozdowski” składała się z browaru połączonego z gospodarstwem rolnym i młynem. Obejmowała powierzchnię 88 morgów i 102 prętów. Stanowiła własność Towarzystwa Udziałowego Zakładów Przemysłowych Synowie Fr. Lutosławskiego w Drozdowie. Wartość nieruchomości w 1934 roku była szacowana na sumę 175 tys. zł. Zob. PŁ 1934, nr 35, s. 10.

⁴⁴ A. Schramm, *Historia...*, s. 193. Dwór Stanisława został zlicytowany, natomiast ziemię i łąki należące do jego majątku rozparcelowana pomiędzy byłych pracowników rolnych w ramach reformy rolnej.

łąk i ich opłacalności”. Przewodził w uprawie trawy sudańskiej, nad której walorami rozpisywała się lokalna prasa⁴⁵.

Ponowny okres wzrostu znaczenia Drozdowa dla rodziny Lutosławskich następuje w 1937 roku, kiedy to dzięki wielkiej stanowczości udało się Marii Niklewiczowej kupić na licytacji resztówkę pozostałą z dóbr należących wcześniej do stryja Stanisława Lutosławskiego. Nie-wielka posiadłość, której centrum stanowił Dwór Dolny, miała stać się letnią rezydencją państwa Niklewiczów. Po dawnej wytwórczości agrarnej pozostało 19 hektarów sadów, łąk i parku oraz oficyna dworska⁴⁶. Ogród dobrze prowadzony przez ogrodnika Franciszka Gawrońskiego pochodzącego z Jasła przynosił dochody także ze sprzedaży róż herba-cianych na rynku w Łomży.

Dwór Dolny (w rzeczywistości obiekt składający się ze starego parterowego dworu modrzewiowego, do którego dobudowano pod koniec XIX wieku piętrową willę klasycystyczną) został ponownie zasiedlony na stałe w czerwcu 1938 roku, kiedy to do Drozdowa przybył Roman Dmowski, lider narodowców. W zaciszu wiejskiej posiadłości, otoczony troskliwą opieką rodziny Niklewiczów, osłabiony chorobą miał odpocząć od zgiełku stołecznej Warszawy. W tym czasie w jadalni dworu nieraz zasiadało około trzydziestu osób. Chorego odwiedzali działacze endeccy przyjeżdżający z Warszawy, sąsiedzi z pobliskich dworów. Szczególne zainteresowanie przejawiało duchowieństwo: Antoni Mielnicki – proboszcz drozdowski, ksiądz prałat Piotr Krysiak z Łomży oraz ksiądz biskup Stanisław Kostka Łukomski. Polityk spędził w podłomżyńskiej wsi ostatnie miesiące swojego życia. Zmarł w Drozdowie 2 stycznia 1939 roku. Jego pogrzeb był jednocześnie wielką manifestacją patriotyczną, która żegnała współtwórcę zrębów nowoczesnego państwa polskiego w drodze z Drozdowa na Cmentarz Bródnowski w Warszawie. Pozostałe po wodzu pamiątki – pieczęć, którą sygnował dokumenty traktatu wersalskiego, maska pośmiertna oraz biblioteka – były przechowywane w Drozdowie. Niestety, napaść sowiecka na Polskę 17 września 1939 roku doprowadziła do zniszczenia

⁴⁵ PŁ. 1933, nr 51, s. 10; „Sprawa Katolicka” [dalej SK] 1937, nr 52, s. 15.

⁴⁶ M. Niklewiczowa, op. cit., s. 218.

i rozproszenia dzieł z unikatowego zbioru zawierającego także oprawione w skórzanę poszycia listy⁴⁷.

Działanie sił sowieckich od pierwszych dni okupacji nastawione było na całkowitą likwidację wszystkiego co wiązało się z kulturą ziemianką. Los ten przeznaczony był także dworom na terenie powiatu łomżyńskiego. W Drozdowie w chwili wkroczenia konnicy sowieckiej znajdowała się Maria Niklewiczowa oraz Maria Józefowa, a w Wiktorzynie żona i dzieci Bohdana Lutosławskiego. W Dworze Dolnym rozlokowano dowództwo pułku, którego oddziały rozmieszczono po okolicznych dworach i folwarkach. W czasie do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej następowała sukcesywna dewastacja obiektów dworskich, ograbianie z inwentarza gospodarskiego i ruchomości. Niszczenie wszystkiego co pańskie następowało bez zastanowienia. Znane są przypadki, kiedy np. z obory w majątku Wiktorzyn wybijano cenne krowy fryzyjskie sprowadzone koleją przed wojną z Holandii przez Bohdana Lutosławskiego. Chłopi z pobliskich Żelech, widząc, co się dzieje, proponowali zamianę na własne sztuki. Jednak zawsze spotykało się to z odmową wojskowych, gdyż byłoby to działanie wbrew rozkazom⁴⁸.

Sytuacja rodzin ziemianńskich pozostających na obszarach zajętych przez sowieków z dnia na dzień ulegała pogorszeniu. W Drozdowie powzięto decyzję o ucieczce spod okupacji sowieckiej po tym, jak aresztowano Antoniego Pieńkowskiego, właściciela sąsiedniego majątku Krzewo. Dzięki pomocy rodziny Kozłowskich, od dwóch pokoleń związanej poprzez pracę z dworem, udało się uciec Marii Niklewiczowej oraz dzieciom Bohdana Lutosławskiego, a także Marii Lutosławskiej, matce Witolda, do Warszawy⁴⁹. Po wojnie rodzinie nie dane było powrócić do majątku Wiktorzyn, gdyż został rozparcelowany w 1945 roku na mocy dekretu PKWN z poprzedniego roku⁵⁰.

⁴⁷ Ibidem, s. 160-162; A. Schramm, *Roman Dmowski w Drozdowie*, Drozdowo 2005, s. 23.

⁴⁸ Wywiad z Henrykiem Dolegą z Piątnicy, pochodzącym z Żelech, na temat wspomnień jego ojca Józefa Dolegi (rocznik 1911), z dnia 27 lipca 2013 roku.

⁴⁹ Wywiad udzielony przez Jadwigę Mertin z Drozdowa w 2013 roku.

⁵⁰ M. Schirmer, *Dwory i majątki ziemskie w okolicach Łomży*, Warszawa 2007, s. 235, 254.

Maria Niklewiczowa wróciła do Drozdowa, gdzie mieszkała do 1978 roku⁵¹. Po śmierci męża w 1949 roku, z upoważnienia rodziny sprzedała 40-hektarową resztkę Górek Drozdowskich⁵². Była powszechnie szanowana i ceniona przez mieszkańców pamiętających pomoc i życzliwość okazywaną przez wiele lat ze strony Lutosławskich. Czuła się związana całym sercem z miejscowością i jej mieszkańcami oraz spadkobierczynią tradycji przodków. Na miarę skromnych możliwości wypełniała powinności kolatorskie. Organizowała uroczyste śniadanie dla dzieci, które przystąpiły po raz pierwszy w życiu do sakramentu komunii świętej. Niekiedy uczestniczyło w tych spotkaniach nawet trzydzieścioro dzieci, które zasiadały przy stole wystawionym przed dwór. Poczęstunek składał się z kakaa, bulek lub ciasta oraz słodczy, odbywał się w obecności zgromadzonych rodziców. Niklewiczowa rozdawała dzieciom obrazki religijne przygotowane specjalnie na tę okazję. Często mieszkańcy Drozdowa zapraszali ją na uroczystości rodzinne, pogrzeby oraz wesela. Zwykle parze młodej wręczała prezent w postaci obrazu o tematyce religijnej.

Żywo interesowała się życiem wsi, interweniując w szczególnych przypadkach. Na prośbę syna Ryszarda dra medycyny – ginekologa zgodziła się na utworzenie na piętrze pałacu porodówki. Udostępnienie części budynku Wydziałowi Zdrowia PRN w Łomży nastąpiło w lipcu 1954 roku. Była to placówka działająca do czasu uruchomienia w Łomży w drugiej połowie lat sześćdziesiątych nowego szpitala. Dysponowała salą z dziesięcioma łózkami dla ciężarnych, salą porodową, izolatką z jednym łóżkiem, kuchnią oraz pokojem położnej, którą przez dłuższy czas była Barbara Szymusik. Na parterze mieścił się ośrodek zdrowia, w którym chorych przyjmował felczer. Pozostała część parteru willi oraz dwór w okresie wakacji zapelniał się gośćmi zapraszanyymi przez właścicielkę. Prócz najbliższej rodziny zjeżdżającej z Warszawy, Poznania czy Gdyni bywali tu literaci w różnym czasie na krótkim spotkaniu lub dłuższym pobycie m.in. Kazimiera Illakowiczówna, osoby duchowne – kardynał Stefan Wyszyński z biskupem Sasinowskim czy przedstawiciele nauki: prof. prawa Bohdan Winiarski i prof. medycyny

⁵¹ Dwór z przyległym parkiem pozostał własnością Marii Niklewiczowej do 1977 roku. Nie mogąc utrzymać wymagającego remontów domu sprzedała go Wojewódzkiemu Wydziałowi Kultury w Łomży. Zob. M. Niklewiczowa, op. cit., s. 178.

⁵² A. Schramm, *Historia...*, s. 194.

Stefan Soszka. Dbala też o to, by rodzina jak najdłużej zachowała szczególnie stosunek do Drozdowa. Za jej namową Hanna, żona Andrzeja Romana Niklewicza zdecydowała się urodzić najmłodszą z córek właśnie w izbie porodowej w Drozdowie⁵³. Zainteresowana problemami lokalowymi Rady Gromadzkiej w Drozdowie przekazała nieodpłatnie plac pod budowę jej siedziby (obecnie w tym obiekcie znajduje się ośrodek zdrowia)⁵⁴. Trwała więc ostatniej właścicielki Dworu Dolnego z miejscowością widoczna też była przy podejmowaniu decyzji o sprzedaży posiadłości. W dokumencie sprzedaży zawarto klauzulę o prawie do mieszkania Marii we dworze w czasie jej pobytu w Drozdowie. Było to trudne do przyjęcia przez ówczesne władze, ale bez akceptacji warunku Maria w żaden sposób nie chciała zgodzić się na sprzedaż dworu z przyległościami⁵⁵. Spoczęła na cmentarzu parafialnym w Drozdowie wśród najbliższych, w rodzinnej krypcie grobowej, miejscu, w którym po dziś dzień odbywają się pochówki jej najbliższej rodziny.

Rola nowej władzy w świetle przemian społeczno-gospodarczych wsi

Przemiany społeczno-gospodarcze Drozdowa, w bieg których wpisana była historia rodziny Lutosławskich w okresie międzywojennym, w coraz większym stopniu nabierały nowego tempa, coraz bardziej niezależnego od aktywności rodu Lutosławskich. Ich wysiłki wspierane kapitałem intelektualnym i materialnym były wszechstronne, bardzo potrzebne i wyczekiwane w czasach zniewolenia narodowego. Przed wybuchem pierwszej wojny światowej rodzina zaangażowała się w powstanie oraz działalność m.in. straży ogniowej (od 1900 roku), lokalnego Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Drozdowie (założone w 1906 roku)⁵⁶, Związku Katolickiego, biblioteki i czyteln⁵⁷, Kółka Rolniczego

⁵³ Wywiad z Barbarą Szymusik, niegdyś położną w porodówce drozdowskiej, przeprowadzony w Łomży w 2013 roku; M. Niklewiczowa, op. cit., s. 216; wywiad z Krystyną Wilczak przeprowadzony w Drozdowie w dniu 24 lipca 2013 roku.

⁵⁴ Wywiad z Henrykiem Sochalskim zamieszkałym w Łomży, przeprowadzony w 2010 roku oraz z Zygmuntem Jarotą, przeprowadzony w dniu 26 sierpnia 2013 roku w Drozdowie.

⁵⁵ Wywiad z Henrykiem Gałą z Drozdowa z dnia 4 sierpnia 2013 roku.

⁵⁶ Archiwum Państwowe w Białymstoku Oddział w Łomży [dalej: APwBOWŁ], Naczelnik Straży Ziemskiej Powiatu Łomżyńskiego, sygn. 201, k. 12.

„Narwica” w Niewodowie (założone 29 grudnia 1910 roku)⁵⁸, Towarzystwa Spożywczego „Zgoda” (zatwierdzone przez władze gubernialne 30 stycznia 1913 roku)⁵⁹, Towarzystwa Pobudzania Ludowego Przemysłu Chalupniczego⁶⁰, ochronki (zatwierdzona 7 kwietnia 1909 roku)⁶¹. Działała także na rzecz utworzenia organizacji o znaczeniu regionalnym: Łomżyńskiego Towarzystwa Rolniczego⁶², Szkoły Handlowej w Łomży⁶³ oraz Towarzystwa Popierającego jej działalność (zarejestrowane 2 (15) grudnia 1913 roku)⁶⁴. Tworzone pod wpływem bieżących potrzeb często nie wytrzymywały próby czasu. Te które przetrwały i rozwijały się w odrodzonej Polsce nabierały nowego znaczenia, również w polityce nowych władz, która miała być przeciwieństwem rządów tyranii i ucisku czasu rozbiorowego, co dobitnie podkreślano na łamach lokalnej prasy:

Rządom tym [okupacyjnym – M.R.] zależało na tem, aby ludzie byli ciemni i żeby można było nimi rządzić, jak bydłem, wybierać podatki i za te pieniądze opłacać ludzi, którzy lud będą utrzymywali w ciemnocie. Rząd polski musi być inny. Urzędnicy tego rządu muszą być sługami narodu, [...] podatki muszą być użyte na te cele, które wskaże naród: na oświatę, na podniesienie kultury rolnej, na poprawienie dróg i mostów, przeprowadzenie linii kolejowych itp.⁶⁵.

Rząd musiał liczyć się z poparciem mas, posiadających prawo wyborcze.

Na barkach władz samorządowych spoczęło zorganizowanie powszechnej oświaty oraz poprawa jej warunków lokalowych. W latach dwudziestych XX wieku w Drozdowie nauczanie odbywało się w trzech lokalach. Najmłodsze dzieci uczyły się w lokalu wewnątrz czworaku wybudowanego po przeciwnej stronie drogi od Dworu Górnego, starsze zaś w starej szkole, ufundowanej przed wojną przez Stanisława Lu-

⁵⁷ Archiwum Państwowe w Białymstoku [dalej: APwB], Kancelaria Gubernatora Łomżyńskiego, sygn. 843.

⁵⁸ APwB, Kancelaria Gubernatora Łomżyńskiego, sygn. 898.

⁵⁹ APwBOWŁ, Łomżyński Zarząd Powiatowy, sygn. 1338, k.6.

⁶⁰ APwB, Kancelaria Gubernatora Łomżyńskiego, sygn. 1116.

⁶¹ Ibidem, sygn. 891.

⁶² APwB, Kancelaria Gubernatora Łomżyńskiego, sygn. 750; APwBOWŁ, Naczelnik Straży Ziemskiej Powiatu Łomżyńskiego, sygn. 101, k. 95.

⁶³ APwB, Kancelaria Gubernatora Łomżyńskiego, sygn. 834.

⁶⁴ Ibidem, sygn. 1237.

⁶⁵ ZŁ 1919, nr 1, s. 4.

tosławskiego oraz w kamienicy Pieńkowskich. Ta sytuacja uległa zmianie wraz z chwilą oddania do użytku nowej szkoły, piętrowej, w której zajęcia odbywają się po dziś dzień. Budowę zakończono w styczniu 1934 roku. Inwestycja powiodła się dzięki wspólnemu wysiłkowi wszystkich mieszkańców pobliskich wsi oraz władz samorządowych. Była to szkoła siedmioklasowa. Ostatni z oddziałów powstał na prośbę rodziców, chcących zapewnić dzieciom wyższy poziom kształcenia. Placówka prowadzona przez kilkusobowe grono pedagogiczne w sposób naturalny przyjęła na siebie rolę centrum nie tylko oświatowego, ale także kulturalnego wsi. Odbywały się tu ślubowania członków organizacji strzeleckiej, okolicznościowe spotkania o wymowie patriotycznej. W świetlicy miały miejsce integracyjne spotkania wszystkich miejscowych organizacji społecznych⁶⁶. Grono pedagogicznemu przypadło w udziale zwalczanie analfabetyzmu dorosłych, co odbywało się na zimowych kursach wieczorowych. Uruchomione w latach dwudziestych nie powiodły się, gdyż uczestnicy szybko stracili zainteresowanie nimi. Ponownie otwarte w latach trzydziestych zakończyły się w wyznaczonym terminie. Nauczyciele szkolni stanowili często siłę założycielską i rozwojową organizacji społecznych realizujących i popierających politykę rządową pobudzającą ducha niepodległościowego narodu. Krzewili oświatę wśród członków. W szkole z ich inicjatywy powstała czytelnia oraz biblioteka. Działało koło Ligi Obrony Przeciwpowietrznej i Przeciwigazowej, której prezesował p.o. kierownika szkoły Józef Łukawski. Natalia Łukawska była prezesem Koła Gospodyń Wiejskich. Duże zasługi dla działalności organizacji strzeleckiej miał Kazimierz Duda, nauczyciel pełniący obowiązki referenta miejscowego oddziału. Przenosiny nauczycieli z Drozdowa do innych placówek oświatowych wpływały niekorzystnie na działalność organizacji, w których się udzielali⁶⁷. Szkoła prowadziła dożywianie dzieci na koszt Powiatowego Komitetu Pomocy Dzieciom w Łomży. Z tej formy pomocy korzystało w 1938 roku 68 dzieci⁶⁸.

⁶⁶ Na opłatkowym spotkaniu 24 grudnia 1933 roku brali udział członkowie Związku Strzeleckiego, OSP oraz członkinie Koła Gospodyń Wiejskich, w sumie 80 osób: *Kronika Szkoły w Drozdowie*, s. 12.

⁶⁷ Ibidem, s. 10, 14.

⁶⁸ Ibidem, s. 16.

Kolejnym przykładem kolektywnej działalności była budowa remizy strażackiej, działanie na rzecz bezpieczeństwa wszystkich mieszkańców wsi gminnej oraz pobliskich ulicówek. Obiekt wzniesiono na placu przekazanym przez prezesa OSP w Drozdowie Jerzego Lutosławskiego, z drewna ofiarowanego przez gospodarzy z Drozdowa Dolnego, Niewodowa, właściciela majątku Wiktorzyn Bohdana Lutosławskiego, a także jego stryja Stanisława⁶⁹. W akcji zbierania kapitału na budowę oraz wyposażenie mieszkańcy po raz kolejny dali przykład postępowania w zakresie ekonomii społecznej. Prowadzili kwesty, zabawy, loterie fantowe i przedstawienia. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu w 1936 roku udało się wykończyć drewnianą remizę. Wcześniej straż zajmowała pomieszczenia w budynku browaru, do zebrania wykorzystywała salę ogrodniczą (budynek sąsiadujący z Dworem Dolnym od wschodu), którą bezpłatnie użyczył Stanisław Lutosławski⁷⁰.

Zmieniające się wpływy różnych środowisk na to co działo się we wsi zauważyć też można na przykładzie przewodnictwa oraz osób obecnych na uroczystych spotkaniach. W 1928 roku z okazji 10-lecia odzyskania niepodległości zorganizowano w Drozdowie obchody, w których w roli gospodarza wystąpił Jerzy Lutosławski (właściciel browaru) i były legionista Aleksander Pieńkowski z Żelech. Po uroczystej mszy świętej przewodniczący poprowadzili manifestację w stronę krzyża niewodowskiego, gdzie wygłosili przemowę oraz posadzili drzewo wolności⁷¹. W późniejszym czasie, kiedy młode pokolenie Lutosławskich nie przebywało stale w Drozdowie, tego rodzaju uroczystości prócz kościoła odbywały się w gmachu nowej szkoły, a przewodniczyli im kierownicy szkoły oraz zaproszeni weterani. Tak było m.in. 17 maja 1935 roku, kiedy parafia Drozdowo oddała hołd pamięci nieżyjącemu marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu⁷².

⁶⁹ Ibidem, s. 6-7. Pod względem bezpieczeństwa pożarowego Drozdowo wyróżniało się nie tylko tym, że posiadało nocnego dozorcę pożarowego, ale i tym, że dzięki szybkiej reakcji ochotników oraz murowanej (w znacznej części) zabudowie, nie mówiło się o pożarach nawiedzających tę miejscowość.

⁷⁰ PŁ. 1935, nr 35, s. 15; *Kronika Szkoły w Drozdowie*, s. 9, 14. Drozdowo może poszczycić się bogatą tradycją w zakresie przedstawień amatorskich. Najstarsze wzmianki o działalności ludowego teatru w Drozdowie pochodzą z 1914 roku. APwBOWŁ, Naczelnik Straży Ziemskiej Powiatu Łomżyńskiego, sygn. 326, k. 9.

⁷¹ *Kronika Szkoły w Drozdowie*, s. 5.

⁷² PŁ. 1935, nr 26, s. 6.

Przez cały okres dwudziestolecia uwidacznia się proces centralizacji oraz planowego zakładania organizacji społecznych na terenie powiatu z inicjatywy zarządów regionalnych. Pierwszy zjazd połączonych organizacji rolniczych w powiecie łomżyńskim odbył się w 1930 roku. Wówczas w ramach Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych w Łomży funkcjonowały kółka rolnicze oraz koła gospodyń wiejskich. W tym czasie na terenie powiatu działało 20 kółek rolniczych⁷³. Drozdowski oddział strzelecki, jako jeden z trzynastu wchodził w skład pierwszej kompani ZS w powiecie łomżyńskim. Na przełomie 1933 i 1934 roku ogólna ilość członków kompani wynosiła 304 osoby. Oddział drozdowski w kwietniu 1933 roku liczył 68 nowo zaprzysiężonych strzelców. W działalności ZS wielką rolę odgrywał Związek Nauczycielstwa Polskiego, którego członkowie brali bezinteresowny udział w pracach tej organizacji w charakterze komendantów i instruktorów oświatowych w oddziałach⁷⁴. Natomiast OSP w Drozdowie podlegało Okręgowemu Związkowi Straży Pożarnych w Łomży. W sumie w powiecie łomżyńskim w 1930 roku było 35 straży⁷⁵. Te zależności organizacyjne miały odniesienie do sytuacji politycznej w kraju. Utrzymujący się przy władzy BBWR⁷⁶ miał swoich zwolenników w kadrach nie tylko ZS. Nasiloną była też akcja propagandowa. Na terenie powiatu odbywały się spotkania poparcia dla kandydatów tej organizacji. Także w Drozdowie prezydium gminne BBWR zorganizowało zebranie obywatelskie przy udziale trzystu osób (1930), stu obywateli-rolników (1934). Na zebraniu podobnie, jak i przysiędze strzeleckiej byli obecni przedstawiciele rady powiatowej BBWR: generałowa Irena Młot-Fijałkowska, Jan Janicki p.o. prezesa rady powiatu, kierownik sekretariatu powiatu – Witold

⁷³ PŁ 1930, nr 21, s. 2; 1931, nr 22, s. 2.

⁷⁴ PŁ 1931, nr 27, s. 3; 1933, nr 18, s. 6; 1934, nr 1, s. 3.

⁷⁵ PŁ 1930, nr 25, s. 2.

⁷⁶ Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR) Józefa Piłsudskiego został założony z inicjatywy marszałka w rok po przewrocie majowym. Powstał odgórnie, utworzony przez władzę polityczną w celu utrzymania i umocnienia pozycji przywódczej w aparacie władzy. Piłsudzcy postanowili odciąć się od lewicy parlamentarnej, dążyli do unicestwienia endecji, jednocześnie otworzyli się na konserwatystów i koła gospodarcze. Zakładano, że reprezentacja polityczna organizacji w przyszłości zdominuje parlament i dokona zmiany konstytucji, tak aby umożliwić realizację planów jej lidera. Po śmierci wodza BBWR uległ rozpadowi i został rozwiązany. <http://pl.wikipedia.org/wiki> [dostęp: 25.08.2013].

Raganowicz i poseł Stanisław Godlewski. Na zebraniu poseł Godlewski wygłosił referat o sytuacji politycznej i gospodarczej, następnie kierownik sekretariatu powiatu Raganowicz omówił zagadnienia gospodarcze i społeczne, a Jan Janicki sprawy oddłużenia gospodarstw rolnych. Wszyscy przemawiający przekonywali, iż tylko przy wspólnym wysiłku rządu, parlamentu i społeczeństwa będzie można rozwiązać wszystkie zagadnienia gospodarcze⁷⁷.

W Drozdowie struktura własności gruntów zmieniała się zasadniczo w okresie międzywojennym. Wpływ na przemiany miały zarówno zniszczenia wojenne powstałe w trakcie pierwszej wojny światowej, jak i wojny polsko-bolszewickiej. Uruchomienie, po czasie zmagani wojennych, zakładów przemysłowych oraz wznowienie produkcji rolnej na obszarze wielkiej własności ziemskiej wymagało nakładów, co wiązało się z zadłużeniem. To w połączeniu ze skutkami realizacji ustawy znoszącej serwituty z 1920 roku i rolnej z 1925 roku, zmian podatkowych oraz światowego kryzysu gospodarczego lat 1929-1935 prowadziło do spadku ilości gruntów oraz nieruchomości pozostających w posiadaniu rodziny Lutosławskich. W 1926 roku Okręgowy Urząd Ziemski w Białymstoku rozpatrywał sprawę likwidacji serwitutów wsi Drozdowo Dolne oraz podziału wspólnoty pastwiskowej⁷⁸. W 1937 roku rozparcelowano przejęty przez wierzyciela majątek ziemski Stanisława Lutosławskiego⁷⁹.

⁷⁷ PŁ 1930, nr 38, s. 3; nr 40, s. 1-2; 1934, nr 36, s. 6. Co ciekawe w wyborach parlamentarnych 1930 roku w okręgu łomżyńskim zwyciężyła endecja, co tłumaczono zdecydowanym poparciem kościoła, zaś do rad gminnych w 1934 roku sukces odniósł BBWR.

⁷⁸ Archiwalia Muzeum Przyrody w Drozdowie, Gospodarstwo, sygn. 6.

⁷⁹ Według Ignacego Bronowicza (rocznik 1927), syna rolnika z Drozdowa, ziemię z parcelacji otrzymali wyłącznie robotnicy rolni zatrudnieni w majątku Stanisława. Nadziały poległy na dodaniu dodatkowej parceli do posiadanego arealu, tak by całość obejmowała 4 ha gruntów ornych oraz 1 ha łąki. Prawo to nie przysługiwało pracownikom zakładów przemysłowych. Wywiad z listopada 2012 roku. Z kolei według Zygmunta Jaroty (rocznik 1927), syna kowala-mechanika w browarze, ziemię w Drozdowie, jaką przejął Bank Rolny, zakupić mógł każdy mieszkaniec wsi, niezależnie od miejsca pracy. Wywiad z sierpnia 2013 roku.

Znaczenie aktywistów wiejskich w życiu wsi

Ważną grupą animatorów kultury w Drozdowie stanowiły osoby związane w różnoraki sposób z dworami oraz działalnością gospodarczą wielkiej własności ziemskiej oraz przemysłowej Drozdowa. Na uwagę zasługuje postać Wacławy Lignowskiej. Przybyła do Drozdowa w 1897 roku i z przerwami, głównie z powodu wojen, mieszkała tu pozostając pod opieką rodziny Lutosławskich i Niklewiczów aż do śmierci w 1953 roku. Z wykształcenia nauczycielka, po śmierci męża objęła posadę w Drozdowie jako osoba do towarzystwa dziedziczki Pauliny Lutosławskiej wyręczając ją w obowiązkach i opiekując się „do samej śmierci 30 stycznia 1922 roku jak najczulsza córka”⁸⁰. Rezydując w Górnym Dworze, pomagała wychowywać kolejne pokolenia dzieci Lutosławskich oraz służby dworskiej i pracowników zakładów przemysłowych. Angażując się w prace na rzecz ochronki, szkoły, kościoła parafialnego, ochotniczej straży pożarnej, budowała struktury osobowe zdolne wspólnym wysiłkiem osiągnąć obrane cele. Tak powstała drozdowska pracownia hafciarska skupiająca uzdolnione manualnie dziewczęta, które pomagając Lignowskiej w wyszywaniu i naprawie ornatów, stół, kompy, nakryć oltarzowych, sztandarów i drobniejszych prac uczyły się haftu oraz *savoir-vivre*’u od niezwykle uzdolnionej mistrzyni igły oraz pani pedagog. Efektem pasji oświatowej były też prace literackie adresowane do dzieci, scenariusze m.in. jaselek czy też indywidualna praca z dziećmi z zaprzyjaźnionych rodzin mająca na celu popularyzację czytelnictwa. Intensywnie zaangażowała się w działalność społeczną wszędzie tam, gdzie pozwalały jej na to umiejętności oraz możliwości. W czasie pobytu w Drozdowie dała się poznać wielu swoją radą i pomocą⁸¹.

Jedną z wychowanek ochronki drozdowskiej oraz adeptek szkoły haftu Lignowskiej była Zofia z Pisarskich Bandachowa (1906-1995). Jej rodzina od dłuższego czasu była związana z dworem drozdowskim. Ojciec z zawodu kowal pracował w browarze. Ona sama najpierw wyjechała do Warszawy, gdzie zajmowała się domem rodziny Magdaleny

⁸⁰ W. Lignowska, op. cit., s. 9.

⁸¹ Zob. H. Zalewska, op. cit., s. 24; M. Wolanin, *Kulturotwórcza rola dworu w okresie międzywojennym w zakresie kultury materialnej na przykładzie dworu Lutosławskich w Drozdowie*, Białystok 2007 (praca dyplomowa na podyplomowych studiach historii UwB), s. 15-26.

i Józefa Niklewiczów, szwagrostwa Marii Niklewiczowej. Zdolna, lubiana i szanowana towarzyszyła domownikom wszędzie, gdzie wyjeżdżali. Zabierano ją do teatru, na przedstawienia. Po powrocie do Drozdowa opiekowała się ociemniałym Stanisławem Lutosławskim, któremu czytała niekiedy całymi godzinami książki i gazety, zaś jego żonie Marii szyła garderobę. Przed drugą wojną światową została prezesem Solidacji Mariańskiej w Drozdowie. Gromadziła młodzież i ośmioletnie dziewczynki w kółkach różańcowych. Była opiekunką i reżyserką amatorskich grup teatralnych w czasach między i powojennych. Chętnie do pracy nad haftem i przy szyciu dziewczynki przedstawiała W. Lignowskiej. Po śmierci pani Wacławy pomagała Marii Niklewiczowej dbać o wystrój ołtarzy oraz porządek wewnątrz kościoła. Z kolei jej mąż, Bolesław, pracował u Stanisława jako pisarz⁸². Wspólnie z żoną angażował się w działalność społeczną, zaradny i powszechnie szanowany wybrany został komendantem Związku Strzeleckiego w Drozdowie (1933 rok), był wieloletnim radnym gminy Drozdowo⁸³.

Rozwój gospodarczy Drozdowa, który nastąpił z inicjatywy Lutosławskich, umożliwił miejscowości zachowanie statusu wsi gminnej aż do 29 września 1954 roku, kiedy to na skutek reformy administracyjnej wprowadzono mniejsze jednostki administracyjne – gromady. Drozdowo utrzymało swoją rangę przez wiele lat, mimo iż było położone z dala od głównych tras komunikacyjnych północno-wschodniej części Polski, a także pozbawione zarządu gminy znajdującego się w Piątnicy. Jednostki nie przywrócono w 1973 roku po reaktywowaniu gmin. Utworzono natomiast jego terytorialny odpowiednik, gminę Piątnica.

Zakończenie

Przedział czasowy rozpoczynający się w 1918 roku, a kończący w 1978 roku dla rodziny Lutosławskich oraz Drozdowa obfitował w wiele wydarzeń, które na trwale zmieniły krajobraz kulturowy miejscowości. W okresie międzywojennym we wsi nastąpił kres wielkiej

⁸² S. Chyl, *Lutosławscy w pamięci mieszkańców Drozdowa*, [w:] *Lutosławscy w kulturze polskiej*, Drozdowo 1998, s. 51; M. Wolanin, op. cit., s. 23; Wywiad z Barbarą Szymusik zamieszkłą w Łomży, 2013.

⁸³ *Kronika Szkoły w Drozdowie*, s. 8.

własności ziemskiej i przemysłowej stanowiącej uprzednio domenę Lutosławskich. Zaznaczył się jednocześnie wzrost znaczenia państwa jako czynnika pobudzającego poziom wykształcenia oraz konsolidacji społecznej. Nie mniej jednak w dalszym ciągu widoczna była obecność Lutosławskich, którzy swymi działaniami społecznymi starali się uzupełniać wysiłki państwa w zapewnieniu odpowiednich warunków egzystencji mieszkańców. Szczególną troskę starali się roztaczać nad najmłodszym pokoleniem. Działalność ochronki, opieka lekarska czy oprawa komunijna wspominane są z wielką sympatią i wdzięcznością przez kilka pokoleń drozdowian. Lutosławscy angażowali się w proces szerzenia wiedzy agrarnej poprzez patronat nad kółkiem rolniczym oraz prowadzenie na wysokim poziomie kultury rolnej i ogrodów, gdzie zatrudnienie i naukę znajdowało wielu mieszkańców oraz osób przybyłych w poszukiwaniu pracy. Swoją pasją i przykładem potrafili też zachęcić innych do zaangażowania społecznego na szerszą skalę. Postawa Wacławy Lignowskiej oraz jej naśladowczyni, Zofii Bandachowej, są tego najlepszym dowodem. Prawdziwym wzorem poświęcenia się sprawom lokalnym była postać Marii Niklewiczowej, która żyła Drozdowem. Żywo interesowała się problemami mieszkańców i próbowała nieść pomoc. Obecność Lutosławskich w Drozdowie nie zakończyła się wraz ze śmiercią Marii, ale dzięki pamięci o wydarzeniach z przeszłości przekazywanym nowym pokoleniom Drozdowo jest nadal ważne dla tej rodziny. Znajdują się tu groby ich bliskich oraz Muzeum, które kultywuje pamięć o ich dokonaniach. Jest miejscem odwiedzin i refleksji.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwalia Muzeum Przyrody w Drozdowie, Gospodarstwo.

Archiwum Państwowe w Białymstoku, Kancelaria Gubernatora Łomżyńskiego.

Archiwum Państwowe w Białymstoku, Oddział w Łomży: Łomżyński Zarząd Powiatowy; Naczelnik Straży Ziemskiej Powiatu Łomżyńskiego.

Pamiętniki, wspomnienia, kroniki

Kronika Szkoły w Drozdowie (rękopis w Szkole Podstawowej w Drozdowie, założona w 1926).

Lignowska W., *Pamiętniki 1897-1918*, Drozdowo 2007.

Lutosławski S., *Pamiętnik* (fragmenty udostępnione przez Krystynę Witkowska z Warszawy).

Pieńkowska E., *Pamiętnik* (fragmenty udostępnione przez syna Andrzeja Pieńkowskiego z Poznania).

Wolikowska I., *Bolszewicy w polskim dworze*, Łomża 1990.

Zalewska H., *Wspomnienia Hanny z Lutosławskich Andrzejaowej z Zalewskich*, Mądralin-Kraków 1975-1989 (maszynopis w Muzeum Przyrody w Drozdowie).

Wywiady

Wywiad z Ignacym Bronowiczem z Drozdowa, listopad 2012.

Wywiad z Henrykiem Dołęgą z Piątnicy, pochodzącym z Żelech, 27 lipca 2013.

Wywiad z Henrykiem Gałą z Drozdowa, 4 sierpnia 2013.

Wywiad z Zygmuntem Jarotą z Drozdowa, 26 sierpnia 2013.

Wywiad z Jadwigą Mertin z Kozłowskich z Drozdowa, 2013.

Wywiad z Henrykiem Sochalskim z Łomży, 2010.

Wywiad z Barbarą Szymusik, 2013.

Wywiad z Krystyną Wilczak (wnuczką Marii Niklewiczowej), 24 lipca 2013.

Prasa

„Gazeta Łomżyńska” 1919, nr 5; 1920, nr 13, 16-18, 22, 25, 40; 1921, nr 40, 48; 1922, nr 6-7; 1923, nr 4-5, 15, 17.

„Gazeta Rolnicza” 1937, nr 31/32.

„Przegląd Łomżyński” 1930, nr 21, 25, 38, 40; 1931, nr 22, 27; 1933, nr 18; 1934, nr 1, 35-36; 1935, nr 26, 35.

„Ziemia Łomżyńska” 1919, nr 1, 3, 6; 1923, nr 2, 4, 17.

„Życie i Praca” 1924, nr 2, 24; 1926, nr 24, 67.

Opracowania

Chyl S., *Lutosławscy w pamięci mieszkańców Drozdowa*, [w:] *Lutosławscy w kulturze polskiej*, red. B. Klukowski, Drozdowo 1998.

Grzymala A., *Historia browaru w Drozdowie*, Pultusk 2001 (praca licencjacka, Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pultusku).

Grzymala A., *Portret rodziny Lutosławskich, Franciszek i jego synowie*, Pultusk 2003 (praca dyplomowa, Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pultusku).

Lutosławscy w kulturze polskiej, red. B. Klukowski, Drozdowo 1998.

Niklewiczowa M., *Pan Roman – wspomnienia o Romanie Dmowskim*, Warszawa 2001.

Schirmer M., *Dwory i majątki ziemskie w okolicach Łomży*, Warszawa 2007.

Schramm A., *Historia majątku w Drozdowie. Od Drozdowskich do Lutosławskich*, „Studia Łomżyńskie” 2000, T. 11.

Wincenty Lutosławski – oblicza różnorodności, red. A. Pawłowski, R. Zaborowski, Drozdowo 2006.

Skiwski A., *Pięćsetlecie parafii Drozdowo*, Łomża 1935.

Sofia Casanova Lutosławska – hiszpańska pisarka, Polka z wyboru, red. M. Filipowicz-Rudek, P. Sawicki, Drozdowo 2012.

Wolanin M., *Kulturotwórcza rola dworu w okresie międzywojennym w zakresie kultury materialnej na przykładzie dworu Lutosławskich w Drozdowie*, Białystok 2007 (praca dyplomowa, UwB).

Rosario Martínez Martínez

La Coruña

*LUTOSŁAWSKY
OCZAMI CUDZOZIEMKI SOFII CASANOVA*

This paper presents the interpretation of the image of the Lutoslawski family created by the writer Sofia Casanova. The article is based on the review of Casanova's works, articles and letters which not only express her views, but also indicate the evolution of her mentality as a result of her contact with Polish reality and Polish intellectual and political circles. Publishing in Spanish journals Casanova not only discussed the situation of the Polish gentry from the perspective of a "housewife" of a typical manor-house, but also presented to the public the true face: first - of Tsarist Russia, and then - Bolshevik Russia.

Poetka Sofia Pérez Casanova przybyła do Polski, do drozdowskiego domu Lutosławskich, tuż po zakończeniu swej podróży poślubnej. W Madrycie 19 marca 1887 roku poślubiła Wincentego, najstarszego syna rodziny.

Hiszpanka, w zgodzie z duchem, w jakim ją wychowano i z mentalnością swych rodaków w owym czasie, zjawiała się w domu teściów powodowana głęboką miłością do męża, ze szczerą wolą pełnego zintegrowania się z nową rodziną. Z biegiem czasu – choć nie wszystko między małżonkami układało się tak, jak to sobie wymarzyła – nie ustawała w pełnieniu roli żony Polaka i matki Polek, do tego stopnia, że nie tylko nie odrzuciła swej drugiej ojczyzny, lecz przeciwnie pokochała ją. Szerzyła o niej wiedzę wśród swoich rodaków i broniła mężnie, niczym własnej.

Sofia z natury i wychowania była osobą o niezwyklej wrażliwości społecznej¹ i ta właśnie cecha jej charakteru spojona z okolicznościami,

¹ W prologu do *Poesías* Blanco Asenjo wskazuje, że w wierszach Casanovy odbija się „szlachetna i śmiała skłonność do tego, co wielkie, która popycha ją ku wolności, postępowi, umiłowaniu pracy i nieustannej fascynacji nowoczesnymi ideałami [...], a w jej duszy wzrastają problemy społeczne. Opisuje z energią mizerną egzystencję ro-

o których mówiliśmy przed chwilą i chlubnymi wzorcami w tej materii emanującymi od rodziny męża, sprawiła, że w jej twórczości literackiej i dziennikarskiej zadaniem pierwszoplanowym stało się szerzenie pośród Hiszpanów wiedzy o polskiej tożsamości, złożonej sytuacji polskiego narodu i jego walki o wolność i niepodległość. Postaram się tu omówić niektóre z jej wczesnych wypowiedzi, ukazujących w jaki sposób postrzegała to miejsce, swoją nową rodzinę i szerzej kraj, do którego przyjechała, jego walkę i jego historię.

Na początek fragment osobistej korespondencji pisarki. W liście do przyjaciółki Blanka de los Ríos Nostech² – znanej pisarki i znawczynie literatury hiszpańskiej Złotego Wieku – napisanym cztery miesiące po ślubie, a dokładniej 14 lipca 1887 roku, już z Drozdowa, Sofia pisze:

Zatem, zainstalowana już jestem w Polsce! Snem mi się zdają ślub, podróże, przyjazd do tego domu, w którym urodził się mój mąż!...Cóż ci mogę powiedzieć? O zwyczajach w tym nieszczęsnym kraju nic ci nie powiem, niebawem może przeczytasz o nich (jak napiszę) w „La Época”. Opowiem ci o tej rodzinie, która aż nadto jest sympatyczna. Teść mój jest bardzo chory, ale w jego oczach tli się jeszcze energia, z którą wychował swoich synów i blask praktycznej inteligencji. Jego żona jest bardzo młoda, dystygnowana i z całej jej postaci bije szczególny rodzaj zmęczenia, czy też obojętności, które czynią z niej istotę interesującą.

Edukacja dzieci jest tutaj tyleż higieniczna co surowa i kiedy widzę moich czterech małych szwagrów otoczonych najczulszą troską względem ich ciała i duszy, myślę wiele o tych biednych bezbronnych dzieciach, które chowają się same, lub same umierają!

Dwaj starsi są pod nadzorem (!) niemieckiego preceptora, który nie tylko wysławia się słodko w swojej mowie, ale także jest bardzo miły, dwaj młodszy mają francuską bonę, która każe im się przebierać kilka razy dziennie. Po co?

botników kopalni [...]. Krzyk, który wyrwa z jej piersi jeszcze inna paląca kwestia, kwestia moralnej emancypacji kobiet, nie może być bardziej przenikliwy, bardziej szczerzy i bardziej spontaniczny”. R. Blanco Asenjo, *Prólogo*, [w:] Sofia Casanova, *Poesías*, Imp. Alaria, Madrid 1885, s. XI i XIV.

² *Cartas manuscritas de Sofia Casanova a Blanca de los Ríos Nostech*, [w:] R. Martínez Martínez, *En la trayectoria vital de Sofia Casanova, unas cartas personales a Blanca de los Ríos*. Monografías, N° 10, Vida e tempo de Sofia Casanova (1861-1958), red. A. M. Pazos, Santiago de Compostela 2010, s. 167-168.

Widzisz zatem, że jest nas trójka, trójka wzdychających stąd za odległą ojczyzną!

Może właśnie dlatego jesteśmy sobie bliscy.

Krystyna Niklewicz w rozmowie udzielonej Polskiemu Radiu w 1958 roku, którą wspomniałam udostępniła mi w wersji hiszpańskiej w 1992 roku w Warszawie, odkrywa niuanse tego przyjazdu zachowane w rodzinnej pamięci:

Przyjeżdżają tutaj do drozdowskiego folwarku. Teś bardzo uprzejmie radzi Sofii po francusku: powinnaś próbować jak najszybciej mówić po polsku. W domu króluje przegnębiana patriarchalna surowość.

Owa „patriarchalna surowość” nie jest niczym nowym w oczach młodej mężatki, ale kontrastuje z poziomem życia – znacznie wystawniejszym – większości rodzin bogatej burżuazji czy arystokracji hiszpańskiej, u której bywała w Madrycie. Jeśli zaś idzie o surową dyscyplinę panującą w domu Lutosławskich, była ona logiczną konsekwencją priorytetu wychowania dzieci w żelaznym rygorze, co Sofia oceniała pozytywnie, chociaż... Nasza (iberyjska) kultura i oryginalna koncepcja życia i śmierci nie ceni sobie owego surowego zdyscyplinowania, które wydaje nam się dławiące, bardziej klasztorne niż rodzinne i które uważamy za przeciwne naturalnemu indywidualnemu życiowemu napędowi, stanowiącemu esencję samej egzystencji i klucz do szczęścia i sensowności każdego ludzkiego stworzenia. Sofia choć dostrzegła natychmiast ów rygoryzm, taktownie starała się go zrozumieć i zaakceptować.

Przy tym, mimo iż Hiszpanka zwróciła uwagę na osobliwość nowej rodziny i tęskniła za „południowym ciepłem rodzinnym”. Lutosławscy wydali się jej niezwykle sympatyczni, a radość młodej mężatki i przyszłej matki kierowała jej uczucia raczej ku zachwytom niż żałom. W znacznym stopniu to właśnie owa pedagogiczna energia Franciszka Lutosławskiego wzbudziła natychmiast sympatię Sofii. Była świadoma, że w jej kraju wiele dzieci nie otrzymuje niezbędnego wykształcenia i troskliwości, dlatego też każdy domowy wysiłek wiodący ku temu celowi wydawał jej się pożądanym. W jej własnej rodzinie zawsze ceniono kulturę i rozwijano wrażliwość, ona sama otrzymała staranne wykształcenie. W Hiszpanii już od oświecenia podnosiły się postępowe głosy wzywające do ochrony dzieciństwa i lepszego edukacji. Sofia doskonale

zdawała sobie z tego sprawę i umiała docenić te właśnie wyzwania Lutosławskich. Do tego zafascynowana była niebywałym wykształceniem własnego męża.

Cztery miesiące po tym pierwszym drozdowskim liście do przyjaciółki, 23 listopada tego samego roku w madryckim czasopiśmie „La Iberia”, publikuje Sofia w formie listu do redaktora naczelnego tekst *Desde el campo* (Spośród pól), będący prawdziwym obrazkiem z Drozdowa. Zdaje ona w nim relację o kraju i zamieszkujących go ludziach, lecz tuż po pełnym uczucia malarskim przedstawieniu przepięknych narwiańskich okolic, opowiada o trudnych relacjach między Polakami a miejscową społecznością żydowską. Opisując tradycyjne wiejskie święto – egzotyczne dla hiszpańskiego czytelnika – ukazuje ówczesne życie na wsi i patriarchalne stosunki panujące między jej mieszkańcami a właścicielem tych włości. Nie wymienia Lutosławskich z nazwiska – z pewnością przez szacunek dla ich intymności – nie trudno jednak się domyśleć do kogo odnosi się opisywana w felietonie rzeczywistość, o jaką rodzinę idzie i o jakiego patriarchę – owego pana, który na portrecie pradawnej ceremonii zajmuje sam środek sceny i przed którym z kurtuazją chylą czapki wieśniacy, czyniąc zadość odwiecznemu rytuałowi.

Ani Sofii ani jej czytelnikom nieobce były stosunki patriarchalne, choć polskie ceremonie jawią się dość egzotycznie, najbardziej szokującym jednak elementem tego sielskiego obrazka zarówno dla autorki, jak i jej rodzimych czytelników okazała się być wrogość, z jaką polska społeczność katolicka odnosiła się do mniejszości żydowskiej. Sofia³ komentuje to w następujący sposób:

Tutaj, w owej niezwykle katolickiej Polsce, Żydzi żyją znienawidzeni; lecz nawet uraza nie skłania ich, by się temu sprzeciwić, nie zmieniają swej uniżonej postawy nigdy [...]. Od dziesiętnastu wieków synowie Izraela cierpią karę, na którą zasłużyli na Golgocie... Miłosierdzie chrześcijańskie łagodzi cierpienie owych błędnych grzeszników, lecz nie zapominajmy, że Chrystus, Bóg i mistrz przebaczył im konając, i aby złagodzić okrucieństwo ludzi, pouczył nas boskim słowem, płynącym z największej miłości do ludzkości: „Wszyscy ludzie są braćmi”.

³ S. Casanova, *Carta de Polonia. Desde el campo*, „La Iberia” (Madrid), 23.11.1887, s. 2.

W tamtej chwili Sofia dostrzega i odrzuca ów brak konsekwencji społeczeństwa tak głęboko katolickiego, jak polskie, które nie przykłada chrześcijańskiego miłosierdzia w stosunku do tych, których nazywa „błędnymi grzesznikami”. Sofia rozważała tę kwestię już wcześniej w odniesieniu do historii własnej ojczyzny i, będąc świadomą niekonsekwencji w tej dziedzinie także i swoich rodaków, miała wobec tego zjawiska zdanie wypracowane i głęboko samokrytyczne.

Bez wątpienia jednak, poznając coraz lepiej okoliczności społeczne i polityczne, kształtujące w owym czasie polską rzeczywistość, Sofia będzie tonować swoje stanowisko w tej kwestii, a także w kwestii stosunku Polaków do Rosjan. Ewolucja jej punktu widzenia i częstotliwość z jaką do tych spraw powraca w swoich pismach, jest – moim zdaniem – symptomatyczna. Z jednej strony pokazuje bowiem jej wysilek zmierzający do zrozumienia polskiej rzeczywistości, z drugiej zaś wpływ, jaki na jej sposób myślenia wywiera przybrana rodzina. Zawsze jednak reprezentuje Sofia swoje niezależne zdanie, które w pewnych konkretnych momentach historycznych niejednokrotnie budzi kontrowersje, o czym przekonuje niejedna z jej kronik⁴.

7 sierpnia 1895 roku, a więc po ośmiu latach od przyjazdu Sofia po raz kolejny pisze do Blanki de los Ríos⁵ z Drozdowa i znów koncentruje swoją uwagę na życiu rodzinnym. Oto jej słowa:

Czy mówiłam ci kiedyś o tym Drozdowie, które jest w lecie jednym z najurokliwszych miejsc w Polsce? Tutaj od ponad pięciu setek lat Lutosławscy rodzili się, rośli i umierali: tutaj przodkowie mojego męża korzystali z okrutnego prawa feudalnych panów, ale dzisiaj, Bogu dzięki!, z kamieni siedzib poprzednich właścicieli wznosi się domy dla chłopstwa, które zaczyna być uznawane za ludzi, stając się **gospodarzem** dnia dzisiejszego.

Tutaj dzieciństwo spędził mój mąż i w swoim pokoju napisał dla mnie te oszalamiające zdania, których wcześniej nigdy nie słyszałam, i które obudziły

⁴ R. Martínez Martínez, *Sofia Casanova. Mito y literatura*, Santiago de Compostela, Xunta de Galicia, 1999, s. 339, 340. W dzienniku ABC (Madrid): S. Casanova, *ABC en Polonia. Conventos y juderías I* (16.08.1923, s. 15), *ABC en Polonia. Conventos y juderías II* (21.08.1923, s. 7-8), *ABC en Polonia. Vida en las juderías* (15.09.1923, s. 19-20), *ABC en Polonia. Vida en las juderías II* (23.09.1923, s. 27).

⁵ *Cartas manuscritas de Sofia Casanova a Blanca de los Ríos Nostech*, [w:] R. Martínez Martínez, *En la trayectoria vital de Sofia Casanova, unas cartas personales a Blanca de los Ríos*. Monografías, N° 10, Vida e tempo de Sofia Casanova (1861-1958), red. A. M. Pazos, Santiago de Compostela 2010, s. 170.

w mojej duszy, to co w niej jest najlepszego... Tutaj nauczyłam się kochać i napawać rozlicznymi urokami przyrody, to wreszcie tutaj najmniej odczuwa się nienawistne jarzmo uzurpatora.

Kiedy Sofia redaguje list do przyjaciółki, jej teść już nie żyje (umiera w 1891 roku), północny klimat i ostra zima nie są także dla niej tajemnicą, przeżyła już swoje osobiste zimy w Estonii, Moskwie i Kazaniu... Ma za sobą także powieść *Doktor Wolski*. W liście opisuje nie tylko piękno krajobrazu, lecz przedstawia Drozdowo jako siedzibę rodziny Lutosławskich i to w podwójnej perspektywie społecznej i osobistej. Społecznej, ponieważ składa hold tym z rodziny – zapewne w największym stopniu swemu szwagrowi Stanisławowi – którzy nie szczędzili wysiłków, aby modernizować i zarządzać owym dziedzictwem w sposób efektywny, i to dla dobra całej miejscowej społeczności, a nie tylko we własnym interesie. Osobistej zaś, ponieważ przywodzi przed oczy miejsce, w którym, jak się zdaje, stało się coś, co dało początek wzajemnej relacji z tym, który został później jej mężem – to tu napisał te ważne i celne słowa, tak ożywcze wewnętrznie, płynące z jego duszy do duszy jego ukochanej, i będące powodem, w związku z którym Sofia powzięła swoje głębokie i ostateczne uczucie dla Wincentego.

W tym samym liście pisarka przyznaje, że została uwiedzona przez przyrodę Drozdowa, której uroki nauczyła się kochać. Lasy i ogrody Drozdowa postrzega jako piękne i opiekuńcze, chroniące przed „nienawistnym jarzmem uzurpatora”. W tych miażdżących słowach stawia przed oczami przyjaciółki dotkliwość ucisku pod jakim żyje ów rozdarty fragment Polski, poddany samowoli carskiego imperium, a oskarżenie to pojawiać się będzie w twórczości Sofii nieustannie.

Być może dlatego, że w walce o patriotyczne ideały polskiego narodu zbliżała się najbardziej do swoich ukochanych w Polsce, szczególnie zaś męża i córek, Sofia bardzo szybko podjęła sprawę polską i broniła jej do śmierci. W tym samym liście do Blanki znajdziemy jej energiczny protest przed przyganą ze strony przyjaciółki, jakoby miała się zrusyfikować. Blanca nawiązywała bez wątpienia do powieści *Doktor Wolski*, i pragnęła jedynie podkreślić jej egzotyczność, Rosję wybraną jako miejsce akcji. Sofia jednak nie puszcza pomyłki płazem, staje bez-

⁶ S. Casanova, *El Dr Wolski. Páginas de Polonia y Rusia*, Imp. del Sucesor de J. Cruzado a cargo de Felipe Marqués, Madrid, 1894.

warunkowo w obronie Polski, przeciwko Rosji, odpowiadając na zarzut z całą stanowczością⁷:

A jeśli chodzi o moją rusyfikację... protestuję z całą moją energią Hiszpanki przeciwko temu, co tak nazywasz: Ja, żona Polaka, tak jak mój mąż, ja która wychowuję moje córki, by zdolne były walczyć, tak jak kobiety tutaj walczą o swoją ojczyznę i swoją religię, ja miałabym się rusyfikować? Przenigdy. Sprawa polska jest także moją sprawą, każdy rosyjski wandalizm rodzi protest w moim sercu żądnym sprawiedliwości i dobrobytu. Każda odbywająca się tu na porządku dziennym profanacja zadająca gwałt przekonaniom księży jest obrazą mojego katolickiego serca. W nienawiści do okupanta jestem Polką, tak jak byłabyś nią Ty i cała Europa, gdybyście tylko wiedzieli co tutaj się wyprawia. Jestem pewna, że zamiarem twym, było twierdzenie, iż to literatura polska rozpala moje książki. ... I tak być może. [...] Spolonizowałam się, moja Blanco, jeśli rozumieć przez to miłość i obronę szczytnej idei bliskiej sercu mego męża i moich córek, nie przestając zarazem kochać, podziwiać i pożądać mojej Hiszpanii, mojej pierwszej ojczyzny, gdzie pragnęłabym być zawsze kochana.

Rzeczywistość, wspólne życie z Lutosławskimi, a przede wszystkim z mężem Wincentym, naznaczyło już na zawsze mentalność Hiszpanki, która sprawę polską uczyniła swoją. Pokochawszy ich i ich ojczyznę – teraz także ojczyznę własnych córek – stanęła w jednym szeregu z tymi, którzy podjęli walkę o jej niepodległość.

„Moi szwagrowie, moi polscy krewni ze stony męża, rozpaleni patriotyczną miłością, konspirowali zawzięcie, w czasach caratu”, powie Estévezovi Ortédez⁸, wspominając okres przed pierwszą wojną światową w wywiadzie udzielonym w 1925 roku.

Wiele jest pism i artykułów prasowych publikowanych przez różne hiszpańskie media, w których pisarka podejmuje temat niepodległości Polski. W mentalności hiszpańskich czytelników Rosyjskie Imperium stanowiło nieobjętą całość, pośród której polska tożsamość gubiła się w amalgamacie narodów, rozproszonych pod przemożną władzą cara. Jeśli czegoś się nauczyła Sofia Casanova od Lutosławskich i od innych Polaków, z którymi się przyjaźniła, to była to bez wątpienia wiedza

⁷ *Cartas manuscritas de Sofia Casanova manuscritas de Sofia Casanova a Blanca de los Ríos Nostech*, op. cit., s. 171-172.

⁸ E. E. Ortega, *Xente nosa. Sofia Casanova*, „Vida Gallega” (Vigo), 15.05.1925.

o Polsce i miłość do niej, a jej osobiste zaangażowanie pisarskie właśnie na tym miało polegać – przywrócić Polakom w mentalności jej hiszpańskich czytelników, status narodu odmiennego od innych, pośród których przyszło im egzystować. Za pośrednictwem swej twórczości felietonistycznej i literackiej podjęła długofalową pracę informacyjną i propagandową na polu polskiej walki o niezawisłość. Reedukowała hiszpańskiego czytelnika ukazując mu różnice między nacją polską a rosyjską oraz przybliżając mu tożsamość, historię i kulturę Polaków, w taki sposób, by pojęli powód, dla którego ci ostatni nie ustawali w dążeniu do odzyskania niepodległości kraju, podzielonego między mocarstwa. W tekstach podejmowała także temat trudnych i wrogich relacji Polaków z Żydami, Rosjanami czy Niemcami – w wielu wypadkach jako przykład ówczesnej polskiej rzeczywistości, paraliżowanej co dzień przez różnorodne formy przewrotnego terroru.

Już w *Exóticas*⁹ – książce opublikowanej w 1913 roku, w której portretuje europejski wschód – stara się pisarka dać świadectwo nadużyć carskiej biurokracji i oporu stawianego uzurpatorom przez Polaków. W opowieściach, np. w *La barbarie gris* (Szare okrucieństwo) pokazuje prostactwo, podejrzliwość i irracjonalną brutalność carskich celników, wracając z Hiszpanii doświadczyła takiego traktowania na własnej skórze. W *Una novela castigada en Rusia* (Powieść ukarana w Rosji) oburza się na brutalność carskiej cenzury, która ukarała mandatem jej powieść *Más que amor* (Więcej niż miłość) oskarżoną o to, że jej treść godzi w państwo rosyjskie. W innej relacji *Los cosacos, un censor ruso y mi biblioteca* (Kozacy, rosyjski cenzor i moja biblioteka) gorszy się nieustępliwością rosyjskiego urzędu celnego, gdy musiała przewieźć swoje książki z Krakowa do Warszawy. W *La ciudad del odio* (Miasto nienawiści) opisuje napięte stosunki między Żydami, Rosjanami i Polakami, koncentrując się szczególnie na wrogości jaką czują ci ostatni do Moskali i ilustrując wywody dwoma anegdotami z udziałem Lutosławskich, których była naczynym świadkiem w Drozdowie¹⁰:

Z pobliskiego miasta przyjechał komendant policji z podwładnymi. Głowa rodziny wydała rozkaz nam, kobietom i dzieciom, byśmy pozostali w naszych pokojach i nie wychodzili, dopóki nam nie pozwoli. W otoczeniu służby

⁹ S. Casanova, *Exóticas*, Regino Velasco Imp., Madrid 1913.

¹⁰ Ibidem, s. 37-38.

przyjął żandarma przy parkowej bramie, nie zapraszając do środka, a ponieważ polska gościnność nikomu nie odmawia tradycyjnych chleba i soli, surowy wielki pan zarządził by podano herbatę niefortunnemu gościowi, ten pił ją jednak w ogrodzie i całkiem sam.

[...] W zeszłym tygodniu udałam się w naszej okolicy z rodzinną wizytą. Przez okno [...] zobaczyliśmy z krewną, starszą kobietą, że do domu zbliża się grupa oficerów i prawie setka żołnierzy. Takie najście na polski dom w każdym wypadku bywa przyczyną strachu.

– Po co przyszli? – zapytała przerażona strauszka. – Chcą nas pojąć? Przeszukać dom?

Służący doniósł: – Oficer rosyjski szuka pana, a ponieważ nie ma go w domu, chce mówić z panią.

– Przenigdy – zakrzyknęła poruszona pani, – nie przyjmę go..., nikogo nie przyjmę.

I z niespotykaną energią kazała natychmiast zaprzęgać. Pragnęła opuścić dom, nie wytrzymywała bliskości Moskali.

Koniec końców, w opowieści Sofii, to dama do towarzystwa owej pani schodzi, żeby pertraktować z żołnierzami, którzy przyjechali bronić posiadłości przed bandą rozbójników i pozostawali w okolicy przez trzy dni, co budziło wielki sprzeciw mieszkańców.

W oczach Sofii Lutosławscy byli bez wątpienia wielkim wzorem aktywnego patriotyzmu, i do nich z pewnością nawiązuje, choć nie *explicit*, kiedy w opowiadaniu *La madre escuela* (Matka szkoła) podkreśla „szlachetny wysiłek Polaków”, którzy aby przeciwdziałać niemieckiej kolonizacji, powołali do życia Bank Ziemski, pomagający chłopom i ziemiaństwu utrzymać się na ojcowiznie. W tym samym opowiadaniu chwali działania narodowej demokracji, która organizowała nauczanie mas ludowych na wsi i w mieście, łożąc na utrzymanie 681 szkół, 317 ochronek i 505 bibliotek¹¹.

Nie ulega wątpliwości, że na owym konsekwentnym szerzeniu wiedzy w świecie hiszpańskim o patriotycznych wysiłkach narodu polskiego zaważyło osobiste doświadczenie, które stało się udziałem Sofii na łonie rodziny Lutosławskich, angażującej cały swój talent, intelektualny potencjał i wykształcenie w kierowanie i programowanie owej walki, prowadzonej w bliskiej współpracy z innymi liderami partii Dmowskiego.

¹¹ Ibidem, s. 65-66.

W jeszcze innej opowieści *Página familiar*¹² (Strona rodzinna) – włączonej także do *Exóticas* – Sofia zatrzymuje wzrok na jednym z letnich wieczorów w Drozdowie, portretując rodzinną scenę, której znaczenie wykracza daleko poza zwykłą familijną malowniczość.

Uwagę narratorki przykuwają z początku zabawy drozdowskich dzieci – Hality, Eli, Dziutka i małego Henia – a ich zachowanie jest dla niej przykładem wychowania w wartościach, co z kolei każe jej uznać się nad brakami w tej dziedzinie u dzieci hiszpańskich. Jej refleksje przerywa dzwon wzywający na kolację, której przewodniczy babka, zaś w trakcie skromnego posiłku dorośli rekapituluja zdarzenia kończącego się dnia. „Babka pyta nauczycielki, która ma pod swoimi skrzydłami miejscową ochronkę, co robiły dziś po południu dzieci [...] mężczyźni omawiają trudy codzienności”, zaś doktor Myszk, zajmująca się leczeniem chłopów, ubolewa nad krytycznym stanem jednej z pacjentek. Sofia podsumowuje scenę następującą refleksją: „Wszyscy spełnili swoje codzienne obowiązki i wszyscy mają dyskretne poczucie zasłużonej satysfakcji ludzi, którzy idą przez życie wiedząc, co mają robić i to czynić”. Drozdowską sielankę dopełnia następujący obrazek:

Jest dziesiąta, babka, pełna szlachetności dama – której zawdzięczam tyle lat czułości i matczynej troski – wyalowana, utulona i pożegnana jak królowa, udaje się na spoczynek do swoich apartamentów, a w jej pokoju, całym na niebiesko, świeci się gwiazdka... Modli się długo przed zaśnięciem [...]. Józio, mąż dzielnej Myszk, heroicznej lekarki, godzien jej przez swą artystyczną duszę i siłę wojownika, gra na fortepianie polonez Chopina, niepublikowany, wspaniały. Niczym cicha skarga miłości i samotności...

Nie pierwszy to raz, kiedy pisarka wyznaje swoją szczególną sympatię do szwagra Józefa Lutosławskiego i jego żony. W powieści *Wielej niż miłość*¹³ w liście Marii do Madame Gabrielle Capistou, pisanym w Warszawie 15 maja, Maria wspominając z tęsknotą święto swej pa-

¹² Ibidem, s. 173-181. Tę scenę, z podtytułem *Los niños* (Dzieci), poprzedza następująca dedykacja: „Para mis amados Joziowie de Lutosławski” (Dla moich kochanych Józiołów Lutosławskich).

¹³ S. Casanova, *Más que amor*, R. Velasco, Madrid 1908, s. 26-29. Tutaj w przekładzie córek Marii i Izabeli Lutosławskich: S. Casanova-Lutosławska, *Wielej niż miłość*, Drozdowo, 2010, s. 46-48.

tronki obchodzone w Madrycie¹⁴, porównuje je z wydarzeniami tego dnia w Warszawie. Cała rodzina i bliscy przyjaciele prześcigają się w wysiłkach, by ten dzień w holdzie Hiszpance uczynić hiszpańskim. *Ela* (Gabriela Balicka) – „najbardziej uduchowiona wśród Polek” – przybiega do niej z wiązanką tuberoz, kwiatów które Sofia uwielbia.

Roman [Dmowski – zwierza się bohaterka], wybitny polityk, admirator mojego kraju, na swym koszu wspaniałych róż umieścił wstęgi o kolorach narodowego sztandaru Hiszpanii. Marian [Lutosławski] podarował szwagierce czerwone i żółte goździki. Zygmunt [Balicki] wielki patriota, wcielenie dobroci i kurtuazji, wychwała naszych poetów, a Józio [Józef Lutosławski], który jest mi niemal bratem [pisze w powieści zakamufLOWANA Sofia] – zaskoczył mnie, grając na fortepianie moją ulubioną galicyjską melodię, najtkliwszą ze wszystkich¹⁵.

Wracając do lektury tych stron rodzinnej szczęśliwości, łatwiej uzmysłwić sobie jak straszliwym dziełem zniszczenia była wojna, która miała na nich spaść, kataklizm rujnujący ziemię, folwarki i życia.

W lecie 1914 roku, kiedy wybucha pierwsza wojna światowa i Sofia postanawia pozostać w Polsce, mimo powziętego wcześniej zamiaru zamieszkania w Hiszpanii, rozpocznie się dla nich wszystkich długa i gorzka kalwaria. Jako korespondentka dziennika „ABC”, będzie opowiadać Hiszpanom – z tej samej perspektywy, którą przyjęli jej szwagrowie, zwolennicy aliantów i narodowcy – nie tylko o rozwoju wielopłaszczyznowego konfliktu w carskim imperium i o momencie zwrotnym w jakim znalazł się polski naród, podzielony między strony międzynarodowego sporu, ale także o wysiłku wszystkich Polaków – czynionym podług ich zapatrywań i możliwości – aby odzyskać upragnioną niepodległość ojczyzny. Jako siostra Czerwonego Krzyża bardzo szybko poznała Sofia na własnej skórze okropności tej wojny i cierpienie ludności cywilnej. Sama była świadkiem i zarazem ofiarą tej hekatombi, którą relacjonowała na łamach madryckiego dziennika. Razem z Luto-

¹⁴ Warto przypomnieć, że 15 maja to święto św. Zofii, patronki Sofii Casanovy. W Madrycie w dniu tym obchodzi się uroczyste święto św. Izzydora Oracza, patrona miasta. Imieniny Marii, bohaterki powieści przypadająby oczywiście 15 sierpnia.

¹⁵ W tym miejscu powieści pisarka cytuje nawet jedną ze strof tej znanej galicyjskiej pieśni zatytułowanej *Os teus ollos* (Twoje oczy). Autorem tekstu klasyk galicyjskiej poezji Manuel Curros Enríquez (1851-1908), muzykę zaś skomponował popularny w Composteli kompozytor José Castro González „Chané” (1856-1917).

ślawskimi przebyła bolesną drogę uciekinierów w głąb rosyjskiego imperium i wiele razy o tej udręce całej rodziny opowiadała swoim czytelnikom.

Przeżywszy rewolucję październikową w Rosji, dzięki staraniom hiszpańskiego rządu we wrześniu 1918 roku, Sofii wraz z dziećmi udaje się opuścić Petersburg i powrócić do Polski. Perypetie tej podróży i tragiczne okoliczności jej towarzyszące opisze Sofia swoim czytelnikom, opowie również o staraniach jakie czyniła, aby uwolnić dwóch swoich szwagrów, ciągle jeszcze przetrzymywanych przez bolszewików. Warszawa, do której powraca, znajduje się ciągle pod niemiecką okupacją, żywność jest bardzo droga, znacznie ograniczono możliwość swobodnego przemieszczania się. Władze niemieckie wydają pisarce pozwolenie na wyjazd z rodziną do Drozdowa, posiadłości, której nietykalność zapewniła osobista interwencja królowej hiszpańskiej Marii Krystyny. Tam też dosięgła ją wiadomość o podwójnym zabójstwie Mariana i Józefa. Rodzina jest zdruzgotana. W październiku 1918 roku Sofia¹⁶ tak portretuje swych szwagrów:

Byli to ludzie o niezwyklej odwadze, ci nieszczęśni polscy patrioci, a oddając im sprawiedliwość, przyznają to nawet ich polityczni adwersarze. Wierząc żarliwie w Ententę, jej ufali w ducha i w niej pokładali nadzieję od początku wojny. Porzucili ojczyznę w 1915 roku, pchani rosyjskim odwrotem, a starszy z braci Marian, jako pełnomocnik Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie towarzyszył młodszemu w wielkim dziele odszukiwania, chronienia, zapewniania chleba i edukacji milionom Polaków włączonych w głąb Rosji pośród armat. Przez trzy lata pod tym samym dachem widywałam ich trud ocalania z nędzy, zezwierzęcenia i moskiewskiego upadku moralnego ich nieszczęsnych rodaków, zagubionych w rosyjskich wioskach na Syberii i Besarabii. Ich ojczyzna sławi ich teraz i podziwiać będzie zawsze. Pośród wzniosłych tonów oficjalnych uroczystości żałobnych, które w tych dniach odbywają się w warszawskiej katedrze, zwraca uwagę skromna grupa, to repatrianci, ci ocaleni przez braci Lutosławskich, teraz lkają zebrani wokół uroczystego katafalku.

Wdowy i sieroty po rozstrzelanych ciągle jeszcze nie zdołały opuścić Moskwy. Od tygodnia żyją, żyją! w wagonie towarowym, który ma ich przewieźć do ich smutnych domów.

¹⁶ S. Casanova, *ABC en Rusia. Los crímenes de la revolución*, ABC (Madrid), 04.11.1918, s. 3, 5.

Ich życia są w niebezpieczeństwie, dlatego zwróciłam się do ambasadora Hiszpanii w Berlinie, żeby objął ich opieką i ratował... Szanowny Polo de Bernabé przejął się ze współczuciem moją prośbą. Obie nieszczęsne wdowy są chore [...].

Nie dlatego, że to moje osobiste nieszczęście, nie mogę przemilczeć tej tragedii, jednej z najbardziej mrocznych i haniebnych w Rosji. Podczas kampanii wojennej i rewolucji w tym kraju tak spoiło się u mnie to, co subiektywne i to, co obiektywne, to, co intymne i to, co powszechne, że mówiąc o bólu jednych zawsze mówię o cierpieniu wszystkich. Poza tym, ci dwaj męczennicy, ofiary maksymalistycznego szalu, całe życie traktowali mnie jak siostrę, nauczyli się mojego języka i podróżowali wiele po Hiszpanii [...].

Marian, mąż stanu i niezrównany organizator, chciał jechać ze mną do Hiszpanii i nawiązać stosunki z hiszpańskimi patriotami. Powziął w duszy moje własne pragnienie połączenia jego i mojej ojczyzny więzami kulturalnymi i handlowymi! José, Józio, myśliciel i artysta, w duszy i w życiu świetlany przykład pobożności, cudownie potrafił interpretować Chopina i złotymi wieczorami w Drozdowie grywał moje ulubione galicyjskie melodie...

W listopadzie 1918 roku podpisano pokój i mapa Europy musiała się zmienić. Zmartwychwstała Polska jeszcze nie miała pewnych granic. Uwolniono Józefa Piłsudskiego i Rada Regencyjna (powołana przez Niemców) zanim się rozwiązała przekazała mu pełnię władzy. Piłsudski jako szef Rządu Tymczasowego 22 listopada 1918 roku proklamował polską państwowość mimo braku akceptacji aliantów, popierających jak wiadomo Komitet Narodowy Polski w Paryżu, który reprezentował Polskę podczas toczącej się nieśpiesznie w stolicy Francji pokojowej konferencji.

Wielu jeszcze trudnościom trzeba było stawić czoła w ogromnym dziele koordynowania owego odrodzenia polskiej państwowości, zorganizowania jej struktur i zapewnienia im stabilności. Hiszpanka relacjonowała krok po kroku przemiany i rodzące się w ich trakcie konflikty. Trwając ciągle jeszcze w stanie wojny, wciśnięta między dwa kraje, z którymi zerwała stosunki, Polska zmagala się z wieloma trudnościami własnego wskrzeszenia, tak ważkimi jak ustalenie granic czy pogodzenie patriotów, walczących o niepodległość po różnych stronach sceny politycznej i w imię różnych ideologii, tak w kraju, jak i za granicą.

Nie było to proste zadanie, także i dla Lutosławskich, którzy dalej mieli podążać drogą wybraną wolą ich patriarchy wiele lat temu, kiedy jego hiszpańska synowa zawitała do Drozdowa.

Z początkiem 1919 roku ogłoszono wybory parlamentarne, w których większość zdobywa Związek Ludowo-Narodowy i sprzymierzone z nim partie. Naczelnikiem odrodzonego państwa zostaje Piłsudski, premierem rządu koalicji patriotycznej zaś Ignacy Paderewski.

Na wiosnę tego samego roku Sofia jedzie do Hiszpanii, gdzie witają ją tłumy. Jest przyjmowana jak bohaterka, która przeżyła kataklizm. W tamtym czasie hiszpańskie klasy uprzywilejowane obawiały się popularności lewicy, obwołały zatem publicystkę propagatorką antybolsewizmu.

Po powrocie do Polski, w grudniu 1919 roku Sofia tak pisze o swoich wrażeniach z podróży po starym kontynencie:

Pokojowa Europa, którą przemierzylam kilka miesięcy temu w drodze z Hiszpanii, niewiele nadziei pozostawia na lepszą przyszłość. Europa pokoju [...] jest żywym przykładem tego, że wojna nie zaradziła ani niesprawiedliwościom ani złu świata, a nawet je powiększyła, powodując głęboki rozkład wszystkich krajów. Toczy je gangrena bolszewizmu, odmienna w każdym z tych krajów, a tak głęboka transformacja wszystkich narodów oznacza stopniową stagnację wielu i amoralność lub jawną niemoralność każdego z nich [...] w naszej rozśmianej Hiszpanii, gdzie garstka egoistów dorabia się milionów, nikt nie zdaje sobie sprawy z kondycji świata, a powszechna nieświadomość, która rzuciła mi się w oczy, kiedy przyjechałam do Madrytu zeszłej wiosny, wydaje mi się jeszcze smutniejsza i bardziej tragiczna jesienią, kiedy wjechałam do spustoszonej Europy pokoju.¹⁷

Hiszpania, którą miała okazję obserwować, daleka była od europejskiej rzeczywistości, trwając nieświadomie w niekończącym się letargu. Nieliczni zbudzeni podnosili głosy szukając rozwiązań inspirowanych w większym lub mniejszym stopniu rosyjską rewolucją, kwestia sprawiedliwego podziału dóbr bowiem należała w tamtym okresie do tzw. wielkich nieobecnych. Mimo doniosłych korzyści płynących z neutralności, nierówność i niesprawiedliwość społeczna stawały się z każdym dniem coraz bardziej dotkliwe.

Sofia Casanova, intelektualistka o mentalności jakże już odmiennej od mentalności swoich rodaków, w zaskakujący sposób przeczuła trudną przyszłość tej Europy pokoju, opowiadała więc o niej swoim hisz-

¹⁷ S. Casanova, *Por la Europa de la paz*, I, "ABC" (Madrid), 01.01.1920, s. 3.

pańskim czytelnikom dziennika „ABC” z serca Polski jeszcze przez długi czas – aż do lat czterdziestych.

Bibliografia

- Casanova S., *ABC en Polonia. Conventos y juderías I*, „ABC” (Madrid), 16.08.1923.
Casanova S., *ABC en Polonia. Conventos y juderías II*, „ABC” (Madrid), 21.08.1923.
Casanova S., *ABC en Polonia. Vida en las juderías*, „ABC” (Madrid), 15.09.1923.
Casanova S., *ABC en Polonia. Vida en las juderías II*, „ABC” (Madrid), 23.09.1923.
Casanova S., *ABC en Rusia. Los crímenes de la revolución*, „ABC” (Madrid), 04.11.1918.
Casanova S., *Carta de Polonia. Desde el campo*, „La Iberia” (Madrid), 23.11.1887.
Casanova S., *El Dr Wolski. Páginas de Polonia y Rusia*, Imp. del Suceso de J. Cruzado a cargo de Felipe Marqués, Madrid 1894.
Casanova S., *Exóticas*, Regino Velasco Imp., Madrid 1913.
Casanova S., *Más que amor*, R. Velasco, Madrid 1908.
Casanova S., *Poesías*, Imp. Alaria, Madrid 1885.
Casanova S., *Por la Europa de la paz I*, „ABC” (Madrid), 01.01.1920.
Ortega E. E., *Xente nosa. Sofía Casanova*, „Vida Gallega” (Vigo), 15.05.1925.
Martínez Martínez R., *Sofía Casanova. Mito y literatura*, Xunta de Galicia, Santiago de Compostela 1999.
Martínez Martínez R., *En la trayectoria vital de Sofía Casanova, unas cartas personales a Blanca de los Ríos*, [w:] Cuadernos de Estudios Gallegos. Monografías, 10, Vida e tempo de Sofía Casanova (1861-1958), red. A. M. Pazos, Santiago de Compostela 2010.

*LUTOSŁAWSKY NA IDEOWO-KULTURALNEJ
MAPIE POLSKI PIERWSZYCH DEKAD XX WIEKU¹*

In my essay I present the position of the widely respected Lutosławski family (together with Niklewiczowie and Wolikowscy) on the ideological and cultural map of interwar Poland. Members of this family whether writers, publishers, novelists, poets or authors of documentaries with their activity added to the social, ideological and cultural landscape of their time. This is illustrated by the activities of both Wincenty, who wrote critical essays for "Prosto z mostu" and Sofia Casanova, who was better known in Spain than in Poland, and finally, their daughter Izabella Lutosławska. Ideological and cultural involvement of the Lutosławski family, who was related to the national-democratic and to some extent also to the conservative right wing, is also illustrated by the activity of Jan Lutosławski, the editor of "Gazeta Rolnicza".

Lutosławscy wraz z Niklewiczami i Wolikowskimi ideowo należą do międzywojennej prawicy, prawicy w pewnej mierze konserwatywnej, w większej mierze narodowo-demokratycznej². Mimo wewnętrznych różnic, konfliktów i ewolucji partii prawicowych oraz – szerzej – popierających je grup społecznych, można wytyczyć kilka punktów im wspólnych, zasadniczych dla samopostrzegania omawianych środowisk:

¹ Niniejsze uwagi pochodzą z pierwszego rozdziału mojej książki *Kobiety w kręgu prawicy międzywojennej: idee, sylwetki, strategie pisarskie* (Wrocław 2012). Izabeli Lutosławskiej poświęciłam też artykuły *Izabela Lutosławska – escritora, traductora, publicista* („Estudios Hispánicos” XV, 2007, s. 89-99) oraz *O próbie mariażu literatury katolickiej z popularną – twórczość Izabeli Lutosławskiej-Wolikowskiej*, [w:] *Zachodnie wzorce i wschodnie realia. Przedstawicielki elit prowincjonalnych w XIX i pierwszej połowie XX wieku*, red. M. Dajnowicz, Białystok 2009, s. 21-38.

² Opieram się na ustaleniach Jacka Bartyzela: *Prawica*, [w:] *Encyklopedia Białych Płam*, kom. nauk. Henryk Kiereś et al., t. XV, Radom 2005, s. 18-19. Zob. też J. M. Majchrowski, *Szkiełce z historii polskiej prawicy politycznej lat Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków 1986, s. 7; O. S. Czarnik, *Proza artystyczna a prasa codzienna (1918-1926)*, Wrocław 1982, s. 57-65; M. Urbanowski, *Najonaliistyczna krytyka literacka. Próba rekonstrukcji i opisu pewnego nurtu w II Rzeczypospolitej*, Kraków 1997, s. 9.

poza szacunkiem dla tradycyjnych wartości (wspólnota narodowa, państwo, rodzina) zmiennym był dla prawicy (zachowawców, nacjonalistów i częściowo także zwolenników innych opcji, jak pilsudczycy czy chadecy) antykomunizm i postawy nacjonalistyczne, jakkolwiek różnie się one przejawiały. Odmienne pojmowano zresztą kilka ważnych zagadnień, w tym rolę religii oraz utylitaryzm. Niemniej w wypadku reprezentantów rodziny Lutosławskich i ich przyjaciół idee tradycjonalistyczne i narodowo-demokratyczne przeplatały się.

Zajmując się grupą pisarek, publicystek i poetek pozostających w kręgu międzywojennej prawicy, zaproponowałam w poświęconym im studium podejście socjologiczne, aby ująć pewne postawy w szersze ramy społeczne i światopoglądowe. Przydatne okazało się w tym wypadku pojęcie „środowiska społeczno-moralnego”³ ukute przez Rainera M. Lepsius. Genealogia i otoczenie mają bowiem wielki wpływ na przekonania poszczególnych jednostek. Wpływ ten w epoce rozbiorowej, kiedy wychowywali się Lutosławscy i ich późniejsi współpracownicy, przyjaciele itd., był bardzo silny, co wiązało się, rzecz jasna, z ograniczonym dostępem do konkurencyjnych źródeł informacji, innym systemem kształcenia, zwłaszcza kształcenia kobiet, także z innymi wyobrażeniami społecznych ról płci. Mimo jednak, że chociażby córki Wincentego i Sofii bawiły się w sposób typowy wówczas dla dziewczynek, na przykład w żywe obrazy czy loteryjki, że rysowały i haftowały, ojciec dbał też o ich ogólną edukację (arytmetyka, geometria, geografia, historia) i sprawność fizyczną, a dzięki matce poznały język hiszpański. Wacława Lignowska zaś wspomina pracę opiekunki:

Każda lekcja była dla mnie prawdziwą przyjemnością, bo obie były zdolne i chętne, pamięć miały doskonałą i obie literackie zdolności. Miałam długi czas przechowane dwa wypracowania schowane na pamiętkę, ale gdy podrosły i były już przy ukończeniu nauki, pozabierały mi i poniszczyły niektóre listy i te wypracowania, bo jedna znalazła w nich błędy ortograficzne, a druga jakieś zwierzenia, czy określenia według ówczesnej dorosłości już nieodpowiednie. Z prawdziwym wzruszeniem wspominam chwile spędzone z nimi i ich matką.

³ R. M. Lepsius, *System partyjny a struktura społeczna: O problemie demokratyzacji społeczeństwa niemieckiego*, [w:] *O kulturze politycznej w Niemczech*, przeł. A. Żychliński, Poznań 2007, s. 34-64.

Pani Sofityna miała niewysłowiony dar obcowania z ludźmi: pelen dobroci, elegancji i taktu⁴.

Pewne postawy determinowało szlacheckie pochodzenia Lutosławskich i ich typowy dla ziemiaństwa styl życia: obok świadomości narodowej i zainteresowań kulturalnych (do lektur należały: *Faraon*, *Krzyżacy*, „Tygodnik Ilustrowany”, „Bluszcz”, „Kurier Codzienny”) znamienne było poczucie misji: społecznej i oświatowej. Stąd dobroczynność, przekazywanie potrzebnych artykułów chłopom, ale również stanie na straży moralności służby.

Ogólnie, starano się zapobiegać nędzy włościan, aczkolwiek nie oznaczało to wcale uznania równorzędności obydwu stanów w tych kontaktach. I tak:

[p]an Stanisław, chociaż miał obejście się ze służbą i wieśniakami iście starszlacheckie i używał [...] epitetów „bałwan” i „cham”, popartych czasami [...] laską – miał jednak zasadę nieprocesowania się o wypasione łąki, o odrywanie owoców i kradzież snopków na polu lub ścięcie drzewa na opał⁵.

Babka Izabeli, właścicielka Drozdowa, dbała, aby nie stwarzać powodu do kradzieży, dlatego obdarowywała owocami nie tylko szarytki, ale także dzieci ze wsi i dzieci służby, aby poznały smak dojrzałych owoców i nie zrywały więcej tych zielonych. We dworze rozdawano też służbie na gwiazdkę materiały na odzież, fartuchy czy ciepłe pończochy⁶.

Wzorce te przejęło kolejne pokolenie Lutosławskich. Wincenty wyjechał z dworu i zajął się pracą naukową, lecz ponadto aktywizował politycznie chłopów podczas swoich wakacyjnych pobytów w Drozdowie i popularyzował pisma konspiracyjne, takie jak „Przegląd Wszechpolski” czy „Polak”. Józef założył związek mleczarski i modernizował browar, który nieźle prosperował. Kazimierz, późniejszy lekarz, ksiądz, pedagog i poseł, uświadamiał włościan w zakresie higieny i „namawiał

⁴ W. Lignowska, *Pamiętnik Wacławy Lignowskiej (Pani Oczki)*, oprac. B. Turowska, Drozdowo 2007, s. 13-14.

⁵ Ibidem, s. 145.

⁶ Ibidem, s. 63-64, 165.

do różnych ulepszeń mieszkaniowych i podwórkowych”⁷. Dzięki temu w okresie strajków chłopskich w Drozdowie było spokojnie.

Marian – zapisała Lignowska – zamontował w dworze elektryczne oświetlenie oraz wodociągi, a jako że zajmował się nowymi technikami konstrukcji mostów, zbudował porządnym most wiodący do lokalnego kościoła. Jako inżynier mechanik (Ryga) i inżynier elektryk (Darmstadt) instalował przecież w Kongresówce pierwsze elektrownie z napędem silnika diesla, budował żelbetonowe stropy, mosty i domy, zakładał fabryki cementu, wykładał i pisał prace naukowe z zakresu elektrotechniki, a ponadto współorganizował Polską Macierz Szkolną⁸. Jan Lutosławski z kolei, w przyszłości publicysta i działacz ziemiański, już podczas przygotowywania pracy doktorskiej „zasiewał różne gatunki zbóż, stosował gatunki do gleby, obliczał ich wydajność” we współpracy z gospodarzami z Drozdowa i Niewodowa⁹.

Charakterystyczne dalej dla tej warstwy były – wynikający z przywiązania do utrwalonych wzorców życia i do własnej, uprzywilejowanej wszak sytuacji społecznej – antybolszewizm i niechęć do radykalizmów oraz ruchów egalitarystycznych, które niosły ze sobą m.in. groźbę parcelacji ziemi, czyli pozbawienia właścicieli majątków podstaw ich utrzymania. Pojawiał się też latentny antysemityzm¹⁰. Wymieniam te elementy, gdyż pojawią się one w omawianej pokrótce dalej twórczości publicystycznej tych z Lutosławskich, którzy chwytały za pióro; będą one też elementem wypowiedzi ideologicznych niektórych przedstawicieli oraz przyjaciół rodziny (Kazimierza i Wincentego Lutosławskich czy Romana Dmowskiego).

Pochodzenie, podobnie jak kontakty z określonymi osobami w młodości i wieku dojrzałym sprawiają – i zaobserwować daje się ta prawidłowość także w biografii córek Wincentego i Sofii – że pewne postaci czy tradycje zajmują szczególne miejsce w systemie wartości danego człowieka. Jakie więc obserwacje poczyniły młode Lutosławskie

⁷ Ibidem, s. 144-145.

⁸ Ibidem. S. Chyl, *Lutosławscy w kulturze dwudziestolecia międzywojennego*, [w:] Mazowsze w dwudziestoleciu międzywojennym (w granicach województwa mazowieckiego), red. A. Stawarz, Warszawa 1998, s. 185.

⁹ W. Lignowska, *Pamiętnik*, s. 144-145.

¹⁰ U Lignowskiej także znajdujemy taką latentną niechęć: „zażydzona Łomża” (op. cit., s. 47).

w najbliższym otoczeniu? Wystarczy przywołać kilka kluczowych postaci z kręgu rodziny.

Sofia Casanova Pérez Eguía de Lutosławski¹¹ była przyjaciółką Dmowskiego i Gabrieli z Iwanowskich Balickiej. Balicką, botanika, posłankę i aktywistkę narodową sportretowała jako Elę (skrót od Gabrieli) w wierszu otwierającym jej powieść w listach *Wiecej niż miłość* oraz w tejże powieści jako swą najbliższą przyjaciółkę Halinę. Dom Lutosławskich w Krakowie skupiał działaczy endeckich i ludzi sympatyzujących z ideą narodową, jak Władysław Reymont. Gdy Sofia wiosną 1914 roku wraca do Polski z Hiszpanii, włącza się w przeciwdziałanie skutkom wojny: jest sanitariuszką, przy pomocy córki Izabeli pielęgnuje rannych żołnierzy, za co otrzymuje carski order św. Anny z dopiskiem „Za miłosiedzierdzie”. Lutosławscy, którzy uciekli przed wojną do Petersburga, a następnie do Moskwy, prowadzą tam ożywioną działalność polityczną i wydawniczą, za co płać wysoką cenę. A Sofia przesyła korespondencje do madryckiego „ABC”¹².

Jest to [podsumowuje Piotr Sawicki] okres jej największego literackiego trimufu, mierzonego uznaniem współczesnych. Gdy w roku 1919 przybywa do ojczyzny kraju, przyjmowana jest owacyjnie – szczególnie w rodzinnej Galicji, gdzie otrzymuje wielki krzyż orderu Beneficencia za swą działalność charytatywną, uczestnicząc w licznych spotkaniach i uroczystościach sobie poświęconych. Zarówno tam, jak i w Madrycie wygłasza też odczyty, z których jeden – zatytułowany *Impresiones de una mujer en el frente oriental de una guerra europea* – z 9 kwietnia 1919 roku [...] jest [...] nie tylko oskarżeniem przed ekspansjonizmem sowieckiej Rosji i ideologią *nuevos barbaros del Norte* (nowych barbarzyńców z Północy), ale też publiczną manifestacją patriotycznych uczuć wobec jej drugiej, przybranej ojczyzny [...]¹³.

¹¹ Opublikowała – poza setkami artykułów prasowych w czasopismach hispanojezycznych, m.in. *El Doctor Wolski: páginas de Polonia y Rusia*, Madrid 1894; wyd. pol. *Doktor Wolski (kartki z życia Polaków i Rosjan)*, Warszawa 1907; *Eugaces*, La Coruna 1898; *Wiecej niż miłość: powieść współczesna*, Kraków 1908 (oryg. Madrid 1908); *El martirio de Polonia*, Madrid 1945. Obok twórczości oryginalnej zajmowała się też przekładami. Niedawno poświęcono jej tom *Sofia Casanova Lutosławska: hiszpańska pisarka, Polka z wyboru*, red. M. Filipowicz-Rudek, P. Sawicki, Drozdowo 2012.

¹² P. Sawicki, *Sofia Casanova Lutosławska – hiszpańska poetka, polska patriotka. Portret wielokrotny*, [w:] S. Casanova Lutosławska, *Wiecej niż miłość. Powieść współczesna*, przeł. M. i I. Lutosławskie, uzup. P. Sawicki, Drozdowo 2010, s. 21-22.

¹³ Ibidem, s. 22.

Po pierwszej wojnie światowej przyjmuje polskie obywatelstwo, zamieszkuje u najstarszej córki, Marii Niklewiczowej, i mimo poważnych problemów ze wzrokiem, publikuje zarówno utwory dla dzieci, jak artykuły i teksty literackie w czasopismach hiszpańskich, kubańskich i argentyńskich¹⁴. Jednak na mapie kulturalnej Polski tego czasu szerzej nie funkcjonuje, gdyż nie drukowała tutaj niemal niczego poza pojedynczymi przekładami i utworami.

Wincenty Lutosławski głosił oryginalne idee filozoficzne, był zresztą również absolwentem chemii i wykładał na uniwersytetach w kilku krajach od Kazania przez Kraków, Lozannę i Genewę po Hiszpanię, aby w latach 1919-1929 zostać profesorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Poza filozofią zajmowała go literatura, ideologia i w pewnej mierze historia. Pisał – po polsku, francusku, angielsku oraz niemiecku – na rozmaite tematy, wśród nich o: groźbie bolszewizmu¹⁵, Lidze Narodowej i świadomości narodowej¹⁶, roli religii oraz korzyściach, jakie niesie joga, kulturze polskiej (*Szkiele o Darwinie i Słowackim*, 1909), nade wszystko zaś o filozofii (logice, metafizyce, indywidualizmie, wojnie, koncepcji państwa u Platona, Arystotelesa i Machiavellego)¹⁷.

W zakresie literatury pięknej żądał Lutosławski od artysty – jakkolwiek dawał mu prawo do pewnej autonomii twórczej – realizacji misji, którą można by określić jako dawanie przykładu autentyczności, życia w zgodzie z własnymi przekonaniem, lecz zarazem brania odpowiedzialności za skutki społeczne swoich utworów. Dlatego, wypowiadając się na temat awangardowych dzieł dwudziestolecia: *Granicz* Zofii Nalkowskiej i *Cudzoziemki* Marii Kuncewiczowej, dostrzegł ich kunszt formalny („arcydzieła”), ale zarzucił im po pierwsze: „krańcowy artyzm wpadający [...] w przesadę i nieprawdopodobieństwo”, po drugie zaś,

¹⁴ Ibidem, s. 23-24.

¹⁵ W. Lutosławski, *Bolshevism and Poland*, Paris, 1919. Idem, *Budzenie się ducha narodowego i robota socjalistów na wsł*, Kraków 1903.

¹⁶ Idem, *O nychowaniu narodowym*, Kraków 1900. Idem, *Posłannictwo polskiego narodu*, Warszawa 1939.

¹⁷ Więcej w tomach: *Wincenty Lutosławski: oblicza różnorodności*, red. A. Pawłowski, R. Zaborowski, Drozdowo 2006; T. Mróz, *Wincenty Lutosławski 1863-1854: jestem obywatelem Utopii*, Kraków 2008; zob. autobiografię W. Lutosławski, *Jeden latny żywot*, Kraków 1933 i nast. wyd. 1994.

i to o wiele poważniejszy punkt krytyki: obojętność religijną i narodową. Powieści Nalkowskiej przypisał wręcz szkodliwy wpływ moralny na odbiorcę¹⁸. Z podobnego powodu – ponieważ utrudnia lekturę całości – nie podobała się Lutosławskiemu fragmentaryczność i złożoność narracji. Za co natomiast chwalił współczesne fabuły? Szczególnie za to, co dostrzegał w *Ludziach z wosku* Ewy Szelburg-Zarembiny, czyli za dyskretnie przekazany wymiar narodowy prezentowanych wydarzeń. Wymagał z jednej strony zatem wychowawczej postawy autora, prezentowania wzorców godnych chociaż w części naśladowania, dających pewne wskazówki czytelnikowi (stąd odrzucanie fatalizmu i bohaterów ulegających swoim destrukcyjnym żądom), a z drugiej strony cenił spójność dzieła z psychiką artysty. Idealem byłaby harmonia między psychiką pisarza a celami i życiem zbiorowości.

Znamienny był wśród Lutosławskich i ich otoczenia – jak już wspomniałam – prymat wiary w naród. W jednej z prac Wincentego wyrażone zostało przekonanie o szczególnej roli Polaków i szerzej Aryjczyków, w pewnym stopniu pokrewne teoriom Feliksa Koniecznego. Głosił oto Wincenty, iż Aryjczycy, którzy w jego opinii byli właściwie synonimem Polaków, wprowadzili do życia zbiorowości praworządność i poszanowanie praw jednostki¹⁹.

Aryjska postawa ducha wiedzie przez pewne ustępstwa do pewnego ideału sprawiedliwości. Podporządkowuje oba bezpośrednie zadowolenia zmysłów albo nadziejom odległej przyszłości na ziemi, albo wieczności pośmiertnej, dla której aryjska rasa pracowała od początku swej świetnej kariery. Grecka filozofia i sztuka, rzymskie prawo i religia, były najdawniejszymi, europejskimi pomnikami tego aryjskiego życia.

Polacy są najczystszyimi Aryjczykami, bo stanowią tę część Aryjczyków, która pozostała w swej oryginalnej siedzibie, podczas gdy inni, krocząc na zachód lub południe, napotykali tam dawniejszych mieszkańców, z pośród których dziś Baskowie stanowią ostatnią resztkę. Więc wszystkie charakterystyczne cechy aryjskie można znaleźć w Polakach.²⁰

¹⁸ W. Lutosławski, *Trzy powieści trzech autorek (Nie recenzja, lecz rozważania)*, „Prosto z Mostu” 1936, nr 18, s. 1-2.

¹⁹ Idem, *Postannictwo polskiego narodu*, s. 71-72.

²⁰ Ibidem, s. 72.

Przeświadczenie to szło w parze z dystansem wobec diaspory żydowskiej; nie można w tym wypadku jednak mówić o jakimś wyraźnym antysemityzmie, raczej o powtarzaniu popularnych wówczas stereotypów dotyczących różnicy mentalności między Polakami czy szerzej Europejczykami, a Żydami, która miałaby się odzwierciedlać m.in. w słabszym niż u innych narodów przywiązaniu do kultury, w której przyszło Żydom żyć.

Polski Żyd, nawet jeśli jest wychowany po polsku i nosi polskie nazwisko, różni się od nas więcej, niżby się różnił starożytny Grek od współczesnego Polaka. [...] Semici górują nad Aryjczykami co do [...] uczuć rodzinnych i prowadzenia [...] interesów. Ale nie mają oni twórczego geniuszu Aryjczyków, [...] umiłowania indywidualnej swobody, [...] ani religijnych uczuć, wynikających z takiej przyszłości. Są oni próżni, żądni doczesnej władzy i pieniędzy [...]. Szanujemy i nawet podziwiamy Żydów [...]. Oni mogą bez złej woli nazywać się Polakami, bo nie rozumieją prawdziwego znaczenia tego wyrazu; mogą być obrotnymi kupcami i dobrymi ojcami, ale nie zauważymy w nich nic z tych bohaterskich dążeń, które zawsze cechują idealnego Polaka²¹.

Wypowiada się, jak widzimy, Lutosławski z pozycji moralisty (z naciskiem na tendencję wychowawczą dzieła) na temat pozycji wy dawniczych m.in. w prowadzonym przez młodych nacjonalistów „Prosto z Mostu”, i tworzył własne koncepcje dotyczące kultury Słowian, którą postrzegał jako zasadniczo inną niż żydowska. Tym samym sytuuje się – nie inaczej niż jego bracia i zaprzyjaźnieni z nim Baliccy oraz Dmowski – po prawej stronie sceny ideowej.

Kolejna ważna postać dla rodziny Lutosławskich oraz dla polskiej kultury i polityki pierwszych dwudziestu lat XX wieku to Kazimierz (1880-1924): ksiądz, doktor medycyny (studia w Zurychu) oraz teologii (pobyty we Fryburgu), działacz katolicki i endecki, współredaktor „Gazety Warszawskiej”. W czasie pierwszej wojny światowej redagował czasopisma dla polskich uchodźców w Rosji, a po rozstrzelaniu swoich braci w Moskwie, zajmował się werbunkiem oraz przerzutem polskich żołnierzy na zachód Europy. W kwietniu 1918 roku on właśnie podpisał w Moskwie umowę z generałem Józefem Hallerem i organizował jego przejazd do Francji²². Kazimierz, poseł (w latach 1919-1924),

²¹ Ibidem, s. 73-74.

²² S. Chyl, *Lutosławscy*, s. 187-188.

w tym wiceprezes komisji konstytucyjnej i regulaminowej, członek komisji oświatowej i zagranicznej oraz współautor wstępu do konstytucji i roty przysięgi prezydenta i ślubowania poselskiego²³, należał do władz Związku Ludowo-Narodowego i bliskich współpracowników Dmowskiego. Nic zatem dziwnego, iż głosił poglądy antybolszewickie i nacjonalistyczno-katolickie²⁴. Zarazem współtworzył polskie harcerstwo i zajmował się problematyką wychowawczą, obok teologicznej²⁵.

Antysowiecka postawa rodziny Lutosławskich uzasadniona jest nie tylko niechęcią do radykalizmów społeczno-politycznych, lecz również tragicznymi wypadkami. Przypomnieć warto, że Józef i Marian Lutosławscy włączyli się w działania na rzecz Centralnego Komitetu Obywatelskiego, związanego z utworzonym przez Dmowskiego Komitetem Narodowym Polski. Marian Lutosławski był jednym z założycieli Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy i Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej. Zajmował się nie tylko aktywnością polityczną, ale też organizacją opieki nad uchodźcami, szpitali, szkół i schronisk. W Moskwie m.in. wydawał wraz z Józefem „Gazetę Polską”, nawołującą do czynnej walki²⁶. W kwietniu 1918 roku obydwaj bracia zostali aresztowani i kilka miesięcy później straceni. Witold Lutosławski, czwarte dziecko lekarzy: Józefa i Marii, ma wówczas pięć lat. Dla zapewnienia bezpieczeństwa reszcie rodziny dzieci zostają wysłane do Polski. Sam Witold wspominał:

Mojego ojca...pamiętam tylko jedną chwilę, z jego życia jeszcze w domu, a potem, z odwiedzin w więzieniu [...] trudno powiedzieć z całą pewnością, co bolszewicy im zarzucili, w każdym razie z rozkazu Dzierżyńskiego zostali obydwaj skazani na śmierć i rozstrzelani 5 września 1918 roku.

²³ Ibidem, s. 186.

²⁴ Zob. K. Lutosławski, *Trucizna duszy chrześcijańskiej – socjalizm*, Warszawa 1920.

²⁵ H. F. Karwowski, Ks. *Pralat dr Kazimierz Lutosławski twórca krzyża harcerskiego*, Łomża-Szczecin 1997; J. Mandziuk, *Działalność harcerska ks. Kazimierza Lutosławskiego w Moskwie w latach 1915-1918*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Rzeszowskiej: Ekonomia i Nauki Humanistyczne” 2010, Z. 17, s. 167-177; K. Lutosławski, *O potrzebie filozofii w wykształceniu rolnika-obywatela. Cztery listy do przyjaciela*, Warszawa-Łódź 1913. Idem, *Teologia. Wykład dla wykształconego ogółu* (3 cz.), Warszawa [1918].

²⁶ S. Chyl, *Lutosławscy*, s. 187.

Ja nie zdawałem sobie z tego sprawy, jakiego typu tragedię wtedy przeżyłem, jaką tragedię przeżywała moja rodzina. To było już sprawą lat późniejszych²⁷.

Przeciw bolszewizmowi wypowiadała się po latach – tak, jak niegdyś jej matka na odczytach w Hiszpanii – Izabela Lutosławska. Skrytykowała ona ostro polskie spojrzenie na ogarniętą wojną domową Hiszpanię, zarzucając Polakom nadmierne zaufanie do sowieckiej Rosji. Według Lutosławskiej, wojna między republikanami a zwolennikami generała Franco toczyła się „w obronie krzyża i ojczyzny”, a agresja bolszewizmu może nastąpić również w Polsce, jeśli obserwatorzy wydarzeń pozostaną ślepi na zagrażające nam siły²⁸.

Dla Izabeli, Marii i Haliny Lutosławskich ważne były zatem związki osób z rodziny z konspiracyjną początkowo, później legalnie działającą Narodową Demokracją. Bliskie relacje z przedstawicielami obozu narodowego w zasadniczy sposób kształtują świadomość najpierw Wincentego i jego braci, później Sofii i jej córek: Izabeli, Marii i Haliny, podobnie jak ich małżonków, wywodzących się spośród grona współpracowników Dmowskiego. Przywiązania do Dmowskiego dowodzą m.in. pełne uznania i oddania publikacje na jego temat i na temat jego relacji z Lutosławskimi, przygotowane czy wydane przez członków tej rodziny²⁹. A Witoldowi Lutosławskiemu na drugie imię dano Roman, na cześć polityka.

W cechy Dmowskiego wyposażyla Izabela pozytywnych bohaterów swoich powieści: Andrzeja Koreckiego³⁰ i Zbigniewa Bobrowskiego (*Córka* i kolejne tomy cyklu) – uświadomionych narodowo liderów, ludzi prawych, zdolnych do poświęceń na rzecz wspólnego dobra, zaangażowanych w rozwój polskiego przemysłu i rolnictwa, gotowych

²⁷ W rozmowie z Iriną Nikolską, http://lutoslawski.org.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=6&Itemid=22 (dostęp: 22.07.2011). Zob. S. Chyl, *Lutosławscy*, s. 183-192.

²⁸ I. Lutosławska, *Oskarżam*, „Kultura” 1936, nr 28, s. 1-2.

²⁹ Eadem, *Roman Dmowski. Człowiek, Polak, przyjaciel*, Chicago 1961; M. Niklewiczowa, *Pan Roman. Wspomnienia o Romanie Dmowskim*, oprac. T. Wituch, Warszawa 2001; *Roman Dmowski w Drozdowie*, oprac. A. Schramm, wyd. II, Drozdowo 2005.

³⁰ Wśród tych cech trzeba wymienić fascynację Anglią, poglądy na małżeństwo (ważniejsze niż początkowa miłość są wspólne poglądy, lojalność i przywiązanie), wreszcie niechęć do emancypacji kobiet. Zob. I. Lutosławska, *Andrzej Korecki. Powieść współczesna*, Warszawa 1932, s. 105-106, 126.

ryzykować dlań własnym majątkiem, a nawet dobrym imieniem. Ludzi zarazem zmagających się z wieloma przeciwnościami losu i egoizmem innych, w tym współpracowników.

Dmowski wpływał na wybory życiowe córek Wincentego i Sofii: jako że dlań „ideałem kobiety była [...] kobieta kochająca i oddana”³¹, takie pozytywne typy znajdujemy w powieściach Izabeli Lutosławskiej o perypetiach Zofii Barskiej i jej matki. Jak wiadomo, Dmowski sprzeciwiał się politycznej i społecznej aktywności kobiet. I chociaż działaczki organizacji związanych ideowo z endecją były zgola innej opinii i dowiodły swego znaczenia w codziennej pracy na rzecz ojczyzny, córki Wincentego i Sofii Lutosławskich stawały raczej po stronie tradycjonalistów, jeśli chodzi o rolę kobiety w społeczeństwie. Co prawda jako dziewczęta przemyślały broszury o tematyce narodowej i próbowały angażować się politycznie, w latach dojrzałych jednak skupiały się na działalności domowej i przydomowej, chociaż nie rezygnowały z rozwoju indywidualności. Pokazuje to najlepiej odwaga Sofii Casanova (przeprowadzała wywiad z Trockim³², podróżowała, występowała w zapelnionych salach w Hiszpanii, samodzielnie zajmowała się dziećmi), mimo że do hasel emancypacyjnych odnosiła się sceptycznie. Ilustruje to w mniejszym już stopniu pisarstwo Izabeli, która ambiwalentnie przedstawiła nowoczesnych Polaków.

Jej twórczość łączy cechy literatury trywialnej i tej o ambicjach wychowawczych, z elementami katolicyzmu. Helena Barska, matka Zazy – bohaterki trylogii *Córka*, *Małżeństwo Zazy* i *Państwo Bobrowscy* – jest wcieleniem dobroci i altruizmu, postacią heroiczną w swym codziennym trudzie. Natomiast Zofia, czyli Zaza, to zepsuta, nieszczęśliwa i unieszczęśliwiająca innych „nowoczesna” kobieta, nastawiona na realizację własnych planów. Lutosławska krytykuje skrajny indywidualizm, destrukcyjny dla samych figur powieściowych. Dansingi, dyskusje o strojach i romansach są żenujące wobec tego, co wnosi niepozorna aktywność (troska o rodzinę, potrzebujących oraz o niegdyś wiarołomnego męża) i modlitwa samotnej, cichej Heleny Barskiej. We wnętrzu

³¹ M. Niklewiczowa, *Pan Roman*, s. 41.

³² Zob. V. Szostak, *Przypadek Sofii Casanovy*, „Wysokie Obcasy” z 12.01.2011, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokieobcasy/2029020,53662,8908052.html?sms_code = (dostęp: 20.02.2011).

córki rozgrywa się z kolei „teatr walki współczesności” powojennej z tradycją rodzinną i szlachecką³³.

Dmowski przyczynił się do tego, że córki Lutosławskich, zwane żartobliwie „ofiarami endecji”³⁴, zawarły, jak nadmieniałam, „endeckie” małżeństwa: Maria poślubiła Mieczysława Niklewicza, o którym wypadnie więcej powiedzieć, Halina – doktora Czesława Meissnera, lekarza związanego z poznańską ND, a Izabela – pułkownika Romualda Wolikowskiego. Mieczysław Niklewicz to ważna postać życia prasowo-politycznego tamtych lat: wydawca i redaktor „Gazety Warszawskiej” oraz współdziałowiec wydawnictwa, którego nakładem ukazywały się m.in. prace polityków narodowych (*Polityka polska i odbudowanie państwa* Dmowskiego, 1926) i prace, w tym relacje, antybolszewickie³⁵, również *Bolszewicy w polskim dworze* Izabeli Lutosławskiej. Księgarnia i Skład Nut Perzyński, Niklewicz publikowały tytuły poświęcone zagadnieniom prawnym³⁶, znanym postaciom życia publicznego³⁷, pierwszej wojnie światowej (pióra m.in. Nowaczyńskiego) oraz szerzej historii (*Historia starożytna* Adama Szelągowskiego), literaturze i kulturze wreszcie³⁸.

„Gazeta Warszawska” – obok takich czasopism jak „Myśl Narodowa”, „Kurier Poznański”, „Tęcza” i poznańska „Kultura” oraz w drugiej połowie lat trzydziestych. „Prosto z Mostu” – była jednym z centrów kulturalno-politycznych, gdzie skupiało się życie nacjonalistycznej prawicy polskiej: tutaj spierano się, szukano sprzymierzeńców, zawierano alianse. Tutaj także omawiano autorów i autorki z własnego środowiska, ale także ze środowisk o zupełnie innych przekonaniach ideowych. Tyle, że przez okres powojenny, dorobek tych kręgów wy-

³³ H. Galle, [Rec.] *Lutosławska Izabela: „Małżeństwo Zaży”*, „Nowa Książka 1935, z. 4, s. 193.

³⁴ I. Lutosławska, *Roman Dmowski*, s. 25.

³⁵ D. Eckart, A. Rosenberg et al., *Grabarze Rosji*, Warszawa 1922; E. Kloth, *Socjalizm i żydostwo*, przeł. M. L., z przedm. K. Lutosławskiego, Warszawa 1923.

³⁶ T. Koźmiński, *Sprawa mniejszości na podstawie traktatu między głównymi mocarstwami sprzymierzonymi ... a Polską podpisanymi w Wersalu 28-go czerwca 1919 roku*, Warszawa 1922; St. Kozicki, *Sprawa granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu*, Warszawa 1921; *Ordynacja wyborcza do Sejmu i Senatu z 28 lipca 1922 roku*, wstęp K. Lutosławski, Warszawa 1922.

³⁷ J. Petrycki, *Roman Dmowski, Warszawa 1920. Proces Eligiusza Niemiadomskiego o zamach na życie prezydenta ...Gabryela Narutowicza ...Odbyty w sądzie okręgowym w Warszawie dnia 30 grudnia 1922 roku*, Warszawa 1923.

³⁸ W. Jabłonowski, *Z ojczyzny Danta*, Warszawa 1921.

mazywano z pamięci zbiorowej. Zażyłość Lutosławskich z endecją spowodowała, że kilka lat po drugiej wojnie światowej powieści Izabeli oraz jej wspomnienia z wojny polsko-bolszewickiej objęła cenzura, podobnie jak twórczość innych autorów nieprawomyślnych w oczach nowego aparatu władzy lub jawnie mu wrogich (żeby wymienić tylko wspomnienia z kresów wschodnich z okresu walk polsko-bolszewickich i teksty krytyczne wobec rewolucji sowieckiej i jej następstw). Tym łatwiej było wymazać ze zbiorowej świadomości tych, którzy zginęli lub udali się na emigrację. Toteż dzieła Izabeli Lutosławskiej, jej matki oraz wspomnienia Marii i Izabeli o Dmowskim zniknęły z pola widzenia czytelnika, o ile nie był on historykiem, mającym lepszy dostęp do bibliotecznych pólek, w tym działów cimeliów.

Podkreślić przy tym trzeba, iż poza cenzurą, do owego zapomnienia powieści chociażby Izabeli Lutosławskiej – lecz i wielu innych bliskich prawicy autorów tego czasu – przyczyniły się także czynniki, by je tak nazwać, wewnętrzne. Po pierwsze: w kanonie nie rzadko znajdują się utwory ilustrujące polityczne poglądy pisarza (brak wówczas niezbędnego dystansu, jakiejś polifonii, konfliktów, wątpliwości światopoglądowych). Po drugie: z racji przywiązania międzywojennej prawicy do sprawdzonych wzorców estetycznych (wyjątkiem była w latach trzydziestych twórczość kilku młodych autorów bliskich środowiskom neo-endeckim) dzieła całej rzeszy konserwatywnych i nacjonalistycznych literatów były wtórne, względnie przewidywalne: czy to formalnie, czy to pod względem treści. Istotne, że często podejście to było świadome, np. gdy nadrzędnym celem było wychowanie odbiorcy.

Izabeli Lutosławskiej, zapewne podobnie jak dla jej matki, chętnie występującej przed publicznością, oraz dla szeregu innych kobiet pióra, chociażby Wandy Miłaszewskiej, ale i w pewnym stopniu Heleny Mniszek – pisarek, traktujących literaturę jako instrument moralnego kształcenia czy doskonalenia czytelników (kontynuowano w tym zakresie pracę Marii Rodziewiczówny), kontakt z nimi dostarczał wielkiej satysfakcji. Lutosławska ze wzruszeniem opowiadała o liście otrzymanym od pewnego więźnia, który dziękował za „dobro moralne” wyświadczone mu jedną z jej książek. Analogiczną sytuację przywoływała notabene Miłaszewska, wspominając urzędniczkę, która pod wpływem lektury jej powieści postanowiła zostać nauczycielką na prowincji. Zmiana na lepsze w dotychczasowym zachowaniu, w świadomości, w systemie warto-

ści odbiorców, jaka dokonuje się dzięki fabularnemu światu, stanowiła dla wymienionych wyżej autorek dowód najwyższego uznania i najlepszą motywację do dalszego pisania. Oznaczała również poważne zobowiązanie³⁹. I, oczywiście, zachęcała do dalszych spotkań, dyskusji, nawet do zmiany zakończeń powieści.

Lutosławska pragnęła pisać o egzystencjalnych wahaniach, o poszukiwaniu braterstwa i poszukiwaniu siebie. Fabułę traktowała pretekstowo, dlatego nie interesowały jej, a nawet ją raziły eksperymenty formalne⁴⁰. Co ciekawe, młodzi nacjonaliści docenili siłę oddziaływania pisarek obiegu popularnego: Lutosławskiej i Miłaszewskiej. Zaangażowanie w ideę chrześcijańsko-narodową, zwalczanie zła i zachęcanie do refleksji cenil w nich Włodzimierz Pietrzak. Miłaszewska uzmysłowiła krytykowi, iż „inaczej zupełnie wypada sąd czytelnika o czymś dziele niż sąd zawodowego krytyka, że społeczna rola pisarza jest o wiele donioślejsza niż to przyznaje nauka i jej pomocnicy”⁴¹. Lutosławska natomiast jasno nakreśliła w swoim cyklu o *Zazie* system wartości oraz sprowokowała żywy odzew publiczności⁴². A właśnie owo nastawienie na interakcję z odbiorcami uważał Włodzimierz Pietrzak za coś godnego upowszechnienia, aby pobudzić zwykle milczących, czytających w zaciszu czytelników.

Obok fundamentu ideowego, jakim była dla Lutosławskich endecja, ważny jest wątek konserwatywny: z jednej strony mam na myśli tradycjonalizm obyczajowy, z drugiej – złożone podejście do reformy rolnej i przemian struktury społeczeństwa. Jan Lutosławski reprezentuje oto konserwatywne skrzydło prawicy w omawianym rodzie. Zasłużył się jako modernizator i polityk ziemiański: był doktorem nauk rolniczych Uniwersytetu w Halle, gospodarował jakiś czas we własnym majątku, jednak od 1910 roku mieszkał w Warszawie, do 1939 roku pełnił funkcję redaktora naczelnego „Gazety Rolniczej”, w której skupiał się na zagadnieniach reformy rolnictwa, organizacji i polityce agrarnej⁴³.

W twórczości jego bratanicy Izabeli Lutosławskiej-Wolikowskiej odnajdujemy echa problemów właścicieli ziemskich, które znalazła czy to

³⁹ I. Lutosławska, *Do czytelników*, [w:] eadem, *Małżeństwo Zazy*, Poznań [1934], s. XI.

⁴⁰ Eadem, *Przedmowa* [w:] eadem, *Córka. Powieść*, Poznań 1933, s. 7-8.

⁴¹ W. Pietrzak, *Wspomnienia pisarzy*, „Prosto z Mostu” 1939, nr 28, s. 7.

⁴² Idem, *Państwo Bobrowscy*, „Prosto z Mostu” 1939, nr 8, s. 7.

⁴³ S. Chyl, *Lutosławscy...*, s. 185.

z autopsji, z czasów drozdowskich czy z opowieści krewnych. I tak głównymi przeciwnikami tytułowego bohatera powieści *Andrzej Korecki*, altruisty, społecznika i reformatora, są nie na przykład komuniści, lecz artystokraci. Warstwę tę przedstawiła pisarka bez sympatii: niektórzy z hrabiów i książąt to niemoralni, mściwi, pozbawieni skrupułów ludzie, zepsuci przez przysługujące im przywileje; innych interesuje jedynie własny zysk i niezdolni są stawić czoła trudnościom. Przeciwwstawienie takie ilustruje konflikt między częścią narodowych demokratów a tymi popierającymi elitaryzm nacjonalistami i konserwatystami, którzy nie godzili się na endecki demokratyzm. Jednocześnie ujmuje się Lutosławska za uczciwymi ziemianami, którzy całe lata oddali pracy na roli i w dobie ciągłych reform, podnoszenia podatków i kryzysu z trudem jedynie mogą wytrwać – a i to nie nazbyt długo – na odziedziczonej i uprawianej ziemi. W końcu autorka wychowała się we wzorcowym majątku Drozdowo i miała okazję obserwować, jak funkcjonuje wówczas całe gospodarstwo, jak ważny jest wykształcony i zaradny gospodarz.

Kwestia genealogii i „środowiska społeczno-moralnego” nakazuje też wspomnieć o kulcie powstańczej, patriotycznej przeszłości, zasadniczym dla wielu pisarek i pisarzy z kręgu prawicy – by przywołać chociażby Wandę Miłaszewską, piewczynię dworaków. Ten element adoracji historii, jakkolwiek nacjonałiści ambiwalentnie postrzegali zrywy niepodległościowe i zajmowali długo stanowisko ugodowe wobec Rosji – dopełnia edukacji obywatelskiej, jaką otrzymały siostry Lutosławskie (i nie tylko one, bo tematy to wszak popularne w domach ziemiańskich ostatnich lat XIX i pierwszych XX wieku) od rodziny i przyjaciół.

Izabela upominała się oto w jednym ze szkiców o pamięć swojego nauczyciela z krakowskiej pensji: Mariana Dubieckiego i złożyła mu hold, wynosząc jego zasługi ponad indywidualizm i małość współczesnych sobie ludzi. Dubiecki: spiskowiec, powstaniec i społecznik, to dla Lutosławskiej wcielenie bohaterstwa, i tego bohaterstwa, którego dowodzi się w bezpośredniej walce z bronią w rękę, i tego codziennego. O jego głowie pisze, że głowa to „wyrzeźbiona [...] groźnymi przygodami jak wichrami bywa rzeźbiony kamień”. Kamień w tym kontekście sugeruje jednak i trwałość, opór stawiany wichrom, wreszcie długo-

wieczność⁴⁴. Od starego nauczyciela nauczyły się dziewczęta przywiązania do historii, od niego przejęły marzenia o powrocie do roli potężnego państwa, wiedzę o różnych regionach i gotowość do działań na rzecz niepodległości.

Historia... przecież on ją współtworzył! Nie potrzebował nic prócz ciszy w klasie, by rozciągać szerokie horyzonty dziejów, w których z niezmierną powagą zatrzymywał się na błędach polskiej polityki i wykazywał ich nieuchronne konsekwencje [...].

Wykładał spokojnie, prawie monotonicznie, ale niepospolita siła szła z postaci, z głosu, z oczu [...]. Rzadki jego uśmiech czasem błysnął. [...] daleki. Jak odległa od nas była cała postać historyczna [...]. Jak dalekie [...] było owo zjawisko: wielkiego powstania, który nas uczy.⁴⁵

Właśnie ten, kto potrafił czynem potwierdzać własne słowa, całą postawą udowadniać, że warto i że można być wiernym sobie, byłby ideałem – tu Lutosławska zdaje się krytykować zmiany w moralności i systemie kształcenia młodzieży. W dobie niezawisłości, kiedy następuje powrót do normalności – a co za tym idzie, do indywidualizmu i przyziemnych pragnień o własnym lokum, pracy, rodzinie, z dala od konfliktów militarnych – niewielu pozostaje wychowawców głoszących kult dawnych bojowników. A Dubiecki, wspomina Lutosławska

wychodził z dusznej klasy lekkim [...] krokiem urodzonego pielgrzyma. [...]. Wszystko w nim wyrażało tę potężną gotowość ducha, w której miejsce ani wygodą nie mają [...] znaczenia”. Mimo cierpienia, szykan i ciągłego oddalenia od bliskich Dubiecki miał też czas na akcje charytatywne, oświatowe, konspiracyjne... Dowiódł tym samym, że można „[t]worzyć [...] na przekór prawdziwemu huraganowi [...] – wspaiałą ciągłość życia, jedyną właściwie człowiekowi dostępną, ciągłość i trwałość – miłości.⁴⁶

Słowa te rozumiem nie tylko jako wyraz czci wobec bohatera, ale i jako wyznanie wiary Lutosławskiej i prawdopodobnie wielu ludzi z jej otoczenia, wyznających utylitaryzm i oddanie krajowi.

⁴⁴ I. Lutosławska-Wolikowska, *Wspomnienie o Marianie Dubieckim*, „Prosto z Mostu” 1939, nr 35, s. 2.

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ Ibidem.

Lutosławscy nie są, niestety, obecni w kulturowej świadomości polskiego czytelnika końca XX wieku, przynajmniej tej oficjalnej, na tyle silnie, na ile by zasługiwali. Współtworzyli oni przecież polski ruch narodowy i należeli do rzeszy reformatorów Polski, a ważnym polem ich aktywności była prasa i szeroko rozumiana literatura (od poradników, przez powieści po koncepcje historiozoficzne i filozoficzne). Pisarki z tego rodu, podobnie jak publicyści z domu czy otoczenia Lutosławskich, sytuują się przede wszystkim w kręgu prawicy nacjonalistycznej, tak samo, jak Gabriela Balicka, Helena Mniszek, Wanda Miłaszewska, a z młodszego pokolenia Stefania Szurlejówna (Kossowska). Pewne wątki wspólne są także autorkom z rodziny Lutosławskich i Zofii Kossak czy Kazimierze Iłakowiczównie, istnieją jednak pomiędzy nimi także zasadnicze różnice, wynikłe chociażby z odmiennych sympatii politycznych (Kossak odrzucała nacjonalizm, chociaż solidaryzowała się z niektórymi hasłami młodych narodowców np. dotyczącymi ograniczenia liczby Żydów, z kolei Iłakowiczówna, jakkolwiek ceniła Dmowskiego, była wielbicielek jego rywala Pilsudskiego), a jeszcze bardziej może z różnicy talentów (Iłakowiczówna nie wyznawała żadnej ideologii w sposób, który wymuszałby na niej jakieś ustępstwa na polu artystycznym). Niemniej warto przybliżyć dziedzictwo ideowe prawicy, w tym kobiet ją popierających, i tym samym nakreślić dokładnie obraz środowiska, z którego wyszedł także Witold Lutosławski.

Bibliografia

Źródła

- Casanova Lutosławska S., *Więcej niż miłość. Powieść współczesna*, przeł. M. i I. Lutosławskie, uzup. P. Sawicki, Drozdowo 2010.
- Lignowska W., *Pamiętnik Wacławy Lignowskiej (Pani Oczki)*, oprac. B. Turowska, Drozdowo 2007.
- Lutosławska I., *Andrzej Korecki. Powieść współczesna*, Warszawa 1932.
- Lutosławska I., *Córka. Powieść*, Poznań 1933.
- Lutosławska I., *Małżeństwo Żyzy*, Poznań 1934.
- Lutosławska I., *Oskarżam*, „Kultura” 1936, nr 28.
- Lutosławska I., *Roman Dmowski. Człowiek, Polak, przyjaciel*, Chicago 1961.
- Lutosławska-Wolikowska I., *Wspomnienie o Marianie Dubieckim*, „Prosto z Mostu” 1939, nr 35.
- Lutosławski K., *Trucizna duszy chrześcijańskiej – socjalizm*, Warszawa 1920.
- Lutosławski W., *Posłannictwo polskiego narodu*, Warszawa 1939.

- Lutosławski W., *Trzy powieści trzech autorek (Nie recenzja, lecz rozważania)*, „Prosto z Mostu” 1936, nr 18.
- Niklewiczowa M., *Pan Roman. Wspomnienia o Romanie Dmowskim*, oprac. T. Wituch, Warszawa 2001.
- Pietrzak W., *Państwo Bobrowscy*, „Prosto z Mostu” 1939, nr 8.
- Pietrzak W., *Wspomnienia pisarzy*, „Prosto z Mostu” 1939, nr 28.

Opracowania

- Bartyzel J., *Prawica*, [w:] Encyklopedia Białych Plam, kom. H. Kiereś et al., T. XV, Radom 2005.
- Bednarczuk M., *Izabela Lutosławska – escriptor, traductora, publicista*, „Estudios Hispánicos” XV (2007).
- Bednarczuk M., *Kobiety w kręgu prawicy międzywojennej: idee, sylwetki, strategie pisarskie*, Wrocław 2012.
- Bednarczuk M., *O próbie mariażu literatury katolickiej z popularną – twórczość Izabeli Lutosławskiej-Wolikowskiej*, [w:] Zachodnie wzorce i wschodnie realia. Przedstawicielki elit prowincjonalnych w XIX i pierwszej połowie XX w., red. M. Dajnowicz, Białystok 2009.
- Chyl S., *Lutosławcy w kulturze dwudziestolecia międzywojennego*, [w:] Mazowsze w dwudziestoleciu międzywojennym (w granicach województwa mazowieckiego), red. A. Stawarz, Warszawa 1998.
- Czarnik O. S., *Proza artystyczna a prasa codzienna (1918-1926)*, Wrocław 1982.
- Galle H., [rec.] *Lutosławska Izabela: „Małżeństwo Zazzy”*, „Nowa Książka” 1935, z. 4.
- Karwowski H. F., *Ks. Prałat dr Kazimierz Lutosławski twórca kręgu harcerskiego*, Łomża-Szczecin 1997.
- Lepsius R. M., *System partyjny a struktura społeczna: O problemie demokratyzacji społeczeństwa niemieckiego*, [w:] O kulturze politycznej w Niemczech, przeł. A. Żychliński, Poznań 2007.
- Majchrowski J. M., *Szkiele z historii polskiej prawicy politycznej lat Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków 1986.
- Mandziuk J., *Działalność harcerska ks. Kazimierza Lutosławskiego w Moskwie w latach 1915-1918*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Rzeszowskiej: Ekonomia i Nauki Humanistyczne” 2010, Z. 17.
- Mróz T., *Wincenty Lutosławski 1863-1854: jestem obywatelem Utopii*, Kraków 2008.
- Roman Dmowski w Drozdowie*, oprac. A. Schramm, wyd. II, Drozdowo 2005.
- Sawicki P., *Sofia Casanova Lutosławska – hiszpańska poetka, polska patriotka. Portret żywiołokrrotny*, [w:] S. Casanova Lutosławska, *Więcej niż miłość. Powieść współczesna*, przeł. M. i I. Lutosławskie, uzup. P. Sawicki, Drozdowo 2010.
- Sofia Casanova Lutosławska: hiszpańska pisarka, Polka z wyboru*, red. M. Filipowicz-Rudek, P. Sawicki, Drozdowo 2012.
- Szostak V., *Przypadki Sofii Casanovy*, „Wysokie Obcasy” 12.01.2011.
- Urbanowski M., *Nacjonalistyczna krytyka literacka. Próba rekonstrukcji i opisu pewnego nurtu w II Rzeczypospolitej*, Kraków 1997.
- Wincenty Lutosławski: oblicza różnorodności*, red. A. Pawłowski, R. Zaborowski, Drozdowo 2006.

Robert Zaborowski

Olsztyn

*FILOZOFIA ŻYCIA
WINCENTEGO LUTOSŁAWSKIEGO**

Dla K. K. K. K.

The text is devoted to Wincenty Lutosławski - an intellectual and philosopher who in spite of his considerable academic achievements was nearly forgotten. After his death not even a single obituary appeared in Poland. Lutosławski is a representative of the same philosophy of life as Plato was; also his approach to life coincided with the one of Democritus of Abdera. The central concept in Lutosławski's anthropology is the will – Lutosławski's philosophy of life comes down to the philosophy of will. Philosophy of earthly life as seen by the intellectual is a philosophy of optimism, and philosophy of life understood as existence (the life of the self) comes down to the belief that the body is to act a positive role before the spiritual life; the body is not to be destroyed, but used to its best.

Muszę powiedzieć, że im dłużej słuchałem wypowiedzi poprzędzających moją¹, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że jestem tutaj nie na miejscu. To jest rok Witolda Lutosławskiego i konferencja poświęcona jest Witoldowi. Wincenty ma niewiele do powiedzenia w tym względzie. Oczywiście ma to samo nazwisko, a nawet takie same inicjały. Czasem zdarza się, że są myleni, na przykład widywałem w księgarniach książki Wincentego w dziale muzycznym. Wspólnego mają także to, że obaj są postaciami światowej sławy. Wincenty, o którym mam mówić, ze względu na swoje zainteresowania Platonem jest

* Referat – przygotowany na zaproszenie Barbary Turowskiej, której w tym miejscu serdecznie za zaproszenie dziękuję – został wygłoszony 30 sierpnia 2013 roku w Muzeum Przyrody w Drozdowie w ramach konferencji „Portret rodzinny Witolda Lutosławskiego”. Dr. Marcinowi Siedleckiemu dziękuję za pomoc w przygotowaniu ostatecznej wersji tekstu.

¹ Chodzi o wypowiedzi otwierające konferencje.

wciąż cytowany i przywoływany. W zasadzie jest to chyba najbardziej znany polski badacz starożytności. Nikt jednak nie powinien żywić wątpliwości, że jest mniej znany niż jego bratanek. Wreszcie z powodów, których tutaj nie należy poruszać, między stryjem i bratankiem nie było na tyle silnej więzi, żeby tak ogłędnie się o tym wyrazić, aby w sesji o Witoldzie zasadne było wkomponowywanie referatu o Wincentym. Do udziału w konferencji przekonała mnie pani Barbara Turowska, która argumentowała, że:

Wincenty po Witoldzie jest najistotniejszy w rodzinie Lutosławskich [i] bez niego obraz rodziny jest niepełny [a ponadto] w tym roku ma też rocznicę, 150 – rocznicę urodzin²

i że to jest wystarczający powód, by referat o nim wpleść do programu konferencji. Sam przestałem zauważać rocznice związane z Wincentym Lutosławskim, przede wszystkim dlatego, że kilka lat temu zajmowałem się nim, kilkakrotnie wygłaszałem referaty na jego temat³, publikowałem artykuły⁴ i wydawałem związane z nim materiały⁵. Uważam jednak, że dla dobra badacza i dla dobra tematu właściwe jest, jeśli po pewnym czasie taki badacz „odczepi się” od swego tematu i zajmie się innym. To jest potrzebne dla stworzenia dystansu, czy może w ogóle jest konieczne, ponieważ zbyt długie zajmowanie się jednym tematem nieuchronnie, jak mi się wydaje, prowadzi do utraty właściwej jego percepcji.

² *Per nuntium electronicum*, 25 sierpnia 2013.

³ Między innymi: *Platon w oczach Adama Krokiewicza i Wincentego Lutosławskiego* (Warszawa 1998), *Przyczynek do analizy osobowości Wincentego Lutosławskiego* (Warszawa 1999), *Uczucie, wola, myśl w pismach Wincentego Lutosławskiego* (Warszawa 2002), *Tadeusz Zieliński i Wincenty Lutosławski – próba porównania biografii* (Kraków 2004).

⁴ Między innymi: *Platon w ujęciu Wincentego Lutosławskiego i Adama Krokiewicza* (2000), *Przyczynek do analizy osobowości Wincentego Lutosławskiego* (2000), [z A. Chorośińską] *Spis prac Wincentego Lutosławskiego* (2000), *Spis prac o Wincentym Lutosławskim (wybór prac w języku polskim po 1945)* (2000), *Sentiment, Pensée et Volonté dans les écrits de Wincenty Lutosławski* (2002), *Wincenty Lutosławski – człowiek i dzieło* (2004), *Tadeusz Zieliński i Wincenty Lutosławski. Próba porównania biografii* (2007).

⁵ Chodzi o materiały z jednej organizowanej przeze mnie konferencji – *Filozofia i mistyka Wincentego Lutosławskiego* (Warszawa 1999, druk 2000) – oraz drugiej współorganizowanej z A. Pawłowskim – *Wincenty Lutosławski – oblicza różnorodności. Materiały z III konferencji poświęconej Wincentemu Lutosławskiemu w Drożdowie w dniu 20 października 2006* (Drozdowo 2006, druk 2006).

Trzeba jednak powiedzieć, że nie jest mi łatwo uwolnić się od Wincentego Lutosławskiego. Co jakiś czas, żeby się tak wyrazić, „dopada” on mnie. Do ostatniego „dopadnięcia” doszło w czerwcu 2009 roku podczas pobytu w Cambridge. Moja starsza córka, która tam do mnie przyjechała, przedostatniego dnia pobytu powiedziała, że musimy absolutnie popływać tratwami po rzece. I tak się zdarzyło, że spośród kilku tratw wybraliśmy taką, która okazała się być prowadzona przez syna Bolesława Lutosławskiego. To nie było oczywiste, ponieważ inna tratwa była gotowa, ale na skutek jakiegoś zamieszania została wynajęta i mieliśmy czekać na kolejną. Mogliśmy już na nią wsiąść, ale nie było jeszcze wiosłującego, tylko siedziała na niej młoda dziewczyna, która zresztą popłynęła potem z nami, siedziała na dziobie i rozmawiała z wiosłującym. A więc rozmawiamy po polsku. Gdy przychodzi „nasz” wiosłarz, pyta po chwili po angielsku, czy jesteśmy z Polski.

– Jesteśmy z Polski.

– Mój ojciec też jest z Polski – mówi.

Chwila ciszy, a potem:

– A co on tutaj robi? – pytam.

– Pracuje na uniwersytecie.

Znów cisza. Potem:

– A skąd on jest?

– On jest ze znanej rodziny, rodziny kompozytora.

I wtedy coś zaczynam dziwnie kojarzyć. Wówczas on mówi, że to jest Lutosławski. Więc ja mu mówię, że zajmowałem się Lutosławskim, co prawda nie Witoldem, lecz jego stryjem. Na koniec syn daje nam adres mailowy swego ojca. Piszę do niego i następnego dnia on odpisuje, proponując spotkanie, które jest niemożliwe, bo nazajutrz wyjeżdżałem z Cambridge. Dopiero po jakimś czasie spotkaliśmy się w Warszawie. Tak więc, jak mówię, trudno mi uwolnić się od Wincentego Lutosławskiego w szczególności i od jego rodziny w ogóle⁶. Skoro jednak podjąłem się przygotowania referatu, to w nieskromnej nadziei, że coś nowego uda mi się jeszcze powiedzieć.

⁶ Mówilem o tym już w 2006 roku. Zob. R. Zaborowski, *Zamknięcie III Konferencji poświęconej W. Lutosławskiemu* in: *Wincenty Lutosławski – oblicza różnorodności*, red. A. Pawłowski, R. Zaborowski, Drozdowo 2006, s. 159.

Zadany temat artykułu brzmi: „Filozofia życia Wincentego Lutosławskiego”. Otóż wydaje mi się, że nie ma czegoś takiego, jak filozofia życia Wincentego Lutosławskiego, to znaczy nie ma u niego czegoś takiego w czystej postaci, specjalnie wyizolowanego, na przykład jako rozdział książki czy książka. A trzeba pamiętać, że napisał plus minus 60 książek. Zresztą nie ma niczego takiego w całej jego bibliografii⁷, która obejmuje ponad 800 pozycji⁸, co stanowi jedynie *pewne minimum*, ponieważ on sam o sobie pisał od pewnego momentu, że nie wie już, ile rzeczy opublikował, gdyż na skutek częstych przeprowadzek przestał prowadzić rejestr swoich publikacji. Skoro nie ma czegoś takiego, jak rozmyślnie skonstruowana przez Wincentego Lutosławskiego filozofia życia, to temat muszę potraktować w sposób rekonstrukcyjny. Wydaje mi się, że trzeba zacząć od sposobu rozumienia znajdującego się w tytule słowa „życie”. Zasadniczo można je rozumieć na dwa sposoby: jeden w znaczeniu dosłownym: jako życie od narodzin do śmierci, tzw. życie ziemskie, drugie: jako życie w znaczeniu egzystencji w ogóle, tego, co Lutosławski nazywał jaźnią. I tutaj mamy od razu pewną związaną z tym trudność.

Otóż Lutosławski raz mówi o tym, że ta jaźń żyje po śmierci – w zasadzie zawsze mówi, że żyje ona po śmierci – natomiast jedynie czasami czy przeważnie mówi, że żyje ona przed urodzeniem. W tym wypadku ma on na myśli tzw. preegzystencję, w czym idzie za Platonem. Dziwne jest to, że – po pierwsze – nie mówi on o tym zawsze. A po drugie: ponieważ powtarzał wielokrotnie, w szczególności zaś przed śmiercią, że jest ortodoksyjnym katolikiem. Otóż preegzystencja nie daje się pogodzić z katolicyzmem w żaden sposób. Więc trzeba myśleć, że chyba tylko tak mówił. W istocie albo był katolikiem i nie wierzył w preegzystencję, albo wierzył w preegzystencję, ale wtedy nie był katolikiem. Lutosławski powoływał się na list czy rozmowę z kardynałem Mercier, który miał mu ponoć powiedzieć, że w takiej formie, w jakiej on rozumie preegzystencję, jest ona do przyjęcia i do pogodzenia z katolicyzmem. Ale Lutosławski często podawał takie *ad hoc* rozwiązania, których istoty trudno dojść (w tym wypadku trzeba by trafić na wspomniany list albo, co jeszcze trudniejsze, na zapis rozmowy). Ale

⁷ „*Prawa życia*” (*Tygodnik Ilustrowany*, 14 lutego 1937, s. 125-126) jest recenzją z książki Jana Rozwadowskiego o tym tytule.

⁸ Licząc kolejne wydanie lub tłumaczenie na inny język jako osobną pozycję.

sprzeczności to istotna cecha nie tylko poglądów, ale i osobowości Lutosławskiego. Dodam tylko – żeby to nie wyglądało wyłącznie na jakąś swawolę intelektualną Lutosławskiego – że coś podobnego pojawia się u innych myślicieli, w tym u samego Platona. Oczywiście nie chodzi mi o godzenie preegzystencji z katolicyzmem, tylko o to, że Platon zawsze, a w każdym razie dużo częściej mówi o tym, że dusza jest nieśmiertelna, a tylko czasem, a w każdym razie rzadziej, że dusza istnieje przed narodzinami. Gdyby ktoś chciał po prostu mechanicznie sprawdzić częstotliwość występowania słowa „nieśmiertelna” w odniesieniu do „dusza” i „niezrodzona” w odniesieniu do „dusza”, to zobaczyłby, że słowo „nieśmiertelna” pojawia się więcej razy⁹.

Druga uwaga wstępna powinna odnosić się do tego, że jeśli mówimy o filozofii życia, to trzeba przypomnieć, że Lutosławski należał do tej grupy filozofów, którzy żywią przekonanie, że filozofia jest nie tylko działaniem teoretycznym, ale i zadaniem praktycznym. Wówczas można by zapytać o to, jak on ją – to znaczy tę filozofię życia – realizował w swoim życiu. Nie chciałbym teraz tutaj w to wchodzić. Jest to teren zawily i grząski. Sam próbowałem z tym się uporać. Choć napisałem teksty na ten temat, dalej nie potrafię dać ostatecznej odpowiedzi, jaka to była osobowość¹⁰. Niech wystarczy tu powiedzieć, że była to osobowość złożona, a w związku z tym kontrowersyjna. Oto przykład: gdy wydał swą autobiografię w 1933 roku, ukazało się 30 recenzji¹¹. Miały one najdziwniejsze tytuły, z których widać, jak rozmaicie była ona odczytywana. Przykładowo: J. Świerżowicz – *Na marginesie pamiętnika W. Lutosławskiego*, dr K. Amier – *Abstrakcyjnie o Żydach (na marginesie polskiej literatury pamiętnikarskiej)*, Al. Świd. – *Bogaty żywot*, Cavis – *Bolesne nieporozumienie*, [NN] – *Prawonierne gędzenie*, P. Chomicz – *Jeden latny żywot (czyli samounwielbienie Wincentego Lutosławskiego)*, S. Cywiński – *O człowieku*

⁹ I tak na przykład korzystając z programu Musaios można się dowiedzieć błyskawicznie, że *agenetos* (*niezrodzona*) występuje u Platona mniej razy niż *adiaphthoros* (*niezniszczalna*) i dużo mniej niż *athanatos* (*nieśmiertelna*) w odniesieniu do *psyche* (*dusza*).

¹⁰ R. Zaborowski, *Przyczynek do analizy osobowości Wincentego Lutosławskiego*, [w:] *Filozofia i mistyka Wincentego Lutosławskiego*, red. R. Zaborowski, Warszawa 2000, s. 185-237. *Tadeusz Zieliński (1859-1944) i Wincenty Lutosławski (1863-1954). Próba porównania biografii (w 60. i 50. rocznicę ich śmierci)*, [w:] *Prace Komisji Historii Nauki*, red. A. Strzałkowski, T. 8, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2007, s. 33-86.

¹¹ Podaje za: J. Lutosławski, *Prasa o Wincentym Lutosławskim*, mps 27 stron, pozycje w spisie od 253 do 282.

co nie zna tragedii, A. Grzymała Siedlecki – *Najszczęśliwszy z ludzi*, J. Lorentowicz – *Spowiedź radosnego filozofa*, J. Wyszomirski – *W sercu lisie zamiary*, H. Lukrec – *Trudny żywot filozofa*, i wreszcie najbardziej paszkwilancka, napisana przez Boya-Żeleńskiego, niesprawiedliwa i krzywdząca, a co więcej, która na lata zaważyła na postrzeganiu Lutosławskiego: *Uroczy znachor*, z dodatkiem „*Wychowanca narodu*” przy robocie.

Postać Lutosławskiego przez wiele lat, a nawet i jeszcze obecnie, powoduje kontrowersje. W swoich artykułach próbowałem dociekać: dlaczego, jak, i z jakimi skutkami. Okazuje się, że ze skutkiem najgorszym, takim jak to w Polsce często bywa, że ponieważ postać jest kontrowersyjna, to jej dorobek puszcza się w zapomnienie¹². Wystarczy wspomnieć, że po jego śmierci nie ukazał się w Polsce ani jeden nekrolog¹³, rzecz zupełnie zaskakująca. A tymczasem – taki jeden przykład – praca licencjacka Lutosławskiego *Aesthetisches Studium. Ueber das phonetische Element in der Poesie* jest świetnym przykładem całkowitego pominięcia jego doniosłego osiągnięcia¹⁴. Według Adama Pawłowskiego, nieznamość tej pracy „bez wątpienia opóźniła rozwój lingwistyki statystycznej w Polsce, być może o nawet pół wieku”¹⁵.

¹² Może nie od rzeczy będzie wprowadzić zastrzeżenie, że zależność ta w tym kraju dotyczy jednak tylko pewnej części – w odniesieniu do pozostałej udziela się przestrogi, aby nie łączyć biografii z twórczością.

¹³ Jeden ukazał się w prasie emigracyjnej w Londynie: A. Żółtowski, *Ś. p. Wincenty Lutosławski*, „Wiadomości” (Londyn) 15 maja 1955 (476), s. 4. Drugi, wcześniejszy, w USA: Dr. Lutosławski, *Philosopher, Dies*, „New York Times”, 5 stycznia 1955, s. 23. Zresztą w ogóle od 1945 do 1990 niewiele się ukazało na jego temat. Zob. R. Zaborowski, *Spis prac o Wincentym Lutosławskim (wybór prac w języku polskim po 1945)*, [w:] Filozofia i mistyka Wincentego Lutosławskiego, red. R. Zaborowski, Warszawa 2000, s. 277-286. Wydane wzmianki i artykuły są jak mi się wydaje, dalece niewspółmierne do dokonani Wincentego Lutosławskiego.

¹⁴ Została ona wydana: „Organon” 37(40), 2008, s. 183-255 i poprzedzona przez wydawców komentarzem. Zob. A. Pawłowski, H. Hofbauer, A. Tworek, *Kritische Edition des Werks Aesthetisches Studium. Ueber das Phonetische Element in der Poesie von Wincenty Lutosławski. Vorwort der Herausgeber*, „Organon” 37(40), 2008, s. 177-181.

¹⁵ A. Pawłowski, *Les aspects linguistiques dans l'œuvre scientifique de Wincenty Lutosławski*, „Organon” 37(40), 2008, s. 157.

Powracam do głównego tematu, a konkretnie do rozróżnienia podwójnego znaczenia terminu „życie”, przy czym, jak zaznaczyłem powyżej, będzie to rekonstrukcja, konkretnie moja rekonstrukcja. Zaznaczam to, ponieważ wcale nie jestem pewien, czy Wincenty Lutosławski by się pod nią podpisał. Raczej myślę, że z powodów, które zaraz wydobędę na światło dzienne, on by się pod nią raczej nie podpisał. Podpisuję się pod tym ja sam – pod moją własną prezentacją tego, co m o ż n a b y określić jako filozofię życia Wincentego Lutosławskiego.

Najogólniej o filozofii życia, to znaczy życia doczesnego, można powiedzieć, że panuje w niej nastrój optymizmu i pokory. Wynika to z pewnika 1. – Lutosławski miał taką metodę, że oprócz narracji pewne rzeczy, szczególnie te, które uznawał za najważniejsze, podawał w punktach:

Każdy z nas ma dane mu przez Boga znacznie więcej, niż to, na co zasłużył. Więc narzekanie i niezadowolenie jest okropnym bluźnierstwem, które nic nie pomaga, tylko bardzo szkodzi, zmniejsza kredyt u Pana Boga, i wstrzymuje działanie łaski [...] ¹⁶.

Chciałbym to skomentować na dwa sposoby. Przede wszystkim, ta myśl Lutosławskiego jest co nieco podobna do wypowiedzi Demokryta – tego samego, którego klasyfikuje on jako tzw. materialistę metafizycznego ¹⁷, czyli według jego ujęcia najniżej w hierarchii poglądów na świat. Podaję wypowiedź Demokryta, we własnym tłumaczeniu z języka greckiego, co daje mniej więcej to:

Bogowie ludziom dali dobra wszelkie i dawniej, i teraz, a poza tym, co złego i szkodliwego, i niepożytecznego, tego ani dawniej, ani teraz bogowie ludziom nie podarowali, ale oni sami sobie jako utrudnienia stworzyli z powodu ślepoty umysłu i braku różnicowania ¹⁸.

¹⁶ W. Lutosławski, *Jeden latny żywot*, Warszawa 1933, s. 346.

¹⁷ W. Lutosławski, *Początki filozofii greckiej. Od Thalesa do Demokryta i Sokratesa*, [wyd. 2] Warszawa 1910, s. 132.

¹⁸ Fragment DK 68 B 175. Szczęśliwie jest myśl spoza tzw. zbioru Damokratesa, którego autentyczność jest poddawana w wątpliwość. Pochodzi ona ze Stobajosa i w brzmieniu greckim przedstawia się tak: οἱ δὲ θεοὶ τοῖσι ἀνθρώποισι διδοῦσι τὰ κατὰ πάντα καὶ πάλαι καὶ νῦν. πλην ὁκόσα κακὰ καὶ βλαβερά καὶ ἀνωφελέα, τὰδε δ' οὐ<τε> πάλαι οὔτε νῦν θεοὶ ἀνθρώποισι δωροῦνται, ἀλλ' αὐτοὶ τοῖςδεσιν ἐμπελάζουσι διὰ νοῦ

Jak sądzę, można powiedzieć, iż nastrój optymizmu i radosnej pokory w stosunku do życia opiera się na niczym więcej niż na przekonaniu, że – zarówno u Lutosławskiego, jak i Demokryta – tzw. warunki wyjściowe, czyli warunki, jakie człowiek otrzymuje, czy w które został zaopatrzony, zanim cokolwiek zacznie przedsiębrać, są mu sprzyjające i dla niego korzystne, przy czym – i to jest dodatkowa zbieżność – zarówno Demokryt, jak i Lutosławski uważają, że zostaje on w nie zaopatrzony za sprawą bogów czy Boga. Jeśli coś powoduje, że ma się on gorzej, jest to jego własna działalność, czy może raczej ten jej typ, który Demokryt nazywa ślepotą i nieumiejętnością różnicowania, a Lutosławski niezadowolaniem i narzekaniem.

Z innych zachowanych fragmentów Demokryta wynika, że centralnym dla jego psychologii pojęciem jest to, co nazywa on „euthymia”, a co Lutosławski zupełnie nie trafnie określa w swoim wykładzie na temat Demokryta jako „spokój ducha, – beznamietność, chroniąca od cierpienia a zapewniająca stałe i równe zadowolenie”¹⁹. To jest nieprawda, ponieważ „euthymia” Demokryta to jest coś takiego, co etymologicznie można określić jako „dobre serce”. Jest to pojęcie rzadkie w filozofii greckiej, właśnie charakterystyczne dla Demokryta, który widocznie wolał się posłużyć bardziej nim niż innymi, dostępnymi mu słowami, np. „eudaimonia”, którego zresztą też używa, ale niejako pomocniczo. Skoro są inne słowa, ważne dla tego czy tamtego filozofa, to nie może tu być mowy o przypadku. Trzeba raczej myśleć, że „dobre serce” bardziej niż na przykład „dobry umysł” jest jądrem filozofii czy etyki Demokryta. Najkrócej mówiąc, dobre serce to takie, które jest w zgodzie z umysłem, ale to właśnie ono, a nie on, jest istotą tej zgody. Demokryt tak twierdzi, ponieważ zauważył, chyba całkiem słusznie zresztą, że jeżeli serce nie podporządkowuje się umysłowi, to świadczy to tylko o słabości umysłu i niechęci serca. W takim razie harmonia sprowadza się nie do siły umysłu, tylko do dobrej woli serca²⁰.

τιφλότητα καὶ ἀνωμοσύνην. Ostatnie słowo, najtrudniejsze do zrozumienia, może znać także *lack of sense* (K. Freeman, 1948).

¹⁹ W. Lutosławski, *Początki filozofii greckiej*, s. 141. Wydaje się, że dopasowuje (myli?) on tutaj ujęcia późniejsze, np. stoickie (*ataraxia*). Czytelnik polski może skorzystać z interesującej i moim zdaniem o wiele trafniejszej interpretacji tego pojęcia przeprowadzonej przez A. Krokiewiczza, *Etyka Demokryta i hedonizm Arystypa*, Warszawa 1960.

²⁰ Osobnym zagadnieniem jest, jak ta koncepcja Demokryta dopuszczająca autonomię człowieka daje się pogodzić z jego koncepcją atomistyczną. Wydaje się, że nie

Teraz chciałbym dodać drugi komentarz do tej części pewnika 1. Lutosławskiego, którą przytoczyłem powyżej. Czytam ją jeszcze raz, ale zastępuję w niej jedno słowo, moim zdaniem wymienny element, innym słowem i brzmi to wtedy tak:

Każdy z nas ma dane mu przez los znacznie więcej, niż to, na co zasłużył. Więc narzekanie i niezadowolenie jest okropnym bluźnierstwem, które nic nie pomaga, tylko bardzo szkodzi, zmniejsza kredyt u losu i wstrzymuje jego działanie.

Zastąpiłem w tym wypadku „Boga” przez „los”. A gdyby ktoś był wyznania, jak starożytni Grecy, zastąpiłbym *Boga* przez „mojrę”. Albo mogłoby to być cokolwiek innego. Niech każdy wstawi to, co mu pasuje. Chodzi mi o to, żeby pokazać, jak szeroka formalnie jest konstrukcja, którą Lutosławski podał. Można powiedzieć, że jego myśl może być kierowana nie tylko do ludzi wierzących, bo ktoś na: „każdy z nas ma dane mu przez Boga...” odpowie tak: „nie wierzę w Boga, w związku z tym to mnie nie interesuje”. No dobrze, ale w takim razie można wówczas wstawić to, co komu pasuje, to, w co ktoś wierzy, dowolnie: x, y itd. Myśl Lutosławskiego nie traci mocy, obowiązuje dalej. To obowiązywanie w dalszym ciągu odnosi się do takiego samego formalnie, tylko że teraz szerszego materialnie zakresu, a mianowicie wierze w optymizm, pewne radosne i pokorne podejście do swojego życia, a równocześnie – co nie mniej ważne – wierze w to, że człowiek sam może zarządzać swoim życiem w sposób korzystny dla niego. Jest to związane z tym, o czym powiem dalej, a mianowicie z przekonaniem Lutosławskiego, że centralnym pojęciem w życiu człowieka jest wola.

Podsumowanie części pierwszej wypada więc sprowadzić do stwierdzenia, że filozofia życia rozumianego jako życia doczesnego w ujęciu Wincentego Lutosławskiego jest filozofią optymizmu. Jest to więc inna filozofia, niż na przykład takie kierunki filozofii życia, które klasyfikuje

daje się pogodzić wcale, podobnie jak preegzystencja z chrześcijaństwem, choć dla innych powodów. W. Lutosławski, *Początki filozofii greckiej*, s. 138 tak się na ten temat wypowiada: *To też nie podobna jest dziś ocenić Demokryta jak na to zasługuje, a najjaśniej przedstawia się nam ta trudność, gdy czytamy urywki z pism etycznych tego filozofa, napozór w żadnym nie stojące związku z teorią atomów* – ale niejasne jest dla mnie *napozór*, ponieważ Lutosławski nie wyjaśnia, jaki jest faktyczny związek między nimi.

się jako pesymizm (powiedzmy Artura Schopenhauera, czy czasem – w tym przez samego Lutosławskiego – Fryderyka Nietzschego).

Przechodzę do drugiej części, to jest do filozofii życia, kiedy życie jest rozumiane nie jako życie doczesne, ale jako życie – egzystencja, życie jaźni. Również w tym wypadku można powiedzieć, że są dwie wersje do wyboru. Mówiąc o życiu przed urodzeniem i po śmierci, można nawiązywać do orfików lub Platona. Obie koncepcje są starogreckie, ale różnią się, tak jak powyżej, nastrojem. Jedna z nich jest pesymistyczna, a druga optymistyczna. Pesymistyczne jest podejście orfików, dla których „ciało jest więzieniem duszy, trzeba jak najszybciej stąd uciekać, lepiej było się w ogóle nie narodzić” – takie są między innymi wypowiedzi, które wyrażają klimat orficki. Dla nich egzystencja w ciele jest smutnym faktem, ciało zaś jest traktowane jako grób czy więzienie duszy. Drugie podejście jest optymistyczne, przy czym optymizm Platona rozumiem w ten sposób jedynie, że ciało nie ma przypisanej mu wartości negatywnej, choć nie ma i pozytywnej.

Trzeba wyraźnie podkreślić, że wartość ciała, zresztą jak wszystkiego innego cokolwiek tylko jest, cnót na przykład, jakości, które nam się wydaje, są pozytywne, zależy – jak mówi Platon – od mądrości i od niewiedzy (z wyjątkiem późnego dialogu, kiedy wiedza zostaje zdegradowana przez miarę – ta staje najwyższej w hierarchii). Bo jeżeli jestem głupi i mam jakąś umiejętność, to mogę ją wykorzystać w bardzo niecny sposób²¹. I tak samo mówi on o dobrej i złej odwadze, o dobrym i złym umiarze itd., itd. Tak samo jest z ciałem. Ciało może być wykorzystane zarówno w dobry sposób, jak i w zły sposób. Stąd ciału jako ciału nie da się przypisać żadnej wartości.

Jego wartość zależy głównie od tego, jaki się z niego zrobi użytek – jeśli dobry, a to się dzieje za sprawą mądrości, to lepiej, jeśli gorszy – z braku mądrości czy wręcz niewiedzy – to gorzej. Skoro jaźń już jest w ciele – i Platon nawet czasem cytuje orfików – to ten fakt trzeba do wartościować, nadać życiu sens i nie przebywać w tym cielesnym wię-

²¹ Zob. J. Kochanowskiego *wiedza bez cnoty jako miecz u szalonego*. Różnica jest werbalna, ponieważ to, co jest wiedzą dla Kochanowskiego, jest dla Platona umiejętnością, a cnota to właśnie mądrość na temat tego, jak ją właściwie, tj. dobrze wykorzystać.

zieniu bezsensownie. Sens ma mieć nie tyle samo ciało, co przebywanie jaźni w ciele. I to jest podejście podobne do tego jakie, jak mi się wydaje, przebija z wypowiedzi Lutosławskiego.

Być może ma to związek z tym, że Lutosławski znalazł wytrawnie Platona, ustalił chronologię jego dialogów. Dziś jest to modyfikowane w szczegółach, bo mamy komputery, które liczą to, co Lutosławski liczył z ołówkiem na kartce. Do tego celu musiał znakomicie znać grecki i wielokrotnie czytać dialogi Platona. Badał stylemy, czyli figury stylistyczne, które miały różnicować dialogi i na tej podstawie poukładał je w grupy. Te grupy do dzisiaj są takie, jak one je ułożył. Charakterystyczne, że Lutosławski, który często wyznaczał inne zastosowania dla swojego takiego czy innego odkrycia, uważał, że tą metodą można badać Szekspira czy innych autorów i dociekać chronologii powstawania ich dzieł.

Jakkolwiek Lutosławski badał Platona, to akurat kiedy mowa o jego własnej filozofii życia, Platon nie pojawia się w tym kontekście. Zresztą w ogóle z jego badaniami nad Platonem jest tak: Lutosławski uważał – to jest niezwykle –, że on zajął się Platonem, a to zajęcie przeciągnęło się do dziesięciu lat, tylko (sic!) po to, żeby stworzyć podstawy dla własnej filozofii. Potraktował badania filozofii Platona jako ćwiczenie, zajęcie propedeutyczne, wstępne do stworzenia własnego systemu. A że jego system okazał się w pewnych punktach podobny czy identyczny z Platonem, to jest sprawą raczej tego, że tak mu wyszło z jego własnych rozmyślań niż żeby miał mieć taki zamiar, szczególnie że w pewnych punktach jego system jest raz nieco różny, a innym razem całkiem różny od platońskiego. Stąd tutaj mówilibym raczej o koincydencji niż wpływie Platona na Lutosławskiego. Choć ponoć niektórzy go przedrzeźniali, mówiąc, że sam uważał się za wcielenie Platona.

Podobieństwo do stanowiska Platona dotyczy zaleceń Lutosławskiego, by dbać o ciało. Znajdziemy to między innymi w pewnikach, w jego autobiografii. Czytam tylko początek:

Warto jest ograniczać materialne potrzeby i pożądania, bo to wzmaga siły ducha. Lecz [sic] umartwienie sztuczne ciała, które je niszczy [sic], jest ciężkim błędem, gdyż ciało jest niezbędnym [sic] narzędziem ducha [vide Demokryt poniżej] itd.²²

²² W. Lutosławski, *Jeden latny żywot*, s. 346.

I teraz – przepraszam Lutosławskiego za to bardzo – znowu wracam do Demokryta, który napisał podobną myśl:

Gdyby ciało miało wnieść oskarżenie przeciw duszy za cierpienia i bóle przez całe życie, chętnie sam stałbym się sędzią tego pozwu i z przyjemnością oskarżałbym duszę za te rzeczy, którymi a to niszczy ciało przez zaniedbania i rozwiązuje przez pijaństwa, a to gubi i osłabia przez umiłowanie przyjemności tak, jak oskarżałbym tego, kto by używał bez opamiętania jakiegoś narzędzia albo powłoki, będącej w złym stanie²³.

A więc podobnie jak Platon, ale i jak Demokryt też, Lutosławski uważa, że w egzystencji, nawet jeśli nie ogranicza się ona tylko do ciała, ciało ma pełnić jakąś pozytywną rolę, mianowicie taką, aby być nie niszczone, ale jak najlepiej wykorzystywanym. Fragment Demokryta, choćby ze względu na pojęcie niszczenia i narzędzia oraz ich układ w stosunku do ciała, antycypuje myśl Lutosławskiego.

W innym miejscu, w artykule „Główne prawdy” z 1937 roku, Lutosławski napisał, przy czym warto zwrócić uwagę, że nie ma tu mowy o preegzystencji, a jedynie o życiu pośmiertnym, co następuje:

Wszystko to, co znam jako rzeczywistości duchowe, jest w jaźni, a nie w ciele. Więc w myśleniu mózg nie może mieć udziału, ani serce w uczuciach. Mózg jest organem pośredniczącym między jaźnią a światem zewnętrznym, więc służy, aby dostarczał świadomości wrażeń zmysłowych i aby wykonywał ruchy ciała zgodnie z wolą jaźni. Same wrażenia są w jaźni, więc nie oko widzi, tylko jaźń, nie ucho słyszy, tylko jaźń. Z tego wynika, że po śmierci będziemy widzieć, słyszeć tak jak za życia. Węch, smak, doznania płciowe w wyższym stopniu od stanów ciała zależą niż wzrok i słuch. Więc, choć i one skupiają się w jaźni, dopóki jaźń jest wcielona, to brak ciała na nie inaczej wpłynie, niż na wrażenia wzroku i słuchu, dotyczące przedmiotów poza naszym ciałem i od ciała niezależnych. Ale jaźń z ciała wyzwolona myśli, czuje, chce, pamięta i działa. Charakter człowieka nie może ulec zmianie naglej przez śmierć. Chciwy pozostanie chciwym, ciekawy ciekawym, zazdrosny zazdrosnym. Smakosz będzie łaknął smaków i zapachów, których bez ciała nie będzie mógł

²³ Fragment DK 68 B 159: 'εἰ τοῦ σώματος αὐτῇ διὰν λαχόντος, παρὰ πάντα τὸν βίον ὧν ὠδύνηται <καὶ> κακῶς πέπονθεν, αὐτὸς γένοιτο τοῦ ἐγκλήματος δι<καστής>, ἥδ' ἔως ἂν καταψηφισαθῇ τῆς ψυχῆς, ἐπ' οἷς τὰ μὲν ἀπώλεσε τοῦ σώματος ταῖς ἀμελείαις καὶ ἐξέλυσε ταῖς μέθαις, τὰ δὲ κατέφθειρε καὶ διέσπασε ταῖς φιληδονίαις, ὥσπερ ὀργάνου τινὸς ἢ σκεύους κακῶς ἔχοντος τὸν χρώμενον ἀρειδῶς αἰτιασάμενος>.

pozyskać i to będzie dla niego męką. Pijacy, palacze, rozpustnicy będą cierpieć męki Tantalą. Więc dobrze jest za życia się wyzwolić od tych pożądań, a ukochać natomiast ideały duchowe²⁴.

Ta wypowiedź na pierwszy rzut oka nie mówi o pozytywnej wartości ciała. Na drugi jednak widać, że jest o tym mowa w sposób pośredni poprzez twierdzenie, że zmysły, które są narzędziami ciała, mogą mieć za swoje przedmioty „przedmioty poza ciałem i od ciała niezależne”. Oznacza to, że mogą być wykorzystywane, to jest ciało i jego narzędzia – tak jak u Platona – na różne sposoby i zgodnie z tym wykorzystaniem są wartościowane.

Lutosławski w odniesieniu do obu wyróżnionych aspektów życia, reprezentuje pogląd umiarkowany: istnieje hierarchia, w której dziedzina duchowa stoi wyżej niż dziedzina cielesna. Nie znaczy to jednak, by występowało u niego radykalne, zero – jedynkowe wartościowanie, na mocy którego jedno może wystarczyć za wszystko, a drugie było zupełnie bezużyteczne. Tak więc życie choć jest rozpatrywane w kategorii dycho-
tomii duchowo-cielesnej, to dzieje się to bez wprowadzania dycho-
tomii do wartościowania obu tych elementów. W związku z tym ciało należy uwzględnić w życiu, i to zarówno z perspektywy życia doczesnego, jak również i wtedy, kiedy uważa się, że życie człowieka wykracza poza życie doczesne. Ciało należy brać pod uwagę i wykorzystywać je jako narzędzie w sposób roztropny, ponieważ w przeciwnym wypadku stanie się ono przyczyną męki nie tylko za życia, ale i po śmierci. Roztropność, żeby nie powiedzieć realizm, jest odzwierciedleniem optymistycznego zdecydowanie bardziej niż pesymistycznego sposobu odczytywania sensu życia.

Lutosławski jest kontynuatorem czy reprezentantem – co nie jest zaskakujące – tej samej filozofii życia, co Platon. Bardziej paradoksalna – choć może nie tak do końca, ponieważ był z wykształcenia chemikiem, a Demokryta uważa za filozofa, który stworzył podwaliny chemii – jest zbieżność jego podejścia z podejściem Abderyty. A skoro jest zbieżność, żeby wręcz nie powiedzieć, że pod pewnymi względami

²⁴ W. Lutosławski, *Główne prawdy*, „Lotos” 2/1937, s. 48.

zgody, to można zapytać, o to czy klasyfikowanie Demokryta jako materialisty metafizycznego przez Lutosławskiego jest słuszne. A może raczej interpretacja jest błędna? A może także Lutosławski był materialistą metafizycznym? Z pewnością nie był, jednak wydaje się, że nieco kategorię podszedł do filozofii Demokryta²⁵, która, jak wynika z przytoczonych fragmentów, wyprzedza jego własną, przynajmniej co się tyczy filozofii życia. Ostatecznie bowiem, obaj oni – a i Platon także – kładą nacisk na optymizm, co do pewnego stopnia jest cechą całej wczesnej starożytności w ogóle, i na możliwości człowieka. W odniesieniu do dowartościowania podmiotowości człowieka – przynajmniej w ogólnym zarysie – Platon i Demokryt nie powinni być sobie przeciwstawiani.

I na koniec ostatni punkt. Otóż centralnym pojęciem w antropologii Lutosławskiego jest wola i dlatego filozofia życia Lutosławskiego sprowadzałaby się w zasadzie do filozofii woli. Na przykład w kontekście wykładu o Demokrycie mówi on o niej tak:

Gdyby ruch atomów powodował całe nasze życie duchowe, życie to musiałoby płynąć niezmiennym porządkiem i wola jednostki byłaby urojeniem, więc odpowiedzialność moralną trzeba by uznać jako męczące złudzenie, nie dające wcale możliwości, by zapobiedz złemu, które sami czynimy, lub na które patrzymy. Trzeba by zbrodnie uznać za również nieubłaganą konieczność jak deszcz i burze. W następstwie duchowych stanów wyrzuty sumienia stanowiłyby fazę elementarną, a ludzie świadomi, że wszystkie ich czyny są wynikiem konieczności, staliby się biernymi ich świadkami²⁶.

Spór o to, czym jest umysł, czy ma charakter materialny, czy duchowy, toczy się dalej. Nie dość na tym. Jest on zauważalnie żywy w dyskusjach w ramach „philosophy of mind” dziś także. By zakończyć, niech wystarczy stwierdzenie, że według Lutosławskiego najważniejsza dla człowieka w jego życiu jest wola. Optymizm jest wynikiem wiary w możliwość aktywności ludzkiej, która w sposób dostrzegalny

²⁵ Pomimo uwagi: W. Lutosławski, *Początki filozofii greckiej*, s. 138 (cyt. powyżej, przyp. 20).

²⁶ W. Lutosławski, *Początki filozofii greckiej*, s. 139-140.

przekształca jego bycie jedynie biernym. Wola i czyn kierują myślami i uczuciami człowieka, same zależą od niego samego²⁷.

Bibliografia

Źródła

Lutosławski W., *Główne prawdy*, „Lotos” 2/1937.

Lutosławski W., *Jeden latny żywot*, Warszawa 1933.

Lutosławski W., *Początki filozofii greckiej. Od Thalesa do Demokryta i Sokratesa*, Warszawa 1910.

Prasa

Dr. *Lutosławski*, *Philosopher*, *Dies*, “New York Times”, 5 stycznia 1955.

Żółtowski A., *Ś.p. Wincenty Lutosławski*, „Wiadomości” (Londyn) 15 maja 1955.

Opracowania

Filozofia i mistyka Wincentego Lutosławskiego, red. R. Zaborowski, Warszawa 2000.

Pawłowski A., *Les aspects linguistiques dans l'œuvre scientifique de Wincenty Lutosławski*, „Organon” 37(40), 2008

Pawłowski A., Hofbauer H., Tworek A., *Kritische Edition des Werks Aesthetisches Studium. Ueber das Phonetische Element in der Poesie von Wincenty Lutosławski. Vorwort der Herausgeber*, „Organon” 37(40), 2008.

Prace Komisji Historii Nauki, red. A. Strzalkowski, T. 8, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2007.

Wincenty Lutosławski – oblicza różnorodności, red. A. Pawłowski, R. Zaborowski, Drozdowo 2006.

Zaborowski R., *Platon w oczach Adama Krokiewicza i Wincentego Lutosławskiego*, Warszawa 1998.

Zaborowski R., *Platon w ujęciu Wincentego Lutosławskiego i Adama Krokiewicza*, 2000.

Zaborowski R., *Przytoczenie do analizy osobowości Wincentego Lutosławskiego*, Warszawa 1999.

Zaborowski R., *Spis prac o Wincentym Lutosławskim (wybór prac w języku polskim po 1945)*, [w:] *Filozofia i mistyka Wincentego Lutosławskiego*, red. R. Zaborowski, Warszawa 2000.

Zaborowski R., *Tadeusz Zieliński i Wincenty Lutosławski – próba porównania biografii*, Kraków 2004.

Zaborowski R., *Uczucie, wola, myśl w pismach Wincentego Lutosławskiego*, Warszawa 2002.

Zaborowski R., *Wincenty Lutosławski – człowiek i dzieło*, 2004.

²⁷ Oczywiście natychmiast pojawia się pytanie, co to jest człowiek, tzn. co go określa.

CZĘŚĆ II

WITOLD LUTOSŁAWSKI
– KOMPOZYTOR, OBYWATEL

Charles Bodman Rae

Adelajda

POZYCJA WITOLDA LUTOSŁAWSKIEGO W ŚWIECIE

The article discusses the position – in the musical repertory – of Lutosławski's major works. Certain pieces, such as the *Concerto for Orchestra* and the *Third Symphony* – in the opinion of the author – have become very firmly embedded in the symphonic/orchestral repertory, not only in Poland, not only in Europe, but globally. Apart from Gorecki's *Third Symphony* no symphonic work of the last forty years can rival the success of Lutosławski's Third, which had over 100 performances in its first year, all over the world. There is no symphonic work from Britain, France, Germany, Russia or the United States that comes anywhere close to the success of these works, both of them Polish.

Jest takie starodawne galijskie powiedzenie, używane przez pochodzący ze szkockich Highlandów klan McRae-ów, z którego wywodzi się moja rodzina. W angielskim tłumaczeniu brzmi ono: „Look to the Rock from which you were hewn”, co na polski można przetłumaczyć jako: „Bacz na skałę, z której cię wyciosano”. Ta stara galijska metafora skały odnosi się do czegoś więcej niż samo miejsce, ziemia, czy krajobraz górski. Oznacza ona również ludzi, po których odziedziczyliśmy nasze geny. Oznacza społeczność, z której wywodzi się nasza kulturowa spuścizna i tożsamość.

Gdy ktoś chce zrozumieć skałę, z której „wyciosany” został Witold Lutosławski, przyjeżdża do Drodzowa, tak jak my dzisiaj. Tutaj mamy możliwość nawiązać kontakt z tym miejscem, z ziemią, z krajobrazem, który odgrywał istotną – choć nie jedyną – rolę w jego dzieciństwie. Tutaj poznajemy jego rodzime środowisko i okoliczności, które ukształtowały jego życie jako młodzieńca w czasach II Rzeczypospolitej. Tutaj wreszcie odnalazł on wsparcie ze strony swojej rodziny, które pomogło mu stawić czoła stracie, jaką była tragiczna śmierć jego ojca.

Metafora skały nie jest jedyną, jakiej można użyć w tym wypadku. Możemy też mówić o wizji artysty jako drzewa, często wykorzystywanej przez twórcę arboretum w Lusławicach, Krzysztofa Pendereckiego.

Nieustannie przypomina on nam, że drzewo jest w stanie rosnąć silnie i wysokie, tylko jeśli zasadzone jest w żyznej glebie, a jego korzenie sięgają daleko w głąb i wszcz.

Niemniej jednak, skala zdaje się być adekwatną metaforą w przypadku Lutosławskiego. Odpowiada ona myśli, o której raz z nim rozmawiałem, po tym jak wspomniał, że zawsze, gdy znajdował się w górach i miał możliwość ich dotknąć oraz wspinać się, czuł z nimi specjalną więź. Podobała mu się ich solidność oraz ogrom ich masy i sprawiało mu przyjemność utożsamianie się z nimi i stawanie się częścią tego krajobrazu – nawet na krótką chwilę.

Będąc tutaj, w Drozdowie, możemy odnieść wrażenie, że jesteśmy z dala od jakiegokolwiek krajobrazu skalnego. Zamiast tego, czujemy jakbyśmy należeli do pewnego mikroklimatu. Wyobrażamy sobie mikroswiat kompozytora jako dziecka oraz to, jak jego wyobrażenia twórcza rozwijała się w tym miejscu. Niemniej jednak, głównym motywem tego eseju ma być perspektywa makro, a nie mikro.

Aby ustalić co kryje się za makro-rozumieniem „pozycji Lutosławskiego na świecie”, najpierw należy wyjaśnić co znaczy sama „pozycja”, a także określić swoją własną pozycję. Według mnie, pozycja kompozytora to dwie rzeczy: ogólnie przyjęta ocena jego znaczenia jako twórcy i artysty, pozycja jego głównych utworów w repertuarach muzycznych.

Pozwolę sobie najpierw na określenie mojej własnej pozycji. Jest ona, oczywiście, subiektywna. Obiektywność w tym kontekście nie jest ani możliwa ani pożądana, ale jest zarówno możliwe, jak i pożądanie poznanie subiektywnej pozycji, z której mamy zwyczaj obserwować, komentować i oceniać. Jeśli obserwator pochodzi z Polski i z tego punktu widzenia patrzy, jego ogląd będzie uwarunkowany przez narodową dumę z zasług Lutosławskiego dla polskiej i europejskiej kultury muzycznej. Natomiast, jeśli obserwator jest spoza Polski, i stamtąd też patrzy, jego punkt widzenia będzie zgoła inny. Różnica ta wcale nie osłabia osądu; wręcz przeciwnie, nabiera on w ten sposób siły, ponieważ obraz jest globalny, a nie lokalny. W takiej sytuacji duma zostaje zastąpiona przez podziw.

Czy naprawdę istnieje ogólnie przyjęta ocena znaczenia Lutosławskiego jako twórcy? Wśród wspólnoty kompozytorów i dyrygentów – i to z całego świata – nikt w to nie wątpi. Jego zdolność do tworzenia ścieżki pośród pola minowego dwudziestowiecznych „izmów” oraz wy-

tworzenia własnego alfabetu muzycznej ekspresji, który nie jest ani brutalnie modernistyczny (i, co za tym idzie, alienujący), ani zbyt świadomie zakotwiczony w przeszłości (i schlebający sobie), wciąż spotyka się z wielkim podziwem. Jego twórczość jest podziwiana przez muzyków, ponieważ przedstawia ona ekscytujący obszar nowych dźwięków, zarazem rozwijając tradycje, zamiast je niszczyć. Może te cechy brzmią jak oczywiste walory, niemniej jednak nie były one odnotowane przez większość dorosłego życia Lutosławskiego. Jego pierwsza symfonia była uważana za zbyt „formalistyczną” w czasach PRL-u późnych lat czterdziestych, podczas gdy według innych norm estetycznych – za neo-klasycystyczną i staromodną. Do dziś można spotkać komentatorów na obu krańcach tego spektrum, którzy odnajdą elementy sprzeczne z ich gustami. Niereformowalni moderniści brutalistyczni (wciąż można kilku z nich znaleźć, jak np. japońscy żołnierze na wyspach Pacyfiku, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, że wojna się skończyła) krytykują późniejsze dzieła Lutosławskiego – takie jak *Koncert fortepianowy* – za to, że są „zbyt łatwe” i przedstawiają „przystępne oblicze modernizmu”. Krytycy ci powinni wciąż powracać do drugiej części *II Symfonii*. Neoromantycy i postmoderniści krytykują jego prace z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych za to, że są zbyt szorstkie i agresywne. W sztuce, podobnie jak i w polityce, ci, którzy zajmują umiarkowane pozycje są atakowani przez przedstawicieli każdego z ekstremów. Nic się nie zmienia. Jeśli jednak odejdziemy trochę dalej i przyjrzymy się szerszemu krajobrazowi, uświadomimy sobie, że środek wcale nie jest złym miejscem.

Jaka jest pozycja głównych utworów Lutosławskiego w repertuarze muzycznym? Niektóre kompozycje, takie jak *Koncert na orkiestrę* oraz *III Symfonia* bardzo mocno osadziły się w repertuarach – nie tylko polskich lub europejskich, ale w tych na całym świecie. Prócz *III Symfonii* Góreckiego, żaden utwór symfoniczny z ostatnich czterdziestu lat nie jest w stanie dorównać sukcesowi *III Symfonii* Lutosławskiego, która w ciągu pierwszego roku została wykonana ponad sto razy we wszystkich zakątkach świata. Nie ma takiego utworu symfonicznego z Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, Rosji albo Stanów Zjednoczonych, który można by porównać do sukcesu tych dwóch prac z Polski.

Wśród kompozycji, które polegają na solistach, jedynie *Koncert wiolonczelowy* dorobił się z czasem swoich mistrzów. Po śmierci Rostropo-

wicza muzycy kolejnego pokolenia stawali w rywalizacji po znicz olimpijski. W przypadku *Partity-Lańcucha II* i *Koncertu fortepianowego* sytuacja jest trochę inna. Zarówno Krystian Zimerman, jak i Anne-Sophie Mutter byli jeszcze młodzi, gdy po raz pierwszy zagrali te utwory i teraz wciąż znajdują się u szczytu kariery. Prace te nie przeszły w ręce następnego pokolenia solistów.

Kameralne utwory Lutosławskiego dorobiły się wielu mistrzów i wciąż włączane są do programów koncertowych na całym świecie, zwłaszcza w miastach wzbogaconych o ważne akademie muzyczne. Utwory takie, jak *Epitafium*, *Grave*, *Subito*, a nawet *Preludia taneczne* mogą sprawiać wrażenie skromnych wkładów w swoje wyspecjalizowane zakątki w repertuarach; mają one jednak szczególne znaczenie. Stanowią one bowiem pierwszy punkt styczności dla wielu młodych instrumentalistów, którzy są przyszłością kultury muzycznej. Nie wszystkie utwory kameralne są skromne. *Partita* jest pokaźnych rozmiarów, jest bardzo poważana przez skrzypków i często przez nich wykonywana. Nie ma też ani krzty skromności w *Kwartecie smyczkowym*, który od dawna był uznawany za ikoniczny i zawiera się w repertuarze kilkudziesięciu kwartetów smyczkowych na świecie.

Przyjrzyjmy się teraz tematowi „polskości” w kontekście światowej sławy Lutosławskiego. Narodowa duma z kulturowej przynależności twórcy jest rzeczą naturalną i dobrą. Czasami jednak sięga ona zbyt daleko – zwłaszcza gdy pojęcie tożsamości narodowej jest projektowane na same prace artysty. Sir Edward Elgar jest dumą Anglików, ale jego utwory orkiestrowe zawdzięczają więcej Brahmsowi niż jakimkolwiek tradycjom pochodzącym z jego ojczystego kraju. Austria z zapalem chwali się Mozartem, ale niektóre z najważniejszych cech jego muzyki mają swoje korzenie dalej na południu – we Włoszech. Francja chętnie zaskarbia sobie Bizeta, mimo, że niektóre z jego najlepszych utworów oświecone były przez słońce Andaluzji. Ponadto, istnieje długa lista twórców, którzy dzięki emigracji lub migracji nabyli wielorakie tożsamości: Strawiński, Picasso, Chagall, Schoenberg, Panufnik i wielu, wielu innych.

Polska rozumie wspomniany problem emigracji i wielokrotnych tożsamości lepiej niż jakiekolwiek inne państwo. Francuska tendencja do zaskarbiania sobie tożsamości Chopina (oraz Marii Skłodowskiej) powinna być uznawana za wielki komplement. Wspaniale jest to, że Po-

lacy nadzwyczajnie szanują Chopina, wykazując tak dużo ciepła i patriotycznej dumy. Musimy jednak zrozumieć, że prawda o artyście jest bardziej złożona i kryje wiele warstw. Sama treść muzyki Chopina przynależy do Europy, a nie tylko do Polski. Jego fortepianowe przekształcenia tradycji operowej *bel canto* łączą jego muzykę z Bellinim i Włochami. Jego mistrzowskie potraktowanie chromatycznego prowadzenia głosu, któremu jego muzyka zawdzięcza gros swojej siły ekspresji, bierze się z dogłębnego zrozumienia muzyki J.S. Bacha.

Tak jest też z Witoldem Lutosławskim. Jego osobista i kulturowa tożsamość była na wskroś polska, ale w samej jego muzyce znajdziemy złożony zestaw elementów kulturowych i warstw oddziaływań. Doszukać się możemy francuskich wpływów Debussy'ego, Ravela i Roussela. Są w niej też ślady austriackie i niemieckie – biorące się od Haydna, Beethovena oraz Bacha. Są też te z Rosji od Strawińskiego i Prokofiewa, oraz z Węgier – od Bartoka i Ligetiego. Czy to składa się na obraz polskości? Cóż, odpowiedź brzmi: tak i nie. Tak, ponieważ wskazuje to na Polskę jako kraj leżący w sercu Europy. Nie, ponieważ muzyka ta jest nacechowana uniwersalnymi i kosmopolitycznymi wartościami.

Jak możemy skategoryzować tę złożoną sieć elementów i wpływów? Jeśli oznaczymy je jako „polskie”, szersza perspektywa zostanie przyćmiona. Jeśli natomiast oznaczymy je jako „europejskie”, będzie to brzmiało jak nowa wytyczna kulturalna w stronę zestrojenia Europy wydana przez Brukselę. Powinniśmy być podejrzliwi wobec ciągłego przemianowywania dokonywanego przez agencje Unii Europejskiej, zachowując możliwość odwoływania się do pewnej europejskości, która jest bytem znacznie sędziwszym niż ta coraz bardziej krucha instytucja polityczna.

Gdy spojrzymy na obecną sytuację, w setną rocznicę jego urodzin... zobaczymy, że niektóre jego utworów są wciąż ożywiane poprzez regularne wykonania na koncertach (*Koncert na orkiestrę*, *Kwartet smyczkowy* oraz *III i IV Symfonia*), ale jednak większość z nich jest utrzymywana przy życiu dzięki nietuzinkowym nagraniom, do których mamy dostęp. Sytuacja nie jest zła. Dobrze by było widzieć więcej wykonan na żywo, zwłaszcza w przypadku tak świetnych utworów, jak *II Symfonia*, *Livre pour orchestre*, *Mi-Parti* czy *Les Espaces du Sommeil*. Musimy jednak pamiętać, że wykonania na żywo – nawet na ogromnych festiwalach muzycznych – docierają do raczej małej i lokalnej publiczności. Jeśli natomiast

chcemy mówić o globalnej reputacji tego kompozytora i jego globalnych wpływach, jego pozycji w świecie, nawiązując do tematu przewodniego mojego wystąpienia, nagrania jego nabywają wielkiego znaczenia.

Gdy spróbujemy spojrzeć w przeszłość, ujrzymy potrzebę skoku pokoleniowego – od muzyków, którzy znali Lutosławskiego i pracowali z nim, do młodszego pokolenia, które nie miało tej okazji. Ta zmiana pokoleniowa odbywa się już z pewnością wśród dyrygentów, solistów oraz składów orkiestrowych. Muzyka na pewno więc będzie niesiona dalej; czy całokształt twórczości Lutosławskiego będzie jednak popularny? Może nigdy nie powinniśmy spodziewać się, że taka muzyka stanie się popularna w znaczeniu marketingowym. Nie jest ona modna, nie ma populistycznego charakteru muzyki *crossover*, nie jest też minimalistyczna. Jest klasyczna i wyzywająca, dzięki czemu zdobywa sobie przychyłność wykonawców. W przyszłości pozostanie to najważniejszym argumentem. Utwory Lutosławskiego będą dalej podejmowane na światowej scenie przez wykonawców, którzy cenią sobie wygląd partytur, namacalne i dynamiczne odczucie nut, dźwięk harmonii i zaspokajającą dramaturgię form.

Powróćmy na koniec do metafory skały. Jeśli ją trochę zmienimy, będziemy mogli zadać sobie pytanie, czy światowa reputacja Lutosławskiego jako artysty została zbudowana na skale czy na piachu. Wniosek powinien być prosty. Nie jest to muzyka napisana, by wkradać się w czyjeś łaski podług zmieniającej się mody. Jest to muzyka, która dobrze się czuje w rękach wykonawców, która dotyka myśli i serc słuchaczy. Wykonawcy muzyczni są w stanie poznać „prawdziwe dzieło”, gdy je widzą, dotykają i czują. Ta muzyka jest tym prawdziwym dziełem i dlatego właśnie będzie żyła dalej.

Krzysztof Meyer

Poznań

*ŻYCIE W CIENIU BRUNATNYM, CZERWONYM,
AWANGARDY I SUKCESU*

The text outlines the perspective of two totalitarianisms witnessed by Witold Lutosławski who experienced their painful consequences in the field of his own work. According to the author Lutosławski saw his life as one which was long lived in various "shadows" that prevented him from achieving full independence. The first and a serious one was cast by the war; the source of the second was in the Red Terror although looking at the period from the outside it is impossible not to notice the fact that Lutosławski was able to compose at least one masterpiece at that time: *Concerto for Orchestra*; in the third shadow - in fact the mildest one, he created the basics of his own language – original and modern at the same time, and won international recognition.

Ileć Roman [Maciejewski] przyjeżdżał do Warszawy, a przyjeżdżał po wojnie kilkakrotnie, odbywaliśmy wspólne spotkania. Bywało, że u Lutosławskiego, bywało, że w moim domu, gdzie Roman się zatrzymywał. W czasie którejś rozmowy Witold nagle wystrzelił: „Słuchaj Roman, ty nie masz pojęcia, jak ja tobie zazdroszczę”. Na to Roman: „Czego ty mi możesz zazdrościć? Ty, kompozytor światowy, wszędzie na świeczniku, noszony na rękach, a ja...?” „Ale promieniujesz radością życia. Zazdroszczę ci twojej niezależności, absolutnej niezależności myśli i postępowania, twojej wolności. Ja, choćbym nawet bardzo chciał, nigdy tego nie osiągnę”. Zupełnie nas tym zaskoczył¹.

Zaskoczenie to dzielają zazwyczaj czytelnicy tego wywiadu, a powodów, dla których absolutna niezależność miałaby być dla Witolda Lutosławskiego nieosiągalna, mogą się co najwyżej domyślać.

Być może po raz pierwszy doświadczył tego, przygotowując się do dyplomu z kompozycji. Uzyskał go w 1936 roku, przedstawiając utwory, do których nie przywiązywał większej wagi; poprawne, lecz konserwatywne. To, nad czym pracował wówczas z prawdziwym przekonaniem

¹ Z Wojciechem Maciejewskim rozmawia Zbigniew Kozub: *Roman Maciejewski twórca charyzmatyczny*, Poznań-Warszawa 2010, s. 266-257.

niem, byłoby zbyt „nowoczesne” dla komisji egzaminacyjnej, chociaż *Wariacje symfoniczne* – bo to one zaprzętały wówczas jego uwagę – z awangardą nie miały nic wspólnego. Problemem okazały się już dla jego profesora, Witolda Maliszewskiego.

W moim życiu był to dramatyczny moment, ponieważ profesor oświadczył mi, że po prostu nie rozumie muzyki, którą piszę. Staralem się jakoś w jego oczach usprawiedliwić i dowieść, że to co napisałem to nie żadna improwizacja ani coś całkowicie pozbawionego dyscypliny. Innymi słowy przeprowadziłem drobiazgową analizę utworu. „Teraz pana rozumiem, znaleźliśmy wspólny język, ale to co pan napisał nie przestaje być dla mnie brzydkie” – podsumował sprawę Witold Maliszewski (w ankiecie „Mój nauczyciel” mówi Witold Lutosławski, „Nurt” 1973, nr 5).

Postanowiono wtedy, że student napisze coś innego, co spełni wymogi pracy dyplomowej i zyska akceptację profesora.

Pewien obranej drogi, śladem wielu polskich muzyków swego pokolenia Lutosławski zamierzał kontynuować studia w Paryżu. Po pierwszej wojnie światowej Berlin i Wiedeń zdecydowanie straciły na atrakcyjności dla polskich muzyków, a ze względów politycznych nie wchodziły też w rachubę studia w Petersburgu, tymczasem przemianowanym już na Leningrad. Plan wyjazdu do Francji zniweczył wybuch drugiej wojny światowej.

Wiosną 1939 roku Grzegorz Fitelberg wykonał jego *Wariacje symfoniczne*, lecz wkrótce wybuch wojny pozbawił 26-letniego Lutosławskiego szans na kontynuowanie dobrze zapowiadającej się kariery kompozytorskiej na czas nieokreślony. W okupowanej Warszawie, gdzie chwymano się wszelkich zajęć chroniących przed wysyłką na roboty w głąb Rzeszy, młody muzyk podjął pracę pianisty. Przez cztery lata regularnie występował w warszawskich kawiarniach w duecie z Andrzejem Panufnikiem, grywając głównie parafrazy „przebojów muzyki klasycznej” i popularnej. Pewne wyobrażenie o stylu ich gry dają *Wariacje na temat [24 kaprysu] Paganiniego* na dwa fortepiany – jedyny zachowany utwór z tego okresu. Popisowe i efektowne, w niczym nie przypominały jednak tego, nad czym pracował w wolnych chwilach z nadzieją na lepszą przyszłość.

Podobnie jak wielu spośród jego rówieśników, komponował w tych latach muzykę, w której usłyszeć można echa impresjonizmu,

neoklasycyzmu i muzyki Karola Szymanowskiego. Sporadycznie nawiązywał do polskiej muzyki ludowej, bo w latach dwudziestych i trzydziestych taką drogę wskazał młodemu pokoleniu polskich kompozytorów Szymanowski, który podobnie jak Bela Bartók chciał zindywidualizować rodzimą muzykę w ramach ogólnoeuropejskiego stylu, do początków XX wieku wyraźnie zdominowanego przez kompozytorów austro-niemieckich. Zainteresowanie folklorem budzić mogła w polskich kompozytorach muzyka o archaicznych, egzotycznie brzmiących melodiach i niekonwencjonalnych rytmach, jaką udawało się jeszcze napotkać na terenach odległych od miast - takich, jak Kurpie. Bezpośrednio po 1945 roku, po pięcioletnim cenzurowaniu wszelkich śladów polskości, zainteresowanie ojczystym folklorem stało się aż nadto zrozumiałe, a echem tego w dorobku Lutosławskiego były chociażby *Melodie ludowe* skomponowane dla młodych pianistów. Wątki ludowe pojawiały się też w wielu innych utworach z następnych lat aż po *Koncert na orkiestrę* oraz *Preludia taneczne*. Problem w tym, że na ich czysto muzyczną atrakcyjność nakładały się po 1948 roku wymogi ideologiczne – polityczne oczekiwanie od twórców muzyki prostej, pogodnej i narodowej. Wybór innej drogi stawał się ryzykowny, jak pokazała reakcja na *I Symfonię* – utwór najpierw chwalony, a potem skrytykowany za „formalizm”, jak określano w czasach stalinowskich nadmiar dysonansów i komplikacji.

Mistrzostwo *Koncertu na orkiestrę* sprawiło, że Lutosławski poczuł, iż w tym języku napisał już wszystko. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nadszedł 1956 rok i destalinizacja stworzyła warunki sprzyjające zmianom, także w muzyce. Nastąpiło zerwanie z tonalnością, neoklasycyzmem i folkloryzmem i powrót do muzyki pisanej nie dla szerokiego odbiorcy, lecz dla tej publiczności, która podobnie jak twórcy znużyła się już tradycją i prostotą wymuszaną dotychczas przez władze. Apolityczność muzyki i samych muzyków z jednej strony, z drugiej zaś propagandowa wartość sukcesów polskich artystów za „żelazną kurtyną” sprawiła, że w odróżnieniu od krajów takich, jak NRD czy ZSRR u polityków w PRL emocji nie wzbudzały nawet przysłowiowe wkrótce „zgrzytania” i „pojękiwania”, jakie kojarzono z utworami Krzysztofa Pendereckiego i Henryka M. Góreckiego, młodego wówczas pokolenia poszukującego nowych brzmień i efektów akustycznych. Chociaż eksperymentowanie nie było domeną młodego Lutosławskiego, to teraz, zbliżając się do pięćdziesiątki, przyłączył się i on do tych poszukiwań.

Poszedł jednak w przeciwnym kierunku niż jego młodsi o 20 lat koledzy. Zamiast układać dźwiękowe konstrukcje z klasterów i glissand – próbował restytuować harmonię. W jego muzyce przełom stworzyło *Pięć pieśni* do słów Kazimierzy Illakowiczówny (1957), w których fundament harmonii stanowiły dwunastodźwiękowe akordy budowane z różnych interwałów.

Po stworzeniu *Koncertu na orkiestrę i Muzyki żałobnej*, znalazłszy się w czołówce europejskich kompozytorów, Lutosławski komponował teraz na zamówienia festiwalu i serii koncertowych poświęconych nowej muzyce. Bywająca na nich publiczność oczekiwała niespodzianek i pięćdziesięcioletni twórca nie zawodził tych nadziei. Przeżywając fazę intensywnych poszukiwań, w każdym kolejnym utworze zaskakiwał innowacjami technicznymi.

Podczas Biennale w Wenecji w 1961 roku przedstawił *Gry weneckie*, w których pojawiła się nowość przez długie lata tak charakterystyczna dla stylu Lutosławskiego, że traktowano ją jak jego znak rozpoznawczy. Innowacja ta, początkowo określona przez jej wynalazcę typowo muzycznym terminem „zbiorowego *ad libitum*”, sławę zyskała jednak pod nazwą „aleatoryzmu kontrolowanego” albo „ograniczonego”. Ulegając sugestii słowa „aleatoryzm” Lutosławskiego – uosobienie precyzji – skojarzono więc z Johnem Cagem, chociaż dla amerykańskiego artysty przypadek był alternatywą dla europejskiej tradycji „opus perfectum ed absolutum”, a dla polskiego kompozytora ów „ograniczony aleatoryzm” był jedynie rozwiązaniem praktycznym i o żadnej przypadkowości w jego muzyce nie było właściwie mowy. Jedynie w *Preludiach i fudze* (1972) zaproponował więcej dowolności, bowiem w utworze tym dyrygent może decydować o kolejności wykonywanych preludiów, a więc do niego należy decyzja w sprawie formy dzieła, lecz musi to zrobić przed koncertem, więc i tutaj w gruncie rzeczy o żadnym przypadkowym przebiegu muzyki nie ma mowy.

W *Trzech poematach Henri Michaux*, skomponowanych dla Biennale w Zagrzebiu (1963), Lutosławski wprowadził nowość bazującą na owym quasi-aleatoryzmie, a polegającą na niezależności chóru od występującej równocześnie z nim orkiestry, co wymagało obecności dwóch dyrygentów; jeden kierował śpiewakami, a drugi instrumentalistami. W środkowym poemacie (*Le grand combat*) chór mówi, krzyczy, wykonuje glissanda między dwoma nieokreślonymi wysokościami, natu-

ralistycznie oddając odgłosy „wielkiej walki”; takie niekonwencjonalne traktowanie głosu śpiewaków było natomiast charakterystyczne dla ówczesnej twórczości awangardowej. Wyraźnie na fali poszukiwać niekonwencjonalnych rozwiązań powstał też *Kwartet smyczkowy* (1964), napisany dla cyklu koncertów nowej muzyki organizowanych przez radio w Sztokholmie oraz *II Symfonia* (1967), skomponowana dla podobnej inicjatywy radia w Hamburgu.

Pozornie był to czas wielkiej apologii artystycznej wolności, kiedy każdy mógł pisać, co chce i jak chce. W rzeczywistości jednak swoboda ta miała wyraźne granice. Kończyła się w chwili, gdy muzyka zaczynała ujawniać podobieństwo do neoklasycyzmu, romantyzmu, folkloryzmu albo wyraźnie wskazywała na to, że jej twórca liczy się z upodobaniami słuchaczy.

Wspomniane tu innowacje techniczne oraz liczne wypowiedzi Lutosławskiego, który często zabierał głos na temat muzyki, wskazywałyby na pełną harmonię między poczynaniami awangardy i osobistymi dążeniami Lutosławskiego. Bliższe przyjrzenie się jego twórczości i głębszy namysł nad przekonaniami, które głosił, sprawiają jednak, że jako kompozytor nie zbliżył się do awangardy aż tak, jak mu to przypisywano i wbrew pozorom do wielu nowych prądów odnosił się co najmniej obojętnie, czasem nawet z dobrze maskowaną dezaprobatą. Już w 1969 roku włoski muzykolog Paolo Emilio Carapezza dostrzegł dystans Lutosławskiego wobec tego nurtu i wypowiadając się po „Warszawskiej Jesieni”, stwierdził:

Lutosławskiego cenię bardzo wysoko, ale uważam go za klasyka. Wszelkie jego odkrycia wydają mi się robione na zimno, zaś akces Lutosławskiego do awangardy odczuwam jako akces człowieka pozostającego na zewnątrz. (T. Kaczyński: Wywiad drugi z Paolo Emilio Carapezzą, „Ruch Muzyczny” 1969 nr 4, s. 7).

Znamienne, że w miarę, jak wygaszał modernizm, styl zapal Lutosławskiego do eksperymentów. W miarę, jak rosło uznanie dla jego dzieł, nowe utwory powstawały na zamówienia już nie festiwalu ukierunkowanych na sztukę ostentacyjnie nowoczesną, lecz renomowanych zespołów specjalizujących się w tradycyjnym repertuarze, np. orkiestry w Amsterdamie, Chicago, San Francisco i Los Angeles oraz instytucji muzycznych, np. Royal Philharmonic Society w Londynie czy Festiwalu

w Salzburgu. W latach siedemdziesiątych Lutosławski wszedł do grona tych nielicznych twórców XX wieku, których dzieła wykonywali na koncertach i nagrywali na płyty najwybitniejsi soliści i zespoły, żeby wymienić kilka tylko nazwisk najlepiej znanych polskiej publiczności – Peter Pears, Dietrich Fischer-Dieskau, Mścisław Rostropowicz, Krystian Zimerman, Anne-Sophie Mutter, Daniel Barenboim, Bernard Haitink, Zubin Mehta, Seiji Ozawa, Georg Solti, Georg Szell – i utwory te trudno byłoby nazwać awangardowymi.

Podczas seminarium w Baranowie Sandomierskim, zorganizowanym latem 1976 roku, przestrzegał przed „obsesją nowatorstwa” i wyraźnie opowiedział się za „zdrowym konserwatyzmem”². Udzielając wywiadów przypominał, że celem sztuki powinno być wzbudzanie w odbiorcach doznań piękna i przyznawał to, od czego wielu współczesnych mu kompozytorów stroniło: muzyka jest sztuką emocji, emocji ogromnie różnorodnych. Po restauracji harmonii stopniowo przywracał do łask melodię – drugi element muzyki odrzucony przez awangardę.

Czy w tym okresie Lutosławski mógł już cieszyć się „niezależnością” i „wolnością”, której tak zazdrościł Romanowi Maciejewskiemu? W 1971 roku, przemawiając w Instytucie Muzyki w Cleveland, opisywał los młodego kompozytora, który po okresie naśladownictwa, gdy pisze, ulegając cudzym wpływom, przeistacza się pewnego dnia w prawdziwego twórcę. „Będzie to moment narodzin indywidualności kompozytora, [...] a ponadto początek długiego procesu – trwającego nieraz całe życie – powstawania i rozwoju własnej, indywidualnej techniki kompozytorskiej”, mówił do studentów, opierając się na własnych doświadczeniach³. Ostrzegał ich przed uleganiem i nawoływał młodych ludzi, by dążąc do tego celu, nie ulegali modom ani chęci zdobycia rozgłosu bądź pieniędzy.

Problem ograniczania wolności twórcy z jednej strony, a ulegania zewnętrznym naciskom z drugiej wracał w jego wypowiedziach coraz częściej. Przemawiając na Kongresie Kultury w grudniu 1981 roku, wskazał na fatalną rolę, jaką odegrać miała wobec sztuki i jej twórców najpierw presja w czasach stalinowskich, a następnie terror awangardy.

² *Spotkania muzyczne w Baranowie w 1976. Muzyka w kontekście kultury*, red. L. Polony, Kraków 1978, s. 220-221.

³ W. Lutosławski, *Przemówienie w czasie Commencement w Cleveland*, „Res Facta”, red. M. Bristiger, T. 9, Kraków 1982, s. 112-113.

Potępał wręcz kolegów, którzy jego zdaniem, ulegali mirażom sławy lub żądzy bogactwa, a swoją postawę tłumaczył słowami:

Zdarza się przecież, że [twórca] ma słaby charakter, że jest żądny sukcesu, sławy czy pieniędzy i dla osiągnięcia tych celów gotów jest czynić najrozmaitsze kompromisy na rzecz pewnych typów publiczności czy mena[d]żerów, rezygnując z wyrażania w sztuce swej wewnętrznej prawdy. [...] Jest to jednak postawa głęboko niemoralna. W moim pojęciu bowiem talent nie jest wyłączną i prywatną własnością tego, kto został nim obdarzony. Jest z pewnością darem, przywilejem, ale przywilej ten połączony jest z rozlicznymi obowiązkami”⁴.

Czy Lutosławski miał poczucie, że nie zawsze wywiązywał się właściwie z owego „obowiązku”, jaki narzucał nań talent? Trudno spekulować na ten temat, pamiętając, że przecież możemy jedynie wnioskować z jego słów, te zaś wypowiedziane były w różnych latach i okolicznościach. W roku swoich osiemdziesiątych urodzin, pisząc przedmowę do monografii gimnazjum Batorego, rozpoczął ją słowami: „Nie lubuję się w rozpamiętywaniu przeszłości. To, co mnie spotyka teraz, wydaje mi się ciągle ważniejsze od tego, co było”⁵. Jedną z głównych przyczyn tej niechęci do zwracania się ku przeszłości było dręczące go latami przekonanie, że w jego życiu bardzo wiele czasu zostało zmarnowane. „Mam na myśli dosyć trudne okoliczności w moich młodych latach, o których nie będę tutaj mówił, bo są to sprawy zbyt osobiste; później wojna, która ze zrozumiałych powodów przeszkodziła mi w normalnym rozwoju; lata powojenne, ciężkie i bardzo deprymujące, bo wytworzyły poczucie beznadziejności”, przyznał w jednym z wywiadów⁶. Dokładniejsza znajomość życia i sposobu pracy Lutosławskiego zmusza jednak do skorygowania tego subiektywnego odczucia. Dojrzał powoli, podobnie jak to było w przypadku chociażby Beli Bartóka, a każda partytura wymagała od niego długiej, żmudnej pracy, w czym też nie był wyjątkowy. Niechęć do powojennych utworów, której niejednokrotnie dawał wyraz w latach sześćdziesiątych i późniejszych, potem zaś

⁴ Wystąpienie na Kongresie Kultury w Warszawie w grudniu 1981.

⁵ *“Pochodem idziemy...” Dzieje i legenda Szkoły im. Stefana Batorego w Warszawie*, Warszawa 1993, s. 9.

⁶ *Potrzeba natchnienia*. Z Witoldem Lutosławskim rozmawia Tadeusz Kaczyński, „Odra” 1990, nr 11, s. 64.

krytyczne nastawienie do awangardy – to były wyraźne sygnały niezadowolonia z tego, co działo się, także z nim, w przeszłości.

Subiektywnie postrzegał chyba swoje życie jako takie, które długo toczyło się w rozmaitych „cieniach” uniemożliwiających mu osiągnięcie pełnej niezależności. Pierwszy, poważny, rzuciła na nie wojna, wywołana przez brunatną armię nazistowską. Źródłem drugiego był czerwony terror, acz patrząc na ten okres z zewnątrz nie sposób przeoczyć faktu, iż Lutosławskiemu udało się wówczas nie tylko skomponować co najmniej jedno arcydzieło (*Koncert na orkiestrę*), ale także zdobyć pozycję pierwszego polskiego kompozytora. W trzecim cieniu – w gruncie rzeczy najłagodniejszym, stworzył podstawy języka własnego, oryginalnego i nowoczesnego zarazem, a przy okazji zdobył międzynarodowe uznanie. Wydawałoby się, że jest to sytuacja, w której wreszcie może poczuć się dobrze. A jednak...

Czasami odnosiłem wrażenie, iż w jego zachowaniu brakowało tego luzu i dystansu do siebie, jaki udało mi się zaobserwować u innych wielkich, z którymi miałem możliwość spotkać się dłużej lub krócej: u Igora Strawieńskiego, Nadii Boulanger, Artura Rubinsteina czy Igora Markevitcha. Lutosławski był swą karierą jakby nieco przygnieciony. Okazuje do obserwowania jego reakcji na te przejawy odniesionego sukcesu dawała „Warszawska Jesień”, a mogłem je widzieć, bo zazwyczaj zajmowaliśmy miejsca niezbyt od siebie oddalone. Był chyba jedynym kompozytorem, który uczęszczał na wszystkie festiwalowe imprezy. Przychodził zawsze z żoną, zawsze punktualnie. Muzyki słuchał, siedząc jak sfinks i nie objawiając najmniejszych reakcji, każdy utwór jednakowo beznamietnie oklaskiwał. Tylko raz, jak pamiętam, zdegustowany opuścił salę koncertową; w 1969 roku podczas *In C* Terry’ego Riley’a. Autorów słabiutkich nawet utworów z reguły komplementował sformułowaniami w rodzaju „twój utwór jest niewątpliwym osiągnięciem” lub „nie przypuszczałem, że to co pokazałeś, jest aż tak poważną sprawą”. W czasie przerwy z daleka słychać było jego zaraźliwe i głośnie salwy śmiechu, szczerze rozdawane przyjaciółom i wielbicielom, którzy go nie odstępowali. Podchodzili do niego kompozytorzy, krytycy, bliżsi i dalsi znajomi, niekiedy też przedstawiciele władz partyjnych lub ministerstwa. Baczniejsza obserwacja ukazywała mi w takich sytuacjach Witolda nieustannie napiętego, pilnie zważającego na to, z kim się przywitać, z kim zamienić kilka słów, a z kim spotkania unikać. Pozor-

nie emanował serdecznością do całego świata, było to jednak złudzenie. Jego „dzień doobry” towarzyszyło zarówno nieklamanej serdeczności, jak i obojętności, gdy kierowane było do ludzi, których nie lubił i którym nie zamierzał poświęcać chwili uwagi.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że wyobrażenie Lutosławskiego o własnym życiu i o swojej sytuacji jako artysty było stanowczo zbyt czarne. I chociaż są wśród jego wypowiedzi publicznych również i takie, które dawałyby świadectwo zadowolenia, to przecież mówiąc o artystach znacznie częściej (i chętniej) zwraca się uwagę na ciemne tony w ich życiorysach. Twórca zadowolony, szczęśliwy i spełniony nie budzi na ogół zainteresowania.

Bibliografia

- Lutosławski W., *Przemówienie w czasie Commencement w Cleveland*, „Res Facta”, red. M. Bristiger, T. 9, Kraków 1982.
- „Pochodem idziemy...” *Dzieje i legenda Szkoły im. Stefana Batorego w Warszawie*, Warszawa 1993.
- Potrzeba natchnienia*. Z Witoldem Lutosławskim rozmawia Tadeusz Kaczyński, „Odra” 1990, nr 11.
- Roman Maciejewski *twórca charyzmatyczny*, Poznań-Warszawa 2010.
- Spotkania muzyczne w Baranowie w 1976. Muzyka w kontekście kultury*, red. L. Polony, Kraków 1978.

Bolesław Lutosławski

Cambridge

PORTRETY WITOLDA LUTOSŁAWSKIEGO

The text is a special, personal reflection on the fascinating personality of Witold Lutoslawski, presented by Boleslaw Lutoslawski, composer's nephew. Photographs of the world-famous conductor were taken (except one) by Boleslaw Lutoslawski and were complemented by the photographer's thoughts that accompanied him during the photo sessions with Witold. The photographer emphasises the fact that taking photos of Witold Lutoslawski was always a pleasure and a privilege as He was a man of authentic and strong character who freely and with great elegance opened up to the world and people. The portrait number 2, presented on the cover of this book, was made in 1973, in the home on Smiala street in Warsaw. Witold Lutoslawski was illustrated by his nephew as an intellectual, from whom he desired to learn and in whom he searched for inspiration for his own intellectual development.

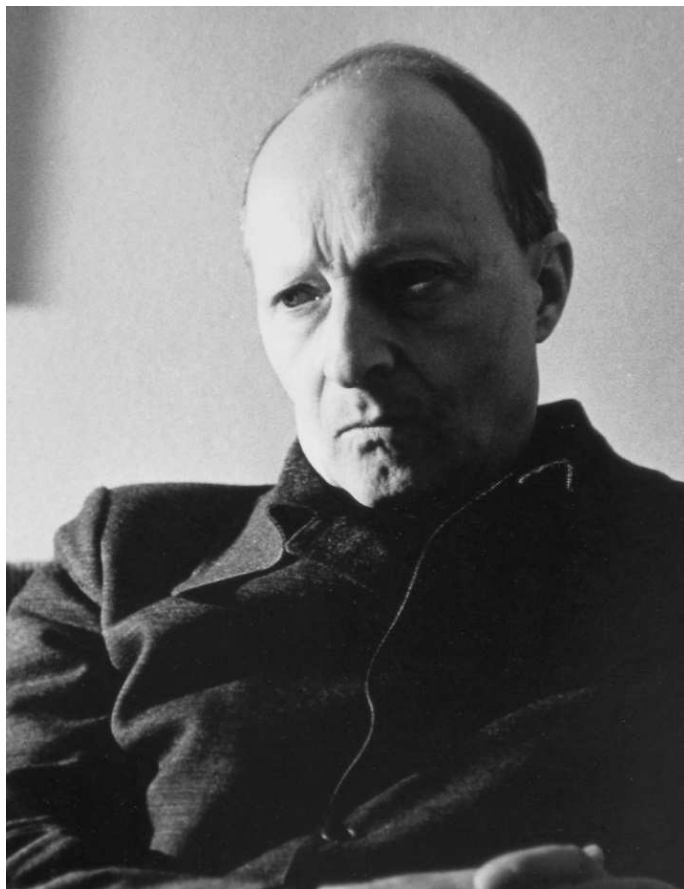
Witold Lutosławski pozostanie na zawsze w pamięci wielu z nas jako człowiek o jednoznacznej, ale zarazem wielowarstwowej osobowości. Nie tu jednak miejsce i nie moja rola, aby opisywać jego talent i patriotyzm we wszystkim, co czynił – zarówno w Polsce, jak i podczas wyjazdów zagranicznych, autentyczne zaangażowanie w losy ludzi i spokojną serdeczność.

Takie jednak myśli towarzyszyły mi podczas sesji fotograficznych, kiedy wspólnie tworzyliśmy jego portrety w rodzinnym domu Witolda Lutosławskiego w Drozdowie.

Zdjęcie Witolda Lutosławskiego z dzieciństwa (zdjęcie, którego nie jestem autorem), grającego w salonie na fortepianie ukazuje w niemalże symbolicznym, wręcz archetypicznym, obrazie jego przeznaczenie. Widać na tym portrecie obietnicę poranka przyszłego kompozytora.



Fot. 1. Witold Lutosławski – dzieciństwo



Fot. 2. Witold Lutosławski – Warszawa, 1973

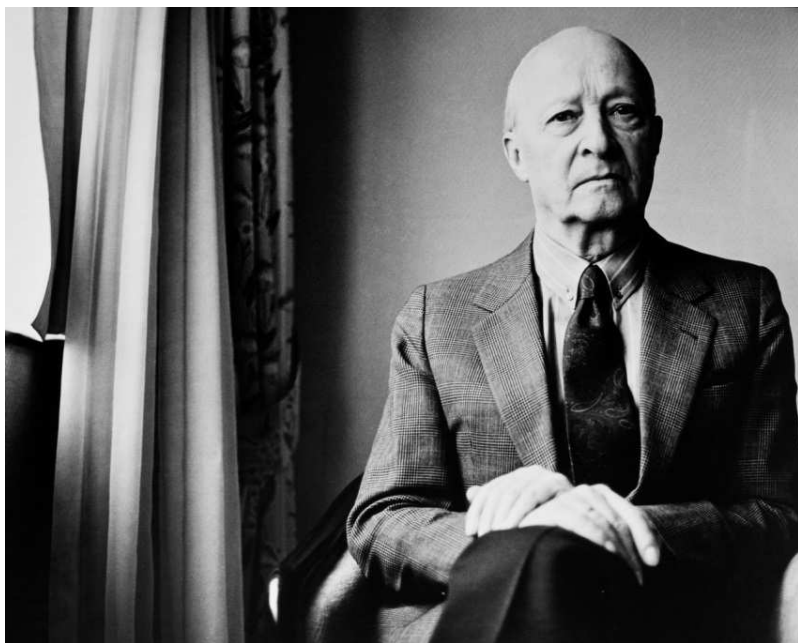
Jest to pierwszy portret, jaki zrobiłem Witoldowi Lutosławskiemu (w 1973 roku, w domu na ulicy Śmiałej w Warszawie). Zobaczyłem go wtedy jako myśliciela, od którego chciałem się nauczyć mądrości szukając w nim źródła inspiracji dla własnego rozwoju intelektualnego.



Fot. 3. Witold Lutosławski

Ten portret powstał podczas intymnej rozmowy, kiedy przyszedłem do Witolda Lutosławskiego trochę niespodziewanie, podczas krótkiej wizyty w Warszawie. Rozmawialiśmy wtedy o losie człowieka w ówczesnej Polsce, o możliwościach rozwoju artystycznego w naszym kraju, o mojej przyszłości i wtedy sfotografowałem go, nie zmieniając światła, bo zburzyłoby to całą atmosferę. Witold Lutosławski przekazał to właśnie zdjęcie do przygotowywanej wtedy książki o mim. W konse-

kwencji używane jest ono od lat na różnych okładkach, na plakatach, a już wkrótce na monecie. Nie spodziewałem się takiej przyszłości dla tego portretu, kiedy siedziałem na wprost stryja w jego domu, rozmawiając o rodzinnych sprawach.



Fot. 4. Witold Lutosławski – Londyn, 1986

Kolejne zdjęcie powstało w Londynie w 1986 roku. Rozmawialiśmy wtedy o wielkich zmianach na świecie, o niebezpieczeństwie sytuacji w Polsce Ludowej i zagrożeniu dla naszego narodu. Czulem wtedy jego wewnętrzne przekonanie, że jego obowiązkiem jest konsekwentne przeciwstawianie się naszym wrogom, co oczywiście już czynił.



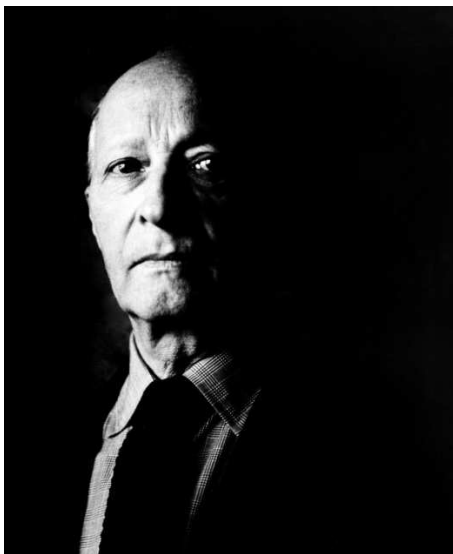
Fot. 5. Witold Lutosławski

Witold Lutosławski był jednak przede wszystkim wspaniałym kompozytorem, któremu najbliższy był świat muzyki. Kiedy obserwowałem go, jak współpracował z instrumentalistami, którzy grali jego muzykę, widziałem w nim jednorodną spójność twórcy/kompozytora z wykonawcą/dyrygentem. Była w nim jasność słów i gestów, a zarazem wielki szacunek do własnych utworów, które prezentował nam wszystkim.



Fot. 6. Witold Lutosławski

A kiedy z naturalnego zespolenia utworu z orkiestrą, z tego współuczestnictwa jakże odmiennych ludzi, płynęło piękno dźwięków, Witold Lutosławski był szczęśliwy, co widziałem (i fotografowałem) z prawdziwą przyjemnością.



Fot. 7. Witold Lutosławski – Kraków

Na tym portrecie, który powstał w Krakowie, Witold Lutosławski jest człowiekiem o głębokiej duchowości i niepodważalnej determinacji, z jaką szedł przez niejednokrotnie trudne życie. Chyba dlatego od lat patrzę na to zdjęcie, kiedy myślę o nim i tęsknię za jego osobowością.

Fotografowanie Witolda Lutosławskiego zawsze było prawdziwą przyjemnością i przywilejem, bo był on człowiekiem o autentycznym, bogatym charakterze, który swobodnie, ale i z elegancją otwierał się na świat i ludzi.

Danuta Gwizdalanka

Poznań

WITOLD LUTOSŁAWSKI
– MUZYKA „PRAWDZIWA” I „MARGINESOWA”

The text is devoted to the little known area of Witold Lutoslawski's work, that is to popular music, created and presented under the pseudonym of Derwid. The author conducted a thorough review of this work and studied the motivation behind it. Some of the works of the canon of popular music were called “substitute” by Lutoslawski himself, and that referred to the scores written since the mid-forties to the middle of the next decade. The achievements which brought Lutoslawski some income (seen as marginal by musicologists) are different kinds of music: several dozen of illustrations for the stage and radio dramas highly rated and willingly reprinted at the time.

W XX wieku kompozytorem zostawało się „z powołania”, marząc o tym, by tworzyć arcydzieła, a zarazem „własną muzykę” – indywidualną i niepowtarzalną. Igor Strawiński, zapytany kiedyś o to, kim jest kompozytor, odpowiedział wprost: wynalazcą muzyki. Jeśli jednak komponowanie potraktuje się dosłownie jako „wynajdywanie muzyki”, wtedy konieczne jest znalezienie źródła utrzymania, które pozwoli na oddawanie się tej pasji. Kompozytorzy zatem uczą, dyrygują, pracują w wydawnictwach lub piszą tzw. muzykę użytkową. Witold Lutosławski wybrał tę ostatnią drogę, dlatego jego dorobek można sklasyfikować, posługując się pewną umowną skalą: od prac podejmowanych jedynie dla celów zarobkowych, poprzez utwory użytkowe o pewnych ambicjach artystycznych, aż po takie, które on sam uważał za twórczość właściwą.

Utwory „prawdziwe”

Za swój kompozytorski debiut Lutosławski uważał *Wariacje symfoniczne*, powstałe w latach 1936-1938, wykonane zaś wiosną 1939 roku.

Nim powstał kolejny utwór, który zaliczył do swojej prawdziwej twórczości – a była to *I Symfonia* – minęła prawie dekada (nad *Symfonią* pracował w latach 1941-1947). W późniejszych latach komponował nieco szybciej, ale nadal zdarzało się, że utwory powstawały długo, co po *Koncertie na orkiestrę*, pisanym w latach 1950-1954, dotyczyło przede wszystkim kolejnych symfonii. Druga powstawała w latach 1965-1967. Trzecią szkicował w latach siedemdziesiątych, a ostatecznego kształtu nabierała w latach 1981-1983. Czwartą kompozytor rozpoczął w 1988 roku, by ukończyć ją cztery lata później.

Lutosławski niejednokrotnie tłumaczył, że w każdym z kolejnych utworów stara się iść nową drogą, nie powtarzając sprawdzonych już rozwiązań – nie tylko cudzych, ale nawet swoich. Siegał wprawdzie do pewnych wypracowanych z czasem środków, jak charakterystyczny dla niego sposób tworzenia wielodźwięków lub uzyskiwania złożonych rytmów w prosty sposób, lecz za każdym razem efekt był nieco inny. „Podstawą, z której startuje moja myśl, jest uczucie znudzenia tym, co już zrobiłem”, tłumaczył motywację, która pobudza go do kolejnych utworów, a sposób jego pracy nad kolejnymi partyturami pozwala wyobrazić sobie wypowiedź utrwalona podczas sympozjum poświęconego jego muzyce, zorganizowanego wiosną 1984 roku – dokładniejsze zobrazowanie, na czym polega tzw. inspiracja.

Rozpoczynając komponowanie czegokolwiek (również taką zasadę sugeruje moim młodszym kolegom) muszę mieć dwie rzeczy:

- zespół tego, co nazwałem „kluczowymi ideami” czy pomysłami, i
- pojęcie o całości utworu.

Co to są idee kluczowe i kluczowe pomysły?

Łatwo byłoby to określić w odniesieniu do muzyki np. XIX wieku. Były to bowiem po prostu tematy melodyczne. [...] „Kluczowa idea” dzisiaj – to zespół dźwięków ze sobą związanych bliżej niż z jakimkolwiek kontekstem, w jakim występuje. [...] Musi [on] posiadać siłę atrakcyjną zupełnie niezależnie od kontekstu, w jakim występuje. Sam przez się, a nie dlatego, że występuje przed lub po „czymś”. [...] Oczywiście taka jedna idea kluczowa to jest niewiele. Trzeba mieć ich więcej. [...]

Przed przystąpieniem do pisania kompozycji należy mieć również jakąś wizję całości utworu, choćby bardzo mglistą. Bardzo często wyobrażam sobie utwór jeszcze nie napisany, tak jak miasto z dużej wysokości, z samolotu. Dopiero później, zniżanie pozwala mi skonkretyzować szczegóły, detale takiej wi-

zji. Jeśli się posiada taką wizję i idee kluczowe, które właśnie widać z bliska, wtedy można przystąpić do pisania utworu”¹.

Kompozytor notował, z reguły na kartkach zwykłego zeszytu do rachunków, takie ogólne wizje „z lotu ptaka”, które faktycznie często przybierały u niego wymiar przestrzenno-architektoniczny oraz dramaturgiczno-dynamiczny; musiały być na tyle proste, aby słuchacz mógł je rozpoznać i zapamiętać. Równocześnie notował „kluczowe idee”, pojawiające się przede wszystkim w postaci wyrazistych motywów rytmicznych, ale również akordów lub specyficznego brzmienia orkiestry. Czasem utrwał je niejasnymi, skrótowymi zapiskami, kiedy indziej – szczegółowymi wskazówkami. W przypadku *Koncertu wiolonczelowego* szkice przypominały nieomal scenariusz obfitujący w sugestie emocjonalne. Jeśli przypomnimy, że niejednokrotnie obszernie fragmenty wydawałoby się gotowych utworów bywały odrzucane (Lutosławski mawiał wtedy: zdyskwalifikowane), to stanie się jasne, że praca nad każdą taką partyturą wymagała długiego czasu.

Utworów kameralnych Witold Lutosławski skomponował niewiele (najważniejszy wśród nich jest *Kwartet smyczkowy*), opera była mu obca. W jego dorobku najliczniejsze i najważniejsze są dzieła orkiestrowe: cztery symfonie, *Koncert na orkiestrę*, *Muzyka żałobna*, *Livre pour orchestre*, *Mi-parti*, *Novelette*, utwory dla solisty z orkiestrą (m.in. koncerty wiolonczelowy i fortepianowy, *Łańcuch II* na skrzypce solo) oraz pieśni z orkiestrą (*Pięć pieśni* do słów Kazimierzy Illakowiczówny oraz *Paroles tissées*, *Les espaces du sommeil*, *Chantefleurs et Chantefables* do francuskiej poezji, znacznie praktyczniejszej w międzynarodowym życiu koncertowym).

Wirtuozowskie panowanie nad dużym zespołem instrumentalnym pozwala uznać w Lutosławskim najwybitniejszego symfonika w dziejach polskiej muzyki, twórcę własnego, rozpoznawalnego świata dźwiękowego. Brzmienie orkiestry w jego utworach mieni się delikatnymi barwami uzyskiwanymi dzięki rozmaitym połączeniom takich instrumentów, jak harfa, fortepian, czelesta, wibrafon, dzwonki, dzwony rurowe. Charakterystyczna dla jego muzyki jest obfitość zwiewnej muzyki i szybkich przebiegów. Jej odrębność wypływa też z harmonii opartej na odrębnych zasadach – walor niezwykle rzadki w dwudziestowiecznej

¹ Witold Lutosławski. *Prezentacje, interpretacje, konfrontacje*. Materiały sympozjum poświęconego twórczości, ZKP, Warszawa 1985, s. 158.

muzyce (i przedmiot licznych muzykologicznych studiów, gdyż rzadko który element równie dobrze poddaje się analizom jak zasady budowy i następstw akordów).

Dziela te dopracowane są w najmniejszych szczegółach, i to pomimo wprowadzającej często w błąd nazwy techniki stworzonej przez Lutosławskiego, zwanej „aleatoryzmem kontrolowanym”. Więcej w nich bowiem kontroli niż przypadku, który sugerować może słowo „alea”, czyli „kość” (sam kompozytor początkowo używał innego określenia, lecz moda na aleatoryzm panująca w sztuce lat sześćdziesiątych sprawiła, że przyjął się ten właśnie termin).

O powadze, z jaką traktował tę twórczość pośrednio świadczy fakt, iż kompozytor nie zgadzał się na wykorzystywanie takich dzieł w celach innych niż koncertowe. Odmawiał choreografom, którzy chcieli układać do nich spektakle baletowe, twierdząc, że nie chce, by jego muzyka stała się zaledwie brzmącym tłem dla innej sztuki. Komponując ją w poczuciu odpowiedzialności za każdą nutę i przekonany o wadze każdego dźwięku oczekiwał, że warunki, w jakich docierać będzie do słuchaczy, pozwolą im na docenienie efektów jego pracy.

Szeroki margines – utwory użytkowe

W tej grupie utworów znajdują się takie, które Lutosławski komponował z rozmaitych powodów, niekoniecznie jednak z wewnętrznej potrzeby i wynikającej z niej inspiracji. Są wśród nich pozycje pedagogiczne zamawiane przez wydawnictwa i miniatury pisane z okazji uroczystości, w których kompozytor uczestniczył. Wiele z nich ukazało się drukiem, niektóre zyskały nawet spore powodzenie. Kompozytor nie uważał ich jednak za ważne, gdyż nie służyły one temu, co uważał za najistotniejsze w swojej pracy, a więc kształtowaniu jego własnego, indywidualnego języka muzycznego. Dla słuchaczy i wykonawców najważniejsze są bowiem poszczególne dzieła – to one podobają się im lub nie. Dla wielu kompozytorów i krytyków oraz historyków zajmujących się muzyką, kwestią najważniejszą jest natomiast indywidualność artysty, jego niepowtarzalny styl pozwalający na rozpoznanie jego głosu wśród innych.

Niektóre z tych utworów Lutosławski nazywał „zastępczymi”, a dotyczyło to przede wszystkim partytur pisanych od połowy lat czterdziestych do połowy następnej dekady. Ten ich specyficzny status tłumaczył następująco:

Stworzenie jakiejś konwencji, choćby tylko dla własnych celów, to zadanie na lata. Toteż moja praca w ciągu długich lat miała często charakter dwoisty: obok studiów nad nowym językiem – twórczość, w której posługiwałem się środkami dobrze mi znanymi, opanowanymi. Dlatego niektóre moje utwory zaliczyłbym chętnie do „twórczości zastępczej”. „Twórczość zastępcza” powstaje na zasadzie: „piszę tak jak potrafię, nie umiając w danej chwili pisać tak jak bym chciał”. [...] Między 1945 a 1954 rokiem napisałem szereg utworów na tematy folklorystyczne. Większość ich traktuję jako szeroki margines mej właściwej pracy”².

Nie żywił do takich utworów uwagi, czego świadectwem był chociażby fakt, iż zezwalał układać do nich choreografię. Przeciwny inscenizacji baletowej do *Muzyki żałobnej*, a nawet do *Koncertu na orkiestrę*, skłonny był zezwolić na tańczenie do *Małej suity* (a także do *Gier weneckich* i *I Postludium*, których widocznie nie cenil na tyle, by stać na straży ich autonomii, chociaż oba wydawałyby się ważnymi momentami w ewolucji jego stylu).

Najżyczliwiej traktował pedagogiczne miniatury fortepianowe zamawiane w latach powojennych przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne (*Melodie ludowe*, *Bukoliki*) oraz „piosenki dzieciinne”. Traktował je jako rodzaj „służby społecznej”, jak to określił w rozmowie z Krzysztofem Zanussi prowadzonej na ten temat w filmie dla BBC, nie budziły w nim złych wspomnień. Inaczej natomiast odnosił się do utworów koncertowych z tego okresu – do *Małej suity* i *Tryptyku śląskiego* (*Koperczaki*, wielokrotnie wykonywane na antenie Polskiego Radia w początkach lat pięćdziesiątych, w zastanawiający sposób zaginęły). Wypracował w nich oryginalny styl oparty na pomysłowym harmonizowaniu melodii ludowych lub wzorowanych na ludowych i po latach uważał go zapewne za zbyt bliskie temu, co propagowali rzecznicy socrealizmu w czasach stalinowskich. Dzieła te były stosunkowo proste w odbiorze, więc w późniejszych latach słuchacze, a nawet muzycy, niejednokrotnie

² B. Pilarski, *Witold Lutosławski odpowiada na pytania*, „Ruch Muzyczny” 1958, nr 7.

dawali mu do zrozumienia, że „szkoda”, iż potrafiąc napisać utwory takie, jak *Koncert na orkiestrę* lub *Preludia taneczne*, porzucił ów styl i zwrócił się ku awangardzie, która wielu słuchaczom sprawiała trudności. I za to wszystko Lutosławski wyraźnie nie lubił tych utworów.

Charakter muzyki użytkowej ma też najczęściej nagrywany dziś utwór Lutosławskiego – *Wariacje na temat Paganiniego*, skomponowane w latach okupacji, gdy kompozytor zarabiał na życie, występując w duecie fortepianowym z Andrzejem Panufnikiem w warszawskich kawiarniach. Lutosławski pozwalał na adaptacje tego popisowego utworu, toteż za jego zgodą dokonano paru jego przeróbek na różne obsady.

Do grupy takich utworów można też włączyć kilka okolicznościowych miniatur. Są to fortepianowe drobiazgi, jak *Imwencja* ułożona z okazji urodzin dyrektora PWM Tadeusza Ochlewskiego oraz *Wariacja sacharowska* na wiolonczelę – prezent urodzinowy dla Paula Sachera. Na różne uroczystości powstało kilka orkiestrowych fanfar. Niektóre z nich są bardzo proste, inne imponują kunsztem, będąc zarazem jakby „muzycznym podpisem” swego autora.

Margines marginesu

Na zarobkowy dorobek Lutosławskiego, przez muzykologów elegancko nazywany marginesowym, składają się rozmaite rodzaje muzyki. Jest to kilkadziesiąt ilustracji dla teatrów scenicznych i słuchowisk radiowych, w swoim czasie wysoko ocenianych i chętnie wznawianych. Rękopis muzyki do sztuki Alfreda de Musseta *Nie igra się z miłością*, odnaleziony w Gorzowie Wielkopolskim, jednoznacznie odsłania motywację, która kierowała Lutosławskim podczas takiej pracy, bo jak podano w komunikacie Polskiej Agencji Prasowej z 12 marca 2013 roku, na ostatniej stronie zapisu „Lutosławski podsumował czas utworu, a nawet wyliczył wartość swojego dzieła – zapewne według stawki ustalonej z zamawiającym utwór. Za jeden takt stawka jest określona na 4,75 zł, a minuta na 190 zł. Taktów jest 160, a minut sześć. Łącznie rachunek opiewa na kwotę 1900 zł”.

W 1950 roku Lutosławski ułożył pierwsze pieśni zwane masowymi. Zadanie to było proste: do radia, które zajmowało się nagrywaniem i upowszechnianiem tego repertuaru, należało dostarczyć melodię uło-

zoną do zatwierdzonego wcześniej tekstu i zaopatrzoną w akompaniament. Wymagania artystyczne nie były wygórowane. „Pieśń – doradzano kompozytorom w regulaminie jednego z pierwszych konkursów – winna być napisana w formie zwrotkowej z wyraźnym rytmicznie i łatwo wpadającym w ucho refrenem, melodia tonalna, dostosowana do możliwości wykonawczych przeciętnie muzycznych amatorów, akompaniament zaś – przejrzysty harmonicznie i niezbyt skomplikowany”. Zalecano oparcie się na ludowych melodiach, a za wzór stawiano pieśni patriotyczne, rewolucyjne, wojskowe. Lutosławski ułożył jedenaście takich pieśni, żadna z nich nie doczekała się prawdziwie masowej popularności, lecz – paradoksalnie – poświęcono im szereg publikacji muzykologicznych.

Dekadę później w podobny sposób Lutosławski układał piosenki taneczne, pisząc w latach 1957-1963 „dancingową klasykę” połowy XX wieku, a więc tanga, walce, fokstroty i slowfoksy. Ułożył ich razem 35, publikując pod pseudonimem „Derwid”. Również i ta praca polegała na układaniu melodii z fortepianowym akompaniamentem. Tekst do piosenki „Derwid” otrzymywał w radiu wraz z adresem autora (czasami również zakonspirowanego pod pseudonimem – na przykład Jacek Bocheński podpisywał swoje teksty jako „Adam Hosper”), który zresztą często sugerował, czy wiersz nadawałby się raczej do szybkiego walczyka lub fokstrota, czy do nastrojowej, powolnej melodii. Zdarzało się, że w czasie pracy nad piosenką dokonywano pewnych zmian w tekście, na co wskazują zachowane rękopisy. Taką „fortepianówkę” kompozytor dostarczał do radia, gdzie po akceptacji komisji, której przewodniczył Władysław Szpilman kierujący radiową redakcją muzyki rozrywkowej (w posiedzeniach jej uczestniczył niekiedy i Lutosławski) przekazywano ją do któregoś z rozrywkowych zespołów radiowych. Wtedy aranżer opracowywał ją na potrzeby wybranego zespołu, po czym piosenkę nagrywano i rozpoczynała bogatszy lub skromniejszy żywot radiowo-estradowy.

Do komponowania walców i fokstrotów namówił Lutosławskiego przypuszczalnie Szpilman, gdyż radiowym zespołom ciągle brakowało nowego repertuaru. Nie należy ich jednak w żadnym wypadku traktować podobnie jak „prawdziwych” utworów Lutosławskiego, wymagających od muzyków respektu dla każdej nuty. Stanowią one zaledwie punkt wyjścia dla aranżera i wykonawcy. Pozwalają na swobodne trak-

towanie zapisu, a nawet na improwizację – typowe wszak dla muzyki popularnej, w której wykonawca od zawsze może pozwolić sobie na więcej dowolności niż w tzw. „klasyce”, gdzie wierność zapisowi kompozytora jest niepodważalna.

Piosenki popularyzowano w programach Polskiego Radia, żywotność poza eterem zawdzięczały natomiast Polskiemu Wydawnictwu Muzycznemu, które od 1954 roku publikowało repertuar taneczny z myślą o amatorach – miłośnikach piosenki oraz zawodowych muzykach śpiewających lub grywających na dansingach. Niektóre melodie (w postaci samej melodii, bez akompaniamentu) publikowano na łamach tygodnika „Radio i Świat”. Najpopularniejsze piosenki trafiały na płyty, zazwyczaj w postaci składanek typu „Warszawa da się lubić” (tak ukazał się *Warszawski dorożkarz*). Nagrywały je ówczesne gwiazdy polskiej estrady: Olgierd Buczek, Mieczysław Fogg, Ludmiła Jakubczak, Halina Kunicka, Sława Przybylska, Rena Rolska, Violetta Villas. Kilka z nich zyskało nawet znaczną popularność – największą slowfoks *Nie oczekuję dziś nikogo* oraz wspomniany walczyk o warszawskim dorożkarzu.

Tantiemy za wykonania radiowe, honoraria za wydania nut, a nade wszystko „orkiestrowki”, czyli wydania adresowane do zespołów tanecznych, które pozwalały przyjąć w ZAiKS-owskich rozliczeniach, że piosenkę grywa się na dansingach w całej Polsce, sprawiły, że „Derwid”, chociaż skomponował tylko dwa przeboje, zarabiał mniej więcej dziesięć razy tyle co „prawdziwy” Lutosławski – kompozytor uważany w drugiej połowie lat pięćdziesiątych za czołowego przedstawiciela nowej muzyki polskiej. W tej sytuacji Lutosławski już w 1958 roku mógł sobie pozwolić na rezygnację z współpracy z teatrami, a w lipcu 1959 roku z etatu w Polskim Radiu, gdzie pracował od trzynastu lat.

W odróżnieniu od pieśni masowych, melodie taneczne nie obudziły zainteresowania muzykologów, choć ich autorstwo od dawna było tajemnicą poliszynela i – wydawałoby się – mogłoby zachęcać do bliższego przyjrzenia się temu repertuariowi, podobnie jak to się stało w przypadku piosenek o Nowej Hucie lub służbie Polsce. Spoglądają na nie w kontekście ówczesnej muzyki rozrywkowej, należałoby zaś stwierdzić, że Lutosławski – koryfeusz awangardy w „klasyce”, jako Derwid stał na pozycjach wyraźnie konserwatywnych. Tworzył repertuar nawiązujący do tradycji przedwojennych teatrów rewijowych, wymagający wy-

konawców z zawodowym przygotowaniem muzycznym. O pieśniarkach i pieśniarzach śpiewających taki repertuar młodsze pokolenie dość kąśliwie wyrażało się: „panowie w garniturach, panie na obcasach”. Z początkiem lat sześćdziesiątych ruszyła bowiem ofensywa młodzieżowej kultury popularnej, w której preferowano proste melodie i harmonie, zadowalano się amatorską grą na gitarach i perkusji, ale za to dawano się unieść wyrazistym, z zasady parzystym rytmom. Nadchodziła epoka rock and rolla, w Polsce z przyczyn politycznych określonego mianem big-beatu.

Nigdy zapewne się nie dowiemy, dlaczego Lutosławski podpisywał fokstrotty imieniem wieszczka z romantycznego dramatu narodowego, lecz nie należy dopatrywać się w tej decyzji jakiegokolwiek symboliki. Stosunek twórcy *Muzyki żałobnej* i *Livre pour orchestre* do Derwidowych piosenek oscylował bowiem pomiędzy obojętnością a niechęcią. W 1976 roku, gdy w książce Bogusława M. Maciejewskiego opublikowanej w Londynie rozszyfrowany został publicznie ów pseudonim, Lutosławski był oburzony tą niedyskrecją. Proszony o zgodę na wykorzystywanie swoich piosenek w filmach o Polsce z przełomu lat 1950 i 1960 z zaskakującą odmawiał.

Istotą komponowania, któremu Lutosławski poświęcił życie, było tworzenie własnej, oryginalnej muzyki. Układanie piosenek stanowiło tymczasem zaprzeczenie tego, co uważa się za twórczość, gdyż polegało na wypełnianiu schematów. Całość składała się z reguły z krótkiego wstępu, po którym wchodził wokalista, wykonując tzw. *canto* – czasem melodyjne, ale kiedy indziej prawie recytatywne. Następnie śpiewał refren – najważniejszy, bo to on zazwyczaj decydował o powodzeniu piosenki. Melodia nie mogła być złożona ani nazbyt oryginalna; na przykład należało unikać zbyt dużych skoków interwałowych lub nadto niekonwencjonalnego następstwa dźwięków. Rytm musiał być przewidywalny, bo oddalanie się od schematu popularnego tańca pozbawiłoby piosenkę szans na trafienie do dancingowej publiczności. Poziom wielu tekstów daleki był od tego, jaki zadowolić mógłby nawet mało wybrednego miłośnika poezji. Eksperymentowanie z harmonią nie miało sensu, bo i tak akompaniator sprowadziłby ją do konwencjonalnych formuł. Zadaniem „Derwida” było zarabianie na Lutosławskiego. Kiedy więc u Lutosławskiego zaczęto zamawiać utwory w Europie zachodniej (w 1964 roku dla Radia Szwedzkiego napisał *Kwartet smyczkowy*, w 1965

roku – *II Symfonię* dla Radia Północnoniemieckiego) – „Derwid” zamilkł i znikł.

Bibliografia

Witold Lutosławski. Prezentacje, interpretacje, konfrontacje. Materiały sympozjum poświęconego twórczości, ZKP, Warszawa 1985.

Piarski B., *Witold Lutosławski odpowiada na pytania*, „Ruch Muzyczny” 1958, nr 7.

Stanisława Chyl
Marianowo

WITOLD LUTOSŁAWSKI W DROZDOWIE¹

This article contains excerpts from the conversation with Witold Lutoslawski which the author carried out in the composer's home, in Warsaw, in 1993. The conversation was about Drozdowo and the composer's close family. His wife, Danuta Lutoslawska also participated in the interview. In the text there are also memories of the composer held by his beloved people who lived in Drozdowo. Most of these people passed away. The conversations were conducted between 1985-1994. In the final part of the paper the issues related to the local cultural policy on the Lutoslawski family and Drozdowo, conducted after the war, in the 1970s and beyond is presented. The article also contains information about the author's activities and problems that arose due to the presentation and popularization of knowledge about the Lutoslawski family and Witold Lutoslawski's work in the local community.

W związku z setną rocznicą urodzin Witolda Lutosławskiego, świat oddaje mu hold za jego twórczość muzyczną, sejm ustanowił rok 2013 jego rokiem, a UNESCO objęło patronat nad obchodami jubileuszu. O kompozytorze zrobiło się głośno również w Drozdowie. Lokalne środowisko mało zna jego losy, choć przeżył tu kilka lat swojego dzieciństwa. Wiele osób postrzega go w zupełnie innym świetle. W tym referacie przedstawię informacje, które zebrałam przez lata. Dotyczą one związków Witolda Lutosławskiego i jego rodziny z Drozdowem, a także późniejszych lat gdy nikt z tego rodu już tu nie mieszkał.

W Drozdowie zamieszkałam we wrześniu 1984 roku, ponieważ mój mąż, Andrzej Chyl podjął się zorganizowania nowej placówki kultury – Muzeum Przyrodniczego w Drozdowie, oddziału muzeum okręgowego w Łomży. W latach 1984-1998 byłam pracownikiem tego muzeum a od 1990 roku kierowałam tą instytucją. Od początku naszego pobytu w Drozdowie zainteresowania moje zostały ukierunkowane na

¹ Artykuł jest skróconą wersją materiału zaprezentowanego podczas konferencji w Drozdowie w sierpniu 2013 roku.

Lutosławskich. Początkowo wraz z małżonkiem przeprowadziliśmy wiele rozmów z mieszkańcami Drozdowa, często w zaawansowanym wieku, dziś już większość z nich nie żyje, ale pamiętali dawne czasy. Nawiązaliśmy kontakt z rodziną Lutosławskich. Od śmierci mojego męża, od 1990 roku, sama kontynuuję zbieranie informacji na te tematy. Część z tych rozmów została utrwalona na taśmach magnetofonowych. Do opracowania tego tekstu wykorzystałam tylko te fragmenty wypowiedzi, które mają związek z tematem konferencji. Nie wszyscy chętnie opowiadali, niektórzy mieszkańcy wsi byli bardzo nieufni, bądź wrogo nastawieni do dziedziców. Inni, szczególnie ci, którzy byli w bezpośrednim kontakcie z Lutosławskimi, a byli to pracownicy dworu, bardzo dużo i ciepło mówili o ich życiu rodzinnym.

Rozmówcami opowiadającymi o pobycie Witolda Lutosławskiego w Drozdowie, jego rodzicach, rodzeństwie i babce, a których wypowiedzi wykorzystałam do opracowania tego referatu byli: Witold i Danuta Lutosławscy, Elżbieta Pieńkowska – praktykantka ogrodnictwa, mieszkająca w Dolnym Dworze w Drozdowie u Stanisława i Marii Lutosławskich oraz mieszkańcy Drozdowa: Zofia Bandachowa, Jadwiga Mertin i Władysław Baranowski.

Aby zachować oryginalne brzmienie wypowiedzi, cytuję moich rozmówców bez poprawek językowych, zachowując wymowę często z naleciałościami gwarowymi, dlatego proszę nie traktować ich za moje błędy. Dla lepszego zrozumienia tekstu w nawiasach kwadratowych umieściłam dopiski, które wynikają z kontekstu i uzupełniają wypowiedzi.

Na początek, by zobrazować jak sam Witold Lutosławski wspominał swe związki z Drozdowem przytoczę fragmenty jego wypowiedzi z 1993 roku, podczas spotkania z autorką niniejszego referatu, w domu kompozytora w Warszawie, przy ulicy Śmiałej 39. W rozmowie uczestniczyła także żona – Danuta Lutosławska.

Przed moim urodzeniem – wówczas rodzice mieszkali w Drozdowie – ojciec mój zajmował się gospodarstwem, właściwie głównie browarem, bo tam właściwie było gospodarstwo leśne. Oprócz tego było rolnicze gospodarstwo, ale jednak małe – trochę ornego, ale bardzo mało, no i ogrodnictwo – teren jest duży. Tam jeszcze [było trochę] tego górnego ogrodu warzywnego koło domu, do wojny.

Więc tam mieszkali moi rodzice z dwoma synami. Ja się urodziłem w 1913 roku. Do 1915 roku byliśmy w Drozdowie, a potem w 1915 roku, kiedy była ofensywa niemiecka, cała rodzina łącznie z babką, z braćmi mojego ojca, wyjechaliśmy do Moskwy. Powodem śmierci mojego ojca było to, że razem z bratem zajmowali się organizowaniem oddziałów wojskowych polskich i tam bolszewicy ich uwięzili. Ja pamiętam tylko jedną wizytę w więzieniu. Pamiętam właściwie, ale to już przez mgłę.

Tam, sobie przypominam, Henryk jeszcze nie chodził do szkoły. Musiał się chyba uczyć w domu. Ja nie bardzo wiem [jak to było], ale moja matka była osobą taką, o inteligencji łatwego uczenia się wszystkiego. Znała parę języków. Miała błyskotliwą umysłowość. Dla niej nie przedstawiało [problemu] przygotowywać nas [do szkoły]. Bo Jerzy już w Moskwie chodził do gimnazjum. Przyjechał do Warszawy i on właściwie kończył to gimnazjum w Warszawie.

No więc, cóż o Henryku – Henryk skończył i zdał maturę, i on trochę pomagał mojemu stryjowi – Stanisławowi, właścicielowi tego Dolnego. Otóż on również, tak jak Bogdan [syn Jana Lutosławskiego], studiował Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Rolnictwo było jego głównym zainteresowaniem, jakkolwiek miał bardzo szerokie zainteresowania literaturą [...], uczył się muzyki także, ale nigdy nie doszedł do jakichś specjalnych osiągnięć, specjalnego poziomu muzycznego. [...] Skończył tę Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego. Jakiś czas był [w Drozdowie], pomagał stryjom, Stanisławowi, który gospodarował w Dolnym Drozdowie i nawet był przy jego śmierci. On miał zamiar, Stanisław, to Dolne Drozdowo, ponieważ sam nie miał dzieci, dać Henrykowi. Ale doprowadził to Drozdowo do takiego stanu, że już nie było co przejmować. To wszystko banki zajęły, i stryj, umierając, właściwie nie był właścicielem niczego. Jak to się stało, trudno zrozumieć. Mnie się po prostu wydaje, że on był bardzo złym gospodarzem i dosyć lekkomyślnym człowiekiem. W końcu mając taki duży majątek, doprowadzić go do stanu takiego, jaki go zostawił, no to właściwie trzeba było być bardzo lekkomyślnym. No więc tak to było, więc oczywiście Henryk tego nie mógł odziedziczyć, bo już nic nie było, nic nie zostało.

Zapytany o stryja Kazimierza Witold Lutosławski powiedział:

Ja pamiętam jego jako człowieka bardzo czynnego, niesłychanie, takiego żywego umysłu, niesłychanie zdolnego. On pisał dużo artykułów do różnych pism. On się zajmował polityką, był posłem Rzeczypospolitej. Spisywał artykuły tak szybko, jak ręka pozwalała. Tak, że to była bardzo efektowna umysłowość. Był wspaniałym kaznodzieją – całe kościoły płakały.

Ja pamiętam go oczywiście jako tego z moich stryjów, który się nami opiekował po śmierci ojca. Parę lat, kiedy żył on, bo umarł on bardzo wcze-

śnie, w dwudziestym czwartym roku. Na serce umarł z powodu szkarlatyny w Drozdowie. Cóż mogę więcej powiedzieć. Pozwolono mu w Górnym Dworze jeden pokój przerobić na kaplicę i tam, kiedy był w Drozdowie, tam odprawiał mszę.

Wówczas Witold jako ministrant posługiwał do mszy odprawianych w domowej kaplicy.

Śpiewał ksiądz. Miał ładny głos. Było dużo jakiejś wokalnejszej literatury w domu. Co tam jeszcze – właściwie mało, bo ja miałem jedenaście lat [kiedy on umarł]. To są właściwie moje osobiste wspomnienia stryjka. Bardzo się nami opiekował. Uważał to za swój obowiązek, jako najbliższy brat mojego ojca [Kazimierz 1880-1924, Józef 1881-1918]. Moja matka знаła go wcześniej, w czasie studiów w Zurychu, kiedy tam poznała mego ojca w Zurychu, 1902 [roku]. On studiował medycynę i skończył. We wczesnym wieku zmarł, ale to była bardzo wybitna postać.

Witold Lutosławski tak wspominał czas po stracie ojca:

Pamiętam list mojego ojca z więzienia do mnie. Drukowanymi literami napisany. Ale co w tym liście było nie wiem, bo to w Drozdowie zostało. Tam zostały te wszystkie listy.

Tak, to już miałem pięć lat w styczniu, a to było 5 września. Ja sobie zupełnie nie zdawałem sprawy z sytuacji. Oczywiście wiedziałem o tym, ale jak to dochodzi do świadomości pięcioletniego dziecka, to właściwie nie wiadomo, to po prostu pamięć nie przenosi, bezpośrednio. To, że nie zdawałem sobie sprawy z tego – z całości tej tragedii, dowodzi pierwsza Wigilia spędzona już bez ojca, w 1918 roku, w Drozdowie. Pamiętam, że dostałem książkę wtedy od kogoś, no i różne prezenty inne jakieś. I pamiętam, w książce napisane było „Witkowi na smutną gwiazdkę”. I ja się zapytałem kogoś, już nie pamiętam w tej chwili kogo, dlaczego ma być „smutna gwiazdka” – czyli ja sobie zupełnie nie zdawałem z tego sprawy. To znaczy musiałem to wiedzieć, nie ukrywali tego, ale to nie dociera do świadomości, w każdym razie nie przychodzi w pamięć. Różnie oczywiście się dzieci rozwijają, czasem wspomnienia są o wiele silniejsze od wcześniejszych [z młodszych] nawet wieku.

Moja babka Paulina umarła w 1922 roku. Ja wtedy miałem dziewięć lat. Ale ją wspominam bardzo tak miło. To była bardzo sympatyczna postać. Była melancholikiem. Rzadko śmiejąca się, ale miała bardzo duży wdzięk i mam wrażenie, że coś mnie z nią łączyło głębszego, bo nawet ktoś powiedział, że są jakieś podobieństwa. Nie wiem jakie. Grałem z nią w karty, w garibaldkę. Taka gra dwuosobowa. I grała [na fortepianie]. Takie mgliste wspomnienia z Droz-

dowa, jakieś takie, jeszcze za jej życia, kiedy tam się spędzało święta właściwie wszystkie. Kiedyśmy byli w Warszawie, to przyjeżdżaliśmy na święta wielkanocne, z olbrzymimi stołami, ze święconym, z prosiakiem pieczonym z jajkiem w ryju, z nieskończoną ilością babek wielkanocnych.

Był taki ksiądz proboszcz Mielnicki. Ja go znałem, właściwie jego najlepiej znałem, bo to był proboszcz za moich czasów. Otóż on przychodził zawsze we Wielką Sobotę święcić ten stół ze święconym. Przychodzi, no i babka moja mówi: „Proszę księdza, takie mam zmartwienie, bo nam się baby nie udały”. A ksiądz Mielnicki mówi: „Pani dziedziczko” – bo to taka była forma, mówi: „Pani dziedziczko i Panu Bogu się nie wszystkie udały”. Zabawne to było, ta anegdota żyje i jest powtarzana w przeróżnych okolicznościach.

Podczas spotkania z Witoldem Lutosławskim powiedziałam, że często w trakcie moich rozmów z mieszkańcami Drozdowa, wspomniano jego matkę, która była lekarzem i leczyła mieszkańców wsi. Wówczas powiedział:

Więc mama tam gdzie jest zakończenie tego domu, po prawej stronie, jak patrzy się na klombie, tam zakończenie jest najwyższe tego domu, właściwie to taki wysoki parter. Tam na pięterku mieszkał ogrodnik, a pod spodem tam była piwnica, z oknem na ogród, była tak zwana apteczka. Oczywiście matka chodziła na wieś do chorych. Miała nawet ciekawe przygody. Ty nawet znasz tą sprawę, jak się oduczyła...

I tu do rozmowy włączyła się żona Danuta Lutosławska:

Oduczyła się mówienia prawdy. Takiej babie powiedziała, że stan jej męża jest beznadziejny, a ta baba powiedziała, a ja właśnie chciałam pani dziedziczki zapytać, czy warto jeszcze koło niego chodzić?

Witold Lutosławski dopowiedział:

Nigdy więcej nie powiedziała [o chorym całej prawdy], bała się, że jak powie prawdę [to już przestaną o chorego się troszczyć].

Ale myślę, że matka to lubiła, a ja nawet jej pomagałem trochę, jak mieszkaliśmy w Drozdowie, wtedy te dwa lata, dwudziesty drugi – dwudziesty czwarty. Dlatego myśmy się przenieśli, że umarła babka. Wtedy tam właściwie nie było nikogo, kto by tam mógł rezydować. Ja przypuszczam, że to z tego powodu [ona] się przeniosła wtedy na dwa lata. Mówilem pani, że pomagałem matce. Mianowicie, tak, więc wówczas, to bardzo często leki robili lekarze,

a w szczególności w takich warunkach wiejskich. Matka kupowała jakieś proszki, jakieś substancje, które, pewne ilości brała w torbach, a potem się robiło z tego proszki. Więc ważyło się to na wadze, jakąś ilość czegoś tam. Pamiętam, że ta substancja była z czymś tam mieszana i pamiętam jakieś proszki od bólu głowy się robiło. I pamiętam, że to się tak robiło: to się ważyło, potem to się rozplaszczalo, tak jak ciasto, w kształcie prostokąta i trzeba było zrobić odpowiednią ilość, stosownie do tej wagi, ilość proszków. W tym prostokącie była odpowiednia waga i to miało być tyle i tyle proszków, i potem każdy miał odpowiednią wagę. To się dzieliło nożem i się zsypywało do papierowych [torebek]. Takie proszki ja robiłem.

Wiele razy podczas naszych spotkań i rozmów o Drozdowie, Witold Lutosławski pytał o Zofię Bandachową z domu Pisarską. Zawsze przysyłał dla niej pozdrowienia. Była ona tą osobą, na której wspomnienie się uśmiechał i o której ciepło się wyrażał.

Oto wspomnienia Zofii Bandachowej:

Ojciec mój pracował tam w browarze, jako mechanik i kowal jednocześnie. Siostra rodzona mojego ojca była wychowawczynią [piastunką] dzieci państwa Lutosławskich – Józefów. Przy niej urodziła się Anielka, ta córeczka która zmarła, i Jerzy był, i Henryk. Potem urodził się Witold. I te dzieci ja doskonale pamiętam, bo chodziłam tam do cioci się bawić, nieraz tak odwiedzić, to zawsze pani Józefowa przychodziła i mnie brała za rękę i mówiła: „Chodź no tam do moich dzieci, się trochę pobawisz.” Również była z jej [zmarłą] córeczką.

[Witold] jak był mały, to go w tej sukieneczce trzymali [...] bo pierwsza była dziewczynka, Anielka i ona umarła, chyba półtora roku miała. Ta sukieneczka po niej została, i on, i włosy takie nosił, bo tak strasznie pani Lutosławska, ta Maria, rozpaczała za tą córką. I tak tylko potem kiedyś, jak już byłam chora, leżałam w szpitalu [w Warszawie] i pani Lutosławska przyszła mnie odwiedzić, i powiada do mnie tak: „Wiesz, jak ty byłaś malutka, to [z tobą] ojciec twój i mama przyszedli do Helenki tamuj odwiedzić, a wtenczas mój mąż przyszedł i wziął ciebie na ręce i zaniósł do choinki, a Jerzyczek – mówi – obrywał te wszystkie zabawki z choinki i wszystko tobie oddawał [...]. Mój mąż całował cię po rączkach i trzymał cię na ręku. Ale ja nie mogłam na ciebie patrzeć, bo mi się przypominała moja Anielka [...] i wyszłam z pokoju”.

Jak on [Witold] mały był, [ale] już spory chłopaczek, miał z siedem lat, a ja już umiałam wtenczas szyć [to kiedyś] pani Józefowa powiedziała do Helenki, do cioci, żebym ja uszyła jego spodenki. No i ja tam poszłam do niego do miary. Skroiłam trochę przydlugie i przyszerokie. A pani Józefowa się

patrzy [i mówi] mi: Pewnie się Zosiu martwisz, że te spodenki nie są [dobre], ale będziem do tej pory mierzyć aż będą dobre”. No i jak ja mu te spodenki szyłam, to pani Józefowa powiedziała: „Wiesz co Zosiu, ja mam maszynę, to po co masz chodzić, to tutaj u mnie uszyj i tak właśnie Wituś przychodził do mnie ciągle do pokoju, bo lubił bajek słuchać”.

Ja mu bajki opowiadałam i śpiewałam razem piosenki, bo on grał na fortepianie.

On ćwiczył od maleńkości. Duży fortepian stał w salonie i on ćwiczył tam zawsze, i jak przychodził do mnie to mówił: „Wyrwałem się od mamusi i od tego fortepianu”.

Ja jemu opowiadałam, że mój brat młodszy ode mnie, to zrobił sobie łódkę i wyjeżdżał i łapał ryby [...]. Ja jemu opowiadałam, że on te ryby łapie, a [Wituś] mówi: „Jak ja bym chciał pojechać i tak polapać”. Tak naturalnie tam [go] nie puszczali, a ja mu mówię: „Wiesz co Witku, to chodź ze mną, jak ja będę szła na obiad to i ciebie zabiorę i pojedziesz na te ryby z Antosiem”. Ale nic nie powiedziałam ani cioci, ani pani Lutosławskiej, że jego ze sobą zabieram. Ach Boże, on złapał takie dwie, małe rybki i taki zadowolony. Ja już obiad zjadłam. Przyszlim z tego obiadu i taką burę dostałam od pani Lutosławskiej [...]. Powiedziała, że: „Na drugi raz jak go chcesz zabrać, ja nie bronię, żeby on z tobą poszedł, ale powiedz mnie. Wszyscyśmy go szukali”. A od cioci to porządną burę dostałam. Nakrzyczała na mnie, a on był zadowolony.

Ja mu śpiewałam rozmaite piosenki wiejskie, a on [...] też się uczył tych piosenek. On już tak od mału miał ten dryg do muzyki, tak ..., ale te ćwiczenia na tym fortepianie.

Na pytanie czy sprowadzali tu dla Witolda jakiegoś nauczyciela, czy ktoś go uczył, padła odpowiedź:

Nie, w domu matka go uczyła [grać].

Panią Józefową to bardzo dobrze pamiętam, przychodziła do nas często. Jak wychodziłam za mąż, to mi suknię ślubną sprawiła, takie piękne pantofle. Ubrała mnie do ślubu i powiedziała: „Przyjmij to Zosiu, tak jak od matki”. Tak zawsze pamiętała, że ja byłam w tym samym wieku [jak córka – Anielka].

Lekarzem była, jeździła po wsi swoim powozem i miała we dworze ambulans zrobiony i zawsze, codziennie o godzinie jedenastej przyjmowała chorych. A jak ktoś nie mógł przyjść to jeździła i lekarstwa sama dawała. Nic nie brała żadnych pieniędzy.

Jadwiga Mertin z domu Kozłowska mówiła, że jej ojciec, długoletni pracownik Górnego Dworu, wielokrotnie opowiadał, że po powrocie do Drozdowa z Rosji, wtedy, kiedy dotarła informacja o zamordowaniu w Moskwie Mariana i Józefa Lutosławskich, maly Witold często wypowiadał słowa: „Niedobrzy ludzie zabili mi tatusia”. Ona sama, pomagając nakrywać do stołu w Górnym Dworze, słuchała gry Witolda z sąsiednich pomieszczeń, ale nigdy nie widziała go grającego.

Władysław Baranowski wspominał:

Nosiłem im ryby, bo ja byłem rybakiem przy ojcu. Ja rybołówstwo uprawiałem. I miałem trochę tych wódów dzierzawnych, bo [...] kiedyś to była woda przeważnie dworska, dziedziców [...]. My zawsze nosiłem działkę tych rybów. To my nie płaciłem, tylko działkę rybów. Nieraz to było trzy kilo, pięć kilo, to jeszcze na funty – to było pięć tam dziesięć funtów. To ja nosiłem te ryby i słyszę [...], a to była pani Lignowska, ona tam kazała mi usiąść i mówi: „Usiądź tam chłopce”. Oni coś robili i ona mówi na jednego: „Słuchaj Henryk, ty już jesteś dorosły, musis sobie kupić jakieś buty sensowniejsze, do teatru”. Ja słyszałem, drzwi były otwarte [...]. A on mówi tak: „Ale skąd wziąć na te, skąd wziąć”. A ona mówi: „Skąpić sobie w życiu, skąpić w życiu”. A on mówi: „No wszystko odstąpię, ze wszystkiego mogę odstąpić, ale od masła to nie odstąpię”. Ja słyszałem to, tak Henryk [...]. Tam rozkoszy nie było. Tak, tam bogato nie było.

Na pytanie: Jak wyglądał ogród kiedy pan poszedł z tymi rybami?

Był jak [...]. Takie opuszczone wszystko i te młode dziedzice nie byli tak ubrane jak należy, tylko tak prosto, tak jak my przy pomidorach.

Elżbieta Pieńkowska jako praktykantka ogrodnictwa, do Dolnego Dworu w Drozdowie przyjechała w 1928 roku, na zaproszenie Marii Lutosławskiej. Po kilku miesiącach pobytu została traktowana jak członek rodziny, a do Marii i Stanisława Lutosławskich zwracała się „ciociu” i „wujku”. Mieszkała tu do 1934 roku: do ślubu z dziedzicem z pobliskiego Krzewa – Władysławem Pieńkowskim.

Moje pytanie brzmiało: z którym z młodych Lutosławskich z Górnego Dworu – Jerzym, Henrykiem, Witoldem – się pani stykała?

Witold prawie że nie bywał. Świetnie było, bo raz Witold był jako piętnastoletni chłopak. Przyszedł do cioci [Marii Lutosławskiej, żony Stanisława] z prośbą,

że coś tam napisał i że chciałby to zagrać, żeby mu ciocia akompaniowała na fortepianie, a on grał na skrzypcach. Jak to zagrał i wyszedł, tak ciocia mówi: „To będzie geniusz, ale ja go nic nie rozumiem”.

Po wybuch drugiej wojny światowej Lutosławscy i Niklewiczowie opuścili Drozdowo. W wyniku działań wojennych drewniane wiejskie chaty zostały spalone. Zachowały się budynki dworskie, murowane. Po wojnie, do tych budynków wprowadziło się wiele rodzin. Były też pomysły, aby Dolny Dwór (obecnie siedziba Muzeum), rozebrać i rozdać cegłę na budowę nowych domostw wiejskich (w tamtym czasie był w złym stanie technicznym; Niemcy rozpoczęli remont i go nie ukończyli). Wtedy Zofia Bandachowa zawiadomiła Marię Niklewiczową o zagrożeniu i ta powróciła do Drozdowa. Nękana przez ówczesną władzę, będąca obiektem kpin, przeżyła kilka rewizji, konfiskatę nakładu książek Romana Dmowskiego i innych „niebezpiecznych materiałów”, m.in. *Pamiętników* mieszkającej wówczas z nią Wacławy Lignowskiej. Przez lata ukrywała pieczęć, którą Roman Dmowski sygnował traktat wersalski. Maria Niklewiczowa tkwiła tu do końca swego życia, do 1979 roku. Na rok przed śmiercią sprzedawała dom i podworski park urzędowi wojewódzkiemu w Łomży.

W czerwcu 1984 roku mój mąż Andrzej Chyl, wówczas pracownik Muzeum Ziemi Zawkrzeńskiej w Mławie, przyjechał do Łomży na zaproszenie Muzeum Okręgowego w Łomży. Dyrektor, Bogumił Kunicki, powiedział mu, że otrzymał wyremontowany dwór po Lutosławskich i ma zorganizować w nim muzeum przyrodnicze, a nie może znaleźć chętnych do podjęcia się tego zadania, choć zwracał się już do wielu osób. Małżonek miał już doświadczenie w realizacji ekspozycji przyrodniczej w mławskim muzeum, więc zainteresował się tym tematem. Wkrótce zamieszkaliśmy w zupełnie pustym budynku muzealnym w Drozdowie, gdzie zdewastowany i zachwaszczony park straszyl swoim wyglądem, a niechlujnie wykonany remont stał się powodem licznych kłopotów technicznych i kolejnych prac – remontowych po remoncie.

Wówczas nie mieliśmy żadnej wiedzy na temat wcześniej żyjących tu ludzi. Informacje o Lutosławskich, które do mnie dotarły, były bardzo nieoficjalnie, wręcz szeptem wypowiedane – przez dyrektora Bogumiła Kunickiego, gdy zatrudniał mojego męża do pracy na stanowisku kierownika nowotworzonego Muzeum Przyrodniczego w Drozdo-

wie, Oddziału Muzeum Okręgowego w Łomży. Wśród wymienianych postaci z rodziny Lutosławskich wspomniano również Witolda. Nie wiele o nim mówiono.

Rozpoczęliśmy tutaj pracę we wrześniu 1984 roku. Wtedy kraj funkcjonował w socjalistycznym ustroju. W tamtych latach o ludziach z rodowodem ziemiańskim nie można było oficjalnie mówić w sposób pozytywny. Traktowano tę część społeczeństwa jako wrogów klasowych, zatem przekazanie informacji o tym, że dom, w którym będzie urządzane Muzeum należał do Lutosławskich, że w nim zmarł Roman Dmowski, że Hiszpanka Sofia Casanova była żoną Wincentego Lutosławskiego i że miała ona styczność z królewskim dworem hiszpańskim – miało wtedy charakter konspiracyjny, nielegalny, za co groziły sankcje służbowe. Jednak mój małżonek, jak już wspomniałam, z zawodu biolog, a przy tym pasjonat historii Polski, nie odłożył tych informacji w ką, ale przeciwnie, pomimo to, że miało to być muzeum przyrodnicze, utworzył dział artystyczno-historyczny, gdzie przez lata prowadzone były badania przeszłości Drozdowa i rodu Lutosławskich.

W 1996 roku Muzeum Przyrody w Drozdowie wraz z Drozdowskim Towarzystwem Przyjaciół Muzeum Przyrody zorganizowało sesję naukową pt. „Lutosławscy w kulturze polskiej”. Dwa lata później TPMP opublikowało wygłoszone wtedy referaty w książce pod tym samym tytułem.

Kiedy już nie pracowałam w Muzeum, udało mi się opracować scenariusz niewielkiej wystawy o Lutosławskich, którą zrealizowało Muzeum Romantyzmu w Opinogórze i która była zaprezentowana w tamtym muzeum a następnie w: Studio Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego w Warszawie, Filharmonii Białostockiej, Szkole Podstawowej w Drozdowie, Państwowej Szkole Muzycznej pierwszego stopnia w Zambrowie (podczas uroczystości nadania imienia Witolda Lutosławskiego) i w końcu przez długie lata eksponowana była w Zespole Szkół Rolniczych w Marianowie. Nawiązałam kontakt z Programem Drugim Polskiego Radia, wstąpiłam do Towarzystwa im. Witolda Lutosławskiego. Wraz z Towarzystwem Przyjaciół Muzeum Przyrody w Drozdowie, przy ogromnym zaangażowaniu potomków Mariana Lutosławskiego – pani Krystyny Witkowskiej i jej dzieci, Teresy i Olgierda z żoną Anną, oraz przy wsparciu Towarzystwa im. Witolda Lutosławskiego i pana Jana Krenza – dyrygenta i przyjaciela Witolda

Lutosławskiego, zorganizowałam Konkurs Wykonawczy Utworów Witolda Lutosławskiego w Drozdowie, w 2002 roku, a w kolejnych latach cztery jego edycje w odstępach dwuletnich. W wyniku wytworzenia niewłaściwej atmosfery, z naciskiem na postać Witolda Lutosławskiego, nastąpiło zniechęcenia członków Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Przyrody w Drozdowie, co zaowocowało jego likwidacją, ale Konkurs Wykonawczy Utworów Witolda Lutosławskiego, adresowany do uczniów szkół muzycznych całego kraju nie upadł. Dzięki zaangażowaniu osób z Warszawy – pani Elżbiety Markowskiej, byłej dyrektor Programu Drugiego Polskiego Radia i Joanny Grotkowskiej, dziennikarki i redaktorki, również pracującej w Polskim Radio w Programie Drugim, a także członkom Towarzystwa im. Witolda Lutosławskiego, w czerwcu 2013 roku odbyła się jego siódma edycja. Organizację konkursu w zmienionej nieco formie i pod nową nazwą (Konkurs im. Witolda Lutosławskiego) – kontynuuje Fundacja Polskiej Rady Muzycznej, przy ogromnym zaangażowaniu dyrektora biura Fundacji, pani Joanny Grotkowskiej.

Krystyna Witkowska

Warszawa

*MUZYKA W RODZINIE LUTOSŁAWSKICH
NA PODSTAWIE LISTÓW
I WSPOMNIEŃ RODZINNYCH*

The article initially discusses the role of music in the Lutoslawski family in the light of the letters and memories. It is pointed out that according to the 19th century custom children were taught to play the piano. Although not everyone received music lessons they all loved to sing whenever they had an opportunity to do it. The exceptionally musical person, who belongs to the generation of the author of the text, is father Karol Meissner, a Benedictine, who not only plays instruments and sings, but also composed, among others, the melody for the poem by Kazimiera Illakowiczówna and melodies to the post-conciliar liturgical chants and Gregorian oratory.

Muzyka w rodzinie Lutosławskich zawsze odgrywała wielką rolę. Wszyscy bardzo chętnie grali i śpiewali. Jednym wychodziło to lepiej, innym gorzej, ale wszyscy to lubili. Zgodnie z XIX-wiecznym zwyczajem dzieci uczono gry na fortepianie. Tak było i w Drozdowie. Potem, doszedłszy do dorosłości, większość młodzieży zaprzestawała grania. Dla naszych przodków muzykowanie było wielką radością, dlatego nadal rozwijali swoje zdolności w tym kierunku.

Potwierdza to najstarszy zachowany zbiór listów pisanych do Franciszka Lutosławskiego przez jego rodziców i krewnych w latach 1849-1853. Wtedy to Franciszek już po maturze, nabierał w Warszawie oglady towarzyskiej i uczył się przedmiotów, które mu mogły być w życiu potrzebne. Zaprażył wziąć lekcje śpiewu. Jego rodzice nie byli bogaci i liczyli się z każdym groszem. Z tego powodu poprzednio odmówili mu opłacania lekcji fechtunku oraz dalszego kształcenia w języku francuskim, który w ich przekonaniu opanował wystarczająco. Jednak śpiew musieli uważać za bardzo ważny, skoro babcia Józefa 9 maja 1850 roku odpisała: „chcesz wziąć Dobrskiego, weź go na parę miesięcy, aby Ci głos uformował, koszt wielki, ale przyjemność słyszeć Cię śpiewającego musi wynagrodzić”. Franciszek nie tylko sam grywał

na skrzypcach i na fortepianie, ale potrafił zachęcić innych do częstego korzystania z instrumentu, o czym czytamy w liście od jego bratowej, Celiny Edwardowej.



Fot. 8. Franciszek Dionizy Lutosławski

Z listów wynika, że Lutosławscy starali się kupić okazynie pantalion, instrument podobny do fortepianu, żeby ich syn „miał kiedyś w domu przyjemność usiąść do dobrego instrumentu”. Niestety, w listach nie ma wzmianki, czy ta transakcja doszła do skutku. W Warszawie Franciszek nadal grywał na skrzypcach, które, jadąc do Drozdowa, owijał starannie pustymi workami. Kiedy rozpoczął studia w Marymoncie, mniej czasu poświęcał muzyce, o czym świadczą liczne upomnienia matki.

Strzępki informacji na temat muzyki w Drozdowie w latach sześćdziesiątych XIX wieku znajdujemy w korespondencji Franciszka i Marii Lutosławskich. Wiemy z nich, że fortepian Marii wysłano z Warszawy do Drozdowa dobrze wymoszczoną furmanką i że młodzi małżonko-

wie wspólnie muzykowali. W 1868 roku Maria leczyła się dłuższy czas w Warszawie, a Franciszek tęsknił, czekając listu od niej. Pisał wtedy: „usiadłem przegrać wszystkie kawalki, które Ci do śpiewu akompaniowałem, ludząc się, że stoisz przy mnie i śpiewasz”. W innym miejscu narzekał: „takie pustelnicze życie prowadzić muszę, to znów, myśląc, że może pobyt Twój da Ci stalsze zdrowie i więcej życia i wesolości, uspakajam się, siadam do fortepianu, nucę i myślę o Tobie”.



Fot. 9. Maria Lutosławska ze Szczygieskich

W listach Pauliny Lutosławskiej, drugiej żony Franciszka, z wiosny 1888 roku adresowanych do syna Jana, który był w szkole w Mitawie, czytamy:

Marjanek bierze lekcje muzyki i jest bardzo zadowolony z fortepianu, jaki Wicusz mu kupił za 100 rb, z czego i ja jestem zadowolona, bo jak Marjanek skończy szkoły i wyjedzie z Dorpatu, to ten fortepian będzie można sprowadzić do Drozdowa, umieścić na górze w którym pokoju, i będziecie mieli do exercycji, a tym sposobem porządny nasz fortepian się oszczędzi, bo jak

jeszcze Kazio i Józio zaczęły się uczyć grać, to delikatny mechanizm Bechsztej-na długo by nie wytrzymał.

Wkrótce potem znajdujemy notatkę, że Janio też jest zadowolony z lekcji muzyki. Ze wspomnień Mariana pisanych w więzieniu, na krótko przed śmiercią, dowiadujemy się, że skończywszy szkołę przejechał do Rygi na studia, ale po roku musiał wyjechać na kurację do Szwajcarii z powodu choroby płucnej. Przez jakiś czas był w Davos, gdzie poznał bardzo sympatycznego obywatela z kieleckiego, pana Leszczyńskiego, który grał dobrze na fortepianie i z którym Marian grywał koncert Chopina na dwa fortepiany.

Również z więzienia pochodzą listy najmłodszego z braci Lutosławskich, Józefa, do żony. 1 maja 1918 roku opisuje, między innymi, jak po kolejnym przesłuchaniu:

siedliśmy sobie z Łempickim, paliliśmy i rozgawędziliśmy się o Łomży. Miałem parę miłych godzin. Tak mi żywo w oczach stanęły stare czasy. Szczególnie wizyty w Jeziorku. Stara pani Rzętkowska przypomina mi się zawsze z tej przyjacielskiej słodyczy, z jaką do Mamy mawiała Pauleńko. Zawsze grywałem tam na fortepianie. Po pierwszym powrocie z Rygi, grałem *fantaisie impromptu* Chopina. Stary Stremler nie posiadał się z zachwyty: „gdzieżeś pan zdobył taką technikę?!” Chodził drobnymi kroczkami po pokoju. Pamiętam, jak się skarżył na Syberję, gdzie dostał choroby płuc.

W Dolnym Dworze ciocia Mania Stanisławowa Lutosławska pięknie grała na fortepianie. Nieraz zapraszano tam dobrych pianistów z koncertami.

Matka moja w swoich wspomnieniach pisze między innymi:

we wtorki były w Warszawie w operze przedstawienia abonamentowe. Rodzice i ich znajomi mieli stałe łóże. Ubierali się wieczorowo, Tatusz we fraku, Mamusia w wieczorowej sukni. Przychodził do domu fryzjer. Zajeżdżała zamówiona karetka, która wjeżdżała na podwórze, żeby się Rodzice przypadkiem nie zabłocili.

Repertuar Opery Warszawskiej był bardzo bogaty.

Marianowie, Janiowie i Stanisławowie jeździli także na operę do Berlina, gdzie w tych czasach występowali wielcy artyści.

U stryjostwa Janiów ciocia grywała na fortepianie, a stryjek przesłicznie gwizdał.

Kolejny z braci Lutosławskich, ksiądz Kazimierz, miał dobry głos, sam dużo śpiewał i zachęcał innych do śpiewania.

W następnym pokoleniu sytuacja rodziny znacznie się zmieniła. Warunki życia młodszego pokolenia Lutosławskich daleko odbiegały od tych, w jakich żyli ich ojcowie. Nie wszyscy pobierali lekcje muzyki, natomiast wszyscy przy każdej nadarzającej się okazji śpiewali. Do tego pokolenia należał Witold, który nie wyobrażał sobie życia bez muzyki. Nie mówię o nim więcej, gdyż chyba tu obecni znają jego drogę życiową lepiej ode mnie. Drugim wyróżniającym się wielbicielem fortepianu był najstarszy syn Mariana, Franciszek. W 1919 roku był oficerem 1 Pułku Strzelców Konnych i, jak opowiadali mojej matce jego koledzy, gdy szukał kwatery na froncie, interesował się tylko tym, czy jest w tym mieszkaniu fortepian. Pamiętam go doskonale: przyjeżdżał do Masłowic, gdzie mieszkaliśmy w czasie wojny, i zawsze pod wieczór siadał do fortepianu i ślicznie grał, a salon zapelniał się mieszkańcami domu. Moja matka, jej siostra Zofia i wuj Franciszek chętnie i pięknie śpiewali na głosy, pamiętam jak cudownie brzmiały kolędy w ich wykonaniu. Matka śpiewała bardzo często, chyba stale, prócz momentów, kiedy czytała albo pisała. Te cechy odziedziczyła moja siostra, Teresa.



Fot. 10. Franciszek Lutosławski, syn Mariana

Do wybitnie muzykalnych osób z naszego pokolenia należy zaliczyć ojca Karola Meissnera, benedyktyna, który nie tylko gra i śpiewa, ale też skomponował między innymi melodię do wiersza Kazimierzy Illakowiczówny i melodie do posoborowych śpiewów liturgicznych oraz oratorium gregoriańskie.

Obecnie nasze bardzo liczne grono potomków Franciszka Lutosławskiego jest tak rozproszone, że nie wszyscy się znamy i nie potrafie powiedzieć, kto na czym gra, ale z tego, co wiem, szereg osób śpiewa w chórach i dla przyjemności grywa na różnych instrumentach.

Na zakończenie przytoczę świeżo odnaleziony dokument – fragment listu Jana Lutosławskiego, stryja Witolda, do mojej matki. Stryj, mając już ponad 70 lat, wybrał się specjalnie z Kórnika koło Poznania, gdzie wtedy mieszkał, do Katowic, aby 13 stycznia 1948 roku wysłuchać pierwszego wykonania *Symfonii* bratanka. Swoje wrażenia streścił następująco:

Co to jest, co słyszałem. Nigdy w życiu nie doszedł do moich uszu taki skomplikowany aglomerat najróżniejszych dźwięków bez melodii. Zupełnie oniemiałem słuchając orkiestry, którą dyrygował Witold. Słowa rzec nie mogłem, czy to jest ładne, czy okropne i czy to w ogóle jest muzyka czy może jakiś nowy rodzaj innej sztuki. Publiczność biła brawo bez końca, winszowałem sukcesu bratankowi, ale do dziś rozmyślam, czy w tej nowej muzyce nie ma jakiegoś zaczątku nowej kultury przyszłości.

Tadeusz Wielecki

Warszawa

MOJE SŁYSZENIE „LIVRE”

The text is a flashback on the impact *Livre pour orchestre* had on the author's musical development. T. Wielecki remarks that the very first contact with Witold Lutosławski's work prompted him to seek for similar solutions in his own music. Dealing with this piece of music allows the author to play his own emotions. The author of the text claims that Lutosławski struggled with two fundamental desires: to express oneself and find a new musical language.

Livre jest dziełem, które było dla mnie bramą do świata muzyki współczesnej. Zacząłem uczyć się muzyki późno. W wieku trzynastu lat rozpocząłem naukę gry na fortepianie w ognisku muzycznym, wówczas też matka próbowała wskazywać mi koncerty, rozmaite wydarzenia muzyczne, na które warto się wybrać. I w ten sposób trafiłem na spotkanie z Witoldem Lutosławskim w Akademii Muzycznej w Warszawie. Być może się mylę, ale prowadził je Jan Weber. Rozmowa poświęcona była twórczości Witolda Lutosławskiego. Dla mnie wszystko to było nowe: problematyka, postacie; po raz pierwszy zobaczyłem, jak wygląda „prawdziwy” kompozytor.

Moje osłuchanie muzyczne było niewielkie. W domu znajdowały się płyty z etiudami Chopina, była „Sonata księżycowa”, ale i „Appassionata”, były pojedyncze utwory Rameau, Couperina. Ja tego słuchałem bardzo chłinnie, ale na tym kończył się mój świat muzyki poważnej. Nagle znalazłem się na wspomnianym spotkaniu. Na koniec rozmowy została zaprezentowana z głośników „Livre pour orchestre”. I podczas słuchania tej kompozycji zrozumiałem, że muzyka współczesna jest tą muzyką właściwą. Ta, którą znałem z płyt lub nielicznych koncertów, choć wspaniała, stała się oto z tamtą chwilą już tylko muzyką historyczną; będzie musiała istnieć w perspektywie tej nowej. Oczywiście wtedy nie umiałem sformułować tego tymi słowami, ale wyraźnie czułem, że jest to doświadczenie, które w zasadniczy sposób określa

mój stosunek do muzyki. Mój, czyli osoby, która miała już za sobą pierwsze nieśmiałe próby kompozytorskie. Ale co mnie tak uderzyło? Przede wszystkim to niesamowite doznanie, że rozumiem coś, co zostało wypowiedziane w radykalnie innym języku niż ten, który do tej pory znałem, mówię o języku muzycznym. Nieznany świat, w którym poczułem się jak u siebie. Wszystko to było od razu dla mnie jasne. Gdyby przed Państwem nagle pojawił się osobnik nieznanego, egzotycznego plemienia i zaczął coś do Państwa mówić w swoim języku, a Państwo dokładnie pojmowałoby, o czym mowa, to by oddawało mniej więcej wrażenie, jakiego doznałem, słuchając po raz pierwszy „*Livre pour orchestre*”.

Próbowałem zastanawiać się, co właściwie w tym utworze mogło je wywołać? Myślę, że to, że jest tak klarowny, a jego dramaturgia tak konsekwentna. I wiele jeszcze innych rzeczy. Już sam początek. Z pewnością Państwo kojarzą: tam jest taka opadająca kwinta. Czyli jakiś krok melodyczny, który można by nazwać fragmentem melodii. Ale tam nie ma melodii. A właściwie jest, ale zawołowana, malowana bardzo szeroką linią. Dla mnie to nadal jest fascynujące, jest impulsem, który kazał mi poszukiwać w mojej własnej muzyce podobnych rozwiązań. Nie chcę tracić wartości muzyki, jaką jest melodia, jednocześnie melodia w tradycyjnym sensie już wyczerpała możliwości oddziaływania. A zatem trzeba szukać jakiś innych sposobów. U Witolda Lutosławskiego ja to tak rozumiałem, ten sposób właśnie na tym polegał – że jest jakaś wiązka dźwięków, masy dźwiękowej, która się przelewa na kształt szeroko malowanej linii melodycznej.

I jeszcze inna sprawa: fragment, który doprowadza do kulminacji. Trwa ponad dwie minuty. Jest to właściwie ta sama harmonia, stojąca, statyczna muzyka. Oczywiście ona nawarstwia się, narasta, wewnętrznie jest ruchliwa, do już grających dochodzą nowe instrumenty, brzmienie się wzmacnia, ale ostatecznie jest to stojący blok, który mógłbym po prostu nazwać obiektem, obiektem dźwiękowym. To właśnie było to wrażenie z czasów młodości, z pierwszego kontaktu z tym utworem. Widzę muzykę. Ten właśnie moment szerokiej frazy, stojącej muzyki w kulminacji. Widziałem ją, jak liść obserwowany pod światło, pod słońce – wszystkie żyłki, całą jego strukturę. To jest rodzaj takiej impresji, wręcz malarskiej, ale jest to doznanie – powiedziałbym – niemal mi-

styczne. Jednocześnie nie gaśnie w tym jakieś napięcie. Muzyka stoi, a napięcie wzrasta.

Dostrzegam też w tym utworze dążność do okiełznania pewnej sprzeczności. To taka moja prywatna teza, pewnie nie wszyscy się zgodzą, ale wydaje mi się, że Witold Lutosławski walczył z dwoma pragnieniami. Jedno pragnienie to pragnienie wypowiedzi – takiej muzyki, która zwierza np. jakąś emocję. Z drugiej strony (czy poprzez czas, w którym działał, czy poprzez postulat muzyki nowej i poszukiwanie nowego języka dźwiękowego) uważał, że muzyka nie jest wypowiedzią, nie mówi, muzyki też nie można wypowiedzieć słowami, bo gdyby było można, to byłaby ona niepotrzebna. Twierdził to on – on, który bardziej powoływałby się na Strawińskiego niż na Schoenberga.

Ale to by oznaczało, że muzyka to tylko struktura, że właściwie istnieje tylko gra proporcji. Zresztą w swojej postawie Lutosławski był klasykiem. Muzyka to dobrze rozegrana forma w czasie, a nie gest lub jakaś fraza czy akord, następstwo dźwięków, które coś wyraża. Otóż w muzyce „*Livre pour orchestre*” są takie momenty, w których wydaje się, że słyszymy oznaki wypowiedzi. Jest takie miejsce w rozdziale trzecim, w którym pojawia się jakiś ni to jęk, ni to lament – odgłos żywej istoty. A jednocześnie ów fragment to czysto abstrakcyjna konstrukcja. W innym miejscu, kiedy zaczyna się ten właśnie proces prowadzący do kulminacji, odzywa się wiolonczela solo z melodią, krokiem melodycznym, opadającym o małą sekundę w dół. W pierwszym momencie tych kilka dźwięków słyszymy jak jakąś romantyczną frazę, strzyżemy uchem, ale to znowu zaraz się rozmywa w abstrakcji: dochodzą następne głosy, następne interwały, tworzy się już rodzaj dźwiękowej tkaniny. Tym podstawowym materiałem pozostaje po prostu wartość brzmieniowa. To by więc można nazwać pewną sprzecznością. Ale sprzeczność, jak mówił Gombrowicz, która jest śmiercią filozofa, jest życiodajnym tworzywem dla artysty.

Witold Lutosławski z pewnością muzykę traktował jako środek wypowiedzi, ale jednocześnie nie chciał o niej w ten sposób myśleć. I to się słyszy w jego muzyce. Na przykład sam pomysł na repetycje materiałowe – pomysł muzyki na przeczekanie przerwy między ważnymi częściami. Interludia, które mają być muzyką zdawkową z założenia, zawierają trzygłosowe konstrukcje, składające się po prostu z poszczególnych linii melodycznych. Grają je na przykład trzy klarnety albo for-

tepian z harfą i celestą. To są po prostu piękne melodie. One są ściśle określone materialowo. Niemniej są kształtowane na sposób gestu romantycznego, są dynamiczne. Jednak nie mogą się rozwinąć, ponieważ są krótkie z założenia i z założenia muszą być powtarzane. Jeżeli są powtarzane, to pojawia się moment pewnego mechanicyzmu. Te aleatoryczne konstrukcje są oczywiście bardzo dobrze przemyślane i świetnie funkcjonuje tutaj, w tym właśnie elemencie formy, natomiast sprawiają, że muzyka staje się statyczna. I to w końcu zaczęło też przeszkadzać kompozytorowi, który w późniejszych utworach zrezygnował z kontrolowanego aleatoryzmu, uznając, że ta formuła się wyczerpała, że nie znajduje już dla niej miejsca w dynamice utworu.

Jestem pod wielkim wrażeniem „*Livre pour orchestre*” za każdym razem, kiedy tego utworu słucham. Również dlatego, że to jest moja własna historia: gdy obcuje z tym utworem, odtwarzam sobie siebie samego, moje własne rozumienie – ale to tak jest właśnie z muzyką i ze sztuką. To jest tak, jak ze znaczeniem Chopina dla Polaków. Chopin to nie jest dla nas tylko muzyka, to jest też nasze doświadczenie historyczne. Te sprawy są nierozdzielalne ze sobą związane. I Witold Lutosławski też we mnie narasta znacząco.

I teraz opiszę krótko swoje pierwsze spotkanie, takie zasadnicze, z Witoldem Lutosławskim. Włodzimierz Kotoński, u którego byłem studentem kompozycji, podzielił się pewnego dnia wiadomością, że Lutosławski chciałby poznać poleconych przez Kotońskiego studentów, zorientować się, kim są, co robią, jak piszą. Lutosławski w swym wspałym poczuciu obowiązku wobec innych, wyrzucał sobie, że nie uczy na żadnej uczelni, że jako kompozytor nie przekazuje swojej wiedzy i doświadczenia młodym adeptom kompozycji. Wobec tego, kiedy mógł, starał się to takimi właśnie nieformalnymi metodami rekompensować.

To była oczywiście wspaniała możliwość, wziąłem swoje partytury i stawilem się w domu Lutosławskiego na ulicy Śmiałej. Wśród partytur, które przyniosłem były fortepianowe „*Miniatury*”. Mimo, że są to bardzo wczesne utwory, chciałbym je tu zaprezentować, ponieważ Witold Lutosławski wypowiedział na ich temat pewne uwagi. Jedna z nich dotyczyła drugiej miniatury, która się tutaj pojawi. To kompozycja, której pomysł polega na tym, że prawa ręka gra długie dźwięki piano, ale tak, żeby ciche zaatakowanie klawisza było maskowane przez uderzony

w tym samym czasie akord forte lewej ręki, a więc żeby w efekcie nie było słyszalne. Czyli chodziło mi o efekt, w którym słychać zjawiające się niejako znikąd, nawarstwiające się w wolnym tempie kolejne dźwięki melodii.

Pamiętam, że Witold Lutosławski złapał za nuty, od razu podszedł do fortepianu i zagrał. I to kompletnie nie zadziało. Nie wiem dlaczego. Może ze względu na akustykę swojej, dość wytłumionej, pracowni? Może grał zbyt delikatne piano? Nie wiem. Powiedział: „to chyba nie wychodzi”. Byłem jednak usatysfakcjonowany, że ten mój koncept, który był podstawą całej miniatury, od razu zauważył. Natomiast spodobała mu się trzecia miniatura. Składa się ona z dwóch części. Pierwsza jest bardzo energiczna, ma przebieg prowadzonej w prawej ręce rozwiniętej linii melodycznej, której towarzyszą ostro artykułowane lewą ręką pojedyncze dźwięki basowe w nieregularnych odstępach czasu. Po czym następuje złamanie tego toku przez krótką sekwencję tremolando i pojawia się część druga, w której ta sama melodia, grana tym razem odwrotnie niż w części pierwszej, bo w rejestrze niskim, jest taka już jakby błądząca i dążąca do zaniku, czemu towarzyszą niesynchroniczne dzwoneczkowate dźwięki ręki prawej. To Lutosławskiemu od razu się spodobało i myślę, że rozumiem dlaczego. Dlatego, że była w tym jego klarowność. Jasna konstrukcja, konsekwentna, dopełniona. Opozycja tego, co ściśle i jasno określone, do tego, co niekontrolowane, poddane nieobliczalnemu... A więc ta sama, którą obserwujemy w partyturach zawierających „Hésitant” i „Direct”. To tak jest: podoba nam się to, w co sami wierzymy.

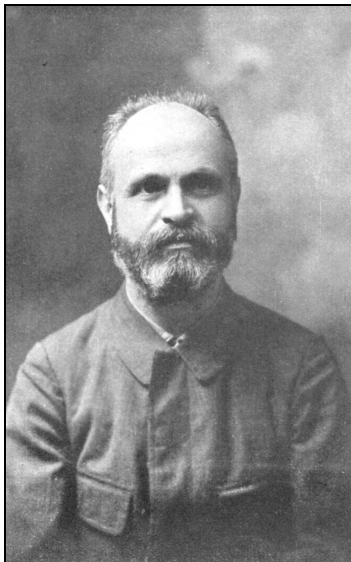
Aneks fotograficzny



Fot. 11. Franciszek Dionizy Lutosławski, druga połowa XIX w.



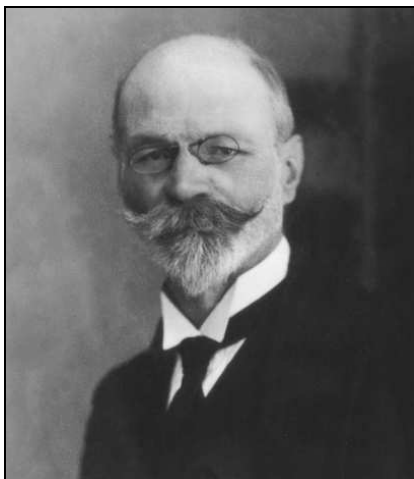
Fot. 12. Browar parowy w Drozdowie



Fot. 13. Wincenty Lutosławski



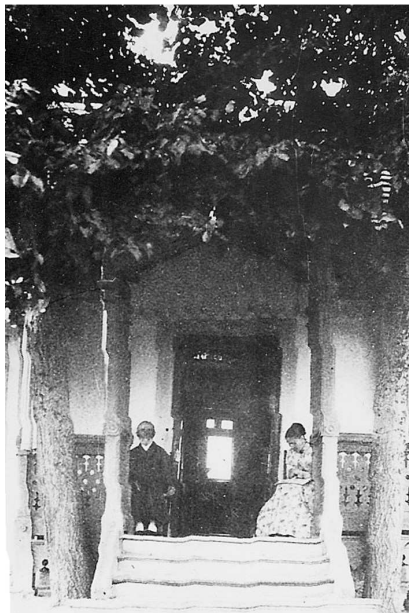
Fot. 14. Sofia Casanova Lutosławska z córkami (od lewej):
Manią, Izabelą i Jadzią – Drozdowo, 1894 r.



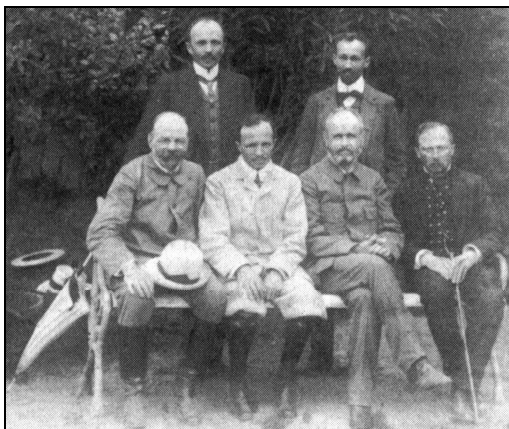
Fot. 15. Stanisław Lutosławski



Fot. 16. Maria Lutosławska z Jabłońskich (żona Stanisława)



Fot. 17. Dziadkowie Witolda Lutosławskiego na ganku przed Górnym Dworem w Drozdowie – późne lata osiemnadsięte XIX w.



Fot. 18. Bracia Lutosławscy (od lewej):
Stanisław, Marian, Józef, Wincenty, Kazimierz, Jan – Drozdowo, początek XX w.



Fot. 19. Maria Zielińska i Marian Lutosławski na balu zaręczynowym
– Warszawa, styczeń 1898 r.



Fot. 20. Rodzice Witolda Lutosławskiego – ok. 1905 r.



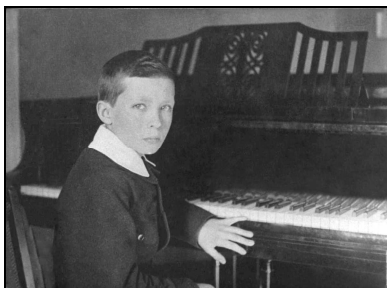
Fot. 21. Roman Dmowski z Marią Niklewiczową i Izabelą Lutosławską
– Drozdowo, lato 1911 r.



Fot. 22. Maria Józefowa (sanitariuszka) – Drozdowo, maj 1915 r.



Fot. 23. Maria Józefowa z synami (od lewej): Henrykiem, Witoldem i Jerzym
– Moskwa, 1916 r.



Fot. 24. Witold Lutosławski – Warszawa, połowa lat dwudziestych XX w.



Fot. 25. Od lewej: Witold (syn Józefa), Zofia (córka Mariana) i Henryk (brat Witolda)
– Drozdowo, ok. 1922 r.



Fot. 26. Dolny Dwór w Drozdowie



Fot. 27. Górny Dwór w Drozdowie



Fot. 28. Sofia Casanova Lutosławska, Wacława Lignowska, Maria Niklewiczowa
– Drozdowo, 1950 r.



Fot. 29. Uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa na Uniwersytecie
Jagiellońskim. Od lewej: Witold Lutosławski, prof. J. A. Gierowski (rektor UJ),
prof. J. Szwejkowski, prof. J. Wyrozumski – Kraków, 8 grudnia 1984 r.

Indeks osobowy

- Amier K. 113
Asenjo Blanco 75
- Bach Jan Sebastian 131
Balicka Gabriela 85, 95, 107
Balicki Zygmunt 44, 85
Bandach Bolesław 72
Bandach Zofia 71, 73, 162, 166, 169
Baranowski Władysław 162, 168
Barenboim Daniel 138
Barszczewska-Krupa Alina 13
Bartók Bela 131, 135, 139
Bartyzel Jacek 91, 108
Bednarczuk Monika 44, 46, 91, 108
Benedyktowicz Ludomir 15
Bernabé Jose Polo de 87
Bocheński Jacek 157
Bolesław IV 13
Boulanger Nadia 140
Boy-Żeleński Tadeusz 114
Bristiger Michał 138, 141
Brodzicki Czesław 12, 13, 18, 21, 29
Bronowicz Ignacy 70, 74
Buczek Olgierd 158
Burska Antonina 13, 14
Butler Marian 59
- Cage John 136
Capistou Gabrielle 84
Carapezza Paolo Emilio 137
Casanova Sofia 75-89, 92, 94, 95, 101, 107, 108, 170, 186, 193
Chańkowski S. 18, 29
Chłudniewicz Dawid 23
Chomicz P. 113
Chopin Fryderyk 130, 131, 179, 182
Chyl Andrzej 161, 169
Chyl Stanisława 72, 74, 94, 99, 100, 104, 108
Cichorski Władysław 18
Cywiński Stanisław 113
- Czaplicka Elżbieta 55
Czarnik Oskar Stanisław 91, 108
- Dajnowicz Małgorzata 12, 29, 32, 38, 41, 42, 45-47, 91, 108
Demokryt z Abdera 115, 116, 119, 120, 122
Dmowski Roman 44, 62, 83, 85, 94, 95, 98-103, 107, 169, 170, 190
Dobroński Adam 13, 29
Dołęga Henryk 63, 74
Dołęga Józef 63
Downarowicz Władysław 17
Drozdowski Tomasz 13
Dubiecki Marian 105, 106
Duda Kazimierz 67
Dymek Benon 15, 29
- Eckart Dietrich 102
Elgar Edward 130
Enriquez Manuel Curros 85
- Filipowicz-Rudek Maria 49, 74, 95, 108
Fischer-Dieskau Dietrich 138
Fitelberg Grzegorz 134
Fogg Mieczysław 158
- Galle Henryk 102, 108
Gala Henryk 65, 74
Gawroński Franciszek 62
Gloger Zygmunt 28
Godlewska Donata 18, 21, 29
Godlewski Kazimierz 14
Godlewski Stanisław 70
Gombrowicz Witold 181
Gonzalez Jose Castro 85
Gourcy Konrad de 16
Górecki Henryk Mikołaj 135
Grabowska Józefa 14
Grabski Władysław 18, 29, 57
Grotkowska Joanna 171

- Grott Bogumił 42
 Grzymala A. 52, 61, 74
 Grzymala Siedlecki Adam 114
- Haitink Bernard 138
 Haller Józef 98
 Hofbauer H. 144
 Hrehorowiczowie 13
- Illakowiczówna Kazimiera 64, 107,
 136, 178
- Jablonowski Władysław 102
 Jakubczak Ludmiła 158
 Janicki Jan 69,70
 Janusz I Starszy 13
 Jarota Zygmunt 65, 70, 74
 Jastrzębowski Wincenty 18
 Jastrzębowski Wojciech Bogumił 14, 15
 Jemielity Witold 13, 24, 29
- Kaczyński Tadeusz 137, 139, 141
 Karwowski Henryk Franciszek 99, 108
 Kiereś Henryk 91
 Kisielnicy 14, 18, 27
 Kisielnicka Wiktoria 17
 Kita Jacek 38
 Kloth Emil 102
 Klukowski Bogdan 49, 74
 Kloczowski Eugeniusz 34, 46
 Kochanowski Jan 118
 Koneczny Feliks 97
 Kossak Zofia 107
 Kossowska Stefania 107
 Kotoński Włodzimierz 182
 Kozicki Stanisław 102
 Kozłowsy 63
 Kozub Zbigniew 133
 Koźmiński Tadeusz 102
 Krenz Jan 170
 Krokiewicz Adam 116
 Krysiak Piotr 62
 Kuncewiczowa Maria 96
 Kunicka Halina 158
 Kunicki Bogumił 169
- Lanci Witold 23, 24
 Lepsius Mario Rainer 92, 108
 Lignowska Wacława 24, 29, 33, 46, 52,
 53, 60, 71-73, 92-94, 107, 168, 169,
 193
 Lorentowicz Jan 114
 Lukrec Henryk 114
 Lutosławscy rodzina 7, 8, 11, 12, 18,
 24, 27, 28, 31-33, 45, 49-51, 62,
 64, 65, 68, 70-73, 78, 79, 81-83,
 87, 91-95, 97, 99, 103, 104, 107,
 162, 169, 170, 173, 174
 Lutosławscy Józefowie 52, 166
 Lutosławscy Marianowie 52, 176
 Lutosławska Aniela 166
 Lutosławska Danuta 162, 165
 Lutosławska Halina 100
 Lutosławska Izabela (Wolikowska
 Izabela) 44, 51, 52, 74, 84, 91, 93,
 95, 100-107, 186, 190
 Lutosławska Janina 113
 Lutosławska Maria Paulina 23
 Lutosławska Maria z Jabłońskich 54,
 55, 168, 187
 Lutosławska Maria z Olszewskich 53,
 63, 99, 190, 191
 Lutosławska Maria ze Szczygielskich
 23, 174, 175
 Lutosławska Paulina 23, 32, 52, 71,
 164, 175
 Lutosławski Bohdan 52, 61, 63, 68
 Lutosławski Franciszek Dionizy 14-26,
 173-175, 178, 185
 Lutosławski Franciszek Saryusz 13, 14
 Lutosławski Franciszek syn Mariana
 177
 Lutosławski Henryk 61, 163, 166, 168,
 191
 Lutosławski Jan, syn Franciszka 23,
 27, 33-38, 45, 46, 51, 94, 104, 176,
 178, 188
 Lutosławski Jan, syn Kacpra 13
 Lutosławski Jerzy 61, 68, 163, 166, 168
 Lutosławski Józef 23, 27, 51, 84, 85,
 93, 99, 168, 176, 188

- Lutosławski Kazimierz 23, 27, 33, 38-41, 45, 46, 53, 93, 94, 98, 99, 102, 107, 163, 176, 177, 188
- Lutosławski Marian 23, 51, 85, 94, 99, 168, 170, 175, 176, 188, 189
- Lutosławski Stanisław 22, 24, 26, 27, 51, 52, 54-62, 66, 68, 70, 72, 73, 80, 93, 162, 163, 168, 187, 188
- Lutosławski Wincenty 22, 25, 27, 33, 41-43, 45, 46, 75, 80, 81, 92-94, 96, 97, 101, 109-123, 170, 186, 188
- Lutosławski Wincenty Jakub 14, 15
- Lutosławski Witold 7, 8, 99, 100, 107, 109-111, 127-141, 143, 149, 151-168, 171, 177-183, 191, 193
- Lutosławski Władysław 23, 25
- Łukawska Natalia 67
- Łukawski Józef 67
- Łukomski Stanisław Kostka 62
- Maciejewski Bogusław Maksymilian 159
- Maciejewski Roman 133, 138
- Maciejewski Wojciech 133
- Maj Ewa 41
- Majchrowski Jacek 91, 108
- Maliszewski Witold 134
- Mandziuk Józef 99, 108
- Maria Krystyna 86
- Markevitch Igor 140
- Markowska Elżbieta 171
- Markowski Bolesław 57
- Martínez Martínez Rosario 76, 79, 89
- Matusiewicz Andrzej 32
- Mehta Zubin 138
- Meissner Czesław 102
- Meissner Halina 100, 102
- Meissner Karol 178
- Mercier Dezydery kard. 112
- Mertin Jadwiga 63, 74, 162, 168
- Mich Włodzimierz 32, 37, 47
- Michalski Grzegorz 33, 47
- Mielnicki Antoni 62, 165
- Milaszewska Wanda 104, 105, 107
- Młot-Fijałkowska Irena 69
- Mniszek Helena 107
- Mróz Tomasz 108
- Musset Alfred de 156
- Mutter Anne-Sophie 130, 138
- Nalkowska Zofia 96, 97
- Natanson Maurice 56
- Nietzsche Fryderyk 118
- Niklewicz Andrzej Roman 65
- Niklewicz Hanna 65
- Niklewicz Józef 72
- Niklewicz Krystyna 77
- Niklewicz Mieczysław 52, 102
- Niklewiczowa Magdalena 71
- Niklewiczowa (Niklewicz) Maria Róża 44, 54, 62-65, 72-74, 96, 100-103, 108, 169, 190, 193
- Niklewiczowie 91, 169
- Nikolska Irina 100
- Nowaczyński Adolf 102
- Ochlewski Tadeusz 156
- Ortega Enrique Estévez 81, 89
- Osiński Walenty 18
- Ozawa Seiji 138
- Paderewski Ignacy 88
- Panufnik Andrzej 130, 134, 156
- Pawłowski Adam 49, 74, 108, 110, 111, 114, 123
- Pazos Anton 79, 89
- Pears Peter 138
- Penderecki Krzysztof 127, 135
- Petrycki Józef 102
- Pieńkowska Elżbieta 56, 74, 162, 168
- Pieńkowski Aleksander 68
- Pieńkowski Andrzej 50
- Pieńkowski Antoni 63
- Pieńkowski Władysław 55, 168
- Pietrzak Włodzimierz 104, 108
- Piłarski Bohdan 155, 160
- Piłsudski Józef 68, 87, 88, 107
- Platon 109, 113, 118-122
- Polony Leszek 138, 141
- Przybylska Sława 158
- Puś Wiesław 38

- Raganowicz Witold 70
 Rembieliński 13, 14
 Rembieliński Eugeniusz 17, 18
 Rembieliński Rajmund 13
 Rembieliński Stanisław 13
 Reymont Władysław 95
 Ríos Blanca de los 76, 79, 80
 Rodziewiczówna Maria 103
 Rolska Rena 158
 Rosenberg Alfred 102
 Rostropowicz Mścisław 129, 138
 Rostworowski Roman 18
 Rozwadowski Jan 112
 Rubinstein Artur 140
 Ryszka Franciszek 32, 46
 Rządkowski Antoni 17
 Rzecznowski Leon 17, 29
- Sacher Paul 156
 Samusik Jerzy 24
 Samusik Katarzyna 24
 Sanecka-Tyczyńska Joanna 41
 Sawicki Piotr 49, 74, 95, 107, 108
 Schirmer Marcin Konrad 14, 24, 26, 29, 64, 74
 Schoenberg Arnold 181
 Schopenhauer Artur 118
 Schramm Alina 23, 29, 51, 61, 63, 64, 74, 100, 108
 Skiński Antoni 56, 61, 74
 Skłodowski Krzysztof 32
 Skrzynecki Jan 14
 Sochalski Henryk 65, 74
 Solti Georg 138
 Soszka Stefan 65
 Stawarz Andrzej 94, 108
 Strawiński Igor 130, 131, 140, 151, 181
 Strzałkowski Adam 113
 Szczerbińska Barbara 15, 29
 Szczygielska Maria Ludwika 21
 Szelągowski Adam 102
 Szelburg-Zarembina Ewa 97
 Szell Georg 138
 Szostak Violetta 101, 108
- Szpilman Władysław 157
 Szymanowski Karol 135
 Szymusik Barbara 64, 65, 72, 74
- Świerżowicz Jan 113
- Talarowski Ludwik 18
 Trocki Lew 101
 Turowska Barbara 93, 107, 109, 110
 Tworek Artur 114
- Urbanowski Maciej 91, 108
- Villas Violetta 158
- Weber Jan 179
 Wichmanowski Marcin 41
 Wielopolski Aleksander 16
 Wilczak Krystyna 74
 Winiarski Bohdan 27, 29, 64
 Wiśniewski Józef 13
 Witkowska Krystyna 13-15, 21, 22, 29, 170
 Wituch Tomasz 100
 Wolanin M. 71, 72, 74
 Wolikowscy 91
 Wolikowska Izabela – zob. Lutosławska Izabela
 Wolikowski Romuald 102
 Woyczyński Stanisław 18, 27
 Wójcik Alicja 41
 Wyszołmirski J. 114
 Wyszynski Stefan kard. 64
- Zaborowski Robert 49, 74, 108, 110, 111, 113, 114, 123
 Zalewska Hanna 52, 53, 55, 71, 74
 Zamojski Maurycy 39
 Zamojski Andrzej 19
 Zanussi Krzysztof 155
 Zdziechowski Marian 43
 Zimmerman Krystian 130, 138
- Żółtowski A. 114, 123
 Żychliński Arkadiusz 92, 108